

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ.

KSIĄŻECZKA 62.

M. H. Ogrodziński

SKARBIEC STRZECHY NASZEJ.

ZEBRAŁ

G... Gloger Zygmunt

MUZYKĘ HARMONIZOWAŁ

M...



WE LWOWIE

NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ

Główny skład w Administracji „Macierzy Polskiej” w Gmachu Sejmowym

1894.

784.031.4(438)



~~398(438)~~

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

I.

Nasza wioska.

Było tam widać z daleka tyle drzew i olszowych gajków, iż nie poznałbyś że w nich wioska się kryje, gdyby jej nie zdradzały dymiące się kominy i czerwone dachy wyglądające z gęstwiny tu i ówdzie.

Na brzegu wioski stała przy gościńcu gospoda. Niegdyś było to niechlujne karczmiszko, w którym cuchnącą gorzałkę szynkowały żydzieta, a ich ojciec zapisywał kredą „borgi“ na drzwiach alkierza. Jak dzień do nocy, tak dzisiejsza gospoda nie była podobna do tej dawnej karczmy. Teraz w izbie dużej, widnej, czysto wybielonej, wisały na ścianach obrazy przedstawiające walecznych wojowników i ludzi zasłużonych krajowi. Pod ścianami stały ponakrywane kilimkami domowej roboty zydelki, a na stolikach leżały gazety do czytania i czasopisma ludowe. Po czystości i starannym porządku, widać było, że gospodę utrzymywała kobieta. Kto chciał się posilić lub rozgrzać, mógł dostać tu piwa grzanego i łyżkę uczej strawy, a w upał letni ochłodzić się napojem owocowym z lodowni. Był tu zresztą i miód sycony, i wódka nalewana na różne jagody, a nawet doskonałe wino z porzeczek i węgierok, ale oszczędni ludzie tutejsi mało używali tych napitków.

Miło jest wejść do miejsca schludnego, gdzie możesz bracie po chrześcijańsku pozdrowić gospodarza, gdzie znajdziesz cichy kącik, opiekę dla ciebie

i twego mienia, świeże gazety do przeczytania i nocleg na chędogiem posłaniu, a za to wszystko zapłacisz cenę umiarkowaną. Zachodzą tu wieśniacy, aby przeczytać coś nowego, pogadać o interesie z kupcem lub naradzić się wspólnie o sprawach gromadzkich i gminnych.

Gdy do gospody tej wszedłem, siedział nad gazetą przy oknie, czerstwy, przyjemnego wejrzenia staruszek, z którym poznałem się zaraz. Z rozmowy pokazało się, że stary ten człowiek przez dziecię lat przebywał za morzami w Ameryce, skąd powrócił do rodzinnej wioski, aby wśród swoich resztę życia przepędzić i złożyć stare kości w ziemi ojczystej. Zwał się Scibor i takie koleje życia swojego mi opowiedział:

„Niegdyś miałem w tej wiosce kawałek własnej ziemi i niezłą gospodarkę. Wtedy jakiś zły duch, pokątny kusiciel w miasteczku, namówił mnie, żebym wszystko wyprzedał i powędrował szukać szczęścia w Ameryce. Naopowiadał mi on troje dziwów o owej zamorskiej ziemi, o zarobkach wielkich, taniości życia i obfitości złota w tamtych krajach. Więc, choć ludzie starzy odradzali, mówiąc, iż zawżdy za morzem wół po groszu, choć pocziwa moja Małgorzata truchlała na samą myśl żeglowania po morzu, o którym zapewniał organista, że jest głębszem jeszcze od najgłębszej studni, i żądała, żebyśmy tak okropną wodę raczej obeszli pieszo, choć zacny proboszcz umyślnie wstąpił do nas w celu namówienia, abym żonę z dziećmi zostawił w domu, a sam jeno poszedł szczęścia próbować, to jednak uparłem się jak kozioł, aby postawić na swoim. Kapłan przemawiał serdecznie, że: ziemia rodzinna jako matka rodzona jest dla uczciwych ludzi zawsze najmiłszą, że dusze szlachetne czują na obczyźnie tęsknicę, która zaprawia goryczą każdą chwilę i najszytszy kęs chleba, a Bóg nie pobłogosławi człowiekowi, który pozbawia swoją dziatwę rodzinnego gniazda, że dobry ojciec

sam pośpieszy za zarobkiem na kraj świata, ale nie narazi na niepewne losy swej rodziny, tylko z zarobionym na obczyźnie groszem powróci w domowe progi. Wszystko to jednak było grochem rzuconym na ścianę. Za marny grosz tedy wyprzedaliśmy nasz grunt, dobytek i statki domowe, a zawiązawszy w szmatkę garstkę ziemi z pod progu naszej chaty i ucałowawszy zagon ojcowski i stary krzyż za wioską, puściliśmy się z dziećmi w stronę zimowego zachodu słońca.

„Podróż była długa i ciężka. Z podziwem ujrzeliśmy kraje, w których było wszystko inaczej niż u nas, a ani jedna dusza ludzka nie rozumiała polskiej mowy. Gdyśmy po lądowej wędrówce przybyli nad morze, napakowano nas do wnętrza okrętu, niby śledzi do beczki w srogą ciasnotę i zaduch. W mrowisku tem ludzkim panował nieopisany zgilek, klótnie, przekleństwa i pomieszanie różnej mowy, jako niegdyś przy budowie wieży babilońskiej. Biedne dzieciśka nasze płakały z cicha, tuląc się do matki. Więc śpiewaliśmy litanię do Najświętszej Panny Częstochowskiej, aby wybawiła nas z tej czeluści piekielnej i powróciła pod nasze stopy świętą ziemię. Ale z pokładu okrętowego nie było już widać ziemi.

„Po kilku dniach takiej męki, dzieci, których było dosyć na okręcie, zaczęły chorować, a najprzód zaniemógł nasz najmłodszy pięcioletni Władek. Nieboraczek w malignie wołał do siebie po imieniu swoich rówieśników z naszej wioski, których już nie miał zobaczyć nigdy w życiu. Szóstego dnia Bóg zabrał do siebie niewinną duszyczkę. Myśleliśmy o sporządzeniu jakiegokolwiek trumienki, ale bezbożnicy wyszydzili to nasze chrześcijańskie żądanie. Stała się potem rzecz sromotna, o jakiej nikt nie słyszał w naszej ziemi. Oto gdyśmy łkając, całowali ciało martwego dziecka i klęcząc nad niem przysłuchiwali, azali Bóg nie powróci weń życia isierki, nagle stanęło nad nami dwóch zasmolonych drabów okręto-

wych z czarnym worem od węgla. Małgorzata odga-
dła czego oni chcieli i jęknawszy boleścią, pochwyci-
ła w swe objęcia zwłoki biedactwa. Ja wrzasnąłem:
„To moje dziecko!” i dwóch szwabów od moich pię-
ści zatoczyło się w dwie strony okrętu. Zrobił się
tumult i harmider. Matka wpiła dłonie w martwe
Władka członeczki, bo on był przecie jej ciałem i du-
chem i krwią. Ja, pochwyciwszy drąg żelazny, gotów
byłem połamać grzbiety wszystkim, ale przyszła chwila
opamiętania i trzeba było uleść pogańskiemu zwy-
czajowi na okrętach, gdzie umarłych rzucają zarówno
ze śmieciami w bezdenne topielisko na pożarcie mor-
skim potworom.

„Nazajutrz wylądowaliśmy w Ameryce, bez naj-
milszego z naszych dzieci i bez szeląga przy duszy.
Czekała mnie tam ciężka praca i czekały trzy mogiły,
w których pochowałem moją pocziwą Małgorzatę
i obu chłopców. A tak rozdzieliłem między troje ową
świętą ziemię, którą wziąłem za morze z pod progu
ojcowskiej chaty, że dla mnie sieroty nie już jej
nie zostało, jeno sama tęsknica. Przygniatała mnie
ona jakoby kamieniem młyńskim do ziemi i zaczęła
odbierać siłę i wytrwałość przy pracy. Że jednak za-
robki były niekiedy dobre, więc uzbierawszy przy
oszczędności trochę grosza, postanowiłem powrócić
do ziemi rodzinnej.

„Pamiętam jak dziś, gdym wlokąc się pieszo,
strudzony drogą, ujrawszy z tamtego hen pagórka
wioskę naszą i wrosły w ziemię ten sam krzyż dre-
wniany przy drodze, zalałem się łzami ze wzrusze-
nia. Ukląknę, aby ucałować świętą ziemię rodzinną
i zmówić pacierz pod tym krzyżem.

„Wtem, patrząc, idzie z pola stary mój sąsiad,
Waligóra, dawny wojak. Zbielał nieco i wychudł przez
lat dziesięć, ale zawsze prosty jak trzcina i z wąsem
do góry podkręconym. Przystanął, brwi zmarszczył,
głowę cofnął z podziwu, ale poznał mnie zaraz i rzu-
cił mi się w ramiona. Obaśmy się popłakali i długo

ściskaliśmy nawzajem. Potem ja opowiedziałem Wa-
ligórze o mojej niedoli sierocej i pobycie w kraju
zamorskim.

— A co? widzisz! — rzeknie stary, gdy mnie
pod strzechę swoją zaprowadził i posadziwszy na ła-
wie, poczęstował chlebem i solą, które starym zwy-
czajem leżały zawsze na stole, białym obrusem przy-
słonięte. — Zgrzeszyłeś Sciborze, zgrzeszyłeś ciężko,
sprzedając ojcową chatę i pole, bo osierociłeś ziemię
rodzinną od jej dziełek, uprowadzając one za kraj
świata. Za to Bóg ukarał ciebie także sieroctwem,
odbierając ci twoje najmilsze potomstwo, któremu nie
chciałeś zachować świętego ojców ogniska. Wszak
jeżeli zdarzają się lepsze zarobki w innych krajach,
to od tego są koleje żelazne i parowe okręty, aby
pracowici i roztropni ludzie mogli tam pojechać na
czas jakiś, na rok, dwa lub wreszcie trzy lata i z za-
robionem grosiwem powrócić pod strzechę ojczystą,
by węgly starej chaty podeprzeć lub nowe gniazdo
dla rodziny w wiosce swojej założyć, by nową siłą
uprawę ojczystej skiby polepszyć i działkom swoim
większą obfitość chleba z niej zapewnić. Oto wi-
dzisz — mówił dalej Waligóra — i w naszej wiosce
przez te lat dziesięć zaszły zmiany rozmaite. Ludzi-
ska przekonali się, że szczęścia nie zawsze trzeba
szukać za morzami, że zakwitnąć ono może wszędzie,
jak to drzewo owocorodne, byle płonkę wyhodować,
zaszczepić, ziemię doprawić i zasilać, a później pie-
lęgnować umiejętnie, strzegąc od szkodników i robac-
twa. Przekonali się ludziska, że jak sobie kto pościele
tak się wyśpi, że zła i dobra dola najwięcej od nich
samyh zależy, że sprawczynią złej doli jest przede-
wszystkiem własna ciemnota, próżniactwo, lekkomyśl-
ność, gorzalka i pożądanie cudzej własności, a nie-
umiejętność obchodzenia się z własnością swoją, że
ludzie i u nas mogą być także szczęśliwsi, byle się
nauczyli pracować umiejętnie, w pracy tej zwiążali
się wszyscy wzajemną pomocą, własność sąsiada sza-

nawali jako świętość ziemską i pozbyli się wielu narowów i nałogów.

„Tak mówił do mnie Waligóra, a i ja, zamieszawszy powtórnie w wiosce naszej, widzę z rokiem każdym nowe błogosławione skutki rozumnej pracy i ciągły postęp ku lepszemu, o którym, jeżeli waszeć, panie podróżny, chcesz się przekonać naocznie, to możemy sobie pójść na przechadzkę przez to sioło“.

Byłem rad serdecznie z podanej zachęty poczetowego Ścibora, więc nie tracąc czasu, poszliśmy wiejską ulicą.

II.

O setkę kroków za gospodą, czyli, jak mówią, o jedno staje, otoczony ogródkiem widniał dom nowy porządnie zbudowany, wprowadzie pod strzechą słomianą, ale z gankiem i rynkami do ścieku wody. Od ulicy wiodła doń bramka, która się sama po otworzeniu zamykała i na podwórze wiodły wrota wjazdowe pod daszkiem na dwóch słupach. Ścibor, wskazując to domostwo, rzekł do mnie:

— Tu mieszka Wojciech Bożywoj, gospodarz tęgi, człek wielce zabiegły i pracowity. Ojciec jego, Panie mu odpuść, był letkiewicz, próżniak i zawadyka. Roli nie patrzył, po karczmach jeno burmistrzował i po jarmarkach wiecznie się włóczył, a od czasu jak po stryju młynarzu dostał garczek srebrnych talarów, został szulerem i kosterą. Gdy przyszła bieda, jał grunt zagonami zastawiać, a co gorsza, że zastawił ludziom jedyną swoją łakę, a wyki ani konieczyny nie siał. Gdy umarł, zdawało się, że wierzyciele zabiorą wszystko, że Bożywojowa pójdzie żebrac, i syna swojego Wojtka, który dorastał, odda w służbę do ludzi.

Stało się jednak inaczej. Wojtek wdał się nie

w ojca, lecz w matkę. A była to kobieta na podziw pracowita, cicha, zaradna. Całe życie oganiała biedę domową jak mogła i kładła chłopcu w uszy, jakim gospodarz być powinien. To też nad lata swoje był on stateczny i do pracy szczery, na co sąsiedzi patrząc, mawiali sobie: „Chleb ma rogi, bieda nogi“.

„Gdy trumnę Bożywoja wynoszono z izby i starym zwyczajem, na znak pożegnania nieboszczyka z domem, trzykrotnie stuknięto trumną o próg chaty, Bożywojowa w przystępie żalu i lamentu tak straciła głowę, że myślała, iż ustąpić musi także ze swej chaty i oddać ją wierzycielom. Ale gdy gromada, śpiewając pieśni pogrzebowe, odprowadziła ciało do krzyża za wioską, gospodarze zapowiedzieli, jako uczciwi sąsiedzi, iż przyjdą wieczorem do wdowy, aby nad jej biedą i sieroctwem coś uradzić.

„Jakoż zeszło się ich kilku w tej sprawie. Położenie było bardzo ciężkie, bo łąka i trzecia część pola zastawione, a obok tego długów kwitkowych niemało. Jedni radzili wdowie tak, drudzy owak, a wszyscy nie przypuszczali możliwości utrzymania się przy gospodarce. Stręczono nawet jakiegoś kolonistę Niemca do kupna za długi i radzono Bożywojowej, aby mu wszystko sprzedała, wymawiając sobie izdebkę i pół ogrodu na dożywocie. Wojtek, który dotąd siedział milczący i zasępiony pod piecem, usłyszawszy, że matka jego ma zostać komornicą we własnym domu, zerwał się, jakoby żarem podsypyany, a ująwszy się prawą ręką za głowę, stanął pośrodku izby i zawołał:

— Niech tam ojcowie radzą sobie jak chcą, ale ja mojej ziemi nie sprzedam nikomu! Nie będzie żaden cudzoziemiec ani Mosiek deptał po skibie mych ojców!

„To mówiąc Wojtek tak tupnął w ziemię nogą, że aż się ściany starej chaty zatrzęsły. Oczy błysnęły mu niebywałym nigdy ogniem, a spojrzawszy

na stroskaną matkę, rzucił się jej do kolan i zawołał:

— Nie będziecie matulu komornicą w tym domu, nie! Mam dziesięć palców zdrowych i pracy się nie boję, a Bóg pracowitym dopomaga!

„Gospodarze patrząc się na Wojtkę, otworzyli szeroko gęby i oczy, bo nie przypuszczali, że się w tym potalnym chłopcu znajdzie naraz tyle odwaznej mowy i ambitu. Owoż poczęli teraz inaczej zapatrywać się na sprawę osieroconych. Mówili, że Bóg jest w niebie i siorót swoich nie opuszcza, że dadzą zapewnienie wierzycielom, iż jeżeli będą tylko cierpliwi, to odbiorą swoje co do grosza, bo ziemię Wojtek ma dobrą i chłopak z niego stateczny. Dalej poczęli doradzać, jak ma prowadzić gospodarkę, jak w braku siana, zanim łąkę z zastawu wykupi, siać na lepszym gruncie koniczyne czerwoną, a na gorszym żółtą (zwaną przelotem), jak siać łubin i przyorywać zielony pod żyto, jak powiększyć ilość mierzwy przez wożenie czarnego bagniska, suszenie najpierw, a potem podsypywanie go w oborze.

„Wojtek wziął się do pracy siarczyście. Zawsze wesół, na nic nigdy nie narzekał, ale wstawał do gospodarki najraniej, pilnie dbał o czystość, karmę i podścielanie dobytku, orał i bronował dokładnie, perz z roli wygrabiał starannie, kamienie zbierał z pola na płoty i bruki koło domu, siał zawsze wcześnie i doczyszczonem ziarnem, błoto z trzęsawiska woził, śmiecie z drogi zgarniał do mierzwy, paszę rznął na drobną sieczkę, a nawóz własnymi rękami roztrząsał na polu drobniuchno, mawiając, że kto brzydzi się tego czynić, ten nie wart chleba. Wreszcie ożenił się Wojtek, a pojął także sierotę ubogą, ale uczciwą i pracowitą dziewczynę. Stara Bożywojowa z synową tkala z wełny samodział na siermięgi, z własnego lnu płótno na bieliznę, a z przedzy mieszaney wyrabiała piękne pólstukienka na kilimki, rańtuchy i odzież. Gdy zdarzył się dzień wolniejszy,

Wojciech lub żona szli na zarobek do dworu i sąsiadów, bo wiedzieli, że nikomu żadna praca nie ubliża, ale jeno próżniactwo, a człowiek rozsądny, gdy może pracą zarobić, to choćby na razie nie potrzebował, nie opuści dnia ani godziny, żeby uzbierać zasób na posag dzieci, na stare lata i czarną godzinę klęski.

„Ziemia-matka wywdzięczając się Wojciechowi za trockliwe koło niej staranie i za niesprzedanie jej Niemcom, rodziła mu plony sowite. Więc młody gospodarz po dwóch latach spłacił długi lichwiarskie, w trzecim wykupił zastawioną łąkę, w czwartym resztę pola z zasiewu, w piątym przebudował stare i zacieśnione gumna, a teraz powiadają, że ma już i grosiwo zapaśne, bo targuje kupno kawała przyległego gruntu, który po jednym zadłużonym pijaku dostał się w ręce izraelskie, i powiada, że każdy uczciwy człowiek, choćby miał na to wiek pracować, to powinien tak czynić, dla odkupienia każdego zagona ziemi rodzinnej z rąk nieswojskich“.

III.

Za Bożywojowem siedliskiem o staj parę, zbliżyliśmy się do chaty, która jak staroświecki mały dworek szlachecki wyglądała. Na środku niewielkiego dziedzińca był trawnik kolisty z kompasem słonecznym, w ganku dwie ławy szerokie, pod oknami malwy i gwoździki, w szczycie domu lipa z kamieniami i stołikiem, do siedzenia w chłodzie, w ogródku grzedy agrestu, malin i porzeczek.

Ścibor, wskazując ręką, rzekł:

— Tu mieszka Kazimierz Sokolik, który się w szkołach uczył. Pamiętam, zanim jeszcze powędrowałem za morze, jak mały Kazuch był do czytania tak żarliwy, że nawet bosy gęsi pasąc, nie wyszedł

w pole bez książeczki w zanadrzu. Był on synem karbowego, więc go czytać i pisać nauczyła dobra panienka we dworze, która wszystkie dzieci czeladzi i oficjalistów co zimę nauczała. Państwo widząc w chłopcu tak wielką zdolność i chęć do nauki, dopomogli karbowemu oddać Kazucha do szkoły w mieście. Mówiono, że pewnie na księdza wyjdzie. Gdy przyjechał na wakacje do rodzicielskiego domu, miał już chustkę do nosa w kieszeni, co w jego rówieśnikach wiejskich zazdrość, ale i uszanowanie zarazem budziło. Gdy bywało przyjdzie jaki papier z powiatu do wójta, a że z tak znacznego urzędu bywa zwykle niewyraźnie pisany, więc zaraz starsi wołają Kazucha do pomocy w czytaniu. A czasem i sam wójt, włożywszy siwą baranią czapkę na łysinę i zrzuciwszy pychę z serca, niby mimochodem wstępuje do karbowego, zagadać o czem innem, a potem, jakby nie chcący, znajduje papier za pazuchą lub w czapce i prosi chłopca o przeczytanie, tłumacząc się, że mu swawolne wnuczki zarzuciły gdzieś okulary. Podawał mu potem wójt rękę i częstował tabaką z wielkiej, gościnnej, służącej całej gminie tabakiery.

Gdy Sokolik ukończywszy szkoły zwyczajne, poszedł do szkoły najwyższej, nikt w to nie wierzył, żeby kiedykolwiek powrócił do wieśniaczej ojca zagrody. Aż oto nagle, gdy karbowy na dychawicę żywot swój skończył, Kazimierz przybył na mogile ojca krzyż postawić i tak rzecze do gospodarzy, którzy byli pewni, że im ojcową szczupłą rolę i starą chatę za tani grosz pozbędzie:

— Moi mili sąsiedzi, jest to przesąd z czasów dawniejszych, że tylko człowiek bez szkolnej nauki gospodarzem na roli być może, że kto się książką zabawiał, orać już nigdy nie powinien i nie potrafi, bo mu to ujmę godności jego przyniesie. Wierzcie mi, że żadna uczeiwa praca nie krzywdzi człowieka nigdy, że mając zdrowe ciało i zdrowy rozum, każdą pracę pokochać można, każdej się nauczyć, do każdej

przyzwyczaić. Bywając tu ze szkół latem, miałem największą rozkosz, gdy mogłem zorać choć jeden zagon świętej ziemi memu ojcu. Dumalem zawsze o tem, aby na tym małym, ale własnym kawałku roli kiedyś osiąść, żyć pod strzechą rodzinną, pracować wśród was i potem złożyć kości w tej samej ziemi świętej, która ojców moich i mnie żywiła. Nauka, którą nabyłem, przyda się mnie i wam w tym zakątku jako światelko na rozdrożu w ciemnej nocy. Wiem, że będę miał tutaj chleb czarny, ale za to będę dalej od miastowego rozgardyaszu i zepsucia natury ludzkiej, a bliżej cudownych dzieł Bożych. Będę oddychał świeżem powietrzem naszych pól i gajów, pił wodę kryniczną naszych źródeł, spożywał owoce własnej pracy, które są najśłodsze, odpoczywał pod cieniem strzechy, którą postawił mój rodzic, lub pod drzewem, które latami sam wypielegnuję, patrzył na szczerość serc waszych i obyczaj domowy naszych ojców a słuchał tej mowy naszej i tych pieśni dawnych, z którymi wzrosła moja dusza. I dziś miałbym wyrzec się tych skarbów i wyprzedać? —

Gospodarze odeszli, kręcąc jeno głowami, bo nie zdało im się możliwem, aby człek w mieście uczony potrafił robić na roli jak prosty chłop. „Z tej maki chleba nie będzie — mówili do siebie — nie urosną gruszki na wierzbie; ręka mu przy piórze zdelikatniała, chyba w rękawiczkach będzie wywoził gnoje“.

Jakoż istotnie, z początku twarda praca szybko nużyła Sokolika, ale w ciągu roku przywykł do niej.

Sprawił sobie do roboty samodzielowy ubiór według kroju i zwyczaju dawnego w tej okolicy, a do domu i pomocy przygarnął starego wuja, wdowca, biednego wyrobnika, i teraz, ku podziwowi wieśniaków, gospodaruje jak najlepiej.

U Sokolika w każdą niedzielę i święto, gwarno jak na plebanii. Jedni przychodzą po dobrą radę w swych kłopotach, drudzy po mądre słowo w swej nieświadomości, inni kupują lub zapożyczają książki

i gazety, które on sprowadza z miasta, ma bowiem dla całej parafii czytelnię i małą księgarnię u siebie. Obraliśmy go także do miejscowej Rady szkolnej. Żadne zebranie gromadzkie i gminne obejść się bez niego nie może. On, posługom sąsiedzkim oddany, w kółkach rolniczych głową i sercem przewodniczy, prawa przestrzega, porządku pilnuje. Człek serdeczny i przyjacielski jakich mało; powiadam waszeci, do tańca i do różańca. Choć taki uczony jak rabin, a jednak wszelką pychę się brzydzi. Z dziećmi i prostakami po całych godzinach lubi gwarzyć. Zaproszony na biesiadę lub wesele, nie odmawia, tylko długo na takich zebraniach nie przesiaduje, mówiąc, że marnotrawstwo czasu jest grzechem. Ale za to dawnym zwyczajem miewa nieraz stosowne do okoliczności przemówienia, któremi tak zwykle wszystkich poruszy, że albo łzy wycisnie, albo grzmot śmiechu serdecznego wywoła.

Dobry syn, wielką okazuje cześć dla starej matki swojej, acz najprostszej sobie kobieciny. Zawsze ją w rękę całuje i powiada, że człowiek, który poniewiera starych rodziców, nie wart najgorszego bydłęcia. To też dziewczęta w wiosce nauczyły takich wierszyków:

Córusia się do matki przytula,
A córusię zagaduje matula:
Powiedz-że mi moje dziecię, mój kwiecie!
Co też tobie najmilszego na świecie?
— Wyście milsi mi niżeli cały świat,
Boście pod sercem nosili mnie jak kwiat.
A ileście drzazg po nocach spalili?
Dopókiście mnie przy piersiach karmili,
Żadnejście jak Bóg dał, nocy nie spali,
Jenoście się na poduszkach wspierali.
— Oj, i we łzach, com nad tobą wylała,
Jużbyś ty się moje dziecię skapała.

Stara Sokolikowa słynęła niegdyś jako pierwsza do śpiewania między dziewczętami w naszej wiosce. Umiała bowiem starodawnych pieśni moc wielką, które czystym i dźwięcznym głosem przy każdej pracy zawodziła. Młody Sokolik wielce lubi słuchać, gdy matka przy wieczornem ognisku, nuci mu dawne pieśni, które on spisuje i do wydrukowania posyła, a wydrukowane rozdaje dziewczętom, zalecając, aby tych pieśni ojczystych nie ważyły się zapominać. Siostrze swojej kazał nauczyć się wszystkich pieśni od matki i tłumaczył dzieciom nieraz, że starodawne pieśni trzeba szanować i przechować dla przyszłych pokoleń, bo pieśni te wypłynęły z ducha ludu i narodu całego, jako owa żywica z rdzenia drzewa, a setne pokolenia ojców i matek naszych złożyły w tych pieśniach swoją mowę, swoje serce i myśli, muzykę, łzy niedoli i uśmiech wesołości, jako najdroższą pamiątkę dla wnuków swoich.

IV.

Za Sokolikowym ogrodem stała przy ulicy kuźnia, z której dochodziło rażne bicie dwóch młotów. Pod obszerną wystawą dachu, stały liczne narzędzia rolnicze, dane kowalowi do naprawy, a obok kuźni widać było maneż konny, do jego tokarni żelaznej służący.

— Tutaj — rzecze Ścibor — mieszka dwóch braci: Jacek i Bronisław Borutowie. Gospodarkę wzięli po ojcu małą, bo jeno kilka morgów ziemi, więc roztropnie nie podzielili jej między siebie, lecz całe pole wziął Jacek, który za to wybudował Bronkowi kuźnię, daje mu na przysiewki w polu i ogrodzie, oraz udziela konia do tokarni. Z Bronka mamy dobrego kowala i ślusarza, bo uczył się u majstrów sumiennych i w fabryce narzędzi rolniczych. Czy to więc

urychtować pług do orki, czy ustawić jaką maszynę, czy zrobić sztuczny zamek, czy okuć konia, choćby hetmańskiego, do wszystkiego on dziwnie zręczny. Nawet naprawia i reguluje zegar na szkole tutejszej i wszystkie zegary ściennie u gospodarzy we wsi. Bronek Boruta nigdy nie pija wódki, nie tak, jak bywało, inni kowale, co to najmniejszej roboty nikomu nie zacznie, dopóki nie dostanie poczęstunku w karczynie i jeszcze się sam o wódkę bezwstydnie przy-mawia.

Kowal nasz ma dwóch synów i obu wykierował na rzemieślników. Starszy wyuczył się w mieście krawiectwa, powrócił tu do ojca i jest krawcem całej wioski. Młodszy uczy się przy ojcu na kowala i będzie z niego równie zręczny majster. Doskonale już sztachuje czyli zgrubia żelazo, wyciąga czyli ścienia, odsadza, gnie, szwejsuje czyli spaja, hartuje i stali, a nawet nieźle toczy na tokarni. To też aż miło patrzeć jak stanie przy kowadle ojciec z synem, a robota w rękach się im pali i uderzają w żelazo naprzemian dwa ciężkie ich młoty, a żaden na włos nie chybi.

Młodzi Borutowie, mieszkając przy ojcu, składają, podług jego woli, każdy grosz zarobiony do kasy oszczędności, a to dlatego, żeby mieli za co założyć własne siedliska i warsztaty, gdy przyjdzie do żeniaczki. Stary kowal lubi prawić młodym nauki. Powiada im, iż jest cztery grzechy hańbiące kowalską profesję: 1-szy pijaństwo, 2gi kradzież cudzego żelaza, 3-ci zakuwanie koni, 4-ty branie większej zapłaty niż zwyczajna, od podróźnych, którym się zdarzy w drodze wypadek. Kowalską profesję ceni on wysoko, bo powiada, że z rąk kowala wychodzi pług, którym rolnik uprawia świętą ziemię, by chleb rodziła — i miecz, do obrony tej ziemi. A był onego czasu jeden książę mazowiecki, imieniem Kazimierz, który do rzemiosła kowalskiego tak wielką miał skłonność, iż często niem się zabawiając, strzały do łuków, siekiery, miecze i inne narzędzia ręką własną misternie

wyrabiał. Umarł zaś ten książę roku 1446, gdy jechał z Mazowsza do dziedzicznej swojej ziemi bełzkiej. Były już w owym czasie cechy kowalskie w Krakowie i Poznaniu, a później król Zygmunt August zatwierdził ustawę cechu kowali warszawskich z 38 artykułów złożoną, zaś siostrzeniec jego król Zygmunt IIIci, którego postać odlana ze spiżu znajduje się na wysokim kamiennym słupie przed zamkiem warszawskim, był również dobrodziejem kowali i umiał wykonywać własną ręką najdelikatniejsze ich ręko-dzieła.

Boruta jest przywódcą straży ogniowej w naszej wiosce. W szopie przy jego domu stoją beczki napełnione zawsze wodą i sikawki, których gotowość dobrego działania codziennie on sprawdza. Obchodzi także często domostwa we wsi, aby zobaczyć, czy znajdują się w pogotowiu na wypadek pożaru kubelki, bosaki, miechy, drabiny i ręczne sikawki.

Uratowaliśmy już nieraz od nieszczęścia nie tylko naszą wioskę, ale i sąsiednie. Dawniej panował tu grzeszny przesąd, że ognia wszczonego piorunem gasić nie należy, bo jak mówiono, Pan Bóg go zesłał z nieba. Przyszli jednak ludzie do rozumu, że gdy podlewa człowiek warzywo, choć Pan Bóg zesłał suszę, a zasłania się parasolem od skwaru słońca i od deszczu, który także pada z nieba, toć byłoby głupstwem wierutnem nie gasić pożaru dlatego, że się zaczął od pioruna. Owoż zdarzyło się przed kilku laty, że piorun zapalił stodołę w folwarku o pół mili stąd odległym. Boruta uderzył w dzwon na trwogę, a w pół godziny potem dwudziestu naszych zuchów uzbrojonych w narzędzia ratunkowe, sadziło co koń wyskoczy do miejsca pożaru. Dziedzica folwarku nie było w domu, bo powiózł synów do szkół, a domownicy potracili głowy w nieszczęściu. Wiatr zaczął już przenosić zarzewie na dach dworu, który za chwilę cały miał stanąć w płomieniach, gdy oto silny Boruta prawie jednym skokiem wdarł się i stanął z sikawką

na dachu, a za nim sześciu jego chwatów, którzy pomimo piekielnego żaru i dymu, oblewając wodą dom cały i siebie, uratowali tym sposobem dwór i położone obok budynki. Dziedzic, po powrocie z podróży, przyjechawszy do nas, uściskał Borutę jak brata i chciał mu dać pieniężną nagrodę, ale pocziwy kowal cofnął rękę i rzecze:

— Panie dziedzicu! jestem chrześcijanin i wasz sąsiad, a spełniłem jeno obowiązek chrześcijański i przysługę sąsiedzką ratowania w nieszczęściu, za co brać zapłatę nie godzi się. I pan, gdybyś był w domu i ujrzał, że gore nasza wioska, przybyłbyś nas ratować, jak to czyniłeś innym. Tylko nieponie, jak to często bywa, biegną do ognia, aby się gapić, a podle wyrodki, niewarte nazwy ludzkiej, aby co ukraść w zamieszaniu, ale dobrzy sąsiedzi ratują każdego w nieszczęściu, bo tak nakazuje sama ludzkość i święta wiara nasza, a zresztą sam rozum, gdyż jak panu spali się mienie, to i ludzie przy nim chleba mniej będą mieli.

Dziedzic wzruszony był do łez temi zacnemi słowy Boruty, a w parę tygodni potem, jednej niedzieli zaprosił wszystkich naszych zuchów w gościnę do siebie. Było przy poczęstnem grania i śpiewania nie mało, jakoż i radości, bo podarował naszej straży ochotniczej sprowadzoną z miasta tak wyborną sikawkę, jakiej nigdy nie widzieliśmy tu jeszcze.

V.

Idąc dalej wybrukowaną ulicą wiejską z porządnymi ściekami po bokach, mijaliśmy sady, w których jabłonie, grusze i śliwy uginały się pod ciężarem dojrzałego owocu. Dziwiłem się, że owoc był nietknięty, choć go można było dostać ręką za płotem. Stary mój przewodnik objaśniał, że i tu dawniej szkodnicy

kijami ciskali na drzewa i zakradali się do sadów wśród nocy. Przytrafia się to jednak coraz rzadziej od czasu, jak dziatwa uczy się w szkołach wiejskich ogrodnictwa i pielęgnuje własne drzewka, a ksiądz proboszcz, nauczyciel, rodzice i dobre książki wpajają w młodsze pokolenie, że owoc w cudzym sadzie jest cudzą własnością, która święcie uszanowaną być powinna, tak samo, jak drzewo w cudzym lesie, trawa na łące, zboże na polu, ziarno w śpichrzu i pieniądze w cudzej skrzyni; że jeno głupcy i złodzieje wymyślili sobie dawniej takie rozgrzeszenie, iż jest małym występkiem kradzież drzewa z lasu i owoców, jako darów Bożych, które rosną dla wszystkich. Nieponie ci nie rozumieją, że wszystko na świecie jest darem Bożym jako owoc przyrody ziemskiej, tak jabłko jak warzywo, zboże, len a nawet srebro i złoto, które się dobywa z ziemi, oczyszcza i przerabia na pieniądze i przedmioty. Ale człowiek jest właścicielem ziemi i płodów, które ona wydaje. On szczepi dziczki, przesadza, ochrania przez lat wiele, ogradza, on płaci z tej ziemi podatki lub dzierżawę, ponosi różne ciężary i obowiązki do każdego kawałka ziemi przywiązane, a więc i każdy owoc tej jego ziemi, czy to drzewo, czy jabłko lub zboże, jest tak samo jego świętą własnością, jak i pieniądze za te plody otrzymane przez właściciela. Ten więc co ścina cudze drzewo, łamie i rabuje sady, spełnia taki sam występki, jakby okradał cudzą kieszeń, śpichlerz, kasę.

Miły zapach kwitnących ziół powiewał z ogrodu Jędrzeja Waligóry.

— Dziad to prawie stuletni — rzecze Ścibor — dawny wojak, ale jeszcze zdrów i krzepki. Dziewięć krzyżyków nie zdołało go jeszcze przygarbić, chodzi krokiem pewnym, brodę goli, a białe wąsy podkręca, mówi głosem stanowczym, jakby miał jeszcze komenderować plutonem. Zawsze czysto choć ubogo odziany i pod szyję zapięty, rogatywkę granatową z siwym barankiem na prawe ucho zwiesza, a w ręku nosi

czeczotkę z mosiężnym obuszkim, którą z nawyknięcia zwykle tam gdzie dawniej szablę, przy lewym boku trzyma. Oto wśród gaju drzew wiśniowych bieli się jego domostwo. Gospodarkę już dawno oddał synowi, a zostawił sobie tylko pasiekę, i zasiewa jeno ziola dla swoich pszczołek. Uczy musztry wojskowej swoich wnuków i wdraża do porządku i karności, zawsze wielki niechlujstwa nieprzyjaciół.

Waligóra powiada, iż czerstwość swego zdrowia zawdzięcza naprzód łasce boskiej a potem sposobowi swego życia. Nigdy bowiem nie upijał się, nie próżnował, jadł po gospodarsku, lubił ochędostwo i przestał dawno tytoń palić. Nie znośi też, gdy wyrostki ćmą papierosy lub fajki. A że taki starzec wszystko zgromić ma prawo i powinien, więc za palenie we wsi niejeden już młokos wiejski lub fireyk z miasta od Waligóry czeczotką po właściwym miejscu oberwał.

— Jeszcze masz mleko pod nosem — powiada mu dziad — a już zrobiłeś z gęby dymnik! Nie umiesz na chleb zapracować, a już pieniądze z kopciem puszczasz! Lepiejbyś oddał je matce, której pewno nie jednej rzeczy brakuje, albo na pogorzalców, których tylu corocznie papierosy o żebranie przyprawiają. Po nocach widać jeno łuny pożarów, a połowę tych nieszczęść dźwigają na swem sumieniu tytoniarze. Gdybym ja prawo pisał, to najprzód nałożyłbym kary na głupich rodziców, którzy nie zamykają zapalek i pozwalają smykom nosić po kieszeniach tytoń i zapalki wśród wioski, gdzie wszędzie drzewo a barłogi!

Jakoż na jednym zebraniu gminnem Waligóra podniósł tak gromki głos przeciw papierosnikom, że postanowiono karę na palących papierosy wśród gumien.

Razu pewnego stary wiarus opowiadając przyjaciółom swoje wspomnienia, wyznał jedno bardzo dla siebie bolesne.

— Gdym był jeszcze młodym ułanem — mówił

Waligóra ze wzruszeniem — stojąc w pewnej wsi mazurskiej kwaterą, szedłem z fajką przez zabarłone podczas zwózki zboża podwórze i nie zwróciłem uwagi, gdy wiatr wydmuchnął mi z lulki zarzewie, z którego po chwili buchnął pożar. Usiłowałem z narażeniem mego życia stłumić ogień, ale napróżno. Gumna całej wioski słomą kryte, stały jednym rzędem przy sobie, snopami suchego zboża napelnione. Po chwili całe siło było w ogniu, a krzyk rozpaczających ludzi, wiatr daleko roznosił. Kilkadziesiąt rodzin nie miało dachu i mienia, a w jednym domu, gdzie nierozważni rodzice zamknawszy drobne dziatki, poszli w pole, zgorzało troje maleństwa. Od owej chwili zaprzysiągłem wojnę przeciw nałogowi palenia tytoniu, którą do śmierci prowadzić będę, i w każdą rocznicę onego nieszczęścia leżę w kościele krzyżem.

Siwy wojak krząta się całe lato wśród pasieki, dogadza swoim pszczołkom jak macierz dziatkom, zna wszystkie ich zwyczaje, upodobania, tajemnice, potrzeby, wie co im pomaga, co szkodzi ich zdrowiu, jak łączyć roje aby były silne, osadzać matkę i jak sycić z podebranego miodu dwojniaki i trojniaki. Dawne ule pieńkowe pozamieniał na ramowe, z których daleko więcej otrzymuje plastrów, i tego wszystkiego żarliwie naucza młodzież wiejską. Grosik zebrany za miód i воск składa do naszej kasy oszczędności na wiano dla Marysi, swojej wnuczki. Ale bo też Maryś kocha swego dziadusia okrutnie i dogadza mu we wszystkim. Więc i mleko lub piwko grzane ma zawsze na ranną godzinę dla niego, pościółkę i bieliznę czystą, siennik świeżem siankiem napelniony, izdebkę umiecioną, wodę kryniczną w dzbanie, a w doniczkach rozmaryn i geranium, żeby kwiatki świetliczkę rozweselały i odświeżały powietrze.

Syn Jędrzeja, Wawrzyniec, odziedziczył ojca żołnierską krewkość, a przytem jego dobre serce. Raz byłem świadkiem — mówił Ścibor — jak tu w naszej wiosce jeden syn niegodziwy wymawiał sędzi-

wemu rodzicowi, że już praca jego nie warta chleba w domu, mógłby więc pójść po wioskach i na życie sobie uzbierać, jak to się dzieje powszechnie. Wawrzyniec to słysząc, porwał się z ławy jak piorun i przyskoczywszy do nieponia, wrzasnie mu w nos:

— A ty orałeś i kosiłeś od kołyski? Czy na cię nie pracował i nie karmił, nie odziewał i nie woził po doktorach ojciec lat tyle, żeby wychować trutnia, który staremu kęsa chleba i kąta pod piecem żałuje!

Krew zakipiała w żyłach Wawrzyńcowi, włosy stanęły mu dębem, zapłonął w oczach ogień i pięść zacisnęła się w kulak, aleśmy stanęli pomiędzy nimi, z czego skorzystał tamten niepoń i umknął chyłkiem z izby.

VI.

Domostwa nie stały tu blisko siebie, ale poprzdzielane sadami i ogrodami warzywnymi a nawet kawałkami pola; wieś bowiem zaniechała dawnego trzy-polowego gospodarstwa i urządziła się kolonialnie.

— W tym domu, który teraz mijamy — mówił Ścibor — mieszka z trzema synami owdowiała Łucznikowa. Mąż jej umierając w młodym wieku, osierocił czterech synków i dwie córki. Na śmiertelnej pościeli, z gromnicą w ręku przykazywał jeszcze, żeby niewielkiej gospodarki nie rozdzielali między siebie, ale trzech żeby wyuczyło się rzemiosł, a jeno Bartłomiej został na roli. Temu bowiem, żartując sobie, przepowiedział, że będzie z niego gospodarz dobry, bo przyszedł na świat w dzień świętego Bartłomieja i małym jeszcze będąc chłopcem, groch nad wszystko lubił.

Jakoż tak się i stało. Protaz wyszedł na rymarza, Bolek ułomny i kulawy na szewca, Mieczek jest mularzem, a Bartek rolnikiem. Mularz osiadł w mie-

ście, gdzie powodzi mu się dobrze, bo pracowity, trzeźwy, nie poniedziałkuje, żyje ogłędnie i oszczędzone złotówki składa sobie na starość w kasie oszczędności. Protazy i Bolesław nabywszy u ludzi doświadczenia w swych profesjach, powrócili do rodzinnej wioski i tutaj zajmują się rzemiosłem. Rymarz pomiarkował, że na wsi może być zyskownem i garbarstwo czyli białoskórnicstwo, więc cały rok pracował i u garbarzy. Skóry bowiem surowe są u nas tanie, ale gdy pójda przez ręce kupców i garbarzy, to później nie można rzemienia się dokupić, a stąd wieśniacy nasi tak mało mają dobrej uprząży i tak wiele chodzą boso. Protazy więc nie tylko szyje zaprzęgi i wywozi na jarmarki do miasteczek, ale także skupuje skóry, wykręca na surowiec lub wyprawia takowe na obuwie i na kozuchy. To też obuwie i kozuchy staniały od tego czasu znacznie, co dla ubogich ludzi prawdziwem jest dobrodziejstwem.

Bolesław ma u wszystkich poważanie, bo szyje obuwie dla mężczyzn, kobiet i dzieci. mocne i dogodne. Do powszechnego chodzenia na lato, robi on tanie ciżmy na drewnianych podeszwach, a na zimę ciepłe papucie i krajczaiki. Szewc ten choć ciałem chromy, ale duszą tęgi, mowny jest i niegłupi. Potrząsając pocięgiem, powiada, iż nieraz zacni szewcy wielkie miewali u ludzi znaczenie i miłość. Wyczytał w starej książce, jako przed sześciuset laty panował w ziemi mazowieckiej książę Bolesław, osobliwy szewców zakroczymskich opiekun i dobrodziej. Także trzech królów Zygmunci orędowni cechowi szewców warszawskich, słynących zdawna gorliwością religijną i strzeżeniem swoich przywilejów. Szewcy owi między zwyczajami swymi mieli i ten, że gdy młoda majstrowa zasiadała po raz pierwszy w kramicy, to w dniu tym częstowała wszystkich kupujących miodem i smacznym kołaczem.

Stara Łucznikowa mieszka przy synach swoich, miłując trzy synowe jak córki rodzone. Dano jej

izdebkę oddzielną, żeby mogła snadniej zażywać wczasu, który starym kościom się należy. Pocziwe synowe nie zezwoliły, żeby żyła o swoim garnuszku, ale dogadzają sędziwej świekrze tem, co lubi, co dla niej najzdrowsze, jakby jej córki rodzone.

VII.

Przechodziliśmy teraz koło domu, który obszernością swoją przewyższał inne. Tu pod jednym dachem mieszkali trzej bracia Drozdowie. Ojciec ich miał gruntu kawał spory, miał więc czem synów podzielić. Bracia starsi dzieląc się domem, podług dawnego naszego zwyczaju, oddali najmłodszemu główną czyli pierwszą świetlicę, sami poprzestając na mniejszych izdebkach, do których przybudowali potem alkierzyki.

Mawiał nieraz nieboszczyk stary Drozd, że „gdzie zgoda tam Bóg mieszka“, a do tej jego przypowieści Drozdowa zawsze dodawała drugą: „przy dobrej zgodzie, można dwom gotować kluski w jednej wodzie“.

Dobrym przykładem i przestrogi wychowani, słyną dziś bracia Drozdowie na kilka parafii ze zgody domowej, w której żyją pod jednym dachem tak bracia jak ich niewiasty i dzieci, jedną stanowią rodzinę. Brat za brata staje jako za siebie, bratowa za bratową jak za rodzoną siostrę, a i wśród dziatwy ich tak samo. Gdybyś się któremu sprzeciwił, to jakbyś w ul dmuchnął lub rozgrzebał mrowisko, sypie się cała gromada do obrony za jednego. W domu Drozdów ład, czystość i porządek. Starym i pięknym zwyczajem naszym, leży u nich zawsze dla gościa na stole chleb i sól na białym obrusie, połową tegoż przysłonięte.

W izbie wesoło,
Obrazy wkoło.
Za obrazami
Palma z wiankami.
Żar na kominie,
W kwiateczki skrzynie,
Obok w komorze
Odzież i zboże.

Pod ich strzechą wieczny panuje spokój i pogoda myśli. Choć każdy czem innem jest zajęty, ale jednym duchem tchną wszyscy. Gdy przestąpił próg ich domu, to zdaje ci się, że wszedłeś niby do jakiej świątyni. Młodzi słuchają i usługują starszym. Razem wszyscy przy pracy dobranymi głosy pieśni nuca, razem dopełniają każdą cięższą robotę, razem po wieczery odmawiają wieczorny pacierz, razem idą w święto do kościoła i na każdą rozrywkę.

To też proboszcz, gdy zawsze po Nowym Roku nawiedza „po kolędzie“ domy wszystkich parafian, aby zobaczyć bliżej ich życie, ład domowy, potrzeby, i dziatwie, wysłuchawszy pacierza, rozdać pożyteczne książeczki — wtedy stawia zawsze braci Drozdów za wzór do naśladowania dla wszystkich.

— Były — powiada — i wśród książąt świetne przykłady miłości braterskiej, jak oto miłowali się książęta litewscy Olgierd z Kiejstutem, jak syn Olgierda król Władysław Jagiello z synem Kiejstuta Witoldem, ale w stanie kmiecym, równie budującym jest w naszej parafii pożycie trzech braci Drozdów pod jedną strzechą.

Ponieważ puścizna po starym Droździe na trzy części podzielona, nie mogła dać obfitego chleba dla trzech rodzin, każdy więc z trzech synów, ma jeszcze drugi sposób do zarobku. Oto Wojciech wyczył się przy stryju swoim ciesielki, Stanisław od ogrodnika dworskiego, który zawsze szklil inspekta i cieplarnie, nauczył się szklarstwa, a Jan, gdy zasieje oziminę

we wrześnie skupuje trzodę chlewną lub gęsi, indyki, kury, jaja i do miasta wywozi. Tym sposobem wszystkie wolniejsze chwile w gospodarstwie, umieją Drozdowie spożytkować.

Jeżeli gdzie, to do nich można zastosować przysłowie: „ręka rękę myje, noga nogę wspiera“. Pomagając bowiem sobie wzajemnie i tworząc rodzaj braterskiej wspólki, mogą takie rzeczy dokonywać, którym nie poddałby żaden z nich pojedynczo. Oto np. gdy raz Wojciech podjął się za pewną sumę pieniędzy dom sąsiedni z własnego materiału wystawić, to Jan i Stanisław dopożyczyli mu na drzewo, które kupione ryczałtowo kosztowało taniej. Gdy potem Jan potrzebował grosza na kupno chlewni i drobiu, dopomógł mu w tem Wojciech i Stanisław, a gdy znowu Stanisław wybrał się do huty po szkło na szyby, to mu Wojciech z Janem dopomogli. Tym sposobem każdy z nich choć pracował i zarabiał na własną rękę, ale miał do tego potrójną siłą ułatwiony zarobek.

VIII.

Szliśmy dalej. Ścibor ukazał mi teraz domek wyróżniający się od innych mnóstwem ciesielskich i stolarskich upiększeń. Szczyt, okapy, okna, ganek i ogrodzenia przy domu były z desek i słupów dość misternie rzezanych. Jest to siedziba kmiecia Jarosza — mówił. Stary Jarosz ma dwóch synów. Jeden pracuje przy ojcu i gospodarę po nim obejmie, a drugi, Antoni, jest kołodziejem, bednarzem i stolarzem naszej wioski, mając z tych rzemiosł utrzymanie dostatnie dla rodziny. Pamiętam Antka gdy był jeszcze małym chłopcem, okazywał już zręczność i skłonność do rzemiosł. Bywało, gdy inni smarkacze wykręcają tyczkami gniazda wróble po strzechach,

albo zbijają kijem kręgi lub baki na ulicy i wyrządzają niegodziwe psoty ludziom i zwierzętom, to Antek siedzi na kamieniu pod ścianą, struże i zacina kozikiem patyki, kręcąc głową, a nie postrzeżesz się, gdy pędrak ten złoży z nich mały wózek z drabinkami lub krosna tkackie. Razu pewnego zrobił wiatrak, w którym niczego nie brakło, tylko że kamienie były drewniane. Ustawił go na płocie, a wiatr począł obracać skrzydła z wałem, one kamienie i pytel. Zeszli się ludzie i dziwowali, a Antek schował się do chlewka ze wstydu. Stara Jakubowa, babka Antka, która wszędzie rej wiodła i prawdę ludziom w oczy mówiła, baba wielce wygadana, wysokiego wzrostu, tęga, w białym czepcu, grubą chustką po dawnemu dokoła głowy otoczonym, rozradowana widokiem wiatraka mielącego na płocie podsypane do kosza trociny, machając dobitnie rękami, niby drugi wiatrak, przepowiadała głośno otaczającym sąsiadom, że kiedyś z jej wnuka będzie niezawodnie młynarz. I dodawała znacząco, że młynarska profesya była z dawnych czasów w poważaniu u ludzi.

Ale Antek nie wyszedł na młynarza. Oddany na naukę do kołodzieja, po dwóch leciech umiał już więcej od swojego majstra. A zdarzyło się że w tamtej wiosce mieszkał bednarz Wątopek, który miał córkę Zośkę, dziewczuchę jędrną jak rzepe a rumianą jak ćwikłę. Oczywiście więc Antek miał wielką zachętę do nauczania się u jej ojca bednarstwa, co też nastąpiło z takim skutkiem, że stary Wątopek wyprawił im sute weselisko na jesieni.

Dobry kołodziej i bednarz, a przytem tak ciekawy jak Antek do majsterki, jest już przez to samo stolarzem dostatecznym dla naszych potrzeb. To też mamy teraz z niego wielką wygodę, nie potrzebując kupować po jarmarkach partactwa i lichoty. Czy to komu wóz potrzebny, czy sanie, czy kłoda (beczka) do kwaszenia kapusty i ogórków, czy kubel, wiadro lub konewka do wody, czy skrzynia wyprawna na

kółeczkach, czy potem kołyska lub trumna — po wszystko idą jak w dym do młodego Jarosza, który ma tyle roboty, że już przyjął do nauki i pomocy dwóch chłopców z naszej wioski. Wiedząc dobrze od ludzi powracających z za morza, iż wyroby kołodziejów i stolarzy angielskich i amerykańskich, dlatego są tak mocne i trwałe, że z bardzo suchego drzewa działane, przysposabia sam zapasy naciesanej dębiny, grabiny, brzeziny i desek rozmaitych, które na przewiewach po lat parę dosusza, zanim użyje. Co robi, robi nie tylko tanio i dobrze, ale jeszcze podług upodobania każdego i wygody. To, co narażone na wilgoć, maluje farbą olejną, żeby drzewo nie butwiało tak prędko. A sprzęty domowe ozdabia nieraz barwnie i wzorzysto. Na skrzyni wyprawnej dla Łucznikówny wymalował młodziana na łódce, doganiającego puszczony z wodą jej wieniec, co jak wiadomo, dziewczęta czynią zwykle gwoździ wróżbom zamążpójścia w wieczór świętojański. Na kołysce dla Drozdów namalował znowu, jak bocian przynosi im w dzióbku bliźnięta.

IX.

Z dala bielił się dom murowany, pod dachówką, wśród budynków z kamienia i cegły murowanych. Była to, jak mówił Ścibor, siedziba najmożniejszego we wsi kmiecia Macieja Cholewy, nazywanego niekiedy przez biedniejszych „panem Cholewińskim”. Maciej za młodu z niejednego pieca chleb jadał, a służąc w miastach u przemysłowców, nauczył się obliczać wszystko po kupiecku i zaoszczędził trochę grosza. Byłby pewnie i sam wyszedł na kupca, gdyby nie śmierć brata, który mu kawał zaperzonej roli i walące się budynki pozostawił, był bowiem nieboszczyk próżniakiem i leniwcem jakich mało.

W drużynie naszych wieśniaków poznać można Macieja Cholewę po zegarku, który nosi za pazuchą

i po książeczce z ołówkiem, którą często z kieszeni dobywa i zapisuje w niej dla pamięci wszystko, co kiedy ma robić, co wziął, ile wydał, ile czego ma, po czemu co kosztowało, gdzie co najlepiej sprzedać, kupić, co z czego i jak się robi, do czego służy, pomaga i jak się zowie. Maciej oblicza na pieniądze wartość zboża, dobytku, paszy, pracy i czasu. Po odzieży nie poznałbyś go, że to człek takiej zamożności, bo nosi się na codzien w samodziałach i płótnie domowej roboty, tak samo jak inni wieśniacy. Żona Cholewy również, tak jak wszystkie wieśniaczki, we własnej, domowej przędzy zwykle chadza, bo kobieta to pracowita i na całą parafię najlepsza gospodyni.

Na marnotrawników, pan Maciej jest biczem zawziętym. Powiada, że w żadnym narodzie niema tyle skłonności do próżniactwa i marnotrawstwa, ile w naszym. Jedyne na to lekarstwo, aby starsi nie dawali przykładu młodym z opilstwa i karciarstwa, a gromili na każdym kroku lekkomyślność i nieporządek. Prawi też Cholewa nieraz naszym świszczypałkom i lekkoduchom, że kto nie szanuje grosza, ten nie wart szeląga, że gdy:

Dał ci Bóg dary,
Używajże miary,
A ty rochodzie
Bądź z przychodem w zgodzie.

Że co po groszu zbierając, zbierzesz, po szelągu ciskając, rozciskasz, że nie ma się gęba wyżej nosa nosić, że król wielki pan, a łopatą cukru nie jada, że gdzie kucharek sześć tam niema co jeść, że zgadzaj się gęba z mieszkciem, a w gospodarstwie: podpieraj a zbieraj.

Wszystkim za przykład haniebnego upadku stawia Maciej Konstantego Przeora, który włócząc się po świecie, gospodarę ojcowską, piękną i obszerną,

srodze zaniedbał. Cholewa prawil mu nieraz, że „jak jest, to szelest, potem łapy liź“, że „kto żyje bez rachunku, umiera bez pogrzebu“. Jakoż to ostatnie przysłowie sprawdziło się dziwnie. Gdy bowiem Konstanty zastawiwszy w mieście za wódkę i karty kożuch, powracał w śnieżną zamieć pijany do domu, upadł, zasnął i zamarzł za stodołą sąsiada. Wieprze naszego wójta znalazły go wtedy pierwszej niż ludzie i ogryzły mu sprośnię całą twarz do kości.

Gdy przed kilku laty piorun spalił Cholewie drewniane gumno i domostwo, przezorny ten człowiek mając ubezpieczone wszystko od ognia w rzeczywistej wartości, wystawił w miejsce drewnianych wszystkie budynki z cegły i kamienia. Powiada on, że gdy drzewo coraz droższe i trudniejsze, a papierosników, którzy rzucają ogień po kątach, coraz więcej, to w całym kraju i narodzie musi nastąpić powoli przebudowanie się wiosek i miasteczek drewnianych na murowane. Tak jak w wieku czternastym po Chrystusie, gdy wojownicy poczęli strzelać prochem do fortec, król Kazimierz Wielki przebudował wszystkie swoje zamki z drewnianych na murowane, a za nim poszli i panowie.

W parę lat potem kupił Maciej u sąsiada drewniany wiatrak, który także już dwa razy się palił i postawił w jego miejscu holenderski, to jest murowany, tak urządzony, że tylko dach na nim ze skrzydłami nakręca się do wiatru. Z wiatraka cała wieś nasza ma wygodę, a Maciej rzetelny procent od nakładu.

Cholewa nie sknerstwem i skąpstwem, ale oszczędnością i skrzętnością, jak Bóg przykazał, przyszedł do grosza, którego jednak nigdy nie trzyma w domu.

— Bo grosz — powiada on — powinien zawsze przynosić pożytek, czy to włożony w jaki handel i przemysł, czy w ulepszenia gospodarskie, czy

do kasy oszczędności, czy wypożyczony na mały procent człowiekowi gospodarnemu w jego potrzebie.

Wypożycza też Maciej ludziom uczciwym i pracowitym na procent 5ty i 6ty od sta na rok, i wyższych procentów brać nie chce, choć mu dają, bo mówi, że nie jest lichwiarzem ale chrześcijaninem, że rolnik gdy wyższe procenta płaci to ginie i długu oddać nie może. To też ludzie znajdując chętną pomoc w tym człowieku, kochają go wszyscy i szanują, nazywając „stryjem podskarbin“.

Cholewa nie wynosi się nigdy nad biedniejszych, jak to czyni wielu głupich kmieci, którzy czując w kabzie dostatek, pomiatają biedakami, nie pomni, że Chrystus był na tej ziemi także ubogim, a urodził się w mizernej stajence, że nie worek pieniędzy, ale cnota, skromność, cicha zasługa, miłość bliźnich, są największymi skarbami człowieka, że złoto może mieć i zły człowiek, ale czyste sumienie tylko zacny i poczciwy.

Maciej jednego ze swych synów kieruje na doktora, pragnąc, żeby zostawszy lekarzem osiadł stale tu u nas na wsi, i mając własny wózek i konia, objeżdżał choćby codzień wioski w naszej parafii, szczepił ospę, przestrzegał o rzeczach szkodliwych i sprowadzał tanie lekarstwa. Gospodarze nasi uprosili młodego Cholewę, żeby nauczył się także weterynaryi, czyli leczenia zwierząt i mógł ratować wtedy nie tylko życie ludzi, ale i ich dobytku.

X.

Minawszy siedzibę Cholewy, zbliżyliśmy się teraz do ogrodu większego od innych. Drzewa prowadzone tu były umiejętnie i obsypane owocem dojrzałym. Bujne warzywo pokrywało grzędy, na których nigdzie najmniejszego chwastu nie dostrzegłeś.

— Musi tu mieszkać jakiś dobry ogrodnik? — zapytałem.

— Tak — odpowiedział mój przewodnik — jest to zagroda Walentego Wojsława, gospodarza dobrego i ogrodnika przedewszystkiem, o którym waszeci również słów kilka opowiem.

Gdy stary Wojsław oddał 12-letniego Walka na naukę do ogrodnika we dworze, ludzie dziwili się ojcu, że mając jednego syna wypuszcza go z domu.

— Głupiecie wy jak tabaka w rogu — odpowiadał im na to ojciec Walka. — Czegoż się on u mnie nauczy, oprócz pasania gęsi, kiedy ja sam nic nie umiem. Niech więc przywyknie do pracy i posłuszeństwa u obcych ludzi, to prędzej wyjdzie na człowieka. Roli mam niewiele, więc jak się chłopiec nauczy ogrodnictwa przy tak dobrym ogrodniku jaki jest teraz we dworze, to może łatwiej da sobie radę na świecie.

Stary coraz gorzej cherlając, sprowadził syna do domu po czteroletniej jego nauce u ogrodnika. Chałupa Wojsławowa stała jak latarnia na dość obszernem pustkowiu, które należało do niej, ale nie było ogrodzone, jeno pełne wądołów, w których cała wioska chowała na zimę ziemniaki i kto chciał kopał sobie piasek. Na tych wądoliskach rosła bujnie dziewanna i bylica, a igrzyska odprawiały tu tylko dzieci wiejskie, bawiąc się w chowanego lub wpychając do wądołów psy i świnię.

Nikommu na myśl nie przyszło, aby z Wojsławowych wądołów inny można było mieć użytek. To też niemałe nastąpiło wszystkich zdziwienie, gdy młody Wojsław począł pustkowie to żerdziami ogradzać, a tembardziej, gdy stanął z łopata od brzegu i przekopując głęboko te wertepy, nadawał im wyrównaną powierzchnię. Praca ta zdawała się przechodzić siły chłopca, więc zeszli się ludzie z wioski i obstąpiwszy ze wszech stron kopiącego, zaczęli mu odradzać i dowodzić, że tu nic innego oprócz dziewanny i bylicy

nie będzie rosło i że szkoda jego zachodu i tak mordernej roboty. Tak litując się nad nim, kiwali głowami i machnawszy ręką, odchodzili, a Walenty ocierał pot z czoła i kopał dalej.

W ciągu jesieni zregulował całe wądoliska i zasadził szczepy grusz i czereśni, które na ziemi poruszonej głęboko, rozrosły się potem szybko i bujnie. Z miejsca, na którym pierwaj nawet ptaszek się nie pożywił, Wojsław wywozi dziś do miasta owoce i warzywo. Cała wieś kupuje u niego rezedę, flance, szczepy owocowe i nasiona warzyw rozmaitych. Wyuczył on ogrodnictwa swoją żonę i swoje córki, tak, że gdy pojedzie do miasta z warzywem lub pójdzie zaorać kawałek swego pola, to kobiety doglądają wszystkiego w ogrodzie z całą dokładnością. One to głównie na jesieni zbierają nasiona, oczyszczają z plewy, szyją woreczki, ważą, zawijają w papierki, a Walenty pisze nazwy i podczas zimy wyprzedaje. Grosz zebrany za te nasiona składa on wszystek w kasie oszczędności na wiano dla pracowitych i poczciwych swoich dziewczeczek.

Choć pod oknami każdego domu znajdują się grządki z kwiatami, rutą, pachnącymi liśćmi piwonii i bożem drzewkiem, to oczywiście tak pięknych kwiatów, jak w ogródku Wojsława niema nigdzie. To też dziewczęta z całej wioski zbiegają się tutaj po kwiatki na równianki do swych warkoczy, na wysokie wieńce dożynkowe z kłosami żyta i pszenicy splatane, na wianeczki poświęcane w kościele, do palm w niedzielę kwietnią, do przystrojenia krzyża i figury Najświętszej Panny za wioską i na wianki puszczone z wodą strumienia dla wróżby zamażpójścia, w wieczór świętojański.

Wojsław chętnie nawiedza sady i ogródki sąsiadów, obcina tam wilki, przeszczepie drzewa całe na lepsze gatunki, nagderze gdy zobaczy chwast w warzywie, perz na roli, mech na drzewach i w trawie. Rad gdy się zbiera do niego młodzież wiejska, którą

naucza różnych rzeczy: jak co posadzić, posiać, podlewać, jak się rośliny różne nazywają, skąd pochodzą, do czego służą? Każe on nazywać ogród owocowy sadem, warzywny ogrodem, ogródek z kwiatkami kwietnikiem, altankę ocienioną chłodniczką, sztachety ostrokołem lub okołem. Radzi aby przy sadach od północy i między budynkami sadzić lipy, bo one zasłaniają od mroźnych wiatrów, przegradzają budynki w razie pożaru, dają kwiat na lekarstwo i na miód dla pszczoły i przytułek dla gniazdek śpiewającego ptactwa, które niszczy robactwo na drzewach owocowych. Lipy też wyrósłszy wysoko, ściągają na siebie pioruny w czasie burzy, które, gdyby drzew nie było, uderzałyby w budynki. One wreszcie po ścięciu, dają mocne łyko dla ogrodnika i białe drzewo dla snycerza, a dla tylu zalet były przy dworach polskich od wieków sadzone i szanowane przez liczne pokolenia.

Wojśław, co z książki wyczytał, opowiada swej dziatwie, jak to lubił zakładać sady i ogrody król Kazimierz Wielki, zwany przez dziejopisów „królem chłopków”. Jak król Sobieski, zwany „Janem trzecim”, który potęgę turecką zwyciężył pod Wiedniem i Wiedeń ocalił, założył wspaniały ogród na powiślu w Wilanowie pod Warszawą i własną ręką wiele drzew tam sadził. Król Stanisław Poniatowski założył sławny ogród w Łazienkach, także pod Warszawą, a za jego to panowania zasłynęły wspaniałe ogrody panów Potockich w Zofiówce, Branicznych w Białymstoku i książąt Czartoryskich w Puławach nad Wisłą.

XI.

— W tym domu, krzy którym widzisz wasze lodownię — mówił, ukazując go Ścibor — mieszkają

ludzie bardzo przemyślni. Ona miała pierwszego męża nieponia, a gdy owdowiała, pozostał jej tylko ten mały domek. Troje sierot wołało chleba, którego często ani okruszyny nie było. Zarabiała na życie igłą, ale że nie miała za co kupić maszyny do szycia, więc zarobek był marny.

Bóg jednak sierót swoich nie opuszcza. Pewnego razu, gdy biedaczka poszła na zarobek do poblizkiego dworu, poradzili jej zacni państwo, żeby założyła w swojej izdebce mały kramik. Zdawało się kobiecie, że prowadzić handlu nie potrafi, ponieważ nie jest żydówką. Lecz państwo wytłómaczyli jej, że niekoniecznie potrzeba być żydem, aby zajmować się przemysłem, że są takie kraje, w których wszyscy kupcy są chrześcijanie, a nawet w Polsce niegdyś cały handel po miastach pozostawał w ręku chrześcijan, i teraz wiele wdów mogłoby mieć utrzymanie, gdyby pozakładały sklepiki po większych wioskach. Objasniono biedną wdowę, że każda kobieta roztropna i umiejąca czytać, byle w rachowaniu nabrała trochę wprawy i starała się zawsze o takie towary, jakich ludzie potrzebują, może dać sobie radę ze sklepikiem; że zarobek kramarza, byle umiarkowany i nie połączony z oszukiwaniem, jest dochodem godziwym dla najlepszych chrześcijan, a handel rzetelny jest tak pożyteczną pracą, jak każdy inny przemysł i rzemiosło.

Szlachetni państwo z owego dworu, złożwszy się razem z proboszczem i Maciejem Cholewą, dali zasiłek wdowie na początkowe kupno takich rzeczy, jak: sól, cukier, pieprz, nafta, tasiemki, igły, guziki, nici i tym podobne drobiazgi, bez których najuboższy dom obejść się nie może. Antoni Jarosz zrobił wygodną szafę z mnóstwem szufladek i przegródek na to wszystko. Cholewa rozliczył szczegółowo, po czemu ma się co sprzedawać, żeby wdowa sprawiedliwy miała zarobek; gosposie zaś z naszej wioski umówiły się, żeby wszystko u niej kupować.

Początek był niełatwy. Myliła się nieboga nieraz w cenach i wadze, ale z dniem każdym myliła się rzadziej i wkrótce zrozumiała, że nie święci garnki lepią, i że w każdej wiosce mogłaby się jedna rodzina utrzymać z podobnego przemysłu. Cholewa zaś z Sokolikiem wyliczyli nawet, ile to jeszcze tysięcy wiosek w kraju nie ma podobnych sklepików chrześcijańskich.

Gdy wszyscy przekonali się o rzetelnej wadze i cenie, towar w niedługim czasie poczał się wyczerpywać. Wdowa z pieniędzy zebranych z rozprzedaży chciała oddać to, co jej na kupno towaru pożyczono, ale że przekonano się o jej rzetelności, więc pozostawiono te pieniądze u niej nadal, na kupno większego zapasu, dopóki nie wyrobi sobie takiego zaufania u większych kupców, że jej będą przysyłali wszystko na kredyt. W rok później kramik wdowy mógł się już nazywać całym kramem, a właścicielka jego kupiła sobie maszynę do szycia i zamierzała kupić drugą krowę. Więc też pewnego czwartku, to jest w dniu z dawnych czasów na swaty przeznaczonym, ukazał się w progu jej izdebki, przybrany odświętnie gospodarz z sąsiedniej wioski jako dziewczosłęb. Przybył on z zapytaniem i namową, czyby nie zechciała poślubić wdowca, Stanisława Chorążyka, który był zamożnym rzeźnikiem i poszukiwał gospodarnej żony, a dla dwojga drobnych dzieci pocziwej macochy.

W miesiąc wdowa była już Chorążykową i od-tąd oboje w przemysłnej pracy prowadzą swój żywot. Ona zajęta swoim handlem i szyciem na maszynie, on trudni się rzezią bydła, świń i owiec, które skupuje po wioskach, bije i rozprzedaje mięso mieszkańcom tychże wiosek, a skóry Protazemu do wyprawy na rzemień. Przy domu, w cieniu drzew zbudował lodownię do przechowywania mięsa w porze letniej. A i ludziom, zwłaszcza gdy potrzeba dla chorych, udzielają Chorążykowie tego lodu bezpłatnie. Za co też wywdzięczając się im, cała wieś nasza,

zebrawszy się do nich na tlokę, w ciągu połowy dnia, nawiozła im lodu pełną lodownię. Chorążyk posiada i wędłarnię, w której za niewielką opłatą wędzi dla wszystkich, co im potrzeba. A dozoruje także i suszarni do lnu na uboczu za wioską postawionej w tym celu, żeby nie suszono lnu po domach, co bywało dawniej powodem częstych w okolicy pożarów, zwłaszcza w porze jesiennej.

Razem więc Chorążykowie wychowują dzieci swoje z pierwszych małżeństw. On jako uczciwy ojczym i człowiek zastąpił ojca dla jej córek, ona jako dobra macocha i chrześcijanka, zastąpiła jego dzieciom matkę rodzoną. Oboje przestrzegają, aby ich dzieci kochały się jak rodzeństwo, i sami nie robią najmniejszej różnicy pomiędzy posierbami i rodzonymi, wiedzą bowiem, iż postępując inaczej, zaszczipiliby tylko zawiść i niesnaski między sobą i dziećmi swemi.

— Pragnę być dobrą macochą dla swoich posierbów — mówi nieraz pocziwa kobieta — bo ich matka stoi tam, przed Bogiem i patrzy tu, ku ziemi, na swe dziatki, a za moje dla nich serce wyprosi u Stwórcy szczęśliwą dolę i dla moich własnych sierot.

Pracowita Chorążykowa dziewczęta swoje przykładą do gospodarstwa domowego, uczy szyc, prac, prasować, przestrzega aby były porządne, obyczajne, oszczędne i pracowite.

— Pieniądzy dla nich nie mam na posagi — powiada — ale dam im posag droższy niż srebro i złoto, bo cnotliwe serca i pracowite ręce. Pragnę wychować dziewczęta na dobre sługi do dworów wiejskich, na pocziwe żony dla wieśniaków. Nie oddam na służbę do miasta, bo tam najwięcej zepsucia i upadku. Bóg stworzył wieś, a miasto wymyślili ludzie. Młode i głupie dziewczęta wiejskie, ciekawe zgiełku i wesołości miasta, biegną tam i giną, jak one muchy, skuszone słodkim lepem. Szwaczki w mieście

mrą nędzą, bo ich za wiele, a tymczasem na wsi o dobrą służbę bardzo trudno. Ze świecą trzeba szukać kucharki lub gospodyni, która znałaby się dobrze na kuchni, nabiale, pieczywie, hodowli świń i drobiu, urządzaniu wędlin, smażeniu owoców, robieniu napojów owocowych i zasiewaniu warzywa. Prawda, że po wielkich miastach pobierają sługi nieco większe myto, ale tam za to większe mają wydatki i nie przychodzą do żadnego zasobu, gdy na wsi każda prawie oszczędzić coś może.

XII.

Budynek szkolny miał ściany wyższe i okna większe niż inne domostwa. Nad gankiem duży zegar wskazywał dziatwie i mieszkańcom godziny ich pracy, na dachu dzwonek do zwoływania na naukę, u ściany była przybita skrzynka do listów, które odnoszono stąd na pocztę. Dokoła widać było szkółki szczepów owocowych z nazwiskami na tabliczkach, grzędy rozmaitego warzywa i różne rodzaje ulów z pszczołami.

— Tu każde z dzieci — opowiadał ŚciBOR — ma swój zagonek oddzielny, gdzie pod okiem nauczyciela i Wojśława, który przychodzi nauczać ogrodnictwa, każdy chłopiec i dziewczyna sadzi drzewka, zasiewa warzywo i ziółka lekarskie. Nad każdym zagonkiem wypisane imię młodziuchnego ogrodnika pozwala ocenić jego pracę i troskliwość w pielęgnowaniu roślin.

W jednej połowie domu szkolnego mieściła się izba szkolna i mieszkanie nauczyciela, a w drugiej ochronka i mieszkanie ochroniarki, pod której opiekę odprowadzali rodzice drobną dziatwę, gdy latem wydalają się z domu do pracy. Zimą izba tej ochrony inny mieśwa użytek. Tu w święta i wieczory zbiera się wiejska kapela i tnie od ucha dziarskie mazury,

kujawiaki, krakowiaki i kołomyjki, że aż starym nogi drgają do tańca i serce raźniej bije. Lub gdy zagają melodye starodawnych pieśni, myśl ukołysana rzewną nutą, w tęsknicę błogą zapada.

Nauczyciel tutejszy, człek rzetelnie uczony, przykładny i bogobojny, naucza z wielką korzyścią nie tylko dziatwę szkolną, ale i starszych. Oto w święta i wieczory zimowe zbiera się w szkole prawie cała gromada wiejska i zasiada na ławach, a on miewa do nich pogawędkę o rzeczach pożytecznych i ciekawych. Raz mówił o poszanowaniu rodziców i siwego włosa starszych. Że przekłety od Boga syn i córka, która zapomina o rodzicach, i opuszczając ich w starości, nie ma ich błogosławieństwa dla siebie. Dobre dzieci Bóg błogosławi w dalekie pokolenia. Złe nie tylko ukarane będą ciężarem własnego sumienia, ale także i przez własne dzieci, gdyż „jako ty rodzice swoje, tak cię uczą dzieci twoje”. Najwięcej winni są sami rodzice, gdy nie zważają na nieusłużność i nieobyczajność dzieci względem starszych, na ich pastwienie się nad zwierzętami i poniewieranie istot słabszych.

Przedmiotem innej pogawędki nauczyciela tutejszego było wspomnienie o zacnym ziemianinie litewskim, który nazywał się Jan Chodźko, a urodzony roku 1777 we wsi Krzywicach, dożył do roku 1851. Odznaczał się on wielką miłością ku ludowi wiejskiemu, dla którego napisał w r. 1820-tym najlepszą książkę pod tytułem: *Pan Jan ze Świsłoczy*, zalecaną przez ówczesny uniwersytet wileński, dla szkół elementarnych*), a dziś już zapomnianą. W książce tej pan Jan ze Świsłoczy, niby kramarz wędrujący po miasteczkach i wioskach, rozjaśnia ciemnotę ludu, przestrzega, godzi zwaśnionych, zbija zabobony i na-

*) Wielekroć przedrukowana była po polsku i raz w języku litewskim.

ucza mnóstwa pożytecznych rzeczy. Zaleca znajomość ziół leczniczych dla ludzi i dobytku, w które nasza ziemia obfituje. Radzi wzywać lekarzy a unikać znachorów. Naucza, aby w domu utrzymywano okaleczonych lub zgrzybiałych rodziców i krewnych, a gdy są pozbawieni rodziny, wieś cała powinna się dla nich składać na wyżywienie i odzież, żeby żebractwa nie było.

„Obojętność na cierpienie i nędzę bliźniego — pisze Chodźko — przeciwna jest zasadom religii naszej, nakazującej, abyśmy się wspólnie jak bracia kochali i wzajemnie wspierali we wszystkich przygodach życia. Zcierpiż przykładny chrześcijanin, aby dzieci własnych rodziców zgrzybiałych z domu na żebranie puszczali? aby rodzina nie przytuliła w chacie swojej krewnego, gdy go kalectwo dotknęło?”

Świętą prawdą były słowa pana Jana Chodźki, że ze wszystkich klęsk wyniszczających rolnictwo, pijaństwo jest najokropniejsza, a przechodząc z rodziców na dzieci, do nędzy lud przyprowadza. Że żona gubi swego męża wynosząc zboże, jaja, mąkę — do żyda za wódkę, bo jak mówi stare przysłowie, że co mąż zwiezie przez wielkie wrota, to zła żona wyniesie małą furtką. Że kosterstwo i szulerstwo, niczem się od złodziejstwa nie różni, owszem jest szkodliwsze, bo pod pozorem wzajemnej korzyści i próby szczęścia, ostatni szeląg nieostrożnemu zabiera i do poszukiwania nie zostawia prawa.

Opatrzność stworzyła dla ludzi naukę zacną — mówił Chodźko. — Dzieci nie powinny rosnać bez książki jak bydlatka, ale mają modlić się z książek i dobranymi głosami śpiewać pieśni w kościele. Pasąc trzodę, mogą robić słomiane kapelusze, pleść koszyki z łoziny, dziewczęta mogą praść bez kołowrotka w polu na wrzecionie i prześlicy z kija za pasek zatkniętego, robić pończochy i ciepłe rękawice na drutach, mieć przytem książeczkę w kieszeni, aby czasem poczytać sobie, ale zawsze strzegąc, aby

trzódka nie zrobiła szkody sąsiadowi i tobie. Bóg błogosławi działkom uczącym się w szkole. Wielkiem zadaniem oświaty ludu, podług słów zacnego Chodźki, jest:

„Nauczyć się obowiązków i powinności gospodarza domu, ojca, męża, syna, pozbyć się obrzydłych nałogów pijaństwa, kradzieży, obłudy, kłamstwa, oszukiwania, pozbyć się wiary w gusła, czary, zabobony, które święta wiara nasza i zdrowy ludzki rozum potępia, nabyć wiadomości dla prac wieśniaczych potrzebnych, szanowania własności sąsiada tak bogatego jak ubogiego, wiedzieć cel powołania rolnika”.

Innym razem nauczyciel naszej szkoły, zaprosiwszy całą gromadę wiejską w dzień świąteczny, miał do niej pogadankę o panu Józefie Supińskim, który był jednym z najmądrzejszych ludzi, jakich naród nasz w ostatnich czasach posiadał. Uczony ten, urodzony w roku 1804 pod Lwowem, choć za młodu miewał powierzone sobie ważne zajęcia w innych krajach, choć potem ogłaszał wielkiej wartości najpoważniejsze dzieła swoje o układzie społeczeństwa, o jego siłach, pracach i przeznaczeniu, oraz gospodarce narodowej, to jednak miłując wszystkie warstwy swego narodu zarówno, znalazł czas do napisania mądrej książeczki dla ludu wiejskiego. Książeczka ta nosi tytuł: „Pogadanki o rzeczach pożytecznych”. Jest w niej pogadanek takich pięć. W pierwszej powiada, że gdy król Stefan Batory objeżdżał kraj, żeby się przekonać, czy wszystko idzie jak należy, dostrzegł w jednej szkole chłopca, który się doskonale uczył. Król tedy rzekł do niego, mieszając łacinę z polszczyzną: „Disce puer, faciam te mości panie”, co znaczy: „Ucz się chłopcze, a uczynię cię mości panem”. Otóż, kochani wieśniacy — powiada dalej Supiński — nie powinniście zazdrościć waszym współobywatelom i sąsiadom tego, że oni mają więcej niż my gruntów, lasów, łąk i pastwisk. Nie było nigdy i nigdy nie będzie takiego kraju, gdzieby wszyscy mie-

szkańcy byli zarówno bogaci lub zarówno ubodzy, z wyjątkiem dzikich ludów, gdzie wszyscy chodzą nago, chowają się w jamy przed dzikim zwierzem, albo śpią, siedząc na gałęziach, żyją korzeniami lub też surowem ściernem, gdy im się uda złowić jakie zwierzę. W krajach urządzonych, do równości majątku przyjść nie może, bo choćby kto użył gwałtu, to nie tylko w następnych pokoleniach, ale już nawet za życia tych samych ludzi musiałaby powstać dawna nierówność przez schedy, podziały, sprzedaż, nałogi, marnotrawstwo lub niedołęstwo i lenistwo jednych, a pracę, oszczędność i gospodarność innych.

Bóg chciał, żeby człowiek rozumem i pracą zaspokajał swoje potrzeby, a w tem właśnie leży jego wyższość nad zwierzętami. Wszystko, co jest dobrego na tym świecie, zatem wygodne i cnotliwe życie, nauka, poszanowanie ludzkie, niezawisłość, spokój o sobie i o swoich polega na tem, żeby człowiek potrzebował mniej niż ma, a dorabiał więcej niż konieczne potrzebuje do życia, czyli oszczędzał. To, co ludzie oszczędzają i przymnożą, przybywa do ich mienia, do mienia ich dzieci, do mienia i potęgi narodu, zabezpieczone wrodzonym i wiekuistym prawem własności, od którego poszanowania zawisła pomyślność powszechna. *Własność jest to świętość ziemską.* Gdzie własność wszelaka nie ma poszanowania, gdzie jedni grabią, okradają i niszczą mienie drugich, tam życie porządne, pracowite i moralne trwać nie może.

XIII.

Oprócz nauczyciela miewa także w tutejszej szkole pożyteczne pogadanki Kazimierz Sokolik. Pierwszą z tych pogadanek podczas tej zimy, zaczął od wiersza Jana Kochanowskiego, naszego najslawniejszego wieszczą w dawnych wiekach:

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tegoć nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda:
Nad wszystkim innem panuje przygoda.

— Cnota — mówił Sokolik — podnosi człowieka do godności Aniołów i Świętych, lub sponiewierana spycha go do kałuży błota. „Święta cnoto, tyś nie jest ponura i dzika” — powiedział niegdyś słynny biskup Ignacy Krasicki. Jest ona jako ten wonny kwiat białej lilii, miła ludziom i Bogu. Czyste serce jest największym skarbem człowieka na ziemi. Dzieweczko nasza — mówił dalej Sokolik — bądź ubrana skromnie, czysto i podług stanu swego, a miej zawsze cnotę a nie stroje na pamięci. Bądź pracowita a nie zalotna. Z tymi przymiotami, choćbyś i posagu nie miała, zaręczam, że najlepiej zamąż pójdziesz. Gdy się wystroisz, zaśpiewają o tobie starą piosnkę:

A bodajżeś z twoją modą
Taką paradną, paradną,
Naczepiałaś świecidełek,
Mienisz się ładną, da, ładną!
Świecidełka i wstążeczki
Znaczą nie wiele, nie wiele,
Gdy nie umiesz chleba upiec,
Uprząść kądziele, kądziele!

Ojcowie nasi mawiali: „Nie suknia zdoobi człowieka, ale człowiek suknię. Niech będzie uboga, byle chędogą. Nie dbaj o wielki strój, jeno o pożytek swój”. Z dziewczyny, która boi się latem słoneczka i chce mieć dłoń delikatną, nie będzie dobra gospodyni. Głupie matki przyzwyczajają małe dziewczęta do strojenia się i przeglądania w lusterku, a z takich córek wyrastają zalotnice i próżniaczki.

Godłem krasy i cnoty panińskiej podług staro-

żytnych pojęć narodu polskiego jest warkocz czyli kosa spleciona, spuszczone na plecy i wianek z ruty, barwinku, rozmarynu lub kwiatków na głowie, który tylko dziewicom nosić przystoi. Do wianków dziewczych używane przedewszystkiem były od najdawniejszych czasów te zioła, które nie tracą zieloności pod śniegiem. Dziewica, która postradała w miłości swój wianek, już go nigdy potem na skronie swoje nie kładła. Obcinano jej warkocz (jak mężatce przy oczepinach) i zawiązywano głowę w biały rąbek. Były to jednak wypadki bardzo rzadkie, bo rodzice i bracia strzegli od próżnych zalotów i chodzenia na tańce do karczem. Dziewczęta miały do zabawy dom rodziców, a nad sierotami czuwali dobrzy ludzie. Cnotliwa dziewczyna wiejska wychodząc za mąż otrzymywała nagrodę, bo zawsze sama pani lub panienki we dworze kładły na jej głowę do ślubu wieniec kształtu korony. Uczciwą sierotę naszą wianowała, czyli wypożyczała — zastępując jej rodziców — cała gromada i dwór, bo też nad dolą sieroty i kamień się lituje, jak śpiewa nasz serdeczny wieszcz mazowiecki, Lenartowicz:

Oj, sierota w głuchym polu
Wyrzekała z płaczem:
— Nie mam ci ja mojej główki,
Da, położyć na czem.

Położ ci ją na kamieniu,
Położ biedne dziecię,
A gdy zrosisz go lezkami,
Zmięknie kamień przecie.

Drugim razem mówił Sokolik o wielu zwyczajach starsłowiańskich, które naród nasz najwierniej zachowuje, więc o zwyczajach weselnych, dożynkowych, o puszczeniu wianków na wodę, o zabawach sobótkowych, o chodzeniu z gaikiem, z turem i t. d.

Także o gościnności staropolskiej, która wymaga, aby w pierwszej izbie każdego domu leżały wiecznie na białym obrusie czy ręczniku: sól i bochen chleba powszedniego, dla poczęstowania każdego, który przestępuje próg domu, jako śpiewa nasza poetka Konopnicka:

Jeszcześ nie zajechał
Do naszego płota,
A już się przed tobą
Otwierają wrota.
Jeszcześ nie przestąpił
Dębowego proga,
Już cię sam gospodarz
Wita w imię Boga.

XIV.

Do ostatnich starych a pięknych zwyczajów słowiańskich ludu naszego rolniczego, należy tak zwana tłoka, czyli bezpłatna pomoc w jakiejś pilnej pracy lub nagłej potrzebie, udzielona przez całą gromadę jednemu z sąsiadów. Gdy bowiem przy wielu robotach pożytecznym jest zjednoczenie wszystkich rąk, ojcowie nasi uświęcili tę pomoc prawem zwyczajowem, od którego nikt wylamywać się we wsi nie mógł. Więc, na dane zaproszenie i hasło, śpieszą wszyscy bez wyjątku, aby sąsiadowi zwieźć naprzykład drzewo lub kamień na nowy dom, dokończyć opóźnionego żniwa, zwózki snopów lub uprawy roli, zwłaszcza gdy ten był dotknięty jakąś klęską lub przeszkodami. Pieniądzy za udział w tłoce nikt nie bierze nigdy. Za taką sąsiedzka pomoc byłoby hańbą wziąć zapłatę, a tylko zapraszający na tłokę ugasaacza w końcu dnia sąsiadów czyli tłoczniaków gościnnym poczęstunkiem i sam przy nadarzonej spo-

sobności wywzajemnia się potem, spiesząc na tlokę do innych.

Jak pomoc zbiorowej siły ratuje nieraz ludzi, mieliśmy w naszej wiosce przykład niedawno na Chorażyku, który mając rzeźnię i konieczną przy niej na lato lodownię, nie miałby w tym roku wcale lodu z powodu krótkich mrozów, gdyby cała wieś nie przybyła na tlokę i w jednym dniu nie napelniła mu lodowni po brzegi.

Podczas innych pogadanek opowiadał Sokolik ciekawe rzeczy o sposobach gospodarowania rolników w innych krajach i narodach, o osiaganiu daleko większych plonów z gorszej roli niż u nas i o konieczności ulepszenia naszego gospodarstwa przez rozumne zmiany, bo gdzie przybywa dzieci, tam musi rolnik pomnożyć i korce zboża ze swej niwy. Mówił więc o koniecznej potrzebie zamiany trzypolowych gospodarstw, na siedziby kolonialne, tak, żeby każdy rolnik miał całe swoje pole przy domu i nie potrzebował połowy czasu tracić na chodzeniu do dalekich robót, wywożeniu i zwożeniu wszystkiego o ćwierć mili, co powinien mieć za płotem. Mówił o potrzebie uprawy łubinu na piaskach i odgoryczania jego ziarna na karm dla koni, o uprawie marchwi pastewnej, buraków i większej ilości traw rozmaitych na paszę dla dobytku, o starannem doglądaniu bydelka, utrzymywaniu go cały rok na stajni i pomnożeniu w ten sposób nawozu, o czyszczeniu go, o suchych i widnych chlewach dla dobytku, o ulepszonych narzędziach i sposobach doprawiania roli, o dokładnem tępieniu chwastów i pożytkowaniu onych na karm dla świńek, bydła i na podściółkę, o pielęgnowaniu drzew przy drogach, zbieraniu kamieni z pól i dróg bocznych na bruki i budynki, o niełitościwem i złem obchodzeniu się ze zwierzętami i niszczeniu gniazd ptactwa pożytecznego w rolnictwie, o potrzebie hodowania lasów i oszczędzaniu paliwa. Mówił o sposobach utrzymania czerstwego zdrowia, o szkodliwości wszelkiego nie-

chlujstwa i zbytecznego palenia tytoniu. To znowu o wartości czasu, którego zmarnowana każda godzina jest stracona na całe życie, bo nie powróci już nigdy; o nalogu włóczęgostwa, który wiele ludzi rozpróżniacza na zawsze, więc:

Nie trzeba dalekich odprawiać ci dróg,
Lecz kochać swój zakąt i chaty swej próg.

Raz przemawiał do wszystkich serdecznie o zgodzie sąsiedzkiej, zaczawszy od słów świętego Pawła: „Jeżeli jeden drugiego kąsacie i pożeracie, patrzcież, abyście się wszyscy nie pojedli“. Tu natarł ostro na pieniaczów czyli procesowników, których zawziętość doprowadza do nędzy a tylko ich doradców bogaci. Tymczasem gdyby ci ludzie nie byli zawzięci, a mieli dobrych i rozumnych sąsiadów, to każdy swój spór mogliby zakończyć sądem polubownym, bez grosza kosztu. Sąsiedzi tacy, którzy wyrokiem sprawiedliwym godzą zwaśnionych, zasługują się społeczności przez ten uczynek obywatelski i Bogu przez uczynek chrześcijański. Mówi bowiem Pismo święte: „Błogosławieni pokój czyniący, albowiem będą nazwani synami bożymi“.

Początkiem swarów i waśni bywają często plotki. O ile piękną jest prawda, a przyjacielem szczerym jest ten jeno, który ci prawdę mówi w oczy, o tyle niema nic obrzydliwszego nad plotkę, a nikczemniejszego nad potwarz. Słowo wylata wróblem a powraca wołem. Rana się zgoi, ale nie zgoi nigdy złe słowo. Obmowa uderza z za płotu, bezpieczna, bo ukryta, bo obmówiony nie słysząc, obronić się nie może. Cnota prawdy jest największą ozdobą człowieka. Jej mowa zawsze prosta, a jej lot góruje jako lot orla nad nizinami podchlebstwa i kałużami kłamstwa.

Razu pewnego mówił Sokolik mądre słowa o cności pracy, o grzechu próżniactwa, i o wzajemnych obowiązkach sług i panów, czeladzi i gospodarzy czyli

chlebowodawców. Pan i gospodarz ma być sprawiedliwym i ludzkim opiekunem sługi, a sługa ma być pracowitym i wiernym przyjacielem swego chlebowodawcy. Jeżeli jesteś wrogiem swego chlebowodawcy, to znaczy się, że nie masz sumienia i jesteś podłym zdrajcą. Służ tak, jakbyś chciał, aby tobie służyło. „Sługa, nad którym stać trzeba, ni płacy godzien, ni chleba“, mówi stare przysłowie. Jak ten leniwy Grzegorz, którego gdy wołano: „Pójdź robić!“ odpowiadał: „Nie mogę chodzić“. A gdy zawołano: „Pójdź jeść!“ biegł klusem wołając: „Toć muszę poleżeć“, i przy pracy zawsze uziął, lecz przy jedzeniu się spocił. U gospodarza grochu jeść nie chciał, a poszedłszy na swój chleb, w cudzych grochowinach ziarenek szukał.

Sługa niewierny, który drobne rzeczy kraść zaczyna, niech pamięta, że „od łyżeczka do rzemyczka, a potem do koniczka, aż zakończy szubieniczka“; złodziej zaś domowy jest gorszy rozbójnika. A i panowie gospodarze niech pamiętają, że ciężki grzech spada na ich sumienie, gdy nad uczciwą dziewczyną w ich służbie nie czuwają jako ojciec i matka, gdy w chłodne poranki na wiosnę i jesienią wysyłają paść dobytek głodne, licho ubrane i bose sieroty, których dużo choruje potem i umiera z przeziębienia.

Bóg stworzył człowieka do pracy. „W pocie czoła twój go pożywać będziesz chleb“ — powiada Pismo święte. Nędzny ten człowiek, który mówi, że robić nie ma czego. Praca doskonali cnotę w człowieku, a żadna praca wstydu mu nie przynosi, jeno próżniactwo. Woły i konie uprawiają świętą ziemię — nauczał pan Jan ze Świsłoczy — więc popaść te bydłatka na niej to nie wstyd; krowy dostarczają mleka, które lubisz, owce dają wełnę na ciepłą odzież twego ciała, a świny dają okrasę do strawy. Więc masz obowiązek doglądać, karmić i strzedz te stworzenia. O ileż wieśniaczki pracowite, umiejące każdą gospodarską robotę i nie wstydzące się żadnej pracy, są w porównaniu z miejską sługą szczęśliwsze i pe-

wniejsze chleba. Wyjdą one za pracowitych rolników i będą miały przy swej gospodarności pewny chleb na swym zagonie.

XV.

Serce radowało się we mnie, że zobaczyłem taką wioskę i tyle dobrego usłyszałem o jej mieszkańcach. Ale i zaszepiała myśl smutna, czy jest w naszym kraju więcej podobnych wiosek? Jakiż byłbym szczęśliwy, gdyby wiele siół posiadało takich ludzi, taką szkołę, gospodarke i wszystkie urządzenia. Jakaż miałbym rozkosz przez podobne wioski całe życie moje wędrować i podobnego opowiadania, jak Ściborowe, z końca w koniec mojej ziemi wysłuchać.

Wszystko jednak, co tylko sercu miłe i co nadzieją szczęścia uśmiechnie się na tym padole smutku, kres swój niedaleki posiada. Więc też i w mojej przechadzce mijalem ostatnie domostwa milej wioski. Dalej widzieliśmy jeszcze ogrody starannie uprawne i pola bez chwastów i nieużytków. Za wioską, przy rozdrożu, stał krzyż męki Pańskiej i kapliczka Najświętszej Panny, a po za nią na pagórku, przy brzozowym gaju znajdował się ogrójec wyrównany, drobnym trawnikiem zarośnięty, wiankiem lip dookoła obsadzony. Był on przestronny jak dziedziniec przy dworku szlacheckim i wyglądał też jak dziedziniec otoczony szpalerem drzew, pod którymi leżały kamienie do siedzenia i porobiono ławki z darniny.

Ścibor objaśnił mi, że to ustronie, zwane ogrójcem lub uroczyskiem, jest w porze letniej miejscem wieców czyli zebrania wieśniaczych. Ani w ogródkach, ani w sadach kmieci zebrania podobne odbywać się nie mogą, bo tam każda skiba ziemi obsiana, każda roślina otoczona spokojem i opieką. Przeznaczono więc na to ten pagórek przy wsi pod

gajem. Tu odprawia gmina swoje wiece i narady, tu bywa okazywanie czyli przegląd straży ochotniczej od ognia, z jej narzędziami ratunkowymi. Tu zbiera się młodzież dla ćwiczeń w zręczności i celnem strzelaniu do tarczy. Tu dziewczęta i chłopcy w majowe wieczory witają wiosnę śpiewem starych pieśni, a w wieczór świętojański zapalają stos sobótki i płasają dookoła ogniska. Tu zbierają się w święta na zabawy, a na Wielkanoc i Zielone Świątki urządzają huśtawki i młyńce czyli karuzele. Tutaj wieś cała po żniwach i zbiorach, na pożegnanie lata, wyprawia sobie spolem okężne. Tutaj, gdy wszyscy pracują w polu, dozorczyńni z ochronki, pod której opiekę zostawiają rodzice drobne dziatki, przyprowadza wesolą i świegotliwą rzeszę tego drobiazgu, by poigrała swobodnie na tej zielonej murawie, i oddychając powietrzem pól i gajów, rozwijała się w zdrowie i siłę, tak potrzebne do pracy i znojów na najmiłszym zagonie ziemi rodzinnej.

II.

Zwyczaje i pieśni doroczne.

Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak nasze zwyczaje doroczne są okrasą naszego domowego życia. Są one spuścizną długich stuleci bytu społecznego a dla wnuków są pamiątką po ich ojcach i dziadach. Zwyczaje i obyczaje wypłynęły z warunków życia i z pojęć wyrobionych wiekami przez myśl ludzką. Stanowią one wymowną cechę charakteru społecznego, nadającą mu wdzięk właściwy i odróżniającą od innych społeczeństw. Zatracać dobre rodzinne zwyczaje i obyczaje, znaczy to samo, co wytaczać krew z ciała własnego.

Wielu ludzi, którzy wyszedłszy z pod strzechy wiejskiej, przebywali po miastach lub domach zczudzoziemczących, lekceważył sobie stary nasz narodowy polski obyczaj. Ale naprawdę są to głupcy, boć wyziębione serce i szyderstwo z przeszłości, nie nauczy młodego pokolenia miłować kraju, gniazda swego. Ludzie tacy przestali być ogniwem łańcucha łączącego w społeczeństwie przeszłość z przyszłością i są jak one śmiecie, które już do nikogo nie należą, nikomu nie są potrzebne i którym wszystko jedno, do jakiego kąta zamiecione będą.

Boże Narodzenie.

1. Powinszowanie świąt Bożego Narodzenia.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Na szczęście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie,
Daj to Panie Boże!

Żeby nam się darzyło, mnożyło,
W oborze i w komorze,
Na kołeczku i w woreczku,
W każdym kątku po dziesiątku.

Daj Boże, byście tyle mieli wołków,
Ile w płocie kołków,
Tyle owiec, ile w lesie mrowiec.

I w polu żeby był snop przy snopie,
Kopa przy kopie,
A gospodarz między kopami,
Jako miesiąc między gwiazdami.

Żeby szedł wóz za wozem do gumna,
Jako pszczoły do ula,
Żebyście tacy byli weseli,
Jako w Niebie anieli.

2. Podziękowanie kołédników za podarki.

Bóg wam zapłać panie gospodarzu
Za kolędę i obdarowanie,
I wam także pani gospodyńko,
Niech się tak stanie.

W domu, na polu, w ogrodzie, na roli
Niech wszędy pełno będzie:
W stodole, na górze i na grzędzie.
Każda krówka niech się wam ocieli,
I ceber mleka dawa;

Każda kurka trzy razy do roku
Kurczątką oddawa,
Prosięta, jagnięta, cieleta, źrebięta,
Niechaj wierzgają i tłuste będą.

Parobek i dziewczka, poganiacz, pasterka,
By się cieszyli a was słuchali,
Zdrowia i szczęścia, łaski Pana Boga,
Razem z dziatkami, razem z przyjaciółmi,
Byście w tym domu waszym zażywali,
A my za roczek wam tu winszowali.

KOLĘDY POBOŻNE.

3. „W żłobie leży“.

W żło - bie le - - ży, któż po - bie - ży

ko - len - do - - wać ma - ła - mu,

Je - zu - so - - wi Chry - stu - so - - wi

dziś do nas ze — — sła - ne - mu?



Pa-stu-szko - - wie przy-by - waj - - cie,



Je - mu wdzię - cznie przygry - waj - - - cie



ja - ko Pa - - nu na - sze - mu. —



W żłobie leży, któż pobieży,
Kolędować małemu,
Jezusowi Chrystusowi
Dziś do nas zesłanemu?

Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdzięcznie przygrywajcie } 2 razy
Jako Panu naszemu!

My zaś sami z piosneczkami,
Za wami pospieszymy,
A tak tego Małego,
Niech wszyscy zobaczymy.

Jak ubogo narodzony,
Płacze w stajni położony, } 2 razy
Więc Go dziś ucieszymy.

Najprzód tedy, niechaj wszędy
Zabrzmi świat w wesołości,
Ze posłany nam jest dany
Emmanuel z nizkości.

Jego tedy przywitajmy,
Z aniołami zaśpiewajmy, } 2 razy
Chwała na wysokości!

Witaj Panie! cóż się stanie,
Ze rozkoszy niebieskie,
Opuściłeś a zstąpiłeś,
Na te nizkości ziemskie?

Miłość Twoja to sprawiła,
By człowieka wywyższyła, } 2 razy
Pod nieba empirejskie!

Czem w żłobeczku, nie w łódeczku
Na sianku położony?

Czem z bydlęty, nie z panięty
W stajni jesteś złożony?
By człek sianu przyrównany,
Grzesznik bydlęciem nazwany, } 2 razy
Przezemnie był zbawiony!

Twoje państwo i poddaństwo
Jest świat cały, o Boże!

Tys polny kwiat, czemu Cię świat
Przyjąć nie chce, choć może.
Bo świat doczesne wolności
Zwykł kochać, mnie zaś z swej złości } 2 r.
Krzyżowe ściele łoże.

W Ramie¹⁾ głosy pod niebiosy,
Wzbijają się Racheli,
Gdy swe syny bez przyczyny,
W krwawej widzi kąpieli.
Większe mnie dla nich kąpanie,
W krwawym czeka oceanie, } 2 razy
Skąd niebo będą mieli!

Trzej królowie, monarchowie,
Wschodni kraj opuszczają,
Serc ofiary z trzema dary,
Tobie Panu oddają.
Darami się kontentujesz,
Bardziej serca ich szacujesz, } 2 razy
Za co niech Niebo mają!

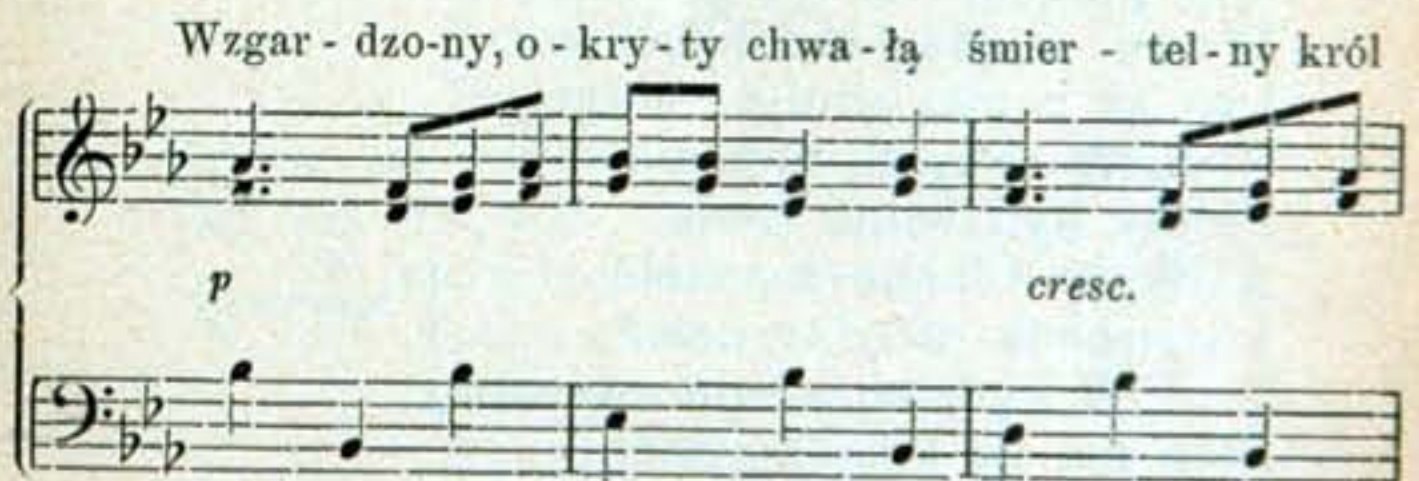
4.

„Bóg się rodzi, moc truchleje“

(kolęda napisana przez Karpińskiego).



¹⁾ Rama, miasteczko w Ziemi Świętej.





Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny, Król nad wiekami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami. } wszyscy

Cóż masz Niebo nad ziemiany,
Bóg porzucił szczęście twoje,
Wszedł między lud ukochany,
Dzieląc z nim trudy i znoje.
Niemąło cierpiał, niemąło,
Żeśmy byli winni sami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami. } wszyscy

W nędznej szopie urodzony,
Żłób mu za kolebkę dano,
Cóż jest, czem był otoczony:
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! was to spotkało,
Witać Go przed bogaczami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami. } wszyscy

Potem i króle widziani,
Cisną się między prostotą,
Niosąc dary Panu w dani,
Mirę, kadzidło i złoto.

Bóstwo to razem zmieszało,
Z wieśniaczami ofiarami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami. } wszyscy

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław krainę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą,
I twoje wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało,
I mieszkało między nami. } wszyscy

5.

Kolęda Kaszubów (nad morzem Bałtyckiem mieszkających).

Witaj Jezuniu, witaj kochanie,
O pożądany od wieków Panie,
Z Kaszub w szopie stajem,
Pokłon Ci oddajem,
Przed Tobą czołem,
Bijewa społem.
Czemu tak leżysz, czemu w żłobeczku,
Czy tak przystoi, nie na łóžeczku?
W stajence zrodzony,
Na sianku złożony,
Czemu z bydlęty
A nie z panięty?
Gdybyś w Kaszubach był narodzony,
Nie na sianeczku byłbyś złożony,
Dałbym ci sienniczek,
I pod cię pierniczek,
Parę poduszek,
Piernat jak puszek.
Odzieżę miałbyś nie ladajaką,
Z siwym barankiem czapkę rogatą,
Sukienkę z modrego,
Sukna kaszubskiego,

A pas choć z siebie,
 Dałbym dla Ciebie.
 Bekieszkę miałbyś futrem podbitą,
 Pętelki u niej z tasiemką litą,
 Czerwone buciki,
 Pod niemi gwoździki,
 Puszyłbyś sobie,
 Nie tak jak w żłobie.
 Gdybyś się w naszych Kaszubach rodził,
 Nie takbyś się był Jezuniu głodził.
 Na każde śniadanie,
 Miałbyś przysmażanie,
 Z masłem bułeczkę,
 Miodu szklaneczkę.
 Na obiad miałbyś kaszę jęczmianą,
 Rosołem żółtym tłusto podlaną,
 Z saporem gęsinę,
 I z szperką jarzynę,
 Z imbierem flaki,
 Zleż to przysmaki?
 I jajeczniczkę z tłustą kielbasą,
 Miałbyś Maluchny, nie lichą paszą,
 Piwa Tucholskiego,
 Albo Gostyńskiego,
 Miałbyś po uszy,
 Tu piłbyś z duszy.
 A na wieczerzę z naleśnikami,
 Byłyby kiszki wraz z pierogami,
 Groch ze słoniną,
 Rzepa z baraniną,
 I wytuczone,
 Ptaszki pieczone.
 Tam zaś nie masz nic, co byś jadł smaczno,
 U nas wszystkiego dostałbyś łatwo,
 Do picia, jedzenia,
 Z kim się zabawienia,
 Z prokuratorem,
 Siadłbyś za stołem.

Lecz to opatrzenie stało się Panie,
 Nasze życzenie za dar niech stanie,
 Serca na ofiary,
 Dajem Ci za dary,
 Nie gardźże nami,
 Z Kaszub służkami.

6.

Kolęda Kurpiów (którzy na puszcach mazowieckich mieszkają).

Szczęśliwe Betlejem, miasto Dawidowe,
 Że się nam zjawiło odkupienie nowe,
 Chrystus nam się narodził,
 By nas wyswobodził,
 Od niewoli szatańskiej.
 Nam się nie dostało szczęścia takowego,
 Byśwa w naszej puszczy mieli zrodzonego,
 Jezusa Chrystusa,
 Choćby nasza dusza,
 Serdecznie Go uściła.
 U nas w ostrołęckiem na puszczy starostwie,
 Nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie,
 Mawa izbów wiele,
 I ciepłe pościele,
 Byłbyś leżał wygodnie.
 Choć nam barci w lasach, drzewa zabraniają,
 Uzdy i siekiery w puszczy zabierają,
 Jednak byśwa byli,
 Choć w nocy zwozili,
 Suche drewka dla Ciebie!
 Miałbyś buraczki i kapustkę Panie,
 Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie,
 Mleko z jagielkami,
 Chlebek z ołatkami,
 A i miodu flaszeczkę.
 A na obiad byśwa skrzeczków naskwarzyli,
 I kaszy gryczanej tłusto nakrasili,

Zając, kuropatwy,
 Choć połów niełatwy,
 Byłby Panie dla Ciebie!
 Miałbyś pieluszki z partu cieniuchnego,
 Sukmanek do kolan z sukna puścińskiego,
 Faworek¹⁾ niedrogi,
 Kurpiki na nogi,
 Bylibyśwa zrzadzili.
 A że się tak Panie podobało Tobie,
 Iżeś cierpiał biedę w maluchnej osobie,
 Przyjmij szczere chęci,
 Miej Kurpiów w pamięci,
 Ty na puszczy i Niebie.

7. **Kolęda Mazurów płockich.**

Zbliżamy się, upadamy,
 W tym żłobeczku na sianeczku,
 Byś nas raczył błogosławić,
 I od szkody nas wybawić.
 Mazur mówi: hejże moja,
 Dalej bracia do oboja.
 Grajcie wdzięcznie piszczałeczki,
 Dla Najświętszej Dziecineczki,
 Zagram i ja wdzięcznie miło,
 By Dziecię się weseliło.

8. Postanśmy tu bracia razem,
 Zatańcujmy sobie w koło,
 Bo Pan z Panów, Pan Niebiosów,
 Pogląda na nas wesoło.
 Oddajmy Mu ukłon prawy,
 Bo On przyjął nasze dary,
 Czem chudoba nasza włada,
 Tośmy dali na ofiary;

¹⁾ Wstażka pod szyję u koszuli.

Trzebaby zaś na tym mrozie,
 Podźwignąć Cię z tego siana,
 My tu skakać, weselić się
 Będziem do samego rana.
 Alić Jezus powstał z żłobku,
 I swą rączką błogosławi,
 Józef stary rzekł: bez miary,
 Czego brakuje, dostawi.
 Dziękujemy i wielbimy,
 Ciebie Boże, wielki Panie,
 Niech Twa cześć i chwała święta,
 Na wiek wieków nie ustanie.

9. Hej nam hej! Weselmy się, radujmy się,
 Pożądany narodził się.
 Hej nam hej! Anieli się w Niebie cieszą,
 Pasterze do szopy śpieszą.
 Hej nam hej! Opuścili swe bydłeta,
 A pobrali instrumenta.
 Hej nam hej! Do Betlejem gdy przybiegli,
 Szopę z wszystkich stron oblegli.
 Hej nam hej! Poustawiali się w szyki,
 I wzięli się do muzyki.
 Hej nam hej! Stach najpierwszy na swym rogu,
 Rozpoczął rznąć chwałę Bogu.
 Hej nam hej! Wach na lirze rzeżko gmyrze,
 Jacek Krupa, w drumłę chrupa.
 Hej nam hej! Janusz bzdurzy na bańdurze,
 Sobek sobie w kobzę skrobie.
 Hej nam hej! Wojtek ryczy na basicy,
 Knapik wali na regali.
 Hej nam hej! Wawrzko chelce na surmerce,
 Kuba Łyczek złamał smyczek.
 Hej nam hej! Stasiek z Dębni w kotły bębni,
 Fabijanek trąbi w dzbanek.
 Hej nam hej! Kurantów z konwio dobywa,
 Temu, owemu nalewa.

Hej nam hej! Tomek doi na oboi,
 Kopet hraje w szalamaje.
 Hej nam hej! Filip plecie na kornecie,
 Kryś belkoce na fagocie.
 Hej nam hej! Arfy z sobą nie przynieśli,
 Naprawić ją dali cieśli.
 Hej nam hej! Z tub-maryną Bartek prostak,
 Idąc przez wieś w karczmie został.
 Hej nam hej! A gdy się już dość nagrali,
 Pokłon Panu oddawali.
 Hej nam hej! Potem każdy do swej trzody,
 Wrócił, nie doznawszy szkody.
 Hej nam hej! Na to Boże Narodzenie
 Wesel się wszystko stworzenie.
 Hej nam hej! Chwała Bogu niechaj będzie,
 W Niebie, na ziemi i wszędzie.

Inne pieśni kołédników śpiewane w domach, gdzie
 są dziewczęta.

10. Póde Lwowem łączka zielona,
 Jaś koniki pasie — Lwowa dobywać chce.
 Wyszli do niego lwowscy mieszczanie,
 I wynieśli mu parę bucików.
 On bucików nie chce — Lwowa dobywać chce.
 Póde Lwowem łączka zielona,
 Jaś koniki pasie — Lwowa dobywać chce.
 Wyszli do niego lwowscy mieszczanie,
 I wynieśli mu czapkę złocistą.
 On czapeczki nie chce — Lwowa dobywać chce.
 W dalszym ciągu pieśni wynoszą mu lwowscy mie-
 szczanie: pas, żupan, czaprak, siodło, przyprowadzają
 wronę konia, ale Jaś nie odstępował od Lwowa, aż
 dopiero gdy:
 I wywiedli mu pannę prześliczną;
 On bierze i dziękuje,
 Z pod Lwowa odstępował,
 Wszystkiego poniechał,
 Z dziewczyną pojechał.

11. Nadobna panienska w okienku siadała,
 Hej nam hej! w okienku siadała,
 Złotem wyszywała.
 Co złotem wyszyje, jejmości daruje,
 Hej nam hej!
 A jejmość jej za to, trzewiczki na lato,
 Hej nam hej!

W dalszym ciągu pieśni jejmość daje „nadobnej pa-
 nience“ pończoszki, podwiązki, zapaskę, korale, grze-
 byk, t. j. cały ubiór niewieści, aż wkońcu śpiewają:

Nadobna panienko, masz-ci tego dosyć,
 Jenó Pana Boga o zdrowiczko prosić,
 Prosić Pana Boga i Najświętszej Panny,
 Żeby ci się dostał parobeczek ładny.

12. Hej nam hej! pawikowie leca,
 Złote piórka ronia, hej nam hej!
 A dziewczyna zbiera i wianeczki wije,
 Co jeden uwije, Jasiowi daruje,
 A Jasio jej za to, buciki na lato.
 Hej nam hej!

W dalszym ciągu Jasio obdarza dziewczynę wyszcze-
 gólnionym całym ubiorem, poczem kończy się kolęda
 tak samo jak poprzednia:

Nadobna panienko, masz-ci tego dosyć,
 Jenó Pana Boga o zdrowiczko prosić,
 Prosić Pana Boga i Najświętszej Panny,
 Żeby ci się dostał parobeczek ładny.

13. Hej nam hej! A na onej roli, złoty płużek stoi,
 A przy onym płużku, cztery konie w cużku,
 Na naręcznym koniu święty Szczepan siedzi,
 A Jan święty z boku koniki im wodzi,
 A za onym płużkiem sam Pan Jezus chodzi,
 Najświętsza Panienska śniadanko nosiła,
 Śniadanko nosiła, szczęścia im życzyła:

A dajże tu Boże,
Oj wszelakie zboże,
Niech będzie kopeczek,
Jak w niebie gwiazdeczek,
Niech pójdą tu fury,
Jak na niebie chmury.

14. A ta dziewczyna, grzeczna panienka,
Róży kwiat!
Służą jej panowie, kawalerowie,
Cały świat!
Buciki na niej, jako na pani,
Młodzieniec jej dał!
Bo on się wiernie w swojej dziewczynie,
Zakochał!

W dalszym ciągu wymieniwszy cały ubiór ofiarowany
pannie przez młodzieńca, kończą:

Niechże sobie chodzi, bo jej się tak godzi,
Hej nam hej!
A my cię prosimy o miodu flaszeczkę,
Hej nam hej!
Hej o miodu flaszkę, orzechów zapaszkę,
Hej nam hej!
I o te jabłuszka dla tego staruszka,
Hej nam hej!
Chwała Tobie Boże, na wysokiej górze,
Hej nam hej!
A nam pokój będzie, chodząc po kolędzie,
Hej nam hej!

15. A na gumieneczku rośnie jabłoneczka
Na tej jabłoneczce złote gałązeczki
Na tych gałązeczkach złociste listeczki
Między listeczkami złociste kwiateczki
A na tych kwiateczkach złociste jabłuszka
A któż je oberwał? nadobna Anuśka
Komuż ona dała te złote jabłuszka

hej leluja!

Jedno ona dała swemu panu ojcu
Drugie ona dała swojej pani matce
Trzecie ona dała swemu panu bratu
Czwarte ona dała swojej pani siostrze
Piąte ona dała temu co kochała
Temu co kochała, komu rozumiała

hej leluja!

16. Pośród pola jawor stoi — hej leluja!
Na jaworze złota rzesza — hej leluja!
I przyleciały rajskie ptaszęta — hej leluja!
I otrzęsły te złote rzesy — hej leluja!
I wybiegła nadobna dziewczyna — hej leluja!
I rozpuściła białą zapaszkę — hej leluja!
I pozbierała te złote rzesy — hej leluja!
I skoczyła do złotniczeńka — hej leluja!
Złotniczeńku, rzemieślniczeńku — hej leluja!
Ulejże mi złoty kubek — hej leluja!
Złoty kubek, srebrny kraj — hej leluja!
— Któż się będzie zeń napijał — hej leluja!
— Sam Pan Jezus z aniołami — hej leluja!
I Maryja z dziewicami — hej leluja!
Nadobna dziewczyna z młodzieńcami — hej leluja!

A w niedzielę rano
Do dziewczyny jadą — hej leluja!
Wiozą podarunki
Złociste pierścionki — hej leluja!
Bywajże nam zdrowa,
Dziewczyno nadobna — hej leluja!
Tobie kolędeczka,
A nam wina beczka — hej leluja!

Skąpym i niegościnnym dziewczętom (co się jednak
prawie nigdy nie zdarza) kolędnicy śpiewają:

17. U naszych dziewczeczek,
Śliczny porządeczek:
Świnie w piecu ryją,
Psy naczynie myją,
A łyżki pod ławą,

Zarosły murawą,
Krowy nie wydoi,
Ogona się boi,
Izby nie zamiecie,
Kupą leży śmiecie,
Kolędy nie dają,
Jeszcze wyganiają.

Śpiew kołędników chodzących z „Kożą“, za którą
jeden z nich jest przebrany.

18. Gdzie koza chodzi — tam żytko rodzi,
Kędy jej tropy — powstają kopy,
Gdzie zwróci rogi — wznoszą się stogi,
A za bogate plony — w zapłatę,
Przyjmie z ochotą — owsa rzeszoto,
I dla okrasy — wianek kielbasy.

Śpiew kołędników chodzących z „Gwiazdą“.

19. Gore gwiazda Jezusowi w obłoku,
Józef stary z Panienczką przy boku,
Hejże ino dana, dyna,
Urodził się Bóg Dziecina
W Betlejem!
Już Maryja Jezulinka powiła,
Stąd pociecha dla człowieka jest miła,
Hejże ino dana, dyna,
Narodził się Bóg Dziecina,
W Betlejem!
Pastuszkowie podarunki przywieźli,
W koło szopkę o północy oblegli,
Hejże ino dana, dyna,
Narodził się Bóg Dziecina,
W Betlejem!
Anioł Pański kuranciki wycina,
Stąd pociecha dla człowieka jedyna,
Hejże ino dana, dyna,
Narodził się Bóg Dziecina,
W Betlejem!

Śpiewki kołędników chodzących z Szopką czyli Jasełkami, i pokazujących w Szopce różne postaci we właściwych onym ubiorach.

20.

Góral i góralka.

A ty bracie skądżeś — powiedz?
Jestem góral od Wadowie,
Ojciec góral, matka góral,
A córeczka gdyby koral.
Ojciec umarł, a ja został,
I po ojcu fajką dostał,
Ojciec umarł, leży w dole,
A ja sobie fajkę polę.

21.

Krakowiak i krakowianka.

Krakowiaczek — ci ja,
Któż nie przyzna tego,
Siedemdziesiąt kólek,
U pasika mego.
Krakowiaczek — ci ja,
Krakowskiej natury,
Kto mi włazi w drogę,
Ja na niego z góry.
A jak ci ja urnę,
Krakowiaka z nogi,
Pójda wiechcie z butów,
A trzaski z podłogi.
Uderzmy w podkówki,
Niech przyzna świat cały,
Że krakowski taniec
Wart jest wiecznej chwały.

22.

Sandomierzak.

Ej chłopiec ci ja chłopiec — z Sandomierza rodem,
Za wyrostkam służył — póki byłem młodym.
Teraz parobeczek — już temu trzy lata,
Stan mój kawalerski — porzucę do kata.
Pojmę sobie jaką — dziewczynę pocziwą,

Gospodynię dobrą, ochoczą i żywą,
Osiedę na roli — zacznę gospodarzyć,
Ja w polu pracować — ona mi jeść warzyć.
A skoro powrócę — do domu strudzony,
Znajdę odpoczynek — u poczciwej żony.
Tak wy chłopcy róbcie — rady mej słuchajcie,
Ino sobie dobrych — żonek poszukajcie.

23. **Mazur, potem mazurka.**

Zagrajcież mi mazureczka,
Z nogi na nogę, na nogę,
Niechże ja se potańcuje,
Chociaż nie mogę, nie mogę!

Zagrajcież mi mazureczka,
Ino ładnego, ładnego,
Niechże ja se potańcuje,
Do dnia białego, białego.

Zagrajcież mi mazureczka,
Ino nabożnie, nabożnie,
Dam ci maku na przetaku,
Piwa na różnie, na różnie.
(Ukazuje się w Szopce mazurka).

A moja ty panno miła,
Racz mojej prośbie darować,
Proszę aścki, bądź łaskawa,
Mazureczka potańcować.

Nu Mazurze bij nóżkami,
I daj ognia podkówkami,
A ty Kaśka skaczże żywo,
Żebyś nie chodziła krzywo.
Hej obróćwa się wesoło,
Wtedy Mazur wesół żyje,
Kiej tańcuje, kiedy bije!

24. **Zagrodowy szlachcic mazowiecki.**

Niechaj będzie pochwalony,
Siwa czapka, wierzch zielony,

Żyję wesół w swej zagrodzie,
Choć mię często bieda bodzie.

A gdy mi kto wejdzie w drogę,
Biję przez łeb i przez nogę,
Oj nad piwko niemasz trunku,
W radości i we frasunku.

25.

Kujawiak i kujawianka.

Ja kujawiak, ty kujawiak,
Wszyscyśma tu kujawiacy,
Mamy soli, mamy chleba,
Wody, wódki, co potrzeba.

Oj da, da, da, co potrzeba!
Ja kujawiak, ty kujawiak,
Da wszyscyśma tu jednacy,
I dziewczuch nam nie zabraknie,
Tylko drewek każdy łaknie.

Oj da, da, da, każdy łaknie.
Tylko drewek trocha więcej,
I bas niech mi lepiej bęczy,
Tylko grajczyk trocha głośniej,
I ty dziewczucho się rozśmiej.

Oj da, dziewczucho się rozśmiej.
Hej zawracaj od komina,
A uważaj której niema,
Jest tu Kasia, jest Marysia,
Tylko mojej Zośki niema.

Oj da, da, da, Zośki niema!
A utnijże nam od ucha,
Dalej wiara! byle w koło,
Chłopiec zaraz stawi zucha,
Dziewczak podskoczy wesoło,
Oj da, podskoczy wesoło!

26.

Kujawiak ci ja dziewczyno,
Kujawiak ci ja, kujawiak,
A i tyś ci kujawianka,
Poprawiłaś swego wianka.

Kujawiak, ci ja dziewczyno,
Z kujawskiej strony, da strony,
Pyta mnie się kujawianka,
Czy nie mam żony, da żony?

27. Cztery konie i wóz siana,
Oto posag kujawiana,
Misa klusek, dzban maślanki,
Oto posag kujawianki.

28. **Kozak i kozaczka.**

Jedzie kozak z Ukrainy,
Podkówkami krzesze,
Idzie za nim grzeczna panna,
Warkoczyk se czesze.
Czesła się grzebieniem,
Czesła się szczotką,
Smarowała gębę miodem;
Żeby miała słodką.

29. **Kramarz mazowiecki.**

Jestem Mazur z drelichami,
Włóczę się po świecie,
Cały mój sklep z towarami,
Dźwigam na mym grzbiecie.
Drelich gładki, drelich w pasy,
Glansowy i cienki,
Stróście się weń jak w hatlasy,
Nadobne panienki.
Wzdłuż i w poprzek przez kraj cały,
Z mym sklepem obchodzę,
Trudów dosyć a zysk mały,
Ma człek na tej drodze.
Lecz gdy do mnie dziewczę hoże,
Przemówi z uśmiechem,
Za ten uśmiech w imię Boże,
Dam mój sklep z drelichem.

30. **Szewczyk i Małgosia.**

Siedzi szewczyk na warsztacie,
Szyje trzewik Małgorzacie,
Małgorzata się raduje,
Bo nowy trzewik obuje.
Małgorzato daj mi gęby,
Obszyję ci trzewik wszędy,
I obszyję i podkuję,
A za to cię wycaluję.

31. **Kowal.**

— Oj kowalu, kowalu,
Oj żona ci umarła,
Jakiż to kaduk się stał,
Wszak wczoraj kluski żarła?
— Oj nie tak mi żony żal,
Jak ino klusek luto,
Oj gdyby ich nie zjadła
To miałbym je na jutro.

32. **Górnik i Kasia.**

Idzie górnik drogą — laseczką wywija,
Dziwują się ludzie — co to za bestyja?
— Górnik ci ja górnik, stare górniczysko,
Nie pijam ja wody, ino gorzałczysko.
Górnik ci ja górnik, na krzyż młotki noszę,
Nie jednej paniencie serduszka ukruszę.
(Górnik tańczy z Kasią i mówi na pożegnanie:)
Niech będzie państwu dobranoc,
Bo muszę iść do kopalni na noc.

33. **Kominiarz.**

Kominiarza stan milutki,
Wytrze komin, łyknie wódki,
Wytrze komin, skrobnie gracą,
Za to mu ludzie zapłacą.
A nad berła i korony,
Kominiarz jest wywyższony,

Chociaż na królewskim gmachu,
Kominarz hula po dachu.

34. **Oryl czyli flis.**

Oryl pije, oryl traci,
Na oryla płaczą dzieci,
Płaczą dzieci, płacze żona,
Że go wiecznie niema doma.

35. **Organista.**

Za cóż organiście rewerendę wzięto?
Da, bo on tańczył w uroczyste święto.
Wrócić mu ją, wrócić, rewerendę wrócić,
Da ino go nagnać, do stodoły młócić,
Da i wyrzucić mu, choć z półtorej kopy,
A wybrać mu wybrać, co największe snopy.

36. **Sołtysowa z sołtysem.**

Pomału mi grajcie,
Bom sołtyskę pojął,
Nie może podskoczyć,
Bo ją nóżki bolą.

37. **Parobek i fircyk warszawski.**

Nie masz ci to nie masz,
Jako parobeczek,
Aż mu się isierki,
Sypią z podkówceczek.
A panicze z miasta,
Nie wiele wartają,
Bo nogi cieniuskie,
Jak patyki mają.

38. **Dziewczyna, Michał i matka Michała.**

DZIEWCZYNA.

Matka mnie tu przysłała,
Macie mi dać Michała,
Racicie mnie wnet odprawić,
Bo się nie mam z kim bawić.

MATKA MICHAŁA.

Pięknas ty jak malina,
Przecież młoda dziewczyna,
Jeszcze ci nie nawala,
Tak wręcz żądać Michała.

DZIEWCZYNA.

Wy matuchno nie dbacie,
Swego mężulka macie,
I jaćbym też nie dbała,
Gdybym miała Michała.

MATKA MICHAŁA.

Mój Michałek, nieśmiałek,
Chłopa ino kawałek,
Nie dostaniesz Michała,
Bobyś go nie kochała.

DZIEWCZYNA.

Niechby był i dzióbaty,
Ślepak, kulas, garbaty,
Jabym nim nie gardziła,
Mąż ci dobry, rzecz miła.

WSZYSCY RAZEM.

Więc dostaniesz	}	Michała,
Oj dostaniesz		
Byś go ino	}	kochała,
Oj będę go		
Już, już,	}	za trzy niedziele,
Ojże		
Będziem mieli	}	wesele.
Będzie nasze		

39.

Dziad i dziewczyna.

Usiadł stary koło pieca,
Rozgrzał się,
Spojrzał na swe nóżki obie,
Rozśmiał się.
A ja jeszcze moje dziewczę,
Nie stary,

Bo mi nóżki do taneczka,
Zadrgały.

40. Oj biada, biada,
Poszłam za dziada,
Jak ja będę z nim żyła,
Co ja będę robiła?
Dziad niema ino kości,
Żal się Boże młodości.
41. Hej! starego dziada mam,
Da coś ja z nim poradzę?
Będzie jarmark w Parysewie,
Da tam go zaprowadzę.
42. **Kumoter z kumą częstując się tabaką.**
Moja kumoszeńko, zażyjmy tabaki,
Bo nasz kumoterek, nie miał nigdy takiej.
Kumoszka zażyła raz, drugi i trzeci,
Bóg wielki wam zapłaci, już mi z nosa leci!
Księżyk na ambonie powiada kazanie,
Raz, drugi i trzeci tabaczki dostanie,
Panięta, książęta, sądy zasiadają,
Raz, drugi i trzeci tabaki dostają.
Są też ludzie tacy, co się o nią proszą,
Radzi zażywają, a sami nie noszą.
Ach! przezacne ziele, nieoszacowane,
Bo na całym świecie jest spożytkowane.

43. **Dwie kumy częstujące się wódką.**

Jak się kuma z kumą zejdzie,
Kwaterką się nie obejdzie,
I zeszła się jedna z drugą,
I miały rozmowę długą.

A po tej rozmowie długiej,
Mówiła jedna do drugiej:
Napijwa się po kubeczku,
Bo nie mamy nic w czubeczku.

W piecu ogień, chleb na desce,
Napijwa się kumo jeszcze,
Skoro się baby popiły,
O mężów się poswarzyły.

Jedna drugiej wymawiała:
Tyś się do mojego śmiała,
A ta znowu tej ganiła:
Pocoś do mojego piła?

Nie frasujże się kumeczka,
Jeszcze wódki cała beczka,
Zanim beczkę wypijewa,
To się kumo przeprosiewa.

44. **Pan Twardowski i pani Twardowska.**

Stała się u nas taka pogłoska,
Wybiła męża pani Twardowska,

Wybiła, wyprała,
I za drzwi wygnała,
Do sieni.

Oj żono, żono, cóżem ci winien?
Czy ci nie robię, com ci powinien?
I w domu nocuję,
Dla żony pracuję,
Dla ciebie.

Cicho Twardowski, czy ci nie dosyć?
Jak cię pochwyce, będziesz się prosić,
Wyleci za mężem,
Z ognistym orężem,
Z ożogiem.

Widzi Twardowski, że to nie żarty,
Że gniew jejmości jest zbyt uparty,
Więc ujął się pasa,
I dyr, dyr, do lasa,
Przed żoną.

Oj mężu, mężu, byś się ty wrócił,
Żebyś mi serca więcej nie smucił,
Boś mi jest w potrzebie,
Cóż pocznie bez ciebie,
Niewiasta?

Nowy Rok.

Chłopcy chodząc po domach „za nowem latkiem“
winszują:

45. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok!
Aby was nie bolała głowa, ani bok,
Aby wam się rodziła i kopiała
Pszenica i jarzyca, żytko i wszystko,
Abyście mieli w każdym kątku po dziesiątku,
W stodole, w oborze, w komorze i na górze.

46. Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

47. **Podziękowanie za otrzymaną kolędę.**
Za kolędę dziękujemy,
Zdrowia, szczęścia wam życzymy,
Byście państwo długo żyli,
Zdrowi i szczęśliwi byli,
Na ten Nowy rok,
Co nam dał go Bóg!

Kolęda noworoczna żaków szkolnych.

Gdy dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, bywało wiele ubogich dzieci ze wsi i miasteczek oddawanych tam na naukę, których uczono bezpłatnie i dawano im mieszkanie, a poczciwi ludzie dawali im jadło. Wyrobił się więc taki zwyczaj, że ci uczniowie, czyli jak ich nazywano żaki, mieli własne garnuszki i przychodzili z nimi po obiad, lub wieczerzę do mieszkanców miasta. Na Nowy Rok zaś, zebrawszy się w gromadki, obchodzili wszystkie domy, winszowali nowego lata i starali się zaśpiewać coś takiego, żeby

domowników rozśmieszyć i ubawić. Taką właśnie wesołą i żartobliwą kolędę przytaczamy. Jest w niej mowa o różnych przysmakach i napojach, jakimi zastawiano dawniej stoły. Jest to tylko przymówka żartobliwa, żeby każdy posłyszawszy ją z ust dzieciaków, uśmieł się, i jadłem sowicie ich obdarzył.

48. Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika, i do niej piernika.
Hej kolęda, kolęda!

Chleba pytlowego i masła do niego,
Każ stoły nakrywać i talerze zmywać,
Każ dać obiad hojny, boś pan bogobojny.
Hej kolęda, kolęda!

Kaczka do rosółu, sztuka mięsa z wołu,
Z gęsi przysmażanie — zjemy to mospanie,
I cąber zajęcy, i do niego więcej.
Hej kolęda, kolęda!

Indyk do podlewy, panie miłościwy,
I to czarne prosię, pomieści i to się,
Każ upiec pieczonki, weźmiem do kieszonki.
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ dać gąsior wina, bo w brzuchu ruina,
Nie długo się bawcie i drugi postawcie.
Hej kolęda, kolęda!

Dla większej ochoty, daj czerwony złoty,
Albo talar bity — będziesz znakomity,
Daj i żupan stary, byle jeszcze cały.
Hej kolęda, kolęda!

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Każ śpichrze otworzyć i miechy nasporzyć,
Żyta ze trzy wory, i woły z obory.
Hej kolęda, kolęda!

Na piwo jęczmienia, koni do ciągnięcia,
Jagły jeśli macie, to nam korzec dacie,

Tatarki na kaszę; kocham przyjaźń waszą.

Hej kolęda, kolęda!

Grochu choć z pół woru, z tutejszego dworu,
Na mąkę pszenicy, zjemy spolem wszyscy,
Owsa ze trzy miary, dla większej ofiary.

Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i trochę sera.

Hej kolęda, kolęda!

Mościa gospodyni, domowa mistrzyni!
Bacz, w jakim to czasie, i daj dwie kielbasie,
Które kiedy zjemy, to podziękujemy.

Hej kolęda, kolęda!

Zapust.

Chłopcy chodząc z turem, czyli jak mówią „z turu-
niem“ t. j. jednym, który za młodego tura jest prze-
brany, śpiewają po domach:

49. A czyżże to czyj, ten nowy dwór?

A w tym dworze komnateczka,
W komnatce dwa okieneczka,
W okieneczku krasna pani,
Krasna pani z panienkami.

Wyszła sobie przed ganeczek,
Wyjrzała w szerokie pole,
W szerokie pole na padole,
Zobaczyła zwierza tura,
Zwierza tura, co złote różki ma.

Służbowie wstajcie, konie siodłajcie,
Zwierza tura doganiajcie,
Zwierza tura, co złote różki ma.
Służbowie wstają, konie siodłają,
Zwierza tura doganiają.

Gdzież tego tura podziemy?
Złote różki mu pozbijamy?

Gdzież te różki powbijamy?

I cóż na tych złotych różkach
Cóż na nich wieszać będziemy?

W komnateczce na ścianeczce,
Złote różki powbijamy,
Szabeleczkę, nabojeczkę
Rysie, sobole, przepyszne stroje
Na różkach pozawieszamy.

Dla jejmości pioseneczkę
A jejmość nam kolędeczkę.

Chłopcy chodząc z „konikiem“ śpiewają:

50. Hulaj, hulaj koniku,
Po zielonym gaiku,
Gdzie nasz konik pochodzi,
Tam się żytko urodzi,
Gdzie nasz konik nie chodzi,
Tam się żytko nie rodzi.

Przedmowa na powitanie Wielkiego postu o północy
w ostatni wtorek zapustny.

51. Któż się to tam na przypiecku krząta?
Wstępna środa żurowi uprząta.
Wstępna środa następuje,
Pani matka żur gotuje,
A pan ojciec siedzi w dziurze,
A witaj nam mości żurze!
Wiwat, wiwat, wiwat!

Śpiewki.

52. A jak się miewasz mój panie Żurowski?
Będzie cię jadał i sam pan krakowski¹⁾
A sprawię ja tobie mój panie Żurowski,
Zieloną kapotę, czerwone pończoszki.
Będiesz miał Żurowski, cały post robotę,
Stanieć tej roboty, do Wielkiej Soboty.

¹⁾ Panem krakowskim nazywano kasztelana krakowskiego,
którego urząd co do godności był najpierwszym wśród sena-
torów świeckich.

53. Zeszedł się Pust z Mięso-pustem,
Na krakowskim moście,
Pyta się Pust Mięso-pusta
Co będą jeść goście?
Dla dziewczeczek beczkę rybek,
Dwie baryłki miodu,
Żeby sobie jadły, piły,
Nie cierpiały głodu.
Dla parobków wóz popiołu,
I dwie wiązki słomy,
Czemuż sobie nie znaleźli,
W mięso-pusty żony.

Gdy o północy wjeżdża Zapust jako jeździec na koniu, trzymając w jednej ręce woreczek z popiołem i przywiązany doń śledziem, a drugą hamując niby rozhukanego rumaka, śpiewają wtedy:

54. Jedzie Zapust na koniu,
Wywija po moście,
Frasują się gospodynie,
Co będą jeść w poście?
Stoi beczka śledzi,
Niech każda je, w domu siedzi,
Stoi beczka piwa,
Niech każda pije póki żywa.
Jedzie Zapust na wozie,
Wiezie mięso w powrozie,
Powróż mu się rozwiązał,
Wszystko mięso kuniom dał.

We Wstępną środę ciągną przez wioskę kloc drzewa zaprzęgając doń dziewczęta i mężczyźni nieożenionych. Przyciągnawszy ten pień do gospody, leją nań wodę, dopóki karczmarz nie wykupi się poczęstnem. Gospodynie koło pnia tego tańczą i skaczą przezeń mówiąc, że skaczą „na len“, czyli, żeby len wyrósł im w tym roku tak wysoko, jak one skaczą.

Śpiewki przy ciągnięciu kłoca:

55. A jadę ja z daleka,
Wiozę kloc dla człowieka,
By we wstępną środę włóczył,
Żeby drugich nauczył,
Jak oni mają czynić,
Swoje syny pożenić,
Córeczki powydawać.
Bo nam tego potrzeba,
Byśmy kloc ten włóczyli,
Żeśmy się nie pożenili.
56. Widzisz ty to mój bracie,
Com ja to przywiózł na cię:
Klocek srogi z łańcuchem,
Opaszę go z twym brzuchem,
Będiesz wlec do karczmarzy,
Aż was karczmarz obdarzy.
Wstępną środą dziś idzie,
Z dużym klocem przy biedzie,
Żuru nagotowała,
Nam i czeladce dała.
57. Czemużeś się nie ożenił Bartoszu?
Kiedy była kwarta piwa po groszu,
A teraz jak kwarta piwa po cztery,
Nie będą cię panny chciały boś stary.
Czemużeś się nie ożenił Bajtała?
A czemuż mnie żadna panna nie chciała?
Czemużeś się nie ożenił z młodych lat?
A teraz cię panny nie chcą, boś już dziad!

Wielkanoc.

Przemówienia dzieci chodzących po domach z powinszowaniem świąt Wielkiejnocy, czyli jak mówią

po włóczębnem lub dyngusie, za co otrzymują podarki na wesołą ucztę dziecinną:

58. Ja mały żaczek,
 Jako robaczek,
 W szkole nie bywałem,
 Różczki nie widziałem,
 Różczki zielonej,
 Z drzewa łomionej.
 Nie wiele umiem,
 Ino państwu powiem:
 Na Wielkanoc rano,
 Z grobu zmartwychwstano.
 Rączkę podnoszę
 Włóczębnego proszę.

59. Ja mały żaczek,
 Wlazłem na krzaczek,
 Z krzaczka wpadłem w wodę,
 Stłukłem sobie brodę;
 Wylazłem na banię,
 Powiadałem kazanie;
 Powiadałbym jeszcze,
 Ale mi się jeść chce.
 Przyleciał anioł z nieba,
 Dał mi kromkę chleba,
 I obwarzanków kupę,
 I białego sera łupę.

60. Słońce w koronie,
 Niezmierne wesele,
 Zmartwychwstał Jezus,
 W przenajświętszem ciele,
 A dla tej radości,
 Częstują jejmości.
 Ja małe dziecko,
 Jako mnie widzicie,
 Palmę w ręku noszę,

I o dyngus proszę,
 Nie proszę o kozę,
 Bo jej w torbę nie włożę,
 Nie proszę o ciele,
 Bo to dla mnie zawiele,
 Tylko o kielbasę,
 Co się nią opaszę,
 O jajko malowane,
 I kołacze smarowane,
 I o kawałek wieprzowego ciała,
 By się państwa dusza,
 Do nieba dostała.

61. Wstał kwiat różany,
 Nasz Jezus kochany,
 A dla tej radości,
 Winszuję jejmości,
 Na długie lata,
 Do skończenia świata.

Dziewczęta winszując Wielkiejnocy:

62. Do tego domu wstępujemy,
 Zdrowia, szczęścia winszujemy,
 Wszystkiego dobrego,
 Od Boga miłego — Alleluja!
 Pan gospodarz w rogu stoła,
 Suknia na nim w złote koła,
 Gospościa kluczami brząka,
 Podarunków dla nas szuka — Alleluja!
 Szukaj jejmość, maszli szukać,
 Bo nam długo tutaj czekać,
 Bo my wózkiem nie jedziemy,
 Co nam dacie to weźmiemy — Alleluja!

Śpiewy i powinszowania chłopców chodzących
 w poniedziałek wielkanocny „po dyngusie“
 czyli „śmigusie“.

63. Przyszlismy tu po dyngusie,
 Zaśpiewamy o Jezusie,

O Jezusie, o Chrystusie:
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek,
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek
Za nas smętek, za nas rany,
Za nas ci to chrześcijany.
Gdy Go żydzi umęczyli,
Udręczyli, na krzyż wbili,
Krew najświętszą wytoczyli.
Anieli się dowiedzieli,
I czempredzej przybieżeli,
Krew najświętszą pozbiali,
I do raju odesłali.
Pójdźmy bracia do kościoła,
Bo tam będzie boska chwała,
A z kościoła do oracza,
Da nam chleba i kołacza.
Od oracza do młynarza,
Będziem skakać u przełaza,
Wyjdzie z młyna młynareczka,
Wyniesie nam dwa jajeczka,
Dwa jajeczka, kwartę mączki,
Będziem sobie piekli pączki.
Amen niechaj się tak stanie,
Zachowaj nas Wieczny Panie!

64. Przyszliśmy tu po śmiguście,
Adyć nas też nie opuście,
Placków, jajek nie żałujcie,
Wszystkiem hojnie obdarujcie.
Za tę śliczną przemóweczkę,
Darujcie nam kielbaseczkę,
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garnki potłuczemy.

65. A my dzisiaj rano wstali,
Zimną rosę otrząsali,
Panny nam się dziwowały,
Bo hojnie nam jaj dawały,

My nie chcemy, ino dziesięć,
Będzie tego dla nas dosyć.
A nie dajcie dwom jednego,
Bo się pobiją o niego,
Porąbiają się szabelkami,
Najświętsza Panno, bądź z nami.

66. Powiedziała nam tu wasza kaczką,
Żeście napiekli pszennego placka,
Powiedziała nam wasza kokosza,
Że wam naniosła jaj półtora kosza,
Powiedziała nam tu wasza świnią,
Żeście zabili jej syna,
A nie syna, to córeczkę,
Dajcie nam z niej choć szpereczkę,
A z daleka krajcie od ręki,
Żebyście sobie nie narobili męki.

67. Miły gospodarzu, puście nas do izby,
Boć nas tu niewielu, nie zrobimy ciżby.
Stoimy za drzwiami,
Jest Pan Jezus z nami,
Do izby nas puście,
Bo my po śmiguście.
Dajcie nam co macie dać,
Bo nam tutaj zimno stać,
Krótkie mamy kożuszki,
To nam pomarzną brzuszki.

Dziękując:

68. Bóg wam zapłać za te dary,
Coście nam tu darowali,
Byście za rok doczekali,
Po talarku nam dawali.

Stara pieśń chodzących po włóczębnem na Podlasiu,
zwana „Konopielką“, której każdy wiersz powtarza
się dwa razy.

69. Cienka, mała Konopielka — hej ło-łom!
Jeszcze cieńsza jak krańszo — hej ło-łom!

Pawki pasie, piórka zbiera, — hej ło-łom!
 Co zbierze, w fartuszek kładzie — hej ło-łom!
 A z fartuszka wieniec wije — hej ło-łom!
 I uwiła pawin wieniec — hej ło-łom!
 Przyszpiliła do swej główki — hej ło-łom!
 Skąd się wzięły bujne wiatry — hej ło-łom!
 I zerwały pawin wieniec — hej ło-łom!
 Ciekła, biegła kraj dunaju — hej ło-łom!
 Napotkała trzech rybaczków — hej ło-łom!
 Trzech rybaczków, trzech młodzieńców — hej ło-łom!
 Moi mili rybaczkowie — hej ło-łom!
 Zarzućcie jedwabny niewód — hej ło-łom!
 Wyciągnijcie pawin wieniec — hej ło-łom!
 Cóż nam będzie za nagroda — hej ło-łom!
 Za nagroda od niewoda? — hej ło-łom!
 A pierwszemu pawin wieniec — hej ło-łom!
 A drugiemu złoty pierścień — hej ło-łom!
 A trzeciemu sama młoda — hej ło-łom!
 Sama młoda jak jagoda — hej ło-łom!
 Jak jagoda w bujnym lesie — hej ło-łom!
 A kokosza jajo zniesie — hej ło-łom!
 A to jajo kruk wypije — hej ło-łom!
 A brat z bratem się pobije — hej ło-łom!
 Sięgają się, rąbają się — hej ło-łom!
 Swego brzegu trzymają się — hej ło-łom!

A ty Kasiu bądź wesoła,
 Weź kluczyki, skocz do stoła,
 A od stoła do szafeczki,
 Wynieśże nam gorzaleczki.
 Pięć par pisiek na półmisek,
 Na półmisku, na cynowym,
 Na obrusie, na bielonym,
 I kielbasą okrażywszy,
 Serem, masłem zawierszywszy,
 A my Kasiu w tem nie wrogi,
 Bierzemy chleb i pierogi,
 Niczemu się nie dziwujem,
 Za to pięknie podziękujem!

W dniu drugim Wielkiejnocy jest zwyczaj wzajemnego oblewania się wodą, zwany *dyngusem* lub *śmigustem*. W dniu tym zwykle młodzieńcy oblewają dziewczęta a nazajutrz dziewczęta wywdzięczają się w ten sam sposób młodzieńcom. Zwyczaj ten miał powstać w odległych czasach na znak powitania zmartwychwstającej ze snu zimowego przyrody, pod cudownym wpływem deszczu wiosennego.

Chłopcy chodzą także po domach poprzebierani za cyganów, żydów, dziadów, baby, niedźwiedzi i t. d. Chodzą również w poniedziałek świąteczny z „Kogutkiem“, którego robią z piór kapłonich i osadziwszy na osi i dwóch kółkach, toczą od domu do domu śpiewając:

70. W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek,
 Cierpiał Jezus wielki smutek,
 Za nas smutek, za nas rany,
 Za nas ci to chrześcijany.
 Trzej Żydowie jak katowie,
 Urągali Boskiej głowie,
 I Jezusa umęczyli,
 Na krzyżu ciało przybili,
 Przybili trzema gwoździami,
 Krew ciekła trzema strugami.
 Anieli się dowiedzieli,
 Po krew świętą przybieżeli,
 Pozbierali, pozgarniali,
 I do raju odesłali.
 Pawle, Piotrze weźcie klucze,
 I wpuśćcie do raju dusze.
 Niebiosa się otworzyły,
 Wszystkie dusze rade były,
 Tylko jedna smętna była,
 Co się w matkę zamierzyła.
 Duszo, duszo, nie bądź smutną,
 Przepróż matkę zaraz jutro.

A my z Kurkiem rano wstali,

Pierwszą rosę otrząsali,
Nasz Kureczek rano pieje,
Wstańcie panny do kądziele,
A wy matki jeszcze śpijcie,
Bo się przez dzień narobicie.

Na powitanie wiosny i nowego lata lud polski zachowuje starożytny zwyczaj słowiański, zwany Gaikiem, Maikiem lub Nowem latkiem. We wtorek po Wielkiejnocy, albo na początku m. maja, chłopcy lub dziewczęta ozdabiają zieloną gałąź, zwykłe choiny, wstążkami, i przywiązawszy na jej wierzchołku lalkę, która ma oznaczać królową wiosny, obchodzą wszystkie we wsi domy, śpiewając wesolą pieśń gaikową i winszując „nowego latka“ w słowach następujących:

71. Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Zdrowia, szczęścia i wszystkiego,
Od Jezusa, od samego,
Na ten nowy rok,
Co nam dał go Bóg.
Wyjrzyj pani gospodyni,
Nowe latko w twojej sieni,
Jeśli chcecie go oglądać,
Musimy co od was żądać.
A nie każcie długo czekać,
Bo my się już nabiegali,
A jeszcze mało dostali.
A tu dzionek nam krótnieje,
I wiatr nam Maik rozwieje,
A my wam podziękujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy.
Nowe latko i Maj,
Boże mu szczęście daj!

72.

Śpiew: „Gaiczek zielony“.

Umiarkowanie. Ga - i - czek zie - lo - ny

pięknie przystro - jo - ny w czerwo - ne wsta - zecz - ki,

przez śli - czne dzie - wecz - ki, A ten ga - - ik

z la - - su i - dzie, dzi - - wu - - - ją się

wszy - sey lu - - dzie, i - - dzie po li-

po - wym mo - ście, przy - pa - - tru - ją

mu się go - - ście. —

Gaiczek zielony,
Pięknie przystrojony,
W czerwone wstążeczki,
Przez śliczne dziewczeczki.
A ten gaik z lasu idzie,
Dziwują się wszyscy ludzie,
Idzie po lipowym moście,
Przypatrują mu się goście.
Gaiczek zielony i t. d.

A ta zima ciężka była,
Co nam ziółka wymroziła,
Ale my się tak starały,
Żeśmy ziółek nazbierały.
Gaiczek zielony i t. d.
Groch się wije po jarzynie,
A pszeniczka w ozimynie,
Trawka zieleni się w lesie,
Dzieweczka do dom ją niesie.
Gaiczek zielony i t. d.

73.

Na podwórzu gołębia,
Na polu śliczna pszenica,
Zieleni się, kwitnąć będzie,
Pan gospodarz chodzi wszędzie.
Niechże chodzi, niech obchodzi,
Patrzy jak pszeniczka wschodzi,
Niech weźmie za nią talary,
By aż po ziemi taczały.
Gospodyni w oknie stoi,
W złoty czepiec główkę stroi,
Kluczykami pobrzękuje,
Dla nas podarki gotuje.

„Rękawka“.

Corocznie w trzeci dzień świąt Wielkiejnocy zbierają się krakowianie na wzgórzu zwanem Krzemionkami około potężnej mogiły Krakusa pod Krakowem i tłumowi chłopców czepiających się na pochyłości wzgórza rzucają jaja wielkanocne, jabłka, pierniki, chleb i bułki.

Zwyczaj ten, noszący nazwę Rękawki, jest pamiątką stypy pogrzebowej, czyli rozdawania chleba ludowi, który po śmierci Krakusa, założyciela Krakowa, sypał rękawami ukochanemu władcy swemu mogiłę. Według starego zwyczaju Słowian wynoszą się pokarmy w dzień zaduszny na mogiły i rozdają ku pamięci zmarłych zebranym biedakom. Niegdyś czy-

niono to nie w zaduszki, ale na wiosnę, gdy cała przyroda zmartwychwstaje. A piękny zwyczaj ludu krakowskiego trzyma się od wieków tej pory roku, a mianowicie trzeciego dnia po Zmartwychwstaniu Pańskim.

Śpiewy wiosenne (wiośnianki).

W niektórych okolicach jest piękny, dawny zwyczaj w porze wiosennej (od Wielkiejnocy do Zielonych-Swiątek) zbierania się młodzieży wśród wioski lub za wsią pod krzyżami w wieczory świąteczne i sobotnie, jakby dla powitania wiosny i nowego lata śpiewami pod gołym niebem.

Śpiew dziewcząt:

74. Hej, pójdziemy siostry, rzeczkę zagroziemy,
Hej łom, daj nam, rzeczkę zagroziemy;
Zagroziemy rzeczkę drobnym krzemieniuszczkiem,
Hej łom, daj nam, drobnym krzemieniuszczkiem.
Drobnym krzemieniuszczkiem i rydzym piaseczkiem,
Hej łom, daj nam, i rydzym piaseczkiem,
Żeby nie przyleciał, da ten raby sokoł,
Hej łom, daj nam, da ten raby sokoł,
Żeby nie uchopił kawalerskiej krasy,
Hej łom, daj nam, kawalerskiej krasy.
Kawalerska krasa, szabelka u pasa,
Hej łom, daj nam, szabelka u pasa;
Kańczuk na rączęce, konik na stajence,
Hej łom, daj nam, konik na stajence.

Śpiew młodzieńców:

Hej, pójdziemy bracia, rzeczkę zagroziemy,
Hej łom, daj nam, rzeczkę zagroziemy;
Zagroziemy rzeczkę drobnym krzemieniuszczkiem,
Hej łom, daj nam, drobnym krzemieniuszczkiem.
Drobnym krzemieniuszczkiem i rydzym piaseczkiem,
Hej łom, daj nam i rydzym piaseczkiem,
By nie przyleciała ta raba zezula (kukułka),
Hej łom, daj nam, ta raba zezula,

I nie uchopiła (ukradła) tej panińskiej krasy,
Hej łom, daj nam, tej panińskiej krasy.
A panińska krasa, warkoczyk do pasa,
Hej łom, daj nam, warkoczyk do pasa;
Wianek na głowęńce, pierścień na rączęce,
Hej łom, daj nam, pierścień na rączęce.

75. Zieleń, zieleń bujny owies — hej ło-łom!
Czem bujniejszy tem zieleńszy — hej ło-łom!
A w tym owsie biały kamień — hej ło-łom!
Kędy jedzie Jasio młody — hej ło-łom!
Jaś chciał tę żmiję porąbać — hej ło-łom!
Ona jego pięknie prosi — hej ło-łom!
O mój Jasiu nie rąbaj mnie — hej ło-łom!
Stanę ja ci się w przygodzie — hej ło-łom!
Weźmiesz żonę za wodami — hej ło-łom!
Za bystremi dunajami — hej ło-łom!
A ja tobie ją przeniosę — hej ło-łom!
I trzewiczka nie umoczę — hej ło-łom!
I sukienki nie uroszę — hej ło-łom!

76. Hej tam na morzu czerwonym,
Rybacy siatki rzucają,
Cóż dobrego ułowiono?
Złoty pierścień ułowiono.
Przez ten pierścień woda bieży,
Pod tą wodą trawka leży,
Po tej trawce chodzą pawie,
A te pawie panna pasie,
Panna pasie, piórka zbiera,
Piórka zbiera, wianki wije,
Wianki wije, złotem szyje,
Dary słała, komu chciała.
Otóż takie panny dary:
Koszuleczka wyszywana,
Zapaseczka przetykana,
I husteczka haftowana.

77. Na maj panienki chodziły,
Cóż tam na maju robiły?
Zielone wino sadziły,
A co sadzący mówiły?
Rośnij-że wino wysoko,
Puszczaj korzenie głęboko,
Zielone liście szeroko.

Zielone-Świątki.

Po Bożem Narodzeniu i Wielkiejnocy najuroczyściej obchodzone są u nas Zielone-Świątki. Wiele zwyczajów, które w czasach bardzo dawnych składały się na uroczystości wiosenne, rozpoczynające „nowe lato“, przyłączył lud do religijnego obchodu Zielonych-Świątek. Wszystkie domy a zwłaszcza wejścia i ganki ozdabiają się majem czyli drzewkami brzozy, jesionu lub świerku, podłogi w izbach, sieniach i przed domami posypują się żółtym piaskiem i potrząsają tatarakiem lub świerczyną. Jest to prawdziwe święto rolników i pasterzy, witających radośnie opatrznosciową, dobroczynną matkę-przyrodę. Obchodzą oni granice swoich pól z uroczystym śpiewem, niosąc obraz Bogarodzicy. Pasterze a raczej gromada młodzieży wiejskiej, do której pasterstwo należy, wprowadza przystrojonego w zieleń wołu i otrzymuje z każdej chaty poczęstne, służące następnie do wyprawienia wesołej biesiady gdzieś w gaju lub na błoniach. Znana jest przytem w niektórych stronach starodawna zabawa dziewcząt „w królownę“, przy której śpiewają pieśń:

78. A wiem ci ja to, wiem
Jedną chałupczkę — Hej nam, hej!
A w tej chałupczce
Jest dwa okieneczka — Hej nam, hej!
Przy jednym okienku
Łóżeczko usłane — Hej nam, hej!
Przy drugim okienku
Dziewczyna kochana — Hej nam, hej!

Co ona tam robi?
Szyje na pawłodze — Hej nam, hej!
Komu ona szyje?
Nadobnej królowej — Hej nam, hej!
A co jej, co za to
Królowa daruje? — Hej nam, hej!
Złoty pierścioneczek,
Ruciany wianeczek — Hej nam, hej!
I puściła ci go
Po bystrym Dunaju — Hej nam, hej!
I wypłynął ci on
Na zieloną łączkę — Hej nam, hej!
Z pod tego pierścienia
Bujna trawa rośnie — Hej nam, hej!
Po zielonej trawie
Śliczne chodzą pawie — Hej nam, hej!
Nadobna dziewczyna
Pawiki zganiała — Hej nam, hej!
Pióreczka zbierała
Wianeczki zwijała — Hej nam, hej!
Jechał jej kawaler,
Mówił jej o jeden — Hej nam, hej!
Oj nie dam, oj nie dam,
Mamuni się boję — Hej nam, hej!
Mamuni się nie bój
A siadaj na koń mój — Hej nam, hej!
Ani się mamunia
O tobie nie dowie — Hej nam, hej!
Ani też tatunio
O cię nie usłyszy — Hej nam, hej!
Ani też siostrzyczka,
Wiankiem nie dotyczy — Hej nam, hej!
Ani też braciszek
Strzałą nie dostrzeli — Hej nam, hej!

Piosnka chłopców podczas biesiady pasterskiej.

79. Świeć, świeć słoneczko,
Dam ci jajeczko,

Jak kureczka zniesie,
Na dębowym lesie.
Weź jajo do raju,
Niech dusze radują;
Jedna smętna stała,
Co matce łajala;
Nie poślij jej Boże
Na Madeja łoże.

Król pasterzy.

Jest na Kujawach, w okolicach jeziora Gopła i leżącej nad niem Kruszwicy, stary zwyczaj, że który z pasterzy w pierwszym dniu Zielonych-Świątek, na miejsce umówione przypędzi bydło najwcześniej, ten zostaje „królem pasterzy“, pasterka zaś otrzymuje dostojność „królowej“. Kto zaś ostatni przypędzi, to sam przez trzy dni dopilnowaniem i pasieniem bydła zajmować się musi, kiedy młodzież cała oddaje się zabawom. Łatwo sobie wyobrazić, jakie tu zabiegi, ażeby wstać najraniej, jaka radość. Dzień bowiem ten cały poświęcony jest zabawie i biesiadowaniu. Jeżeli dwóch lub trzech pasterzy razem w ów poranek się zejdzie i trudność powstanie, komu przyznać pierwszeństwo i królem lub królową mianować, wówczas rozstrzyga gonitwa. Kto pierwszy do naznaczonej dobieży mety, temu godność przyznają. Żeby zaś wymierzyć najściślej sprawiedliwość, oznaczają kołeczka drogę do tych wyścigów. Gdy powszechna zgoda orzeknie, który z chłopców został królem i która z dziewcząt królową, wszyscy znoszą im w podarku: kwiaty, wstążki, świecidła, pawie pióra i pierścionki. Z kwiatów i piór dziewczęta wija dwa wieńce dla królewskiej pary i bukiety dla wszystkich. Król mianuje urzędników dworu królewskiego a mianowicie: marszałka (zwanego podkownikiem), kuchmistrza i podczaszego czyli piwniczego. Wszyscy znoszą jadlo do wspólnej biesiady, jak np. pierogi, sery, jaja, mleko, masło, mąkę, plastry miodu i powierzając to urzędni-

kom królewskim, którzy polecają rozpalić wielkie ognisko. Czas do południa schodzi wesoło na zabawie w gry, śpiewaniu i graniu. Tymczasem za staraniem kucharza i jego czeladzi, ugotowany zostaje obiad smakowity. Marszałek zaściela na trawie obrusy, kraje chleb i pierogi, zastawia misy, wzywa pobudką na fujarzy do uczyty, usadza króla i królowę na pierwszym miejscu, potem ich dwór a na ostatnim tego, co przybył rano ostatni, któremu głowę stroją w wieniec słomiany.

Po obiedzie następuje wypoczynek i znowu wesoła zabawa, a nad wieczorem przywdziewają wszyscy świąteczną odzież i wybrawszy z trzody najokazalszego wołu, ubierają całego w zielen a łeb i rogi w kwiaty, poczem idą z nim w pochód uroczysty do wioski. Marszałek ręcznikiem przepasany przez ramię, z biczem w ręku, idzie na czele. Królowę prowadzą pod ręce dwie najurodziwsze pasterki, a króla dwóch najstarszych pasterzy. Inne dziewczęta przed parą królewską potrząsają drogę kwiatami polnemi. Dalej ukazuje się wół prowadzony na wstążkach, a za nim cały orszak pasterzy. Pieśni i muzyka nie ustają ani na chwilę. Przed wrotami wioski marszałek strzela z pistoletu, a pasterze trzaskają z biczów. Wieś cała wybiega z okrzykami na ich spotkanie i towarzyszy w pochodzie z wołem od chaty do chaty. Wkońcu odprowadzają wołu jego właścicielowi, który wykupić go musi podarunkami na ucztę. Dziewczęta i chłopcy ze wszystkich domów znoszą także poczęstne do gospody lub obranej chaty z obszerną izbą, gdzie biesiadują wesoło, tańcząc i śpiewając w noc późną.

Obchód z „Królowną“ na Podlasiu.

Podczas Zielonych-Świątek dziewczęta całej wioski wybierają ze swego grona jedną z młodszych na „królownę“ oraz 6—8 starszych dziewcząt na jej marszałków. Ubieranie królowny rozpoczynają śpiewem:

80. Marszałkowie powstańcie,
Królownę ubierajcie,
Marszałkowie powstałi,
Królownę ubierali.

Królownę ubierają w jasną (zwykle różową) sukienkę, przepasują niebieską lub czerwoną wstęgą, dookoła głowy zatykają czuby z ruty, barwinku i lilii, tworzące rodzaj korony i całą głowę przykrywają chustką tak, żeby oblicza królowej nikt nie widział. Dziewczeta które są marszałkami, przywdziewają białe spódnice, ciemne kapoty i czapki mężczyzn, przepasują się czerwonymi pasami, a czapki swoje ubierają we wstążki, rutę i barwinek. Orszak taki złożony z samych dziewcząt, otaczając królownę z zasłoniętą twarzą, obchodzi granice pól swojej wioski. Podczas tego obchodu śpiewają:

81. Gdzie królowna chodzi,
Tam pszeniczka rodzi,
Gdzie królowna nie chodzi,
Tam pszeniczka nie rodzi.

Do chłopców podbiegających na drodze aby zobaczyć królownę, śpiewają żartobliwie:

82. Ja myślałam żeś ty panicz,
Kazałabym kura zabić,
A ja widzę żeś ty rura,
Pożal Boże mego kura.

Chłopcy miejscowi zebrani wszyscy razem, wzięwszy fłaszę miodu i skrzypce, wychodzą na powitanie królownej z muzyką, aby spotkać jej orszak dziewczycy w polu, zwykle gdzieś na smugu, gdzie następują tańce i zabawa. Powracając do wioski zachodzą do dworu lub którego z zamożniejszych gospodarzy ze śpiewem:

83. Na maj królowna chodziła,
A cóż na maju robiła?
Zielone wino sadiła,
A cóż nad winem mówiła?

Rośnijże wino wysoko,
Puszczaj korzenie głęboko,
Zielone liście szeroko.

U (tu wymieniają u kogo) nowy dwór,
Wkoło lilią obsadzon,
Hej rośnij wino wysoko,
Puszczaj korzenie głęboko.

Sieni jaworzyste,
Okienka pozłociste,
Hej z przed sieni, sieni
Żytenko się zieleni.

A czyjeż to żyto,
Stojało niewyżęte?
Naszego pana żyto,
Stojało niewyżęte.

Dać królownie myto,
Niechaj wyżnie to żyto.
Królowna myto wzięła,
I żyta nie wyżeła.

Gospodarz wychodzi powitać orszak królowny przed swoim domem i gościnnie zaprasza do stodoły na biesiadę. Tutaj wnoszą stół, stawiają go przy ścianie, na stole kładą poduszkę, a na niej sadowią królownę, której dopiero pod dachem zdejmują z głowy zasłonę. Gospodarz daje pierwszy poczęstunek, po którym chłopcy przynoszą miód we fiaskach a dziewczęta od matek swoich zakąski. Wszystko zakończy się wesołą biesiadą i tańcem w stodole.

Wianki.

Jednym z najstarszych i najpiękniejszych naszych zwyczajów polsko-słowiańskich jest puszczenie na wodę wianków w wigilię św. Jana. Dziewczeta zebrane wieczorem, rzucają swoje wianki na nurty rzeki a młodzieńcy na łódkach uganiają się za wiankami. Pochwycenie wianka stanowi wróżbę: która dziewczyna któremu młodzieńcowi przeznaczona jest na żonę? Do zwyczaju tego przywiązane są następujące pieśni:

84. „W polu lipienka, w polu zielona“.

Wolno. W po - lu li - - - peń - ka, w po - lu zie -



lo - na, li - stecz - ki o - - - pu -



ści - ła, — Pod nią dziew - czy - na,



pod nią je - - dy - na pa - rę wia -



nusz - ków wi - - - - - ła.



W polu lipienka, w polu zielona,
Listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
Parę wianuszków wzięła.
Oj czego płaczesz moja dziewczyno,
Ach cóż ci za niedola?
Oj nie płacz Kasiu, smutnaś po Jasiu,
Ach będziesz ci go miała.
O mój Jasienku, o mój jedyny,
Da stać mi się szkoda,
Uwiałam ci ja parę wianuszków,
Zabrała mi je woda.
Moja dziewczyno, moja jedyna,
Nie kłopotz ty się o nie,
Oj mam ja parę białych łabędzi,
Popłynąć one po nie.
Już jeden płynie, po rokicinie,
Goni za wiankiem strzałą,
Już drugi płynie, aż się odhynie,
Ale z pocięgą małą.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
Bystra je woda garnie,
Moje wianeczki z drobnej rutecki,
Mamli was stracić marnie?
Łabędzie płyną, wianeczki giną,
Bystra je woda niesie,
Nie masz wianeczka, moja dziewczeczka,
Już ja cię nie pocieszę.

Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
Wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek, to na czepeczek,
Na twoje złote włosy.

85. „Z tamtej strony jeziorotka dworzanie jada“.

Z tam-tej stro - ny je-zio-reń - ka dwo-rza-nie ja-
Umiarkowanie.



Z tamtej strony jeziorotka, dworzanie jada,
Hej, hej, mocny Boże! dworzanie jada,
Jeden mówi do drugiego: wianeczek płynie,
Hej, hej, mocny Boże! wianeczek płynie.

Drugi mówi do trzeciego: dziewczyna tonie,
Hej, hej mocny Boże! — dziewczyna tonie.
Trzeci skoczył, konia zmoczył, i sam utonął,
Hej, hej mocny Boże — i sam utonął.
Idźże ty mój wrony koniu, z siodełkiem do domu,
Hej, hej mocny Boże! — z siodełkiem do domu.
Nie powiadaj ojcu, matce, żem ja utonął,
Hej, hej mocny Boże! — żem ja utonął.
Ale powiedz wrony koniu, żem się ożenił,
Hej, hej mocny Boże! — żem się ożenił.
Jakież było ożenienie? — w wodzie tonienie,
Hej, hej mocny Boże! — w wodzie tonienie.
Jakaż była panna młoda? — ta zimna woda,
Hej, hej mocny Boże! — ta zimna woda.
Jacyż byli tam družbowie? — w wodzie rakowie,
Hej, hej mocny Boże! — w wodzie rakowie.
Jakież były tam druchneczki — w wodzie rybeczki,
Hej, hej mocny Boże! — w wodzie rybeczki.
Jakież były dziewczosłoby? — nad wodą dęby,
Hej, hej mocny Boże! — nad wodą dęby.
Jakaż weselna družyna? — nad wodą trzcina,
Hej, hej mocny Boże! — nad wodą trzcina.
Jakież tam było łożenko — w wodzie dziarenko,
Hej, hej mocny Boże! — w wodzie dziarenko.

86. Są na boru fijołeczki,
Pójdziwa na nie,
Uwiję z nich dwa wianeczki,
Na zalecanie.
Uwiję z nich dwa wianeczki,
Puszczę po wodzie,
Niech zobaczą czyja dola,
Kogo dostanę.

87. Czyjże ten wianek płynie po wodzie,
W trawie, w zieleni, z zgrają jeleni?
To mój wianeczek płynie po wodzie,
W trawie, w zieleni, z zgrają jeleni,

Płynie po wodzie, płynie po dole,
Chwytaj go Jasiu, chwytaj sokole.

88. Janie, Janie, święty Janie!
Cóżes nam przyniósł nowego?
Cóżes nam przyniósł dobrego?
Janie, Janie, święty Janie!
Przyniosłem ja rosy,
Parobkom na kosy,
Dałem macierzanki,
Panienkom na wianki.

Sobótka.

W wigilię świętego Jana Chrzciciela a w niektórych okolicach na Zielone-Świątki jest starożytny zwyczaj palenia wieczorem ognisk na wzgórzu za wioską lub w pobliżu rzeki, na którą dziewczęta wianki swoje puszczały. Ogniska te i zabawa koło nich, zowią się sobótką, do której przywiązane są następujące pieśni:

89. „Hej Janie, Janie, Janie zielony“.

Oj, Ja-nie, Ja - - nie, Ja-nie zie - - lo-
Kędyż jej bę - - dę u Bo-ga szu-

ny! — Pa - da - - - ja li - - - ście
kać? — A pójdę ja do Szczepa-nów

na wszystkie stro - ny, — na wszystkie strony.
w okienko pu - kać, — w okienko pu-kać.

1-a. A ty Sta - - chu pa-ro-becz - - ku szukaj se zo-

ny, — szu-kaj se zo - ny.

2-a. Puk, puk, w o-kie-necz - ko, wynijdź Ma - ryś



Hej Janie, Janie, Janie zielony!
 Padają liście na wszystkie strony,
 na wszystkie strony.
 — A ty Stachu parobeczku
 Szukaj se żony, szukaj se żony.
 — Kędyż jej będę u Boga szukać?
 Oj pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać,
 w okienko pukać.
 Puk, puk w okieneczko,
 Wyjdź Maryś kochaneczko,
 sama jedyna!

W podobny sposób śpiewają do wszystkich we wsi młodzianów i dziewcząt, wymieniając ich imiona. Do tych dwojga, o których wiadomo, że mają się ku sobie, albo swatani są przez ludzi, śpiewają trzecią zwrotkę w podobny sposób:

Zosienka wyszła, rączkę mu dała,
 A witajże, witaj, witaj mój Jasieńku,
 Będę cię chciała.

Do dziewcząt zaś nie okazujących wzajemności:

Maryś nie wyszła, siostrę wysłała,
 Siostro moja siostro, staw się za mnie ostro,
 Jakby ja sama.

90. Hej, biały Janie, przyjeżdżaj do mnie,
 Jeżeli się chcesz ożenić,

My ci żonkę naraimy,
 Hej biały Janie!

Po tej zwrotce śpiewa się do każdej z obecnych dziewcząt w następny sposób:

Jest tam u Stachów nadobna Maryś,
 Ma wianeczek z bożydrzewka,
 Najładniejsza we wsi dziewczka.
 Hej biały Janie!

Jest tam u Grzechów nadobna Stasia,
 Ma wianeczek z powoju,
 Nie da chłopcom pokoju,
 Hej biały Janie!

Jest tam we dworze nadobna Zosia,
 Ma wianeczek z białej róży,
 Cały świat tej Zosi służy,
 Hej biały Janie!

Jest u Jędrzejów nadobna Basia,
 Ma wianeczek ze stokroci,
 Kazała go se pozłocić.
 Hej biały Janie!

Jest u sołtysów nadobna Bronka,
 Ma zapaskę we dwie pole,
 Robota ją w ręce kole.
 Hej biały Janie!

Jest u Wawrzyńców nadobna Jaguś,
 Ma trzewiczki z żelaza,
 Ledwie przez próg przelazła.
 Hej biały Janie!

Jest u młynarzów nadobna Jadwiś,
 Ma wianeczek z lebiody,
 Pójdzie zamaż przed gody.
 Hej biały Janie!

Po prześpiewaniu do dziewcząt, śpiewają do młodzieńców:

91. Poszły dziewczeczki, poza góreczki,
 Wianki rwać,

I napotkały parobka Kaźmierza,
 On jedzie,
 On jedzie od matki,
 Konik pod nim gładki,
 Mój będzie.
 I napotkały parobeczka Stacha,
 On jedzie,
 On jedzie od siostry,
 Konik pod nim ostry,
 Mój będzie.
 I napotkały Wojtka soltysiaka,
 On jedzie,
 On jedzie na szkapie,
 A z nosa mu kapie,
 Mój będzie.
 I napotkały starego Wawrzyńca,
 On jedzie,
 On jedzie gościńcem,
 Pod rucianym wieńcem,
 Mój będzie.
 i t. d.

Następna pieśń sobótkowa łączy w pary obecnych
 młodzieńców z dziewczętami:

92. „Oj grzmiały wozy, grzmiały po bukowinie“.

Oj grzmiały wo - zy, grzmiały po bu - ko - - wi -
Umiarkowanie.

nie, na - sie - je ja ta - ta - recz -
 ki — na tej no - - wi - nie.

A któż to bę - dzie w niej prze - - by -
mf

wał? — Ten Jasień - - ko pa-ro-be - czek



Oj grzmia wozy, grzmia po bukowinie,
 Nasieję ja tatareczki na tej nowinie.
 A któż to będzie w niej przebywał?
 Ten Jasienko paroboczek konie pętywał.
 Jagusia jego płoty łamała,
 Poglądała wyżej niżej, aż go dojrzała.
 Oj dojrzała go — koń jego siwy,
 Radujże się moje serce, jedzie mój miły.

93. Dzisiaj wieczór krótki,
 Zapalmy sobótki,
 Hej dziewczki wybrane,
 Bylem przepasane,
 Tańczujcie na dworze,
 Aż do rannej zorze,
 Aż do świtania,
 Lecz nie bez grania.
 Hej chłopcy wybrane,
 Bylem przepasane,
 Z dziewczkami skakajcie,
 Pożar rozniecajcie,
 Kładąc świerkowe,
 Drzewo cisowe,
 Palcie sobótki,
 Bo wieczór krótki.
 Hej grajki wybrane,
 Bylem przepasane,
 Dudy niechaj zabrzmiały,
 Kotły, trąby zagrzmiały,

Niech skrzypią skrzypeczki,
 Piszcza piszczałeczki,
 W bęben niech biją,
 Miód wino, piją.

94. Ku dunajowi, ku głębokiemu — leluja!
 Ku gaikowi, ku zielonemu — leluja!
 Hej zapalili, hej już sobótki — leluja!
 I piją piwo i piją wódkę — leluja!
 Kto na sobótkę, kto nie przybędzie — leluja!
 Oj tego główka wciąż boleć będzie — leluja!
 Tam chodzi, brodzi nadobna Maryś — leluja!
 Oj poczekajże, moja Marysiu — leluja!
 Mam zagadeczkę, zagadnę ci ją — leluja!
 Cóżbym ja była za grzeczna panna — leluja!
 Bym zagadeczki zgadnąć nie miała — leluja!
 — A co rośnie bez korzenia?
 — Kamień rośnie bez korzenia.
 — A co kwitnie bez kwiateczka?
 — Paproć kwitnie bez kwiateczka.
 — A co gore bez płomienia?
 — Cnota gore bez płomienia?

Dożynki, Okrężne.

Pośród starych polskich zwyczajów rolniczych ludu naszego, dożynki i okrężne zajmują główne miejsce. Kiedyż bo ziemianin ma się szczerzej radować i Bogu pokłonić i ziemi świętej błogosławić i dobrym ludziom za pomoc w pracy podziękować i starodawną pieśnią swych ojców napelnić wszystkie pola i doliny, jak nie w onym dniu, w którym ostatnie plony swe dożał. Żniwiarki splatają potężny wieniec kształtu korony wysokiej z kłosów wszelkiego zboża, kwiatów polnych a nawet orzechów i owoców. Jest on godłem całego plonu rolnika a przynosi go z pola gospodarzowi idąca na czele żniwiarzy najdzielniejsza żniwiarka, zwana przodownicą lub postatnicą.

Ona to wychodząc w pole najraniej, rozpoczyna codzienną pracę śpiewem:

95. Wychodź, wychodź dziewczeczko,
Bo już weszło słoneczko,
Już słoneczko w okole,
Bądźcie żenice wesole.

Ostatnią kępkę zboża pozostawiają nieżętą „dla przepiórki“. Kępkę taką związują u góry, oczyszczają z chwastów u dołu, a w jej środku kładą na ziemi płaski kamyk i na nim kęs chleba „dla przepiórki“. Ma to być znak, iż o starym chlebie doczekano się nowego. Przy dożynaniu zboża i wiciu wienca brzmi pieśń:

96. Hej postatnico pofolguj, pofolguj,
Swojej czeladki nie morduj, nie morduj,
Plon niesiem, plon!
A postatnica folguje, folguje,
Swojej czeladki żałuje, żałuje,
Plon niesiem, plon!
Hej wyleć, wyleć ty pstra przepiórko,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pólko,
Plon niesiem, plon!
Hej wyleć, wyleć ty pstry sokole,
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole,
Plon niesiem, plon!
Zostań się z Bogiem pstra przepióreczko,
Bo już nie przyjdziem na to poleczko,
Plon niesiem, plon!
Zostań się z Bogiem, zostań skowronek,
Bo już niesiemy dziś z pola wianek,
Plon niesiem, plon!
Latają ptaszki pod samem niebem,
Dożelim żytko za starym chlebem,
Plon niesiem, plon!
Dożelim żytko aż do odłogu,
Podziękujemy za to Panu Bogu,
Plon niesiem, plon!

97. Podżynaj, podżynaj,
Mała żniwiareczko,
Masz zagonek mały,
Wieczór niedaleczko.
Znijcie dziewczki, znijcie,
Macie Jasia w życie,
Jak żytko zeżniecie,
Jasia se weźmiecie.
98. Krażyliśmy, krażyli,
Już my żytko dożeli,
Dożęła go dziewczeczka,
Za jasnego słoneczka.
Dożał ci go młodzieniec,
Pozostawił na wieniec.
Dożelim do łużyka,
Będzie huczna muzyka,
Beczka piwa, dwie wina,
Niech się cieszy drużyna.
99. Przepióreczko ty mała,
Gdzie będziesz nocowała?
Oj polecisz w ciemny las,
By cię deszczyk nie znalazł.
Lata, lata przepiórka,
Idzie pszeniczka z pólka,
Lata, lata, sokole,
Już pszeniczka w stodole.
100. Hej zachodź słonko, zachodź,
Za modry obłoczek,
Bo już mnie od pszeniczki,
Mocno boli boczek.
101. Nie lada wianek, nie lada,
Bo go uwila gromada,
Gromada wianek uwila,
By się gorzałki napila.

Pieśń żniwiarzy niosących gospodarzowi wieniec z pola:

102.

„Prowadzimy plon“.

Prowadzi - my plon w je-go-mo - ści dom.



A-by do-brze plo-no-wa - ło, po sto korcy z kopy da - ło,—



pro-wadzi - my plon w je-go-mo - ści dom.



Prowadzimy plon,
W jegomości dom!
Aby dobrze plonowało,
Po sto korcy z kopy dało.
Prowadzimy plon,
W jegomości dom!
Niech jegomość wyjrzy w pole,
Oziminka się nie chwieje,
Prowadzimy plon i t. d.

Nie chwieje się i jareczka,
Sprzątnęliśmy do ziareczka.
Prowadzimy plon i t. d.
Bodaj zdrowo plonowała,
Za tak roczek doczekała,
Prowadzimy plon i t. d.

103.

Od zielonego gaju,
Tam żniwiarze się wala,
Niosą wianek ze złota,
Żniwiareczek robota.
Wyjrzyj panie na pola,
Wyżęliśmy do koła,
A od granic do granic,
Już na polu niema nic.
Nażęliśmy kopcerek,
Jak na niebie gwiazdeczek,
Dożęliśmy do drogi,
Będziem jedli pierogi.

104.

Przed dworem wielki kamień,
Nasz jegomość siada na nim,
Siada codzień i wygląda,
Co od niego kmieć zażąda.

105.

Hej niesiemy wian wedle ogroda,
Wyjdzie jegomość, czyli to prawda?
Oj prawda, prawda, widzą to ludzie,
Za naszym wieniec gromada idzie.
Hej niesiem wian koło pańskich ścian,
Wyjdzie jegomość, wyjdzie do nas sam,
Kłaniamy się jegomości, samej jejmości,
Niech wian odbiorą do swojej garści.

106.

Idzie chmureczka czarna nie biała,
Idzie gromada duża nie mała,
Plon niesiem plon!
Zaścielaj panie stoły i ławy,

Jedzie do ciebie gość niebyswały,
Plon niesiem, plon!
Nie żałuj panie siwego żrebca,
Szlij po muzykę choć do Królewca,
Plon niesiem, plon!
Wypraw nam panie, wypraw okrężne,
Niesiemy tobie dary potężne,
Plon niesiem, plon!
Wynijdźże panie, wynijdź na góry,
Stoją półkopki jakoby chmury,
Plon niesiem, plon!
Otwórz nam panie nowe wierzeje,
Już się na polu kłosek nie chwieje,
Plon niesiem, plon!
Otwórz nam panie szerokie wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota,
Plon niesiem, plon!
Otwórz nam panie, otwórz dwór nowy,
Bo ci niesiemy wszystkie twe zbiory,
Plon niesiem, plon!
Wynijdź jegomość na ten ganeczek,
Przyjm od dziewczyny z plonu wianeczek,
Plon niesiem, plon!
Wynijdź jegomość z całą rodziną,
Przyjm od dziewczyny wianek z kaliną,
Plon niesiem, plon!
Przyjm wianek pszenney, przyjm wianek żytny
Będzie on tobie w plonie pożytny,
Plon niesiem, plon!
A na jeziorze głęboka woda,
A nasz jegomość jak wojewoda,
Plon niesiem, plon!
A na dziedzińcu modre gwoździki,
Dzieci jejmości jako słowiki,
Plon niesiem, plon!
A od Krakowa szła wielka burza,
A nasza jejmość jakoby róża,
Plon niesiem, plon!

A nasz jegomość jako lilija,
Dziś w tańcu z nami się nawywija,
Plon niesiem, plon!
A przede dworem szeroka woda,
Nasza panienka jako jagoda,
Plon niesiem, plon!

107. Otwórz panie okiennicę,
Prowadzimy przodownicę,
Plon niesiem, plon!
Całe żniwa przodowała,
Wszystkich ludzi pociągała,
Plon niesiem, plon!
Dzisiaj przyszła przed twe okna,
Żeby z wieniec swoim zmokła,
Plon niesiem, plon!

Jest bowiem stary zwyczaj oblewania wodą wienca na głowie przodownicy, gdy wchodzi na dziedziniec gospodarza, a to jak mówią, żeby przyszluszczalne plony bujnie rosły. Więc swawolni parobcy sprawiają jej śmigus sowity.

Gospodarz oczekujący z rodziną w ganku, otwiera wrota żniwiarzom, a gdy przodownica podejdzie ku niemu, zdejmując wieniec z jej głowy, wręcza podarki i mówi:

Dziękuję ja wam moje miłe dziatki,
Żeście zebrali plon mój do gromadki.

Po tem uprzejmie zaprasza wszystkich na obfite poczęstne, rozdzielane przez jego rodzinę żniwiarzom i przybyłym z nimi wszystkim ich dziatkom, nawet najmniejszym.

Dawnym obyczajem zbiera się na okrężne do ziemianina całe jego sąsiedztwo, bo jest to uroczystość rolnicza dla wszystkich. Gdy zabrmi wioskowa kapela, gospodarz domu rozpoczyna taniec z przodownicą, a jejmość idzie posuwistego poloneza z najpoważniejszym kmieciem. Potem tańczą goście ze

żniwiarkami przed domem lub przy otwartych oknach i wspólnej muzyce hasają w pokojach, a żniwiarze na dziedzińcu przy latarniach, które zawieszają na drzewach. Lud śpiewa piosnki do tej chwili odpowiednie:

108. U naszego jegomości,
Dębowa podłoga,
Zjechali się zewsząd gości,
Jak do Pana Boga.
Zjechali się na okrężne,
Panie i panowie,
A ja chodzę bez wianeczka,
Nie mam go na głowie.

109. Obróć się dokoła,
Wianeczku na głowie,
Niech ci się przypatrzą
Książęta, panowie.

110. U naszej jejmości,
Pełny dwór dziś gości,
Dożynków się spodziewali,
Po to najechali.

111. Pan gorzałkę leje,
A pani się śmieje,
Nie śmieje się serce moje,
Bo mi się rozleje.

112. Sprawił nam jegomość,
Sprawił wyżyneczek,
Wytańcował na nim,
Piętnaście dziewczeczek.

III.

Gody weselne.

Jak dzień bez słońca, jak wiosna bez kwiatów i bez ptasząt śpiewu, tak byłyby nasze gody weselne bez starodawnych zwyczajów, pieśni i weselnego kolacza.

W życiu pocziwego człowieka założenie gniazda rodzinnego i domowego ogniska jest chwilą najuroczystsza. Wszystko wymaga, aby tę chwilę uczynić najradośniejszą, aby uważać ją jako zadatek wesela, szczęścia i obfitości chleba w całym życiu nowego stadła. Rozumni ludzie szanują piękne zwyczaje, ku uczczeniu cnoty pańskiej i świętości związku małżeńskiego przez naród i setne pokolenia przodków naszych ustanowione i wnukom tradycją przekazane. A tylko głupcy lekceważą i zaniedbują stary i piękny obyczaj weselny, te pieśni i obrzędy naszych praojców, te klejnoty słowiańskiego narodu, niepomi, że wyrodne dziatki, które obyczaju ojców zaniechały — nie będą ich błogosławieństwa i dobrej doli miały!

Swadźba, zaręczyny, zapraszanie gości.

Piosnki i przemówienia swata, czyli dziewosłęba, rajka, do rodziców panny.

1. Gospodarzu nasz, gospodarzu nasz,
Śliczne córki masz,
Staniemy tu wedle proga,
Będziem prosić Pana Boga,
To nam jedną dasz!

Gospodyni nasza, gospodyni nasza,
Śliczna córka wasza,
Staniemy tu wedle proga,
Będziem prosić Pana Boga,
To będzie nasza!

2. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz,
Nie przebudzamy was,
Weźcie, dajcie miareczki,
Wypijem za was i za nadobne dziateczki,
Prawą nóżką przez próg,
Będzie szczęście dalibóg,
A dajcie że nam kubeczka,
Podobała się nam wasza dziewczeczka,
Bo waszmościny dom słynie,
Że w nim dobre gospodynie,
Nie chcemy tu długo bawić,
Jeno co dobrego sprawić.

3. Witajże nam sąsiedzie,
Gość tu do was przyjedzie,
I coś z domu wywiedzie,
Niechaj mu się powiedzie.
Witajcież nam sąsiadko,
Skończymy tu na gładko,
Dajcie ino kielicha,
Pan młody się uśmiecha.

Swat przybywając z młodzianem na zaręczyny czyli
zrękowiny do domu rodziców panny.

4. Otwórz-że mi, otwórz,
Moja panno wrota,
Niechże ja nie złażę,
Z konika do błota.
Pani matko nasza,
Córeczka nie wasza,
Jedną córkę macie,
I tę nam oddacie.

Gdy dwojgu narzeczonym zwiążują rącznikami ręce
na bochenku chleba.

5. Łączmy, łączmy przyjacielskie dłonie,
Łączmy, łączmy przy tak zacnem gronie,
Wiwat, wiwat!

6. Bóg zaczyna i Bóg kończy,
Kochające serca łączy,
Tobie wstążka i pierścioneł,
A mnie wianek z trzech równianek.

Tańcząc poloneza zrękowinowego:

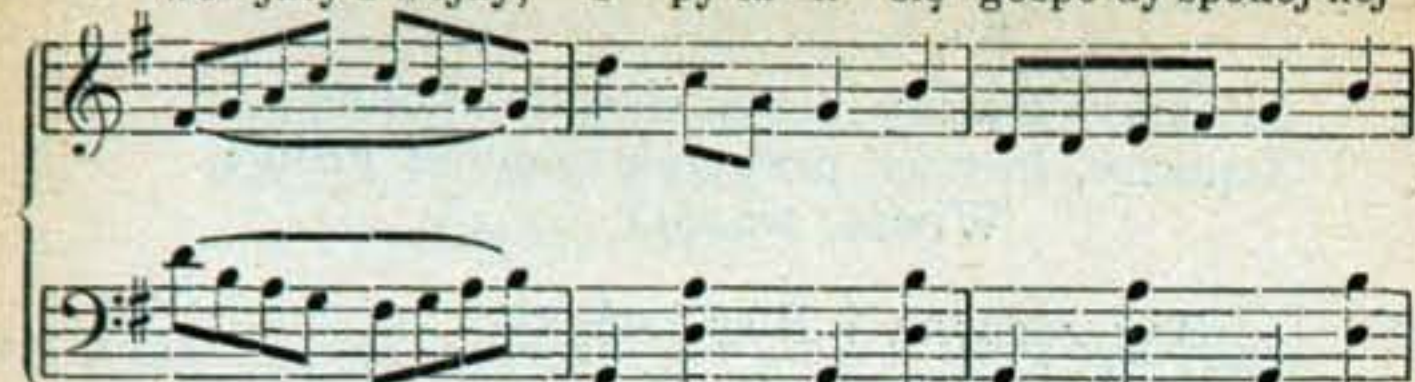
7. Kiedy będzie słońce i pogoda,
Przychodź Jasiu do mego ogroda,
Nawąchasz się ziółka pachnącego,
Napatrzysz się liczka rumianego.
Cóż mi przyjdzie z twojej rumianości,
Kiedy nie mam do ciebie wolności,
A padnijże ojcu, matce do nóg,
Będziesz miał wolność do mnie dalibóg.

Piosnki swadziebne.

Marsz. I przy-je-cha - li

wo - - ja - cy z woj - ny, i przy-je - cha - - li

wo - jacy z wojny, I py - ta - li się gospo - dy spokoj - nej



i py - ta - li się go - spo - dy spo - koj - nej.



8. I przyjechali wojacy z wojny,
I pytali się gospody spokojnej,
A gdy gospodę mieli spokojną,
Wypytywali o dziewczynę strojną.
A czyście jej nie widzieli w polu,
Jak wybierała pszeniczkę z kąkolu.
Oj widzieliśmy na głowie wianek,
I myśleliśmy że krakowski zamek,
A ktoby zechciał dziewczyny dostać,
To musi sześciu dziewosłębów posłać,
Ażeby we trzech z matką gadało,
We trzech Marysię samą namawiało.

9. — A któż to tam stoi,
U furteczki mojej?
— Da jać to kochanie,
Czekam cnoty twojej.
— A któż to tam stoi,
U okienka mego?
— Da, jać to kochanie,
Czekam wianka twego.

10. Pocóżeście przyjechali,
Moi mili goście,
Jeśli się wam spodobałam,
Ojca, matki proście.
A ja sobie pójdę za piec,
Niby będę płakać,
A wy na to nie zważajcie,
Ino targu dobijajcie,
A będziemy skakać.
11. Konik zmókł i ja zmókł,
I kulbaka zmokła,
Dla ciebie dziewczyno,
Stojący u okna.
Gdy stałem, pukałem,
Nie chciałaś otworzyć,
Musiałem główeczkę,
Na progu położyć.
Główeczkę na progu,
Rączki koło proga,
Otwórz mi dziewczyno,
Bój się Pana Boga.
Widzi Bóg, dalibóg,
Żem cię nie poznała,
Bobym ci Jasieńku,
Otworzyć kazała.
12. Oj biedaź mi z tym Jasieńkiem,
Ciagle stoi pod okienkiem,
Czy do Boga, czy do ludzi,
Co ja zasnę, to on budzi.
— Otwórz, otwórz kochaneczko,
Bo wybije okieneczko,
— Nie otworzę, bo się boję,
Główka boli, ledwo stoję.
13. — Oczki cię zdobia, Marychna,
Oczki cię zdobia,

- Ale rączki kata warte,
Nie rade robią.
— Przyganeś mi dał Jasieńku,
Przyganeś mi dał,
Jak się matuś moja dowie,
Nie będziesz mnie miał.
— Jakążes mi chustkę dała,
Z poczesną łatką,
Co się nie śmiem z nią pokazać,
Przed panią matką.

14. Wesoly nam świat dziewczucho,
 Wesoly nam świat,
Ino my się pobierzemy,
 Nie będzie nam tak.
Czemu niema być Jasieńku,
 Czemu niema być?
Zawiniemy se rękawki,
 Będziemy robić.

Starszy družba zapraszając gości na wesele.

15. Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony,
Przychodzim z prośbą i niesiem ukłony,
Proszą rodzice na weselne gody,
Prosi panna młoda i prosi pan młody.
Do aktu weselnego, do kościoła Bożego,
A zaś z kościoła, do domu swojego.
Proszą uczciwie, wszystko co żywie:
Na sądek wódki — na czas niekrótki,
Na wębor wina — dwie beczki piwa,
Na strucle, na kołacze,
Co nam gęba na nie skacze,
Na wołu co jęczy w oborze,
A drugi mu dopomoże.
I na niejedno ciele,
Co przyjdzie na to wesele.
I na te cietrzewie, co siedzą jeszcze na drzewie,

- I na te łabędzie, co siedzą jeszcze na grzędzie,
I na one dziki, co ryją trawniki.
Prosimy i na te flaki,
Co to najlepsze przysmaki,
Dwa pieczywa chleba — z nieba,
I na misę kaszy — naszej.
Na barana białego, koguta czubatego,
I na skrzypka wesołego.
A będziemy tam mieli, aż czterech kapeli,
A najprzód szalamaje i dudy,
Żeby się młodym i starym trzęsły udy,
Ten co na kobzie, zagra nam dobrze,
Drugi na oboi, gra bo się Boga boi,
Będzie i bas, ale ten gdy się naje i napije,
Pójdzie do dom wczas.
Zasiądziemy tam wesoło,
Jak anielskie w niebie koło,
Będziem jedli, będziemy pili,
I pospołu się cieszyli.

Dziewiczy wieczór.

Pieśni podczas „dziewiczego wieczoru“ śpiewane.

16. Oj moje kompaneczki,
Oj cóż wy mi życzycie?
Oj czy Jasienka kochać?
Oj czy go oddalicie?
Oj jeśli chłopak dobry,
To kochać go każemy,
Oj a jeśli niedobry,
Oj to go oddalemy.
I wyszła z komóreczki,
I zapłakała oczki,
Ach bodajże was, bodaj,
Wy moje kompaneczki.
17. Oj niejedna, niejedna,
Da i dróżenka do ziela,

Oj nie cieszcie się ludzie,
Da i z mojego wesela.

Oj bo moje wesele,
Da aż pod Krakowem będzie,
Oj i tam siedmiu królów,
Da i na weselu będzie.

Oj cóżeś ty za pani,
Da że tobie króle służą?
— Oj i kładą mi koronę,
Da i przeplatają różą.

18. A gdzie słoneczko wschodzi,
Młody Jasienko chodzi,
W rączkach czapeczkę nosi,
Swojej mateńki prosi:
— Mateńko, doradeńko,
Oj doradź mi słoweńko,
Wiele drużyneczki zwołać?
Wiele konieczków dobrać?
— Co ci siłęńka zmoże,
Co ci Bóg dopomoże,
Zaproś drużynki wiele,
Bo to dziś twoje wesele.

19. Wyszła Kasieńka na podwóreczko,
I pod kaliną stała,
I zobaczyła w polu wesele,
I rzewnie zapłakała.
Moja mateńko, moja rodzona,
Cóż to takiego jedzie,
Pod pióreczkami, pod kwiateczkami,
Siwymi konieczkami?
Moja córusiu, moja rodzona,
To do ciebie wesele,
To pod piórami, pod wianeczkami,
Drużyneczki tak wiele.

20. Oj, halu, halu, Maryś koralu,
Oj, czego się oglądasz?

Słonka na niebie, Jasiuniu ciebie,
Oj, bo mi się podobasz.

Oj, halu, halu, śliczny koralu,

Oj na szyję, na szyję,

Oj, poznam ja cię Maryś nadobna,
Oj, o miłę, o miłę.

21. Nadobna Marysieńka,
Popod gajem chodziła,
I kalinę łamała,
Do liczka przykładala,
Tatuleńka pytała:
— Czy ja będę rumiana,
Jak ta krasna kalina?
— Będiesz córeńko, będziesz,
Dokąd u mnie pobędziesz,
A jak pójdziesz do świekry,
Wysuszy twą główeńkę,
Jak wiatr kalinę, I spadnie z ciebie krasa,
Jako z kaliny rosa.

22. Zima zimeńka bielenka,
Czy rano nas zapadniesz,
Pytam się ciebie Maryś,
Do kogo ty przystaniesz?
— Przystałabym do mateńki,
Do tateńka, do siostrzeńki,
Ale nie chcą mnie zimować,
Dłużej w chacie swojej chować.
— Przystań Maryś do Jasieńka,
On ciebie będzie zimował,
I na wiek u siebie chował.

23. Rutko moja, rutko, rośnij mi drobniutko,
Będę wianek wila w niedzielę raniutko.
Rutko moja, rutko, drobne latorości,
Coś mi się zrodziła na moje żalości!
Rutko moja, rutko, coś tak wybujala,

Już ci ja nie będę w wieneczku chadzała.
Rutko moja, rutko i ty rozmarynie,
Już cię moja rączka ostatni raz zwinie,
Służyła mi rutka do mego wesela,
Idź Maryś pożegnaj, w ogródeczku ziela.

24. Oj między dwoma topoleczkami,
Sadziła Maryś wino,
Oj wino, wino, tak dobre było,
Do góry się burzyło!
Przyszedł ci do niej, tatuś rodzony,
Dajże mi Maryś wina,
Oj nie dam, nie dam, nie dużo go mam,
Na wesele go schowam.

Dalej Maryś odmawia wina matce, bratu i siostrze,
a dopiero gdy:

Przyszedł ci do niej Jasio kochany:
Dajże mi Maryś wina,
Marysia skoczy — wina utoczy,
Pij Jasieńku jedyny.

Przy wiciu wieńców ślubnych.

25. Rozsypała Kasieńka,
Drobną rutkę po stole,
Hej po stole cisowym,
Po obrusie bielonym.
Któż tę rutkę pozbiera,
Kasi wianek uwije?
Ojczenko rutki nie zbiera,
Bo w niej nadzieję małą ma.

Tak samo śpiewa się do: matki, siostry i brata, aż
dopiero:

Jasieńko rutkę pozbierał,
Bo w niej nadzieję wszystką miał.

26. Zażądała Marysienka,
Kalinowego wianeczka,

I posłała matulenkę,
Za dunaj po kalinenkę.
Skoro matenka przybieży,
Już kalinenka ogasa,
Czyś kalino nie rodliwa,
Czy me dziecię doli nie ma?
— Oj ja kalina rodliwa,
Twoje dziecię doli nie ma.

Tak samo kalina odpowiada ojcu, bratu i siostrze, aż
dopiero gdy Jasieńko przybył do kaliny:

— Oj kalina ja rodliwa,
Urodziłam jagódeczek,
Twej Marysi na wianeczek,
Do kołacza na kwiateczek.

27. Oj, zacznijmyż ten wianeczek wić,
Może do nas Marysia wyjść,
Wyjdzie, wyjdzie i zapłacze,
Marnie ja swój wianek tracę.
Nie tracisz go Maryś marnie,
Bo się Jasio do cię garnie.

28. Mój wianeczku z barwineczku,
Chowałam cię w półskrzyneczku,
Chowałam cię w nowej skrzyni,
Aż mi ciebie ludzie wzięni.

Mój wianeczku z trojga ziela,
Usłuż mi do wesela,
Do wesela do niedziele,
Gdy się zjadą przyjaciele.

Jak się zjadą, cóż uradzą,
Za kogo cię Maryś dadzą?
Dadzą, dadzą za miłego,
Za Jasieńka nadobnego.

Mój wianeczku z białej róży,
Do ciebie mi szczęście służy,
Służy, służy czas niemały,
Przecie my się doczekały.

Mój wianeczek z barwineczku,
Powieszę cię na kołeczku,
Na kołeczku, nade drzwiami,
U matuni, u kochanej.

29. Wyszła Maryś do ogroda,
Rumiana jako jagoda,
I tak z ziółkiem rozmawiała:
Nie będę cię przesadzała,
Zimną wodą podlewała.
Jestci tutaj młodsza siostra,
Ona jeszcze nie dorosła,
Ta cię będzie przesadzała,
Zimną wodą podlewała,
I na zimę okrywała.

30. Oj, w zimie, w zimie, ruteńka ginie,
Pośrodku ogródeczka,
Z czegoż ja będę wianeczek wila,
Dla mego kochaneczka?
Ruteńki kupię, wianeczek uwiję,
W wianeczku się nacieszę,
Nachodzę ja się, nabujam ja się,
Na kołku go powieszę.
Zdejmże z kołeczka, z jasnego słonka,
Niechże ci nie więdnije,
I wynieśże go, połóż w piwnicy,
Tam ci on najędrnije.

31. Oj zbujala ta rutka, zbujala,
Co z niej Marysia, wianki wijala,
I tak usnęła, gdy wianki wila,
Jak przyszła do niej mateńka miła.
Śpijżeż ty moja, śpijże córenko,
Pójdiesz do świekry wstawać ranienko,
Będą cię cudzy ludzie budzili,
A sąsiadeczki będą sądzili.

32. Uwili wianek z ziela zielonego,
Uproś Marysiu ojca rodzzonego,
Dziękuję tobie mój ojczek za to,
Za mój wianeczek jako szczere złoto.
Jak szczere złoto, czerwona kalina,
Niech się weseli cała ma rodzina.

Uwili wianek z ruteńki zielonej,
Uproś Marysiu mateńki rodzonej,
Dziękuję tobie moja matko za to,
Za mój wianeczek, jako szczere złoto.
Jak szczere złoto, czerwona kalina,
Niech się weseli cała ma rodzina.

- Przy ubieraniu „rózgi weselnej“.
33. A wierniem ja Panu Bogu służyła,
Kiedym ja tę jabłoneczkę sadziła,
I nie wyszła jabłoneczce godzina,
Już się moja jabłoneczka przyjęła.
I nie wyszło jabłoneczce dwie lecie,
Już na mojej jabłoneczce jest kwiecie,
I nie wyszło jabłoneczce trzy lata,
Już ci moja jabłoneczka ma jabłka.
Czerwone mi jabłuszczenka rodziła,
Zielonymi listeczkami okryła.
Urwała ich starsza druchna dwanaście,
I zaniósła na zameczek staroście,
A starosta jabłuszczenkom bardzo rad,
I zaprosił starszą druchnę na obiad.

Niosąc wieńce i różgę weselną do komory.

34. Hej, córuś się matki radzi,
Kaj wianeczek zaprowadzi?
Nie radźże się córuś, nie radź,
Do komory go zaprowadź.

35. Idzie mój wianek, idzie
Z izby do komory,
Ustąpcie się moi ludzie,
Niech nie tłoczą głowy.

Gdy oczekiwani drużbowie nie przybywają długo.

36. O co się stało tym naszym drużbom,
Ze ich do nas nie widać?
My wianeczek uwiły, różgę ustroiły,
Nie mamy komu wydać.

Śpiew drużbów przed zamkniętymi wrotami.

37. Starszy drużba śpiewa.
Dobra nocka, dobra,
Dziewczyno nadobna,
Bodajeś zdrowo spała.
Oj wybrałaś sobie,
We trzech sokolikach,
Jakiegoś sama chciała.

Wszyscy drużbowie.
A czy my to pani matko,
Nie ludzie, nie ludzie,
Ze to do nas twa córeczka,
Nie wyjdzie, nie wyjdzie.

Drugi drużba.
Dobra nocka, dobra,
Dziewczyno nadobna,
Podchodząc pod twe wrota,
A wynijdźże do nas,
A przywitajże nas,
Bo bije na nas ślota.

Wszyscy drużbowie śpiewają jak pierwiej.
A czy my to pani matko i t. d.

Trzeci drużba.
Dobra nocka, dobra,
Dziewczyno nadobna,
Podchodząc pod twe okna,
A wynijdźże do nas,
A przywitajże nas,
Sukmanka na nas zmokła.

Wszyscy drużbowie.

A czy my to pani matko i t. d.

Czwarty drużba.

Dobra nocka, dobra,
Dziewczyno nadobna,
Podchodząc pod twe progi,
A wynijdźże do nas,
A przywitajże nas,
Chociażem ja ubogi.

Druchny wewnątrz domu śpiewają.

38. Oj, rozsypuj się drobna ruteńko,
Po tym cisawym stole,
A wynijdź, wynijdź młoda Kasieńko,
Przywitaj gości swoje.
Kasieńka młoda, jako jagoda,
Zza stoła wybieżała,
Ale za łzami drobnusieńkiemi,
Swych gości nie poznała.

39. Oj, przyjechali starsi swatowie z daleka,
I przywieźli oni chorągiewkę ze złota,
A na tej chorągiewce pisanie:
Jakież to będzie Maryś z matulą rozstanie?

Dalej śpiewa się tak samo o rozstaniu Marysi z ojcem, bratem i siostrą.

Gdy drużbowie proszą o wieniec i różgę weselną.

40. Oj, ładny wianek mam,
Oj, ładniem go uwiła,
Oj, a wiele ja za tym wianeczkiem,
Trudności użyła.
Oj, wiele zanim ja,
Przelazików przelazła,
Niżelim ten ruciany wianeczek,
Niżelim znalazła.
Oj, ładny wianek mam,

Oj, mojej on roboty,
Oj, podarował mi starszy družba,
Oj, zań czerwony złoty.
Oj, są ścieżeczki są,
Oj, dokoła moich ścian,
Oj, udeptał je nadobny Jasio,
Noszący piwa dzban.

Przynosząc wieńce i różgę weselną dla družbów.

41. Idzie, idzie mój wianeczek,
Z komory do izby,
Ustąpcie mu moi ludzie,
Nie róbcie mu ciżby.

42. Piękną różgę mam dróżbowie,
Piękną różgę mam,
Kto mnie będzie pięknie prosił,
Temu ją oddam.

43. Oj, nie wydam mojej różgi zielonej,
Póki mi się starszy družba nie skłoni,
Ukłoń mi się starszy družbo niziutko,
To ci oddam ten wianeczek milutko.

Druchny prowadząc pannę młodą dokoła świetlicy
polonezem, śpiwają naprzemian z družbami.

Družbowie.

44. Piękne druchny masz gosposiu,
Piękne druchny masz,
Będę chodził wedle proga,
Będę prosił Pana Boga,
To nam jedną dasz.

Druchny.

45. Dalej chłopcy za mną,
Pókim jeszcze panną,
Jak się okobiecę,
Wszystkich dyabłów zjecie.

Družbowie.

46. Hej siwa gołębica,
Przez pole leciała,
Powiedzże moja Maryś,
Czy mnie będziesz chciała?

Druchny.

Jużem ci powiedziała,
Prawą rączkę dała,
Że cię będę mój Jasiu,
Do śmierci kochała.

Gdy starszy družba z różgą weselną i przypiętym na
niej wieńcem idzie poloneza z panną młodą.

47. Idzie w tanek, idzie w tanek,
Ruciany wianek,
Idzie za nim, idzie za nim,
Piękny młodzianek.
Idzie w tanek, idzie w tanek,
Zielona ruteczka,
Idzie za nią, idzie za nią,
Nadobna dziewczeczka.
A dokoła družebkowie,
Dokoła, dokoła,
Niechże będzie panna młoda,
Wesoła, wesoła.

Družbowie na dobranoc pannie młodej.

48. Oj, już dobranoc, nadobna Maryś,
Dobranoc, dobranoc,
Oj, weźże sobie Matkę Najświętszą,
Na pomoc, na pomoc.
Oj, już dobranoc, nadobna Maryś,
Mijam twoje szyby,
A ja do ciebie łagodnem słówkiem,
Ty do mnie przez zęby.
Oj, już dobranoc, nadobna Maryś,
Mijam twoje wrota,

Ja wesoluchny, ja wesoluchny,
Ty smutna jak sierota.
Oj, już dobranoc, nadobna Maryś,
Oj, przed twym pałacem,
Oj, położyłbym moją główeczkę,
Da, ino nie mam na czym.
Oj, połóż, połóż, o mój Jasiuniu,
Oj, w sadku na kamieniu,
Oj, wolałbym ja moja Marysiu,
Oj, na twojem ramieniu.

Druchny na dobranoc pannie młodej.

49. Hej dobra temu nocka,
Kto ją przenocuje,
A jeszcze temu lepsza,
Kto kogo szanuje.
Szanujże mnie, szanuj,
Za wianeczek, za mój,
I ja ciebie będę,
Za zieloną wstęgę.
Oj, cóż ci się dziewczyno,
Spodobało jego?
Oj, czyli ten żupanik,
Pożyczny nie jego.
Oj, czyli ten baciszek,
To jego, to jego,
Oj, będziesz uciekała,
Od niego, od niego.
Oj, nie bijże mnie, nie bij,
Tym bacikiem nowym,
Oj, bo ja zaraz pójdę,
Przed matulą powiem.
Oj, nie bijże mnie, nie bij,
Bo mnie będzie bolić,
Pokochaj mnie, pocałuj,
To ja będę wolić.

Ranek przedślubny.

Druchny ubierając rano pannę młodą do ślubu.

50. Tam u dunaju, u bystrej wody,
Biała rybeczka pływa,
Tam Marysienka, tam młodzusienska,
Białe liczko umywa.
I przyszła do niej, matuleńka jej:
Idź Marysiu do domu,
Masz ci tam gości pełne światłości,
Niema ich przyjąć komu.
Marysia stała, odpowiedziała:
Jeszcze liczka nie umyła,
Niema miłego Jasienka mego,
Któregom polubiła.

Tak samo odpowiada Marysia swemu ojcu, bratu i siostrze, a dopiero gdy przyszedł do niej Jasienko.

Marysia stała, odpowiedziała:
Jużem liczko umyła,
Bywaj mój Jasiu, bywaj najmiłszy,
Ciebiem ja wyglądała.

51. Hej tam w nowej komorze,
Siedzi Maryś z druchnami,
Przyszedł do niej ojcieńko:
Otwórz drzwi dzieciąteńko!
— Ja tobie nie otworzę,
Z żalu rączek nie zniosę.

To samo Marysia odpowiada matce, bratu i siostrze, aż dopiero gdy.

Przyszedł do niej Jasienko:
Otwórz drzwi Marysienko!
— Jasieńkowi otworzę,
I rączki już podniosę.

52. A w tym pokoiku,
W zielonym gaiku,

Złoty kamień, złoty kamień,
Nadobna Marysia,
Siedzi na nim, siedzi na nim,
Koszulki se przymierzała,
Pani matka z panem ojcem,
Spoglądała, zapłakała.

Dalej śpiewa się w ten sam sposób o przymierzaniu
spódniczki, zapaski i trzewiczków.

53. Mój tatuniu, mój rodzony,
Nie daj mnie od siebie,
Niechże schodzę te zamszowe
Trzewiczki u ciebie.
Moja córuś ty rodzona,
Jużeś się nabyła,
Jużeś nie jedne trzewiczki,
Tu u mnie schodziła.

54. Druchniczki moje, co mnie ubieracie,
Pierścionki moje, co mnie uwieracie,
Warkoczku złoty, co ciężysz na głowie,
Rozplotać ludzie, już mi nie po tobie.

Przed przybyciem pana młodego i wyjazdem do ślubu.

55. O, dla Boga, co takiego,
Co pochmurny dzień,
Nie widziałam Jasia mego,
Już drugi tydzień.
Oczkim sobie zapłakała,
Główkem sobie skłopotala,
Wszystko dla niego!
Zakładajcie, zaprzęgajcie,
Te siwe klacze,
Niechże jadę i zobaczę,
Jego pałace.
Zaprzęgajcie jak najprędzej,
I nie róbcie sercu ciężej,
Matuli mojej!
A jak po mnie przyjedziecie,
To mnie szukajcie,

W ogródeczku przy ziółeczku,
O mnie pytajcie.
A gdy iść nie będę chciała,
Gdy się będę opierała,
Gwałtem mnie bierzcie.
A wy się też matuleńku,
Ze mną wzdragajcie,
Wszakże ino jedną córkę,
W swym domu macie.
Niechże wam się nakłaniają,
Miodu, wina nastawiają,
Wtedy mnie dajcie!

Wolno. Po - równaj Bo - że gó - ry z do - ła - mi,

p

niech będzie równusień - ko; przyprowadź Panie

mo - je kocha - nie — w nie - dzie - lę ra - niu - sień - ko.

56. Porównaj Boże góry z dolami,
Niech będzie równusienko,
Przyprowadź Panie moje kochanie,
W niedzielę raniusienko.
A czy w niedzielę, czy nie w niedzielę,
Nie dbam choć konika strudzi,
Bo moje serce strapione wielce,
Od tych nieszczęsnych ludzi.
Jedzie Jasienko, jedzie nadobny,
Przez zieloną dąbrowę,
Rozpuścił na wiatr strusie pióreczka,
Konikowi na głowę.
Oj nie tak mi żal tych strusich piórek,
Com je na wiatr rozpuścił,
Jak mi żal ciebie, dziewczyno moja,
Com cię marnie opuścił.
Hej zarzyj, zarzyj mój wrony koniu,
W czystem polu lecący,
Niechaj usłyszy moja najmilsza,
W okieneczku stojący.
Koniczek zarżał, nowy dwór zadrżał,
Dziewczyna usłyszała,
Hej bywaj, bywaj o mój najmilszy,
Dawnom cię nie widziała.

57. Przede wroty, pierścień złoty,
Biała lilija,
Jedzie do cię piękny młodzian,
Panno Zofija.
Jedzie do cię piękny młodzian,
Błyszczy od złota,
Odziej szaty najpiękniejsze,
Wynijdz przed wrota.
Jedzie, jedzie Jaś najmilszy,
Z za onej góry,
Świecą mu się na głoweczce,
Złote kędziory.

Jedzie, jedzie matuleńku,
Koń pod nim płasa,
Już z daleka rzy i parska,
I grzywką trząsa.
Otwórzcie mu pacholicy,
Szeroko wrota,
Żeby sobie Jaś z siodelka,
Nie otarł złota.
I połóżcie pacholicy,
Kobierzec w progi,
Żeby sobie mój najmilszy,
Nie zwał nogi.
Nakryjcie mu pacholicy,
Stół marmurowy,
I postawcie na nim kołacz,
Marcypanowy.
Dla konika Jasiowego,
Obrok pszenica,
A dla Jasia najmilszego,
Wina szklenica.

Drużbowie z panem młodym przybywszy przed zam-
knięte wrota, śpiewają.

58. A wynijdźże do nas,
A przywitajże nas,
Czego będziesz płakała,
Czy cię główka boli,
Czym nie do twej woli,
Czy ci ojca, matki żal?
Główka mnie nie boli,
I nie mam niewoli,
Ino mi wianeczka żal.

Śpiew druchen w chacie.

59. Oj, jeszcze, jeszcze pszenica nie kwitnie
Na moje wesele,

Zakochałeś się we mnie Jasieńku,
Ja w tobie nie wiele.

60. Idźże matuś do sieni,
Czy dobrze ludzie stanęli?
Oj, stanęli, stanęli,
Jako ruta w zieleni.

Gdy pan młody z družbami przybywa do świetlicy,
druchny śpiewają.

Umiarkowanie.

Hej przyleciał so-kół na ten dworski o-kół, piórka na nim

zadrza-ły; A rozmyślaj-że się ty mo-ja dziewczyno,

al - bo ci czas nie - ma - ły.

61. Hej przyleciał sokoł,
Na ten dworski okół,
Piórka na nim zadrzały,
A rozmyślajże się,
Ty moja dziewczyno,
Albo-ci czas nie mały?

A rozmyślajże się,
I wybierajże się,
Hej Marysińku moja,
Bo to nie na tydzień,
Ani nie na roczek,
A ino na wiek cały.

Już ja rozmyślałam,
Już ja rozważałam,
Mateńka mi nie dała,
A jak ci mi będzie,
Ciężka niewoliczka,
Będę na nią płakała.

62. A równajcie się góry, padoly, równajcie,
A zjeżdżajcie się me przyjacioły, zjeżdżajcie.
A już się góry, już się padoly, zrównały,
A już się swacia, już przyjacioły, zjechały.

63. Marysia się pani matki pytała
Na co się ta družyneczka zebrała?

Oj na twoje moja córko wesele,
Zaprosiłam miłych gości tak wiele.
Tak samo odpowiada ojciec, brat i siostra.

64. Coś doczekała Marysiu,
Coś doczekała,
Co się wszystka rodzineczka,
Do cię zebrała.
Masz dzisiaj gości Marysiu,
Masz dzisiaj gości,
Zjechała się rodzineczka,
Jak do jejmości.

Gdy panna młoda wychodzi z alkierza na powitanie.

65. Oj roztoczyła jasną ruteńkę,
Po cisawym stole,
Oj wynijdź, wynijdź młoda Marysiu,
Przywitać gości swoje.
Marysia wyszła, nie była pyszna,
I gości przywitała,
Oj witaj, witaj miły Jasieńku,
Dawnom cię nie widziała.

66. Jeżeli panna młoda jest sierotą.
Jadą, jadą družebkowie,
Po zielonej drodze,
A komuż tak pięknie grają,
Sierocie niebodze.
Otwórzcie im szklane okna,
Otwórzcie im wrota,
Zapraszam was dobrych ludzi,
Uboga sierota.

67. Oj idą swacia, idą,
Oj otwierają wrota,
Oj gdzie ja się podzieję,
Oj uboga sierota.
Oj pójdę ja do Jezusa,
Tam ojciec, tam i matusia.

Gdy starszy družba wręcza dary pana młodego pannie młodej.

68. Gdzie jeno idę, gdzie jeno jadę,
O tobie myślę,
Byś nie wzgardziła podarunkami,
Które ci przyszlę.
I przysłał ci jej podarunekczki,
Sam stał za drzwiami,
A ona wzięła, nie obejrzała,
Oblała łzami.
Oj moje miłe podarunekczki,
Wy mnie zdradzicie,
Od mej matusie, mego ojczénka,
Na wiek odłączycie.

69. W Krakowie nam wianek wito,
Lelum, Łado!
W Sandomierzu chustkę szyto,
Lelum, Łado!
I wyszli Sandomierzanie,
Lelum, Łado!
Co to wieziecie dworzanie,
Lelum, Łado!
Oj wieziemy wielkie dary,
Lelum, Łado!
Oj wianeczek to ruciany,
Lelum, Łado!
Gadajże dziewczosłab śmieie,
Lelum, Łado!
By nie obmówiono wiele,
Lelum, Łado!

Rozpleciny.

70. A na krakowskiej dziedzinie,
Stoi jabłonka w dolinie,
Dziewczyną pod nią siedziała,
Złoty warkoczek czesała.

O mój warkoczku złocisty,
Urosłeś mi rześisty,
Urosłeś mi po mój pas,
Na mojej matki ciężki płacz.

71. Oj schodźcie się panowie družbowie,
Oj schodźcie się, schodźcie się,
Oj złożcie się na ruciany wianek,
Oj złożcie się, złożcie się.

72. Przybywajcie družbowie
Bo mój warkocz na głowie,
I ty duży i ty mały,
Jeszcze mój warkocz cały.
Ach dla Boga żywego,
Niema Jasia mojego,
Ach Jasieńku kochany,
Już warkoczek splątany.

73. Oj nie będziesz mój Jasieńku rozplatał,
Boś się o to matuleńki nie pytał,
Spytaj się czy matuleńka pozwoli,
A rozpleciesz i rozczesziesz po woli.

74. Targujcie się moi bracia,
Za moją złotą kosę,
I za panińską krasę,
Zem ją szczęśliwie donosiła,
Swych przyjaciół pocieszyła,
Swoich wrogów zasmuciła.
Poprawiaj się marszałku,
Z bitymi talarami,
Złotymi czerwieniami,
Targuj braciszku siostrę,
Masz szabeleczkę ostrą,
Targujże się, wytarguj,
Złotem targu dobijaj.

75. Już družbowie przybyli,
Po sto złotych złożyli,
Dziękuję wam družbowie,
Za mój wianek na głowie.
A ty družbo kochany,
Już warkoczek splątany,
Rozczeszcie mi družbowie,
Mój warkoczek na głowie.
Gdzie mój grzebień perłowy,
Żeby mi był gotowy,
I wstążeczka różowa,
Żeby była gotowa.

76. Da usiądźże moja Maryś na dzieży,
Niechże ci się złoty warkocz rozpięży,
A jest ci tam starszy družba, służka twój,
Co rozplecie i rozczesze warkocz twój.
Nie żałuj se moja Maryś zapłakać,
Jak ci będą złoty warkocz rozplatać,
Braciszku który choć i nie rodzony,
Rozpleć mi warkocz, będziesz zbawiony.

77. Usiadła Maryś na białym kamieniu,
Rozpuściła włosy po prawem ramieniu,
Oj leżcie mi leżcie, moje złote włosy,
Już nie otrzásajcie po sadziku rosy,
Nie będę was plotła, ani ubierała,
A co na was spojrzę, to będę płakała.

78. A nad morzem biały kamień,
Siedziała tam Maryś na nim,
Oj siedziała, zapłakała,
Swoją warkoczek rozplatała.
O mój warkoczku złocisty,
Byłeś na plecach zdobnisty,
O mój warkoczku, mój złoty,
Z wodą popłyną twe sploty.

79. Oj nie masz tego na świecie,
Kto mój warkoczek rozplecie,
Oj jest braciszek rodzony,
Rozplecie warkocz spleciony.
Chodzi braciszek po sieni,
Trzyma grzebyczek w kieszeni,
A ja Marysiu bratek twój,
Ja ci rozplotę warkocz twój.

Tak samo śpiewa się do braci stryjecznych, wujecz-
nych i ciotecznych panny młodej; potem do družby,
któremu śpiewają druchny.

Nie będziesz družbo rozplatał,
Boś się ojcieńka nie pytał,
Czy z wolą czyli nie z wolą,
Czy rozpleść Maryś pozwolą.

W ten sam sposób warunkowy mówią dalej o pozwo-
leniu matki i rodu całego.

80. Pomalutku rozplatajcie,
Warkoczka mi nie targajcie,
Mateńka go uczesała,
Targać mi go nie kazała.
Mój ty warkoczyku złoty,
Urosły bujnie twe sploty,
Urosłeś ty mi jako gaj,
Na mój dzisiejszy ciężki żal.

Przy rozplecinach sieroty, pieśń zaczyna się od słów.

Uboga ja sieroteczka na świecie,
A któż mi ten złoty warkocz rozplecie? i t. d.

Wyjazd do ślubu, błogosławienie, ślub.

81. Wybierajże się nadobna Maryś,
Do ślubu, do ślubu,
Oj zaprzęgajcie siwe koniki,
Do cugu, do cugu.
Wybierajże się nadobna Maryś,
Wybieraj, wybieraj,

Bo pojedziemy z rucianym wiankiem,
W cudzy kraj, w cudzy kraj.
Oj już za progi ruciany wianku,
Za progi, za progi,
Uchwyc Marysiu swoją mateńkę
Za nogi, za nogi.
A jużem ja się moi wy ludzie,
Wybrała, wybrała,
Jeno mi matuś błogosławieństwa,
Oj jeszcze nie dała.
Bóg że wam zapłać moja mateńko,
Za wszystko twoje,
Boże cię prowadź, Boże błogosław,
Dzieciąteczko moje.

82. Rozgłaszaj panie wesoly,
Rozgłaszaj, rozgłaszaj,
Ty Marysiu ojca, matkę,
Przepraszaaj, przepraszaaj.
Przeproś ojca, przeproś matkę,
I całą rodzinę,
By ci Bóg dał i Najświętsza,
Szczęśliwą godzinę.

Tak samo śpiewa się do Jasieńka, aby ojca i matkę
przeprosił.

83. Przeproś Marysiu swoją mateńkę,
W czemeś ją przegniewała,
Jak nie przeprosisz, jak nie przebłagasz,
Nie będziesz doli miała.

Tak samo śpiewa się, aby panna młoda przeprosiła
swego ojca.

84. Oj powstań, powstań pani matko z za stoła,
Pobłogosław swoją córusię do ślubu,
Oj powstań, powstań panie ojcie z za stoła,
Pobłogosław swoją córusię do ślubu.

85. Wołajcie ojca i matki,
Niech błogosławia swe dziatki,

Niech do ukłonu siadają,
Błogosławieństwo im dają.

86. Błogosław nam matko moja,
Już idziemy do kościoła,
Błogosław mi ręką swoją,
Niechże idę z wolą twoją,
Błogosław nam ojcze mój,
Już idziemy na ten ślub.

87. Błogosław mnie matusiu w drogę,
Cóż ja od was wyniść nie mogę,
Wynijdź, wynijdź córuś droga,
Prosta droga jest do Boga.

88. Stąpajże Maryś przez progi,
Chwytajże ludzi za nogi,
Stąpajże Maryś drobniutko,
Chwytajże ludzi niziutko.
Chwytaj małego, dużego,
Nie mijaj Maryś nikogo,
Podziękuj ojcu, macierzy,
Co cię uczyła pacierzy.

89. Przepróś nas Maryś — przepróś nas,
Boga odwiecznego,
Ojca rodzzonego,
Wszystkich nas!
Po raz, po drugi — przepróś i sługi,
Po raz, po trzeci,
Przepróś i dzieci,
Wszystkich nas!

90. Pożegnaj domowe progi,
Padnij matusi do nogi,
Boć matuleczka ta płacze,
I jako kukulka kuje.
Upadnij ojcu, mateńce,

I wszystkiej swej rodzinieńce,
A niechaj ci błogosławi
Najprzód sam Pan Bóg.

91. Podziękuj izbie, podziękuj sieni,
Podziękuj komorze,
I podziękuj tym wszystkim ludziom,
Co stoją tu na dworze.
A już jedziemy, już wyjeżdżamy,
Z nami Marysia nie chce,
Moja matulu, moja kochana,
Błogosławcie mnie jeszcze.

Ostatnia ta zwrotka powtarza się oddzielnie do ojca,
siostry, brata i rodziny, prosząc ich o błogosławień-
stwo.

92. Ciecze winograd po cisowym stole,
Rano! Rano!
Chodzi dziewczyna naokoło stołu,
Rano! Rano!
I bije czołem, przed cisowym stołem,
Rano! Rano!
Przed mateńką i ojceńkiem swoim,
Rano! Rano!
Prosi mateńki o błogosławieństwo,
Rano! Rano!
Moja mateńko, moja ty jedyna,
Rano! Rano!
Przyszedł na mnie czas, oj przyszła godzina,
Rano! Rano!
Niech cię dzieciątko Bóg błogosławi,
Rano! Rano!
Najświętsza Panna oj i z aniołami,
Rano! Rano!

93. Oj i zjechało sto pacholików,
Oj sto ludu, sto ludu,
A wybierajże się nadobna Marysiu,
Oj do ślubu, do ślubu.

Oj i zajechało dwadzieścia wozów,
Oj i cztery i cztery,
Oj wybierajże się nadobna Marysiu,
Do ślubu pojedziemy.
A siadajże na wóz, warkoczki se załóż,
Czegóż będziesz płakała?
Od ojca, od matki, zabierasz dostatki,
Czegóżeś jeszcze chciała?
Czy ci ojcieńka żal, czy ci mateńki żal,
Czyś do mnie woli nie miała?
Nie żal ci mi ojca, nie żal ci mi matki,
Wianeczkam żałowała.

94. Wychodź Marysiu z izby,
Nie rób matusi ciżby,
Dosycieś jej narobiła,
Kiedyś dziewczeczką była.
Siadaj Marysiu z nami,
Na wózek malowany,
Siadaj Marysiu, siadaj.
Mateńce żalu zadaj,
Niech się jej serce kraje,
Że cię młodą oddaje.
Oj skropże nas mateńko,
Tą święconą wodёнką,
Do kościoła jedziemy,
Dwa kwiateczki wieziemy.

Pieśni dla sierot.

95. Oj biedne moje wesele,
Oj rodzineczki niewiele,
Bo rodzineczka daleko,
Za siódmą górą i rzeką,
Oj lećże ptaszku, lećże w las,
Niech przyjeżdżają, bo już czas,
Oj lećże ptaszku przez pole,
Po rodzineczkę, po moję.

96. Oj siadajże na wóz, warkoczki se załóż,
Czego będziesz płakała?
Niemasz-ci tu matki, nie masz-ci tu ojca,
Z kim się będziesz żegnała?

97. Oj poznać sierotę, poznać,
Bo ojca, matki nie widać,
Powstańże matusiu z grobu,
Błogosław córuś do ślubu.
Musiałyby się cuda stać,
Żeby ja miała z grobu wstać,
Są ci tam ludzie na świecie,
Pobłogosławia sierocie.

Tak samo śpiewa się do ojca, poczem.

Oj pobłogosław Jezusie,
Od tej kochanej matusie,
Oj pobłogosław Maryjo,
Śliczny kwiateczku lilijo.
Pobłogosław ją jeszcze raz,
Najświętsza Panno trzeci raz,
Błogosławcie wszyscy ludzie,
Bo sierota zamaż idzie.

98. A co tam w komorze stuka,
Marysia tatusia szuka,
Tatus przed Bogiem klęczący.
Puść mnie Boże wszechmogący,
Małą chmurką do ziemicy,
Drobnym deszczem do świetlicy.
— Nie spuszcę ja ciebie z nieba,
Już tam ojca nie potrzeba,
Są tam dobrzy przyjaciele,
Sprawiają sierocie wesele,
Są tam dobre sąsiadeczki,
Rozrządzą twoje dziateczki.

99. A co tam w komorze stuka,
Marysia mateńki szuka,

Odezwił się matuleńko,
Oj bo mi bez ciebie ciężko.
— Nie odezwę się dzieciątenko,
Zbudowali mi wieczny dom,
Ni tu słoneczko dogrzeje,
Ni tu wiaterek dowieje.
Oj puśćże mnie dzisiaj Boże,
Małą chmurką do ziemicy,
Drobnym deszczem do świetlicy,
Oj niechże ja napatrzę się,
Swem dzieciątkiem nacieszę się,
Czy dobrze tam urządzono?
Czy na dzieży posadzono?
Oj nie dobrze urządzono,
Nie na dzieży posadzono,
Marysia żałośnie płacze,
Jako kukawka kuje,
Jak słowiczek wyśpiewuje,
Na sadenku wiśniowym.

100. Błogosławcież panie dziadku wnuczusi,
Sieroténka nie ma ojca, matusi.
Błogosławcie panie dziadku sierocie,
Aby jej Bóg darzył w szczęściu, we cnocie.
Błogosławcież panie dziadku dziewczynie,
Niech jej młodość marnie w biedzie nie zginie.
Błogosławcież panie dziadku na ten ślub,
Żeby jej też w gospodarstwie darzył Bóg.
Błogosławcie sieroteczce wy ludzie,
Bo na ten ślub do kościoła już idzie.
A przelażże panno młoda przez progi,
A chwytażże swego dziadka za nogi.

101. Widzę braciszka, widzę siostrzyczkę,
I wszystkich przyjacieli,
Ino nie widzę mojej matenki,
Kędyż mi ją podzieli?
Pójdę ja, pójdę, stanę na grobie,

W którym ją pochowali,
Jak wspomnę sobie, że ona w grobie,
Sierota zaleję się łzami.

Wyjeżdżając do ślubu.

102. Przede wroty pierścień złoty,
Oj jawor zielony,
Wyprowadź nas z tego dworu,
Tatulu rodzony.
Przede wroty pierścień złoty,
Kalina czerwona,
Wyprowadź nas z tego dworu,
Matulu rodzona.
Przede wroty pierścień złoty,
Lilija, lilija,
Prowadźże nas do kościoła,
Maryja, Maryja.
Maryś jedzie, lilja stoi,
Mija ją, mija ją,
Matka idzie, opłakuje,
Zbiera ją, zbiera ją.
103. Oj zarżały siwe konie, zarżały,
Kiedy Kasi złoty warkocz ujrzały,
Oj nie rzyjcie siwe konie, nie rzyjcie,
Napasie was starszy družba na życie.
104. Hej kołem, kołem, kołem,
Słoneczko jasne chodzi,
Nasza dziewczyna, nasza nadobna,
Do ślubu już odchodzi.
Hej kołem, kołem, kołem,
Słoneczko jasne idzie,
Nasza dziewczyna, nasza nadobna,
Więcej do nas nie przyjdzie.
105. Już wszyscy posiadali,
Ino Marysia nie chce,

Wyjdźże do niej mateńko,
Pobłogosław ją jeszcze.

106. Siadała, siadała,
Perelkami płakała,
Kowane wozy brzęczały,
Płakać jej nie dawały.

107. Teraz dudarzu, teraz graj,
Nie jednemu jej będzie żal,
Teraz dudarzu, teraz brzmij,
Niechaj to nasze pole grzmi.

W drodze do kościoła.

108. Hej Łado, Łado, hej Łado, Łado!
Do kościoła jedziemy,
Hej do kościoła, hej do Bożego,
Do stanu małżeńskiego.
Hej Łado, Łado, hej Łado, Łado!
Hej do ślubu jedziemy,
Hej od Boga ślub — hej od ludzi sąd,
Od matuleńki wesele.

109. A prowadźże nas Boże,
Po tej szczęśliwej drodze,
Do kościoła świętego,
Do stanu małżeńskiego.
Obejrzyj się Marysiu,
Obejrzyj się za sobą,
Jak ręce załamuje,
Matuleńka za tobą.

110. Jedzie Marysia, jedzie,
Drużynę swoją wiedzie,
A starostowie za nią,
Jako za wielką panią.

111. Oj niema chmury, chmureczki,
A wody pełne dróżeczki,

To Marysia napłakała,
Kiedy do ślubu jechała.

112. Pośród pola kuźnia stała,
A w tej kuźni dwaj kowalczyki,
Łado, Łado!
Biją młoty w pierścień złoty,
Z młodym Jasieńkiem ku ślubowi,
Łado, Łado!

113. W polu ogródeczek,
W polu malowany,
A któż go ogrodził?
Jasio mój kochany.
A w tym ogródeczku,
Czerwone gwoździki,
Zaprzęgaj Jasieńku,
Cisawe koniki.
Jakże je zaprzęgać,
Kiedy się motają,
Ciężki żal dziewczynie,
Kiedy jej ślub dają.
A dają jej, dają,
W tym nowym kościele,
Nie wstydz się dziewczyno,
Odpowiadaj śmieie.
Przyszła do kościoła,
Uklękła z druchnami,
Co spojrzę na druchny,
Zaleje się łzami.
Spojrzycie panienki,
Spojrzycie mężatki,
Jaki żal dziewczynie,
Odchodzić od matki.

114. A ty zajączku siwiutki, maleńki,
Nie siadajże ty blisko tej drożeńki,
Kędy pojedą moi huczni swacia,

Hej moi swacia, Jasieńkowi bracia.
Bo cię zajączku na kuchni zgotują,
I na trzy stoły gości poczęstują.
— Oj czym ja tobie bnjny owies zjadał?
Oj czym ja tobie w ogródeczku siadał?
Oj tyłkom że ja na łapkach wspierał się,
Oj tyłkom że ja swatom dziwował się.

115. Moja ty Marysiu — żałujże ty tego,
Żadna go nie chciała — ty idziesz za niego,
Żadna go nie chciała — wszystkie nim wzgardziły,
Ty idziesz za niego — nie będzie ci miły.
Ani on z urody — ani z wesołości,
Czerwone ma oczy — podobien do złości.

116. Powiedz Maryś raz, komu wianek dasz,
Ten wianeczek lawendowy,
Co na główce masz?
Tobie Jasieńku, tobie najmiłszy,
Kiedy pójdziem do ołtarza,
Kłękniemy przy Mszy.
Tam będą nam grać, będą ślub dawać,
A my jako państwo młodzi,
Będziemy płakać.
Moje druchneczki, dajcie chusteczki,
Co ja mojej Marysieńce,
Obetrę oczki.
Ja jej ocieram, a ona płacze,
Dla ciebie mój Jasiu miły,
Wianek swój tracę.

Jadąc przez wieś lub miasto.

117. A czegoż na nas patrzycie,
Nie wieziemy czarownicy,
A wieziemy grzeczną panią,
Jadą przed nią, jadą za nią.

118. A jak pojedziesz przez miasto,
Będą ci mówić: niewiasto.

A widzisz ten Boży kościół?
Zadrzy na tobie cały strój,
A widzisz Maryś ten ganek,
Tam ci zawieszisz swój wianek.
A wyjdźże księżę z pokoju,
Ciężko dziewczynie w tym stroju,
A wyjdźże księżę z pałacu,
Ciężko dziewczynie od płaczu.

119. Już my idziemy, już dochodziemy,
Pod ten kościelny zamek,
Będziem oglądać, będziem oglądać,
Najświętszej Panny domek.
Najświętsza Panna dobrze czyni,
Całemu światu Gospodyni,
Najświętsza Panna stadła łączy,
Bóg Jej pomagaj wszechmogący.

120. Parą drużyneczka, parą,
Niechże nas ludzie chwala,
Jak parami nie pójdziecie,
To wy ludźmi nie będziecie.
Postępujże Maryś śmieie,
Postępujże po kościele,
Postępujże po cmentarzu,
Będzie twój ślub przy ołtarzu.

121. Oj parami panowie swatkowie, parami,
Bo wyglądają ci dobrzy ludzie za nami,
Oj czegoż wy moi ludzie wyglądacie,
Oj pono wy takiego wesela nie macie?

Druchny.

122. Oj hola, hola, jeszcze nie twoja,
Jeszcze ja wolna.

Druźbowie.

A jak pojedziesz do kościoła,
Tak będziesz moja.

Powrót z kościoła.

123. Cztery świece zgorzało,
Nim Marysi ślub dano,
A i piątej połowa,
Wychodź Maryś z kościoła.
124. Wyszła Marysia przed kościołeczek,
I rzewnie zapłakała,
Wszystkie dziewczeczki mają wianeczki,
Jam świat se zawiązała.
Nie powiadajże mój mości księżu,
Żem ja u cię ślub brała,
To jeszcze będę w wianeczku chodzić,
Jakem pierwszej chadzała.
Musiałabyś się moja Marysiu,
Drugi raz na świat rodzić,
Żebyś ty mogła, jako dziewczeczka,
W wianeczku jeszcze chodzić.
125. Jużeś nie nasza Marysiu,
Jużeś nie nasza, nie nasza,
Zajechały cztery konie,
Piąta kolasa, kolasa.
Jużeś-ci nie nasz Jasieńku,
Jużeś ci nie nasz, oj nie nasz,
Zaszedł kasztanek, bułanek,
Którego od ojceńka masz.
Oj da moja Marysiu,
Jużeś ty jest moja,
Oj bom cię wyprowadził,
Za rączkę z kościoła.
Wyszła z kościołeczka,
Już-ci nie dziewczeczka,
Ino się je wiewa,
Wstażeczka od wianeczka.

126. A wy woźnice, bierzcie za biczę,
Kolasami zajeżdżajcie,
Druchny siadajcie.
Druchny posiadły, wszystkie pobladły,
Tylko moja najmilejsza,
Jak kwiat różany.
Jak kwiat różany, rosą oblany,
Tak ci moja najmilejsza,
Zalana łzami.
127. Wyglądasz mnie pani matko,
Wyglądaszci mnie z kościoła,
Cóż po twojem wyglądanu,
Da kiedym ja już nie twoja.
128. Pod czereśniami, pod kalinami,
Barwinek zielony,
Spiesz się mateńko, już my po ślubie,
Już Jaś ożeniony,
Od Boga był ślub, od ludzi jest sąd,
Od mateńki będzie wesele.
129. Oj kupił jej, kupił białe pacierze,
Odwiódł ją, odwiódł od ojca, macierze,
Odwiódł ją, odwiódł, jak rybkę od wody,
Pożal się Boże prześlicznej urody.
Marysi uroda jako kwiat z ogroda,
Jasieńko przy niej jak bujna jagoda.
130. Hej z góry mi zagrajcie,
Da bom się zadumała,
Oj godzineczkę śpiwam,
A drugąbym płakała.
Nie każdemu wesoło,
Da choć mu hucznie grają,
Oj ciężki żal dziewczynie,
Da kiedy jej ślub dają.

Oj, a kiedy dziewczynie,
Wianeczek odbierali,
Oj świece jej świeciły,
I w organy jej grali.

Oj, a kiedy dziewczyna,
Wianeczka zapłakała,
Oj słoneczko się śmiło,
I ziemia się padała.

Oj warkoczku, warkoczku,
Wy moje długie włosy,
Już nie będziecie dłużej,
Używać tej rozkoszy.

131. Oj jada, jada, w kolasach jada,
Wiozą Marysię z wielką paradą,
Sto koni jedzie na naszym przedzie,
Drugie sto koni za nami jedzie,
Kogo spotkamy, prosimy z nami,
Na weselisko, kołacz i piwko.

132. Skąd jedziecie? — z kościoła,
Co wieziecie? — sokoła,
Będzie matuś pytała,
Komużes ślubowała?
Ołtarzowi wielkiemu,
Jasieńkowi mojemu.

Jeżeli konie przystają:

133. Pani młoda ścieżała,
Bo już babą została,
Pani młoda zacieży,
Za pół korca pieniędzy.

Do starszego družby, gdy weselnicy mają wstąpić do
gospody.

134. Oj hola, hola starościcu panie,
A kędyż nasza chorągiewka stanie,
Czyli w Krakowie, czy na Białej Rusi?
Czy w tem karczmisku zatrzymać się musi?

Gdy czas z gospody do domu weselnego.

135. Hej od stołu panowie družyna,
Od stołu,
Hej zapłacimy za miód, za wino,
Pospołu.
Zabierajcie się moi swatkowie,
Już nam czas,
Daleka droga, głęboka woda,
Ciemny las.
Do pana ojca, do pani matki,
Na popas.

136. Hej od ślubu wracamy,
Świec ze sobą nie mamy,
Bo zaświecim i sami,
Złotymi pierścieniami,
Drogimi kamieniami.

137. Mateńka zezuleńka,
Całej nocki nie spała,
Dwóch dziątek wyglądała:
Jednego rodzonego,
Drugiego sądzonego,
Marysienki rodzonej,
Jasienka sądzonego.

138. Powiewaj wiatrenku, z cicha pomalenku,
Oj Łado, Łado!
Do swego tateńka, swego rodzonego,
Oj Łado, Łado!
Powiewaj wiatrenku, z cicha pomalenku,
Oj Łado, Łado!
Do swojej mateńki, do swojej rodzonej,
Oj Łado, Łado!
Niechże oni stoły, niechże zaścielają,
Oj Łado, Łado!
Niechże się tam miłych gości spodziewają,
Oj Łado, Łado!

Pod zamkniętymi wrotami domu weselnego.

139. Założono nam wrotka,
Szabeleczka ze złotka,
Któż odkładać nam będzie,
Gdy Jasienka nie będzie?
Przyjedzie Jasio z Rusi,
Otworzyć wrotka musi,
Oj! puście nas tam, puście,
Już nam przecież otwórzcie.
 Słoteńka na nas bije,
Sukmanka na nas gnije,
Choćby i druga zgniła,
Byle Marysia była.
140. Oj! leciały czarne kawki przez morze,
I usiadły panu ojcu na dworze,
Wyjdźże do nich pani matko, zapytaj,
Gdzie pojechała Marysia, zapytaj.
 Widziałyśmy, twoja Maryś jechała,
Ocierając czarne oczki, płakała,
Otwierajcie, pani matko, nowy dwór,
Bo już jedzie twa córeczka samowtór.
141. Pani matko wyjdźże do nas,
Jak nie wyjdziesz, cóż tu po nas?
Stąp prawą nogą na progu,
Będzie szczęście, chwała Bogu.

 To samo śpiewa się do ojca, poczem dalej.
 Nie duża nas drużyneczka,
Ino sama rodzineczka,
Nie dużo nas i nie wiele,
Ino sami przyjaciele.
142. Otwórz, otwórz mateńko,
Bo to twoje dzieciąteńko,
To twoja Marysienka.
 Łado, Łado!

Matka odpowiada śpiewem w domu.

- Skądżeście dwór najechali?
Cisowe wrota złamali,
Zielone podwórze zdeptali.
 Łado! Łado!
- Wchodząc do domu.
143. Hej! zaścielajcie stoły i ławy,
Bo idzie tutaj Pan Bóg dziś z nami,
Pan Bóg tu z nami i z aniołami.
Maryś z Jasieńkiem i z družebkami.
- Sierocie śpiewają pieśń.
144. Oj! poznać sierotę, poznać,
Bo ojca, matki nie widać i t. d.
145. Urosła, urosła w młodym lesie sosna,
 Pod sosną dziewczyna,
Hej! już się wydała, hej! już się wydała,
 Ostatnia we wsi dziewczyna.
Przyszła z kościołeczka do swego domeczka,
 Usiadła na progu,
Jużem się wydała, jużem się wydała,
 Chwała bądź Panu Bogu!
146. Uczta weselna.
Družebko starszy,
Ty bądź najdbalszy,
 Porządeczek strój,
Stoły zastawiaj,
Gości zapraszaj,
 U stoła stój.
147. Nakrywajcie stoły, ławy,
Bielonymi obrusami,
Oj! rzędem gości sadzajcie,
Nikogo nie pomijajcie,
Oj! rzędem, rzędem, rzędami,
Za cisowymi stołami.
 Oj! Łado, Łado!

Starościny usadzajcie,
A której niema, szukajcie,
Moją matkę koło mnie,
Moją rodzona koło mnie,
Niechże ja jej się napatrzę,
A napatrzwszy, zapłaczę.

Oj! Łado, Łado!

Oj! rzędem, rzędem, rzędami,
Za cisowymi stołami,
Mego ojczeka do stoła,
Jako jasnego sokoła,
Niech się na niego napatrzę,
A napatrzwszy, zapłaczę.

Oj! Łado, Łado!

Oj! rzędem gości sadzajcie,
Nikogo nie pomijajcie,
Oj! niemasz ci tu jednego,
Pana młodego miłego,
Oj! niemasz tu jedynej,
Tej pani młodej nadobnej.

Oj! Łado, Łado!

**Dopominając się o państwach młodych, którzy przy-
bywają ostatni zająć najstarsze miejsca.**

148. Oj! da, prosimy panie podczaszy,
O tę pannę młodą, prosimy,
Oj! da, niechże ją za cisowym stołem,
Niechże ją ujrzymy.
Oj! da, prosimy panie podczaszy,
O pana młodego prosimy,
Oj! da, niechże go za cisowym stołem,
Niechże go ujrzymy.
Oj! da, prosimy panie podczaszy,
O białą gołąbkę do stoła,
Oj! da, prosimy panie podczaszy,
I o jasnego sokoła.
Już nam idzie panie podczaszy,
Wianek ruciany, już idzie,

Już nam idzie panie podczaszy,
Jasio kochany, już idzie.

149. Za stół Marysiu, za stół,
Zesłał Pan Jezus czas twój,
I tę szczęśliwą godzinę,
Na twoją całą rodzinę.

Śpiew dla sieroty.

150. Maryś rodzinę zebrała,
Wysoko ją usadzała,
Zapłakała i dumiała,
Że matuleńki nie miała.
Jakże nie mam dumać młoda,
Któż mi dobrej rady doda.
151. O moja Marysiu, moja młodziuchna,
Cóżes ty umyśliła,
Obsadziłaś się cudzemi ludźmi,
A gdzież twoja rodzina?
152. Zakukała kukawka za dworem,
Zapłakała Marysienka za stołem,
Hej! kukajże kukawko, a głośniej,
Hej! płaczże ty Marysienko żałośniej.
Czy ja tobie matuleńko nie miła,
Czy ja tobie koszuleńki nie szyła,
Uszyłam ci koszuleńkę bieluchną,
Uścielałam ci łóżenko mięciuchno.
153. Idzie do nas wieść:
Niosą pić i jeść,
Z pieprzami i szafranami,
Z różnemi przyprawami.
Coś nam panie dał,
Gospodarzu dał,
Pójdźże nam te boskie dary,
Pójdźże, przeżegnaj.
- Družba-marszałek żartobliwie.**
154. Zastawię ja państwu stoły,
Żeby był każdy wesoly,

Jedźcie ze świętym Jakóbem,
Nabierajcie łyżki z czubem.
Dopomóż wam święty Marku,
A gdy wam zbraknie na misach,
Poszukajcie sobie w garnku,
Przeżegnam was na trzy krzyże,
Kto się naje, niech palce obliże.

Przemowa gospodarza.

155. Na co stać nas, częstujem was,
Pozywajcie, popijajcie.
Jak się goście uczęstują,
Serca się nasze uradują.
Zapraszamy was na ten chleb,
Co go starszy družba piekł,
Nie umiał—ci go zatoczyć,
Musiał—ci go potłoczyć.
Chmielu mój, ty bujne ziele,
Wysoko rośniesz, szerokie liście twoje,
Rozweselaj goście moje!

156. Połamały się ławy
Pod hucznymi swachami,
Pod drogiemi szatami.
A u swachy suknia,
Z drogiego sukna szyta,
Sobolami podbita.

Do kołacza weselnego.

157. Przywieziono nam ziele,
Od Węgier na wesele,
Przez Dunaj go wieziono,
W kołacze go sadzono.
A to ziele rodziło,
Dwie jagód na niem było,
Jedna była jagoda,
Jak nasza panna młoda.
Pan družba kołacz siecze,
Aż mu pot z czoła ciecze,
Pan družba kołacz kraje,

Sąsiadom go rozdaje.
Równy starosto krajcie,
Nikogo nie mijajcie,
Starego, ni młodego,
Biednego, bogatego.

W końcu uczty.

158. Oj! a zza stoła drużyneczka,
Zza stoła, zza stoła,
A niechże będzie panna młoda
Wesoła, wesoła.
A niechże się panna młoda,
Weseli, weseli,
Jako w niebie się wesela,
Anieli, anieli.
159. Dziękujemy i za stoły i za ławy,
I za przepyszne potrawy,
Za wszystko wam dziękujemy,
Teraz do tańca pójdziemy.
Dalej panie wesoly! (t. j. skrzypku).

Śpiewki w tańcu po uczcie.

160. Hej! zagraj mi skrzypeczku,
Oj! niech ci struny wiuczą,
Oj! niechajże się druchny,
Da tańcować nauczą.
161. Hej! dokoła druchny,
Druźbowie dokoła,
Żeby panna młoda,
Była dziś wesoła.
162. Oj! hasała starościna,
Oj! i hasała,
Podkówieczką w podkówieczkę
Ognia dawała.
163. Da grajże mój skrzypeczku,
Graj po staroświecku,
Da, bo to starościnie,
A nie małemu dziecku.

164. Zagrajcie mi jaką smutną,
Bo mi dzisiaj warkocz utną,
Zagrajcie mi jaką taką,
Pójdę w taniec z tym hulaką.
165. Bądźcie chłopcy zdrowi,
Bo już zamaż idę,
Przedałam dziś wolność,
Kupiłam se biedę.
166. Niechże będzie pochwalona,
Ta nasza muzyka,
Niechże nasza młoda pani,
Placze i narzeka.
167. Gdyśmy się tu zeszli,
Nie trza nóg żałować,
Na to jest wesele,
Żeby potańcować.
168. Wali się ściana drużebko,
Wali się ściana,
Jak ci mię nie wyprowadzisz,
Wylazę sama.
Niesława będzie drużebko,
Niesława będzie,
Gdy wylazę z za stolika,
I stanę w rzędzie.

169. **Oczepiny.**

Mój wianeczku lawendowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy,
Bom cię moją rączką wila,
Pókim jeszcze panną była,
Już cię więcej więc nie będę,
Bo już dzisiaj zamaż idę.
Mój wianeczku z białej róży,
Nie jeden mi dla cię służy,
Służą tobie gospodarze,
Małe dziatki i kucharze,

- Służą panny, młodzianowie,
Póki wieniec jest na głowie.
O mój wianku zieloniuchny,
Służą tobie swacia, druchny,
Mój wianeczku, mój zielony,
Kwiatczkami opleciony,
Talarami obsypany,
Od matuli, od kochanej.
O mój wianku z drobnej ruty,
Nie dodaj mi wielkiej smuty,
Mój wianeczku lawendowy,
Nie spadaj mi z mojej głowy,
Bo jak ci mi wianek spadnie,
Zaraz moje liczko zbladnie.
Oj! spadł, oj! spadł, pokruszył się,
Jaś go podjął, pocieszył się.
170. Oj! już to precz dziewczę moje, już to precz,
Włóż wianeczek na kołeczek, wdziej czepiec!
Oj! zapomnisz moje dziewczę swobody,
Ino pójdziesz z pieluszkami do wody!
Oj! zapomnisz moje dziewczę hasania,
Ino na cię chłop zawoła: śniadania!
Oj! zapomnisz moje dziewczę swawoli,
Ino na cię zawołają: kup soli!
Oj! zapomnisz moje dziewczę biesiady,
Ino na cię chłop zawoła: chleb blady!
Oj! zapomnisz Marysienko wszystkiego,
Ino pójdziesz za Jasieńka, za złego.
171. A nie siadajże ty, moja panno,
Za stół o jednej świecy,
Bo ci się skradają na ten twój wianeczek,
Jak jacy rozbójnicy.
Ino sobie rozkaż siedem świec zapalić,
Jak będą ci zdejmować,
A jak ci go zdejmą, położą na stole,
Zapłaci Jasio śmieie,

Ani tysiącami, ani klejnotami,
Ino szczerą przysięgą.

172. Ojże ruciany wianeczku,
Da ciężysz mi na głowie,
Ojże powiadają ludzie,
Że mi już nie po tobie.

173. A wy wszystkie swachy, za stołem siedzicie,
Maryś wam się skryje, że jej nie ujrzycie,
Posadźcie ją sobie na nowym stołeczku,
I dajcie jej każda po nowym czepeczku.
A ty młody panie, weźże srogiej flachy,
To ci zaśpiewają wszystkie naraz swachy.
A ty młody panie, daj nam wina w dzbanie,
A my tobie za to, dziewczynę jak lato.

174. A moje družeczki wzdyc mnie jeszcze cieszcie,
Przecie mi na wianek ziółeczka przynieście,
Przynieście mi ziółka, ziółka drobniuchnego,
Niechże ja dowiję, wianeczka mego.

Gdy panna młoda ucieka do alkierza.

175. Uciekłabyś moja Maryś,
Nie masz którejdy,
Obstała drużyneczka,
Dokoła wszędy.
Stoi w izbie, stoi w sieni,
Stoi w komorze,
Trzeba czepek wziąć na główkę,
Nie nie pomoże.
Otwórzcie nam komóreczkę,
Druchny otwórzcie,
Wypuście nam panią młodą,
Hejże! wypuście.
Wypuście młodą panienczkę,
Taką jak była,
Żeby nam się panienczka
Zarumieniała.

176. Płynie wianeczek, płynie,
Po wodzie, po dolinie,
Marysia go łapała,
O ratunek wołała.

Ratuj mnie Boże, ratuj,
Nie daj zaginać światu,
Niechże cię ten ratuje,
Co ci dzisiaj ślubuje.

Tonie wianeczek, tonie,
Płynie rąbeczek, płynie,
Oj! utonął wianeczek,
Oj! przypłynął rąbeczek.

Gdy swachy wyprowadzą z alkierza pannę młodą.

177. Siadźże Maryś na dzieży,
Niech ci wianek nie cięży,
Na dzieży, na chlebowej,
Zdejmij wianeczek z głowy.

178. Marysiu weź wianek w dłonie,
Oddaj mateńce w pokłonie
Mateńka wianka nie bierze
Bo od żalości nie może.

Tak samo nie bierze ojciec, brat i siostra, a dopiero
bierze wianek Jasieńko.

179. Moja matulu, moja kochana,
Biorą mi wianeczek,
Moja matulu moja kochana,
Kładą mi czepeczek.
Moja matulu, moja kochana,
Biorą mi ruciany,
Moja matulu, moja kochana,
Kładą mi niciany.
Nie chciałaś chodzić moja Marysiu,
W wianku rucianym,
Oj! chodźże teraz moja córenko,
W rąbku nicianym.
Oj! dalekoż mnie moja matulu,

Od siebie wydajesz?
Oj! niedaleczko, oj! za poleczko,
Ino tylko za wieś.

Przy obcinaniu warkocza.

180. Moja Marysiu kwiateczku złoty,
Gdzieżeś podziałą swe złote sploty?
Dałam matence schować do skrzyni,
Bo będzie ze mnie już gospodyni.
181. Oj! warkoczku, warkoczku,
Oj! drobnom cię splatała,
Oj! jak mi cię ustrzygą,
Oj! będę cię płakała.
182. Niczego mi nie żał, ino jednej rzeczy,
Pół tego warkocza, co okrywał plecy,
Co okrywał plecy, okrywał mi szyję,
Teraz mi się teraz, pod czepeczek skryje.
Gdy brat panny młodej podaje czepec.
183. Matulu moja, podaj zawoja,
Zawój gotowy, stary nie nowy,
Pięknie zwinięty, w skrzynię zamknięty.
Matka do skrzyni, zawój rozwinie:
Jeszcześ ty córuś małą była,
Jakem ja tobie zawój sprawiła,
Braciszku który, choć nie rodzony,
Zawiń siostrzyczkę, będziesz zbawiony.
Braciszek skoczył, zawój roztoczył,
Z zawojem idzie, zawojem wieje,
Jego siostrzyczka od żalu mdleje;
Siostrzyczkę zawił, pobłogosławił.
184. Urodoż moja niemiła,
Tyś-ci mnie pono zgubiła,
Jak rybkam sobie bujała,
Żadnego smutku nie znała.
Teraz rozkazać czeladzi,
I samej robić nie wadzi,
Wianek oddać jedynemu,
Memu Jasiowi miłemu.

185. Darmo Maryś, darmo,
Zaprzęgaj się w jarzmo,
Już się nie wyprzeżesz,
Aże w grobie leżesz.
186. Włosy moje, włosy,
Byłyście w rozkoszy,
A teraz w niewoli,
Że aż główka boli.
187. Kwiatek, żeś ty kwiatek,
Póki nie masz dziatek,
A jak będziesz miała dziatki,
Spadną z ciebie kwiatki.
188. A cóż ci to Maryleczko, cóż ci to:
Że cię w ten rąbek zawito?
A nicci mi družebkowie, nicci mi,
Bo mi w tym rąbku najmilej.
Takem sobie zapłakała,
Żem już panną być przestała.
189. Wyjrzyj matusiu moja,
Maryś Jasiowa, nie twoja,
Świeci się jej w czepcu głowa,
Z Marysi już białogłowa.
190. Przykryło się niebo obłokami,
Przykryła się Marysia rąbkami,
Okrył się jawor zielonym listeczkiem,
Młoda Marysia bielonym czepeczkiem.
191. Wianku kalinowy,
Spadłeś z mojej głowy,
Popłynąłeś z wodą,
Nie zejdziesz się z tobą.
Cóż mi po wianeczku,
Chociem go uwila,
Kiedy w tym wianeczku,
Nie będę chodziła.

192. Moje dziewczę, moje złoto,
Porzuć wianek teraz w błoto,
Porzuć wianek a weź czepiec,
Bo już czeka na cię chłopiec.
Siedzi za stołem dziewczątka,
Patrzy gdyby niebożątka,
Oczki sokole patrzyły,
Łezki jak rosa padały.
193. Poszła dziewczyna ku ogródkowi,
Kopać dołeczek swemu wiankowi,
Hej kopie, kopie, już wykopała,
Ruciany wianek swój zachowała.
194. A zdejmijcie ją z tego krzesła przecie,
Bo ją ten czepiec do ziemi przygniecie.
195. Siatko moja, siatko,
Ciężysz mi na głowie,
Wianku mój ruciany,
Już mi nie po tobie.
196. Kołem czepeczku, kołem,
Nad Marysinem czołem,
Do jamy myszko, do jamy,
Z twoim wianeczkiem rucianym.
197. Nie chciała, nie chciała we wianeczku chodzić,
Kazała, kazała sobie czepek zrobić,
Róbcież jej, róbcież jej czepeczek ze sieci,
Niech się jej, niech się jej wianeczek nie świeci.
Róbcież jej, róbcież jej czepeczek ze złota,
Boć ona, boć ona po wianku sierota.
Włóżcie jej, włóżcie jej czepeczek ten pilno,
Oj bo jej, oj bo jej w tę główeczkę zimno.
Zrobili, zrobili czepeczek na układ,
Bo wianek, bo wianek pod nogi jej upadł.
198. Oj na półkę ruciany wianeczku,
Na półkę, na półkę,
Oj na główkę niciany czepeczku,
Na główkę, na główkę.

Oj nie wiedziała, co robić miała,
Od myśli, od myśli,
Oj powiesiła ruciany wianek,
Na wiśni, na wiśni.
Oj nie wiedziała, co robić miała
Od żalu, od żalu,
Oj zostawiła ruciany wianek
Na polu, na polu.

Po włożeniu czepca, wszyscy goście żonaci i niewia-
sty zameżne ujawszy się w pary, z zapalonemi świe-
cami w ręku tańczą dokoła oczepionej poloneza
„świeczkowego“, śpiewając:

Żywo. Oj chmie - lu, chmie - lu, ty buj - - ne



mf

zie - le! Nie bę - dzie bez cię



ża - dne we - se - le. Oj chmie - lu, oj nie - bo - że,



niech ci Pan Bóg do-po-mo-że, chmielu nie-bo-że!



199. Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cię żadne wesele,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
- Żebyś ty chmielu na tyczki nie laził,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże.
- Ale ty chmielu na tyczki włazisz,
Nie jedną panienkę wianeczka zbawisz,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
- Oj chmielu, chmielu, szerokie liście,
Już Marysienkę oczepiliście,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże
Chmielu nieboże.

IX. Wianowanie, płasy.

200. Trzeba jej dać na czepeczek,
Bo straciła swój wianeczek;
Trzeba jej dać na garnuszek,
Bo jej zbije bębeluszek;
Trzeba jej dać na miseczkę,
Trzeba jej dać na łyżeczkę,
Trzeba jej dać i na sitko,

Trzeba jej dać i na wszystko.
Trzeba jej dać cielę z kojca,
Odstępuje matki, ojca,
Trzeba jej dać, nie żałować,
Trzeba się nad nią zlitować.

201. Zawołajcież mi pana ojca mego,
Bo mu będę dziękować.
Ano jest w piwnicy i talary liczy,
Co cię będzie wianować.
Zawołajcież mi pani matki mojej,
Bo jej będę dziękować.
Ano jest w oborze, cztery krowy wiąże,
Co cię będzie wianować.
Zawołajcież mi starszego braciszka,
Bo mu będę dziękować.
Ano w stajni stoi, cztery konie stroi,
Myśli ci je darować.
Zawołajcież mi młodszej siostry mojej,
Bo jej będę dziękować.
A w komorze stoi, poduszcзки stroi,
Myśli ci je darować.

Swachy po oczepinach tańczą same z panną młodą
i śpiewają do pana młodego, wzdragając się oddać
mu żonę.

202. A mój Jasiu piękny,
U nóżek nam klęknij,
Ubrałyśmy panią,
Miło patrzeć na nią.

Wystaw nam Jasiuniu,
Gorzały z baryły,
Żeby ci się same,
Chłopaki darzyły.

Wystaw nam Jasiuniu,
I miodu z piwnice,
Żeby ci się piękne,
Darzyły dziewczyce.

Gdy pan młody otrzymawszy żonę, tańczy z nią poloneza na czele wszystkich weselników.

203. Hej zagrajcież nam tańca powolnego,
Nigdzie nam się nie śpieszy,
Niechże nam się dzisiaj nadobna młoducha,
W rąbku złotym ucieszy.
Oj przeleciał ptaszek w kalinowy laszek,
Piórka na nim zadrżały,
Rozmyślać było ty moja dziewczyno,
Miałaści czas nie mały.
Czyżś rozumiała ty moja dziewczyno,
Że ci będą zawsze grać?
Oj trzeba to trzeba, dorabiać się chleba,
Trzeba miła rano wstać.
Czeladkę obudzić, samej się utrudzić
Jasiowi gębusi dać!

W tańcu zwanym „przepiórką“ gdy panna młoda umyka przed panem młodym.

Oberek. U - cie - kła mi prze - pió - recz - ka w pro - so,



A ja za nią nie - bo - ra - czek bo - so,



U - cie - kła mi prze - pió - recz - ka w las, w las,



A ja za nią na ko - la - nach laźl, laźl.



(Przygrywka).



204. Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Uciekła mi przepióreczka w las, w las,
A ja za nią na kolanach laźl, laźl.
Trzebaby się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać,
Schwytajże ją mój syneczku, schwytaj,
Tylko się jej pióreczek nie tykaj.
A jakże ją pani matko schwytać,
Żeby się jej pióreczek nie tykać?
A zastawże mój syneczku sieci,
To ci sama przepióreczka wleci!

Gdy pannę młodą i dwie jej druchny zasłonią i każą
poznawać panu młodemu, która jest jego żoną.

205. Rozleciały się siwe gołębie,
Oj po polu, po polu,
Oj poznam ci ja moją dziewczynę,
Oj po stroju, po stroju.
Rozleciały się siwe gołębie,
Oj po rosie, po rosie,
Oj poznam ci ja moją dziewczynę,
Oj po głosie, po głosie.

Gdy panna młoda zasłonięta, udaje kulawą.

206. A cóż to za kobiecisko?
Moja nie tak chodzi nizko,
Ta kulawa i czubiasta,
Stara to jakaś niewiasta.

Po odsłonięciu panny młodej.

207. Daję ci ją z dobrą sławą,
Młodą, zdrową, nie kulawą,
Panujże z nią, panuj,
Szanujże ją, szanuj.

Rozehodząc się na spoczynek.

208. Pod borem sosna gorzała,
Pod sosną panna stojała,
Iskry na nią padały,
Szaty na niej gorzały,
Nie dbała.
Przyjechał do niej stary pan,
Zarzucił na nią swój żupan,
Ona pana nie chciała,
Bo starego się bała,
Staryć on.
Przyjechał do niej młodzieniec,
Poprosił panny o wieniec,
Mówił do niej słoweczko,

Siadaj na koń dziewczeczko,
Ona z nim.

Żeby wiedziała: będziesz mój,
Darowałabym sygnet swój,
Ten sygnet szczerzłoty,
Krakowskiej on roboty,
Jasiu mój.

Żeby wiedziała: będziesz mój,
Darowałabym wieniec swój,
A ten wieniec ruciany,
Perłami przeplatany,
Jasiu mój!

209. Bądźcie zdrowe druchny moje,
Oddaję wam szczęście swoje,
Żeby wam się tak szczęściło,
Jako i mnie panną było.
Bądźcie zdrowi wy drużbowie,
Przyjmijcie mnie białogłowie.

210. Poszła Marysia do ogródeczka,
Jako koralik stała,
Słoneczko nizko, wieczorek blisko,
Gdzież będę nocowała?
Oj! poszłabym ja do swej mateńki,
Nie zechce mnie nocować;
Moja córeńko idź do Jasieńka,
Na wiek cię będzie chować.

211. Czyja ja teraz matusiu,
Czyja ja teraz?
Ni tatusia, ni matusi
Tylko Jasienka ja teraz.

212. Pójdziemy do domeczku,
Bo już czas, bo już czas,
Bo już i przepióreczki,
Budzą nas, budzą nas.

213. Dobranoc ci moja Maryś,
Róży kwiat, róży kwiat,

- Oj! służyli ci młodzieńcy,
Cały świat, cały świat.
Dobranoc ci moja Maryś,
Bodajeś zdrowo spała,
Wybierałaś w sokolikach,
Sówka ci się dostała.
214. Hej! dobranoc temu domowi,
Hej! dobranoc gospodarzowi,
Za dobry dzień dziękujemy,
Szczęścia, zdrowia winszujemy
Hej! dobranoc!
215. Da jużes nie nasza, nie nasza,
Da jużes Maryś nie nasza,
Zajdą po cię cztery konie,
Piąta kolasa, kolasa.
216. Myślałaś dziewczyno, że ty będziesz panią,
Zapłaczesz, zaszłochasz niedługo pod ścianą,
Zapłaczesz, zaszłochasz Marysiu żałośnie,
Jak ci do matusi drożeczka zarośnie;
Nie zarośnie ostem ani pokrzywami,
Ino ci zarośnie ludzkimi słowami.
217. A u sokoła, złociste koła,
U sokolicy wieńce,
Nachodziłaś się, nabujałaś się,
Przy swojej matuleńce.
A u sokoła złociste koła,
U sokolicy kosy,
Nie użyjesz ty moja Marysiu,
Za Jasieńkiem rozkoszy.
Oj! nie będziesz ty Maryś u niego,
Nie będziesz drewek rąbać,
Da bo się one, będą tam same,
O ciebie Maryś łomać.
Oj! nie będziesz ty Maryś u niego,
Ceberkiem wody nosić,
Da bo jej będziesz, oj! będziesz miała
Pod oczeńkami dosyć.

218.

Przenosiny.

- Wędruj Marysiu, wędruj,
Od matulinych węglów,
Połóż klucze na stole,
Już tu rzady nie twoje;
Jużes się narządziła,
Pókiś panienką była.
219. Kukulka kuła w sadeczku,
Główkę chowając w listeczku,
A kując, tak powiadała:
Oj! nie będziesz ty tak miała,
Maryś u świekruchy twojej,
Jak miałaś u matki swojej.
220. Hej! moja matusiu, coś mię wychowała,
Jakiejżes pociechy ze mnie doczekała?
Wesele, wesele, a smutek matusi,
Choć mnie wychowała, to oddać mnie musi,
Wędrują, wędrują gwiazdeczki po niebie,
Ale ja matusiu nie wrócę do ciebie.
221. Rzekłaś mateńko moja rodzona,
Że mnie nie dasz od siebie,
Teraz mnie dajesz tym cudzym ludziom,
I daleczko od ciebie.
Obrócę ja się w siwą zezulę,
Będę tu przylatała,
Padnę w ogródku na wonnem ziółku,
Będę tobie kowała.
A jak ty będziesz moja mateńko,
Z okienka mnie zganiała,
To ja ci będę mateńko moja,
Oj! będę wymawiała.
222. Oj! dalekoż mnie moja matusiu,
Da od siebie wydajesz?
Oj! niedaleczko, oj! przez poleczko,
Oj! ino tylko za wieś.

Oj! niedaleczko córeńko pójdiesz,
Da ino za góreczkę,
Oj! będziesz córuś bywała u mnie,
W kaździutką niedziółeczkę.
Oj! bywaj u mnie córeńko moja,
Da niezawarteć wrota,
Oj! nabywaj się moja Marysiu
Za mojego żywota.



muszę u - - czyć, u-mieść, u - gnieść, uprać, u - szyc,



223.

Nacóżeś mnie pani matko,
Zamąż wydała?
Kiedym ja się w gospodarstwie,
Nie rozumiała.
Terazci się muszę uczyć,
Umieść, ugnieść, uprać, uszyć,
Matulu moja!

Lepiej było u matuli,
Słuchać muzyki,
Kiedy grali i śpiewali,
Jako słowiki.
Terazci ja muszę robić,
I do taneczka nie chodzić,
Matulu moja.

Kiedym u swej matuleńki,
W domu bawiła,
W każde święto i niedziele,
W kościele była.

A teraz mi nie nie miło,
Nie dawać mnie zamaż było,
Matulu moja!

Wszakżeście wy matuleńku,
Męża świadoma,
Nie użyje nic dobrego,
Za mężem żona.
Jeno smutku i niedoli,
Od kłopotu główka boli,
Matulu moja!

Już wyjeżdżam matuleńku,
Z domu twojego,
Nóżki ściskam i lzy leję,
Z serca szczerego,
Dajże mi błogosławieństwo,
I nad pokusą zwycięstwo,
Matulu moja.

Dziękuję ci matuleńku
Za wychowanie,
I tobie też panie ojcze,
Za wykaranie.
Nie karałeś bez przyczyny,
Już mnie bierze Jasio miły,
Przyjaciół wieczny.

Jasieńkowi przed ołtarzem,
Rączkę oddałam;
Szanować go i miłować
Przyobiecałam;
Być mu wierną aż do śmierci,
Dopomóżcie wszyscy święci,
I ty sam Boże!

224. Zakukała kukaweczka za dworem,
Zapłakała panna młoda za stołem,
I wyjdźże ty panno młoda zza stoła,
Podziękujże ojcu, matce z wesola.

I za cóż mam ojcu, matce dziękować,
Że mnie nie chcą przez ten roczek prze-
[chować.

225. Zostańcie z Bogiem miły tatusiu,
Com wam się naprzykrzyła;
Odjeżdżaj z Bogiem moja córusiu,
Dobraś nam córką była.

Podobnie jak wyżej śpiewa się do matki, brata
i siostry.

226. Zostań mi z Bogiem matusiu moja,
Już ja się do was nie wrócę,
A gdy spojrzycie na te kołeczki,
Kiedy wieszałam moje wianeczki,
Ciężko was wtedy zasmucę.

Sierocie śpiewają.

227. Młoda dziewczyno gdzie twój ojcieńko?
Ojcieńko zamknięto trzema zamkami:
Pierwszy zameczek—trawa, murawa,
Drugi zameczek—rydzy piaseczek,
Trzeci zameczek—cztery deseczki.

228. Gdzieżeś Marysiu, gdzieżeś chodziła?
Cóż tak długo bawiła?
Oj! chodziłam ja do ogródenka,
Szukałam, gdzie jest mateńka.
Do izby weszłam i do komory,
I rączki swe załamala,
Oj! niema, niema mojej mateńki,
Oj! wieczna ja sierotka.

Śpiew zwany „siadany”.

229. Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie,
Nic płkanie nie pomoże,
Kiedy konie stoją w wozie,
Pojedziemy wraz!
Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
Bom panu ojcu nie dziękowała;

Dziękuję ci panie ojczy,
 Że bywali za mnie goście,
 Teraz nie będą!

Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie, i t. d.
 (powtarza się zwrotka pierwsza)
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom pani matce nie dziękowała;
 Dziękuję ci pani matko,
 Żeś mnie wychowała gładko,
 Teraz nie będziesz.

Oj! siadaj, siadaj na wóz kochanie, i t. d.
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom panu bratu nie dziękowała;
 Dziękuję ci panie bracie,
 Za opiekę w ojca chacie,
 Teraz nie będziesz.

Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie i t. d.
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom pani siostrze nie dziękowała,
 Dziękuję ci pani siostro,
 Byłaś nieraz dla mnie ostrą,
 Teraz nie będziesz.

Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie, i t. d.
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom stołom, ławom nie dziękowała;
 Dziękuję wam stoły, ławy,
 Co me rączki pomywały,
 Teraz nie będą!

Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie, i t. d.
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom chlebnej dzieży nie dziękowała;
 Bóg ci zapłać dzieżo miła,
 Nieraześ mnie nakarmiła,
 Teraz nie będziesz.

Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie, i t. d.
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom ogródkowi nie dziękowała;
 Dziękuję ci ogródeczku,

Com chodziła w mym wianeczku,
 Teraz nie będę.

Oj! siadaj, siadaj Maryś kochanie, i t. d.
 Oj! nie będę ja jeszcze siadała,
 Bom dróżkom, ścieżkom nie dziękowała;
 Dziękuję wam ścieżki, dróżki,
 Chodziły tu moje nóżki,
 Teraz nie będą!

230. Prowadzili bratkwie siostrę ze dwora,
 Nie wiedziała, którą dróżeczką iść miała,
 Stała jak biała lilija przy drodze,
 Patrzyła, którądy rodzina jej pójdzie.
 Rodzina idzie, — białą liliję mija,
 Ona stała, zapłakała, nie wzięła ją,
 Młody Jasio idzie, białej lilii nie mija,
 Ona stała, rozśmiała się, wziął ci ją.

Przed domem pana młodego.

231. Otwieraj pani matko nowy dwór,
 Wieziemy ci synowę na wybór,
 Otwieraj go szeroko,
 Bo synowa niedaleko;
 Pragnęłaś pani matko synowej,
 Wychodź z komory swej nowej.

232. Czemu matko nie wychodzisz?
 Chleba, soli nie wynosisz?
 Syna swojego nie pytasz?
 Synowej swojej nie witasz?

Podczas biesiady w domu pana młodego.

233. A w ogródeczku chmiel się wije,
 Mój tatuleczku, mąż mnie bije,
 Przyjedź, przyjedź tatuleńku,
 Przyjedź, przyjedź serce moje,
 Pożalujcie mnie!
 Przyjeżdża pan ojciec we wrota,

Czapka jego z piór i ze złota,
Bijże mężu, bij, nauczaj,
Na twój to dobry obyczaj,
Córenko moja!

A w ogródeczku chmiel się wije,
Moja matuleńku, mąż mnie bije,
Przyjedź, przyjedź matuleńku,
Przyjedź, przyjedź serce moje,
Pożalujże mnie!

Tak samo odpowiada matka i siostra, dopiero brat
ujmuje się za siostrą wydaną zamaż.

Wjeżdża braciszek w nowe wrota,
Szabelka jego błyszczy od złota,
A mój szwagrze nie bij siostry,
Bo mam ja tu mieczyk ostry,
Na ciebie szwagrze!
Szwagiereczek tędy, owędy,
Chce uciekać, niema kędy,
Żono moja proszę brata,
Niech nie ginę z tego świata,
Proś brata swego!

234. Marysienko, serce moje,
Oj! rumiane liczko twoje,
Czemżeś ty je rumieniła,
Kiedyś u matusi była?
W studziencem ja wodę brała,
Wodą liczko obmywała,
A teraz mój mocny Boże,
I ta woda nie pomoże.

235. Oj! żebym ja była u matusi dłużej,
Oj! chodziłabym ja jak kwiateczek róży,
A ja teraz chodzę jak biała lilija,
Kędy się obróćę, wiatrek mną powija.
Wyjdę na poleczko, zaśpiwam se jeszcze,
Spojrzę na słoneczko, wysoko mi jeszcze,

Wysoko, wysoko, ponad dolinami,
Nie wyspałam ja się za tańcem, za łzami.

236. Rozleciały się siwe gołębie,
Po błoni, po błoni,
Moja Marysiu, pozganiajże je
Do domu, do domu.
Jużem zgoniła i policzyła,
Wszystkie są, wszystkie są,
Jeśli nie wierzysz, mój miły Jasiu,
Zobacz sam, zobacz sam.
Oj! dyziu, dyziu, siwe gołąbki,
Do sieni, do sieni,
Mamci ja dla was jarą pszeniczkę,
W kieszeni, w kieszeni.

IV.

Pieśni i piosnki.

Niemasz ludu, któryby nie miał pieśni swoich.
„Nie samym chlebem żyje człowiek” — rzekł Chrystus. Ciało żyje chlebem powszednim, a duch ma pokarm inny. Chlebem ducha jest wiara, jest mądrość, wiedza, wszelakie piękno i jest — *pieśń* — jako przedstawienie słowem i głosem tego uczucia, które przejmuje duszę.

Pieśń jest wdzięczną towarzyszką człowieka od jego kolebki do mogiły. Ona tuli do snu kwilące niemowlę, ona wtóruje igraszkom pacholąt, ona towarzyszy pastuszkom w zielonym gaju, rozrywkom młodzieży szkolnej, jest powiernicą zakochanych, u-
przyjemnia czas przy pracy, jej potężne echo wstrząsa doliny i lasy, gdy zagrzewa orężnych do boju, ona przypomina młode lata starcom, a gdy zamkną powieki, odprowadza ich do grobu.

Piękna pieśń uszlachetnia serce, łagodzi obyczaje, a w chwilach niedoli, smutku i tęsknoty spływa do duszy balsamem ulgi, jak cicha łza lub modlitwa.

„Śpiewania słodka potęga
Zjadliwe zgryzoty płoszy,
Śpiewanie do serca sięga,
Jest źródłem wszelkiej rozkoszy”.

Pieśń na skrzydłach orła porywa ducha w przestwory świata, a na skrzydłach anioła unosi myśl pobożną ku Bogu. W pieśni przechowuje się to, co zasnęło w pamięci pokoleń, co zeszło do mogił, na których porosły i popróchniały stare dęby. Pieśń jest zwierciadłem uczuć, obyczajów i charakteru narodów. Nie masz takiego ludu, któryby pieśni swoich nie kochał. Odbierz Słowianinowi jego pieśń narodową, a przestanie być Słowianinem.

W książce niniejszej znajdziecie pieśni, które ułożone w dawnych wiekach przez ludzi natchnionego ducha, przechowuje lud polski. Onego czasu śpiewano je po wszystkich dworach wiejskich, śpiewały prządki zbierające się w zimowe wieczory, śpiewała młodzież płci obojej, witając wiosnę i lato, śpiewali wędrowni lirnicy. Dziś wiele pieśni i zwyczajów idzie w niepamięć. Ale ludzie ciepłego serca i rzetelnego rozumu nie lekceważą starych pieśni. W prostocie słów tych pieśni i szczerości uczuć, płynących prosto z serca, widzą oni piękność i przekazują ludowi, aby je śpiewał, gdyż z czystym sumieniem nie wolno zapominać mu tego dorobku ducha swoich ojców.

Kołysanki.

1. „A lulajże, lulaj”.

A lu - laj-że, lu-laj mo-je ma-łe dzie - - - cie,

Wolno.

Że-byś by - - - to do - - - - - bre,



nie bi - ja - li - by cię, nie bi - ja - li - - by cię.



A lulajże, lulaj,
Moje małe dziecię,
Żebyś było dobre,
Nie bijaliby cię.

Uśnijże mi, uśnij,
A rośnij mi, rośnij,
Przydasz się sokole,
Wygnać gąski w pole.

2.

Oj! kołyszże się, kołysz,
Da kolibeczko lipowa,
Niech cię mój Stasienuku,
Niech cię Pan Jezus uchowa.

Oj! Pan Jezus uchowa,
A Duch Święty cię unosi,

Najświętsza Panienska,
Oj! niech za nami uprosi.

O Najświętsza Panienko,
Da ratuj-że Ty nas, ratuj,
A nie daj nam ginać,
Da ginać marnie ze świata.

3.

Oj! kołysz-że się, kołysz,
Da od ściany do ściany,
Oj! uśnij-że mi, uśnij,
Mój kwiateczku różany.

Kołysz-że się kołysko,
I wy biegunki z lipki,
A niechże ci mój Staśku,
Na weselu rzną skrzypki.

Oj! kołysałam we dnie,
Oj! kołysałam w nocy,
A nigdy się nie wyśpią,
Da, twoje modre oczy.

Oj! nie chodź koło wody,
Oj! nie rób ojcu szkody,
Oj! nie łam gałązeczek,
Bo będą tam jagody.

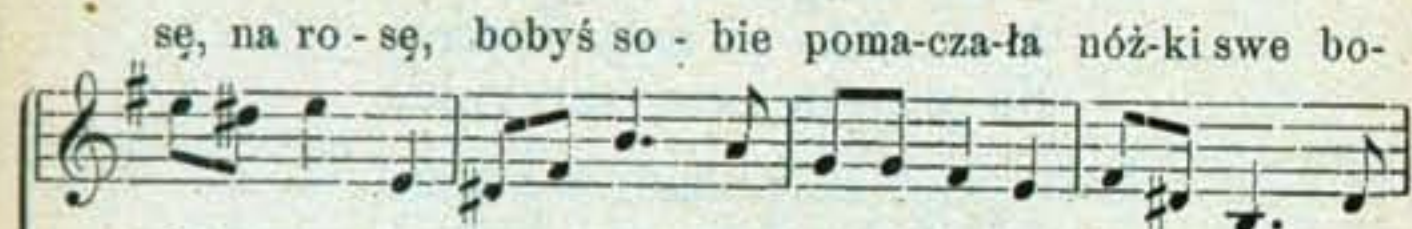
Oj! uśnij-że mi, uśnij,
Oj! rośnij-że mi, rośnij,
A możesz mi się przydać,
Da w pole wołki wygnać.

Oj! chociaż ja wam usnę,
To jeszcze nie urosnę,
I nie wygonię wołków,
Da aż na drugą wiosnę.

Pasterskie.

4. „Nie wypędzaj pastereczko“.

Nie wy-pe - - dzaj pa-ste-recz-ko owiec na ro-
Niezbyt prędko.



Nie wypędzaj pastereczko,
Owiec na rose, na rose,
Bobyś sobie pomaczała,
Nóżki swe bose, da dana, dana,
Nóżki swe bose.

Nie wypędzaj wołków w pole,
Boś mi nie miły, nie miły,
Bo nie będą moje wołki
Z twymi chodziły, da dana, dana,
Z twymi chodziły.

5. Oj! ryczały moje bysie, ryczały,
Kiedy sianko i owiesek jadały,
A teraz już moje bysie nie ryczą,
Kiedy pójda na ugory z pluzycą.

6. Wiosna moja, wiosna,
Cóżes nam przyniosła?
Chłopakom piszczałki,
Dziewczętom fijałki.

7. „A za lasem wołki moje, za lasem“.

A za la - sem woł-ki mo - je, za la-sem,
Umiarkowanie.



za pasem, —

A jak za-czną na fu-jar - - ce



wy-grywać, bę-dą mi się moje woł - ki od-zy-wać.



A za lasem wołki moje, za lasem,
A mam-ci ja fujareczkę za pasem,
A jak zaczną na fujarce wygrywać,
Będą mi się moje wołki odzywać.
A za strugą moje wołki, za strugą,
Wczoraj z jedną kochaneczką, dziś z drugą,
A jak ci ja na fujarce zakwile,
Usłysz mi moje dziewczę o miłą.

8.

Dołem Jasiu, dołem,
Z tym siwiutkim wołem,
Czerwona czapeczka,
Ujrzy cię dziewczeczka.

9.

Dziewczyno ty moja,
Pędzisz wołki z pola,
Oczkiś zapłakała,
Już nie będziesz moja.

Dumy i dumki.

10. „Hej z góry, z góry jadą Mazury“.

Marsz. Hej, z gó-ry, z gó - ry, ja-dą Ma-zu - ry,



Hej, z gó-ry, z gó - - ry ja-dą Ma-zu - ry.



Raźno. Jedzie, jedzie Ma-zu-re-czek, wiezie, wiezie mi wianeczek



rozma-ry - no - wy,

rozma-ry - no - wy.



Hej z góry, z góry jadą Mazury,
Jedzie, jedzie Mazureczek,
Wieżie, wiezie mi wianeczek,
Rozmarynowy, rozmarynowy.

Przyjechał w nocy, koło północy,
Stuku puku w okieneczko,
Otwórz, otwórz panienczko,
Daj koniom wody, daj koniom wody.

Nie mogę ja wstać, koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała,
Żebym z wami nie gadała,
Muszę się jej bać, muszę się jej bać.

Matki się nie bój, siadaj na koń mój,
Pojedziemy w obce kraje,
Gdzie są inne obyczaje,
Malowany dwór, malowany dwór.

Przez wieś jechali, ludzie pytali:
Co to, co to za dziewczyna,
Co to, co to za jedyna,
Jedzie z chłopcami, jedzie z chłopcami.

Wyjechał w pole, krzyknął na konie,
Obejrzyj się Maryś moja,
Obejrzyj się dziewczę moje,
Czy wszystko twoje, czy wszystko twoje?

Oj! moje, moje, ale nie wszystko,
Zabaczyłam mego wienca,
I złocistego pierścienca,
U matki mojej, u matki mojej.

Czy się mam wrócić, czy się nie wrócić,
Czyli swemu panu ojcu,
Czyli swojej pani matce,
Serca nie smucić, serca nie smucić.

A już-ci to już, po wianeczku już,
Srebrny rąbek, czepek szyty,
To na ciebie przyzwoity,
To na główkę włoż, to na główkę włoż.

11.

„Wezmę ja kontusz“.

Wolno.

We-zmę ja kontusz, we-zmę ja kontusz, szablę przypa-
szę, Pój-dę do dziewczyny, pój-dę do je-dy-niej,
tam się u - cie - szę.

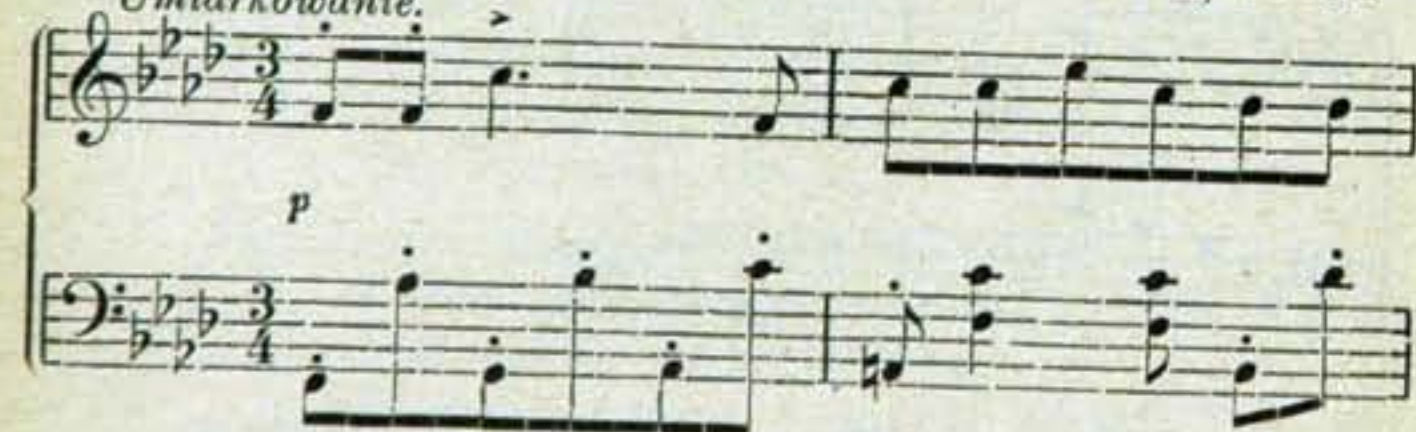
Wezmę ja kontusz, wezmę ja kontusz,
Szablę przypaszę,
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
Tam się ucieszę.
I przyszedł do niej, i przyszedł do niej,
Puknął w okienko,
Wyjdź dziewczę moje, wyjdźże jedyna,
Wyjdźże panienko.
Wyszła dziewczyna, wyszła jedyna,

Jako róży kwiat,
Oczki zapłakała, rączki załamała,
Zmienił się jej świat.
Czego ty płaczesz, czego lamentujesz,
Dziewczyno moja?
Jak nie mam płakać, nie mam lamentować
Nie będę twoja!
Będiesz dziewczyno, będziesz jedyna,
Będiesz dalibóg,
Ludzie mi cię rają, rodzice oddają,
I sam sądzi Bóg.
Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą,
A ja doliną,
Ty zakwitniesz różą, ty zakwitniesz różą,
A ja kaliną.
Ty będziesz panną ty będziesz panną,
Przy wielkim dworze,
Ja będę księdzem, ja będę księdzem
W białym klasztorze.

12. „Idzie żołnierz borem, lasem“.

I - dzie żoł - - - nierz bo-rem la-sem, bo-rem

Umiarkowanie.



la - sem, przy-mie-ra - jąc gło-du cza - - - sem,



gło - du cza - - sem.



Idzie żołnierz borem, lasem, borem, lasem,
Przymierając głodu czasem, głodu czasem.
Suknia na nim oblatuje, oblatuje,
Wiatr dziurami przelatuje, przelatuje.
Chociaż żołnierz obszarpany, obszarpany,
Przecie stoi między pany, między pany.
Trzebaby go obdarować, obdarować,
Chleba, soli nie żałować, nie żałować.
W kotły, bębny uderzyli, uderzyli,
Na wojenkę zatrąbili, zatrąbili.
Starsza siostra usłyszała, usłyszała,
Bratu konia osiodłała, osiodłała,
A młodsza mu miecz podała, miecz podała,
Sama rzewnie zapłakała, zapłakała.
Nie płacz, nie płacz siostró brata, siostró brata,
Powrócę ja za trzy lata, za trzy lata,
Nie wyszło roku półtora, roku półtora,
Wojownicy jadą z pola, jadą z pola.
Witam, witam mospanowie, mospanowie,
Daleko tam brat na wojnie, brat na wojnie?
— Leży w polu na Podolu, na Podolu,
Prawą nóżkę ma w strzemieniu, ma w strzemieniu,
Konik jego, wedle niego, wedle niego,
Grzebie nóżką, żałuje go, żałuje go.
Wstawaj panie młodzieńki, młodzieńki,
Ja twój konik wiernusienki, wiernusienki,
Póki mój pan na mnie siadał, na mnie siadał,
Tom ja czyste ziarna jadał, ziarna jadał.
Teraz nie mam sieczki, słomy, sieczki, słomy,

Rozniosą mnie kruki, wrony, kruki, wrony.
Siostra wszystko wysłuchała, wysłuchała,
Potem rzewnie zapłakała, zapłakała.

13. „A ty ptaszku, krogulaszku“.

Raśno. A ty ptaszku, krogu-lasz-ku

wy-so-ko la-tasz, wy-so-ko la-tasz, Powiedzże mi

no-wi-necz-kę gdzie się o-bracasz, gdzie się o-bracasz?

A ty ptaszku, krogulaszku,
Wysoko latasz, wysoko latasz,
Powiedzże mi nowineczkę,
Gdzie się obracasz, gdzie się obracasz?

Powiem ja ci nowineczkę,
Ale nie dobrą, ale nie dobrą,
Że już twoją kochaneczkę
Do ślubu wiodą, do ślubu wiodą.

A niech wiodą, niech prowadzą,
Pojadę za nią, pojadę za nią,
Będę się jej przypatrywał,
Jak będzie panią, jak będzie panią.

I przyjechał do kościoła,
Stał za drzwiami, stał za drzwiami,
A gdy spojrzał na najmiłszą,
Zalał się łzami, zalał się łzami.

Ona siedzi w pierwszej ławce,
Między druchnami, między druchnami,
Świeci mu się gdyby miesiąc,
Między gwiazdami, między gwiazdami.

Ona idzie do ołtarza,
On woła za nią, on woła za nią:
Obejrzyj się, ma najmiłsza,
Pókiś nie panią, pókiś nie panią.

I ukłękła przy ołtarzu,
Jak różany kwiat, jak różany kwiat,
Czarne oczki zapłakała,
Zmienił jej się świat, zmienił jej się świat.

Odchodzi już od ołtarza,
Drobno stąpając, drobno stąpając,
Jasiowi się serce kraje,
Na nią patrząc, na nią patrząc.

Wsiędzie na koń i pojadę,
Szerokim światem, szerokim światem,
Nie pożegnani już z nikim,
Z matką, ni bratem, z matką, ni bratem.

Ni też z tobą, najmiłsza,
Różany kwiecie, różany kwiecie,
Ludzkie oczy mnie nie ujrzą,
Tutaj na świecie, tutaj na świecie.

14. „Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy“.

Choćbym ja je-ździł we dnie i w nocy, Choćbym wyje-ździł
Wolno.

ko-nio-wi o - czy, Ta-ki ty mo - ją mu - sisz być,

Wo - lę mo - ją u - czy-nić.

— Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy,
 Choćbym wyjeździł koniowi oczy,
 Taki ty moją musisz być,
 Wolę moją uczynić.

— A ja się stanę drobną ptaszyną,
 Będę latała gęstą krzewiną,
 A twoją miłą nie będę,
 Woli twej nie uczynię.

— Oj! mam-ci ja, mam takie topory,
 Co wycinają lasy i bory,
 Taki ty moją musisz być,
 Wolę moją uczynić.

— Przerzucę ja się złotym pierścieniem,
 Będę się toczyć bitym gościńcem,
 A twoją miłą nie będę,
 Woli twej nie uczynię.

— A mam-ci ja sokołowe oczy,
 Zobaczę, kędy pierścień się toczy,
 Taki ty moją musisz być,
 Wolę moją uczynić.

— A ja się stanę dzikim kaczorem,
 Będę pływała wielkim jeziorem,
 A twoją miłą nie będę,
 Woli twej nie uczynię.

— Oj! mamże ja, mam takie sidelka,
 Że złowię kaczkę za jej skrzydelka,
 Taki ty musisz moją być,
 Wolę moją uczynić.

— A ja się stanę drobną rybeczką,
 Będę pływała tą bystrą rzeczką,
 A twą miłą nie będę,
 Woli twej nie uczynię.

— A mam ja takie gęste siateczki,
 Co wylawiają małe rybeczki,
 Taki ty moją musisz być,
 Wolę moją uczynić.

— A ja się stanę gwiazdką na niebie,
 Będę świeciła ludziom w potrzebie,
 A twoją miłą nie będę,
 Woli twej nie uczynię.

— A mam taką strzałę przy boku,
 Którą dosięgnę gwiazdkę w obłoku,
 Taki ty musisz moją być,
 Wolę moją uczynić.

— A już ja widzę te boskie rzędy,
Gdzie się obróćę, znajdziesz mię wszędy,
A więc już twoją muszę być,
Wolę twoją uczynić.
— Zagraj kapelo na wszystkie strony,
Chwała Ci Boże, żem dostał żony,
Teraz już moją musisz być,
Wolę moją uczynić.

15. „Wyjrzyj dziewczę w ciemny las“.

Ražno. Wyjrzyj dziewczę w cie - mny las,

Czy nie jedzie kto do nas? Oj, jedzie,

je - dzie Ja-sio z woje - necz - ki, przypina sza-

The musical score is in G major (one sharp) and 2/4 time. It features a melody in the treble clef and a bass line in the bass clef. The first system includes a forte (*f*) dynamic marking. The second system includes a mezzo-forte (*mf*) dynamic marking. The third system includes a forte (*f*) dynamic marking.

blę za pas. — pas. —

1-ma 2-da

The musical score is in G major (one sharp) and 2/4 time. It features a melody in the treble clef and a bass line in the bass clef. The first system includes a forte (*f*) dynamic marking.

Wyjrzyj dziewczę w ciemny las,
Czy nie jedzie kto do nas?
Oj! jedzie, jedzie Jasio z wojeneczki, } 2 razy
Przypina szablę za pas.
Jeszcze szabli nie przypiął,
Już zajechał przed jej dom,
Przed dom zajechał, w okienko zapukał,
Pod nim wrony koń zarżał.
Czyście mnie nie widzieli,
Czyście mnie nie poznali,
Że przed swym domem, na koniku wronym,
Tak mi długo stać dali.
Skoro matka spostrzegła,
Do Jasienka wybiegła,
Witam cię synu, któż ci był przyczyną,
Z kim w cudzy kraj chodziłeś?
Król Sobieski, wielki pan,
Na wojnę mnie z sobą brał,
A jak Bóg dzień dał, na koń siadać kazał,
I na bój wiódł wiedeński.

16. „Stała się nam nowina“.

Sta - ła się nam no - - wi - - - na,

Andante.

The musical score is in G major (one sharp) and 2/4 time. It features a melody in the treble clef and a bass line in the bass clef. The first system includes a mezzo-forte (*mf*) dynamic marking.

sta - ła się nam no - - wi - - - na:



Pa - - - ni pa - - na za - bi - ła,



pa - ni pa - na za - - - bi - - - - ła.



Stała się nam nowina,
Pani pana zabiła,
W ogródku go schowała,
Rutkę na nim posiała.

Liliję zasadziła,
I tak sobie mówiła:
Rośnij lilija wysoko,
Jak pan leży głęboko.

Już lilija wyrosła,
Pani zamaż nie poszła,

Wyjrzyj dziewczko w ciemny las,
Czy nie jedzie kto do nas?

Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie.

— Poczemżeś ich poznała,
Ześ ich braćmi nazwała?

Po konikach, po wronych,
Po siodełkach czerwonych,
A wszakże to i nasz pan,
Taki sam swój ubiór miał.

Przed wrota zajechali,
O brata się pytali,
Witaj pani bratowa,
Nieboszczyka katowa.

Gdzieś nam brata podziała?
Na wojnem go wysłała.
Toż my z wojny jedziemy,
Nie o bracie nie wiemy.

Cóż to za krew na sieni,
Na ścianie się czerwieni?
Dziewka kurę zarznęła,
Krew na ścianę prysnęła.

Cóż to za włos po ganku,
Po ziemi i na wianku?
Dziewka sługę czesała,
Włos po ziemi rzucała.

Siadaj z nami bratowa,
Nieboszczyka katowa.
— Jakże z wami mam jechać,
Drobnych dzieciak zaniechać?

Do ogrodu cię bierzemy,
Dziatki z sobą weźmiemy.
Gdy wjechali w ciemny las,
Upuściła złoty pas:

Stójcie bracia choć chwilę,
Niech się po ten pas schyle.
— Nie tyś-ci go sprawiała,
Nie będziesz się schylała.

Wyjechali za Miechów,
Dali jej gryźć orzechów,
Wyjechali za lasy,
I tam darli z niej pasy.

17. „Tam na środku pola“.

Mazur. Tam na środ-ku po - la

sto - i to - po-



la,

Powiedzże mi mo - ja Ma - ryś



ja - ka twa do - - la,

powiedzże mi



mo - ja Ma - ryś ja - ka twa do - - - la?



Tam na środku pola,
Stoi topola,
Powiedzże mi moja Maryś:
Jaka twa dola?
— Dola moja taka,
Z wysokiego nieba,
Że pracować mi potrzeba,
Na kawałek chleba.
— Tam za górą las,
Komuż ty go dasz...
Ten wianeczek z rozmarynu,
Co na główce masz?
— Oddam ci Jasiu,
Boś mi najmiłszy,
Kiedy razem ulękniemy,
W kościele przy Mszy.
Będą nam grali,
Będą śpiewali,
A my jako państwo młodzi,
Będziem płakali.

18. „Matulu moja, śliczną córę masz“.

Wolno. Ma - tu - - lu mo - - ja



śli - czną có - rę masz,

Oj, nie wy-da - - waj by-le za ja-kie - go,

jej u - - ro - - - dy żal,

Oj, nie wy-da - - waj by-le za ja-kie - go,

jej u - - ro - - - dy żal.

Matulu moja, śliczną córę masz,
 Oj! nie wydawaj byle za jakiego } 2 razy
 Jej urody żal.
 Bo jej uroda, jak bystra woda,
 A jej liczeńka pięknie przekwitają } 2 razy
 Jak w sadzie róża.
 Ja różę urwę, nie będzie rosła,
 Oj! już i moja zielona dróżenka } 2 razy
 Cierniem zarosła.
 Cierniem zarosła, śniegiem zawiała,
 Oj! nie wiesz, nie wiesz moja matuleńku, } 2 razy
 Gdzieś mnie wydała.

19.

„Służył Jasio u pana“.

Raźno.

Słu-żył Ja-sio u pa-na za starszego dwo-rza-na,



1. Służył Jasio u pana,
Za starszego dworzana,
Hej, hej! u pana,
Za starszego dworzana.
2. I wysłużył Kasieńkę,
W siódmym roczku dziewenkę,
Hej, hej! Kasieńkę,
W siódmym roczku dziewenkę.
3. Król na wojnę rozkazał,
Jasio w drogę pojechał,
Hej, hej, rozkazał,
Jasio w drogę pojechał.
4. Jaś na wojnie wojuje,
Kasia w domu choruje,
Hej, hej! wojuje,
Kasia w domu choruje.
5. Już siódmy roczek idzie,
Jasio z wojenki jedzie,
Hej, hej! już idzie,
Jasio z wojenki jedzie.
6. I wyjechał na drogę,
Złamał koniczek nogę,
Hej, hej! na drogę,
Złamał koniczek nogę.
7. Dla Boga co się dzieje,
Konik podemną mdleje,
Hej, hej! co dzieje,
Konik podemną mdleje.

8. Przyjechał przed pokoje,
Wyjdź do mnie dziewczę moje,
Hej, hej! pokoje,
Wyjdź do mnie dziewczę moje.
9. I zastukał w okienko,
Wyjdźże do mnie Kasieńko,
Hej, hej! w okienko,
Wyjdźże do mnie Kasieńko.
10. Wychodzi doń stara teść,
Prosi Jasia z konia zsieść,
Hej, hej! stara teść,
Prosi Jasia z konia zsieść.
11. Ja z konia nie zeskoczę,
Póki Kasi nie zoczę,
Hej, hej! nie skoczę,
Póki Kasi nie zoczę.
12. Twoja Kasia nie żyje,
Zimna ziemia ją kryje,
Hej, hej! nie żyje,
Zimna ziemia ją kryje.
13. Żebym wiedział, gdzie jej grób,
Pojechałbym, widzi Bóg,
Hej, hej! gdzie jej grób,
Pojechałbym, widzi Bóg.
14. A gdy stanął na grobie,
Koń na nóżki kląkł obie,
Hej, hej! na grobie,
Koń na nóżki kląkł obie.
15. Kasiu moja, Kasieńko,
Przemów do mnie słówenko,
Hej, hej! Kasieńko,
Przemów do mnie słówenko.
16. Nie jeden Jasiu ja kwiat,
Jest-ci tego pełen świat,
Hej, hej! Jasiu kwiat,
Jest-ci tego pełen świat.
17. Choćby było i tysiąc,
Tobiem jednej ja przysiągł,

18. Hej, hej! i tysiąc,
Tobiem ja jednej przysiągł.
Hej! Zadzwońcie w wielki dzwon,
Mojej Kasi wieczny zgon,
Hej, hej! w wielki dzwon,
Mojej Kasi wieczny zgon.
19. Hej! zagrajcie organy,
Mojej Kasi kochanej,
Hej, hej! organy,
Mojej Kasi kochanej.
20. Wsiadł na konia, zapłakał,
I na wojnę odjechał,
Hej, hej! zapłakał,
I na wojnę odjechał.

20. „Pod Krakowem na błoniu“.

Wolno. Pod Kra - - ko - wem na bło - niu

wy - wi-jał Ja - sio na ko - niu, Ha, ha,

mf *p*

Detailed description: The musical score is written for piano in 2/4 time. It consists of two systems. The first system is marked 'Wolno.' and 'p' (piano). The second system is marked 'mf' (mezzo-forte) and 'p' (piano). The lyrics are written above the notes. The score includes a key signature of one flat (B-flat) and a common time signature of 2/4.

ha, Wy - wi-jał Ja - sio na ko - niu.

Detailed description: This is a continuation of the musical score from the previous page. It shows the vocal line and the piano accompaniment. The lyrics 'ha, Wy - wi-jał Ja - sio na ko - niu.' are written above the notes. The score includes a key signature of one flat (B-flat) and a common time signature of 2/4.

Pod Krakowem na błoniu,
Wywijał Jasio na koniu,
Ha, ha, ha, wywijał Jasio na koniu.

Wójtówna za nim chodziła,
Maleńkie dziecię nosiła,
Ha, ha, ha, maleńkie dziecię nosiła.

Maleńkie dziecię nosiła,
Na bystry dunaj puściła,
Ha, ha, ha, na bystry dunaj puściła.

Płynął rybaczek po wodzie,
Znalazł dzieciątko w niewodzie,
Ha, ha, ha, znalazł dzieciątko w niewodzie.

Na ratuszu bębniiono,
Wszystkie panienki sproszone,
Ha, ha, ha, wszystkie panienki sproszone.

Do rady panny, do rady,
Znaleźli dziecię u wody,
Ha, ha, ha, znaleźli dziecię u wody.

Wszystkie panienki w wianeczku,
Jedna Wójtówna w rąbeczku,
Ha, ha, ha, jedna wójtówna w rąbeczku.

Wszystkie panienki za stołem,
Jedna wójtówna za progiem,
Ha, ha, ha, jedna wójtówna za progiem.

Hej! wójtówno, co ci to,
Co ci ten rąbek zawito,
Ha, ha, ha, co ci ten rąbek zawito?

Bo mię główka bolała,
Matka zawinąć kazała,
Ha, ha, ha, matka zawinąć kazała.

Nie to wójtówno, nie to,
Straciłaś dziecię jak złoto,
Ha, ha, ha, straciłaś dziecię jak złoto.

Teraz wójtówno co wolisz,
Czy w bystry dunaj, czy spłoniesz?
Ha, ha, ha, czy w bystry dunaj, czy spłoniesz?

Hej! rzućcie mnie do dołu,
Upalcie ze mnie popiołu,
Ha, ha, ha, upalcie ze mnie popiołu.

Rozsiejcie popiół w polu,
Narośnie z niego kąkol,
Ha, ha, ha, narosnie z niego kąkol.

Będą panienki kąkol rwać,
I o wójtównie pieśń śpiewać,
Ha, ha, ha, i o wójtównie pieśń śpiewać.

I wyrosły gwoździczki,
Zapłakały jej siostrzyczki,
Ha, ha, ha, zapłakały jej siostrzyczki.

I wyrosła kalina,
Zapłakała jej rodzina,
Ha, ha, ha, zapłakała jej rodzina.

21. „Gdzie to jedziesz Jasiu?”

Gdzie to jedziesz Ja - siu? Na wo-jen-kę Ka - siu,

Umiarkowanie.



na wo-jen-kę da - lecz - - ką. —



Weź - że i mnie z sobą, ra - dam jechać z to-bą



na wojen-kę da - lecz - - ką. —



na wo-jen-kę da - lecz - - ką. —



1. — Gdzie to jedziesz Jasiu?
— Na wojenkę Kasiu,
Na wojenkę daleczką.

2. — Weźże i mnie z sobą,
Radam jechać z tobą, } 2 razy.
Na wojenkę daleczką. }
3. — Cóż będziesz robiła,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— Będę chusty prała,
Złotem wyszywała,
Jasiu, Jasiuleczku.
4. — Gdzie je będziesz suszyć,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— U króla w komorze,
Na jedwabnym sznurze,
Jasiu, Jasiuleczku!
5. — Gdzie będziesz wałkować,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— U króla w piwnicy,
W złotej wałkownicy,
Jasiu Jasiuleczku!
6. — Gdzie je będziesz chować,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— A w tej złotej skrzyni,
Co król siada przy niej,
Jasiu, Jasiuleczku!
7. — Gdzież będziem spoczywać,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— Jest przy drodze kamień,
Odpoczniemy na nim,
Jasiu, Jasiuleczku!
8. — Co sobie pościelim,
Kasiu Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— Są na boru szyszki,
To nasze poduszki,

8. Jasiu, Jasiuleczku!
— Kto nas będzie budził,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— Jest ptaszek na Rusi,
To nas budzić musi,
Jasiu, Jasiuleczku!
9. — Cóż będziemy jedli,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— Są na boru grzyby
A w jeziorze ryby,
Jasiu, Jasiuleczku!
10. — A co będziem pili,
Kasiu, Kasiuleczku,
Na wojence daleczkiej?
— Jest tam w zdroju woda,
To nasza ochłoda,
Jasiu, Jasiuleczku!

22. „Stoi jawor zielony“.

Wolno. Sto - i ja - wor zie - - lo - - - ny,



sto - i ja - wor zie - - - lo - ny u mej ma - tki





Stoi jawor zielony,
U mej matki rodzonej;
Pod jaworem łożenko,
Na niem leży Jasienko.
Leży, leży zraniony,
Woła Kasi strapionej:
Moja Kasiu ratuj mnie,
Szukaj ziółka, lekuj mnie.
Czemże mam cię ratować?
Jakiem ziółkiem lekować?
Idź Kasienku do gaju,
Przynieś ziela rozmaju.
Jeszcze Kasia nie doszła,
Już-ci za nią szłą posła:
Wróc się Kasiu do domu,
Prowadź Jasia do grobu.
Kasia ziele rzuciła,
Za główkę się chwyciła:
Nieszczęśliwa godzina,
Zem przy śmierci nie była.
O mój Boże kochany,
Wziąłeś mi kwiat różany;
O mój Boże jedyny,
Wziąłeś mi kwiat lilii!
Mój Jasienku klejnocie,
Chodziłam ja we złocie;
A teraz ja po tobie,
Chodzić będę w żałobie.
Do południa w żałobie,
Po południu tak sobie;

Dniem żałobę uświęcę,
Nocką w tanku wykrećę.
Bo żałoba na tydzień,
Zalotnicy w każdy dzień;
Więc ze smutku wielkiego
Wyjść muszę za innego.

23.

„Hej, jedzie hułan, jedzie“.

Hej, je - dzie hu - łan, je - dzie, ko - nik pod nim

Wolno.

plą - sa, Ka - szkie - cik schy - lił na bok

i po - kre - cił wą - sa, A wszy - stkie

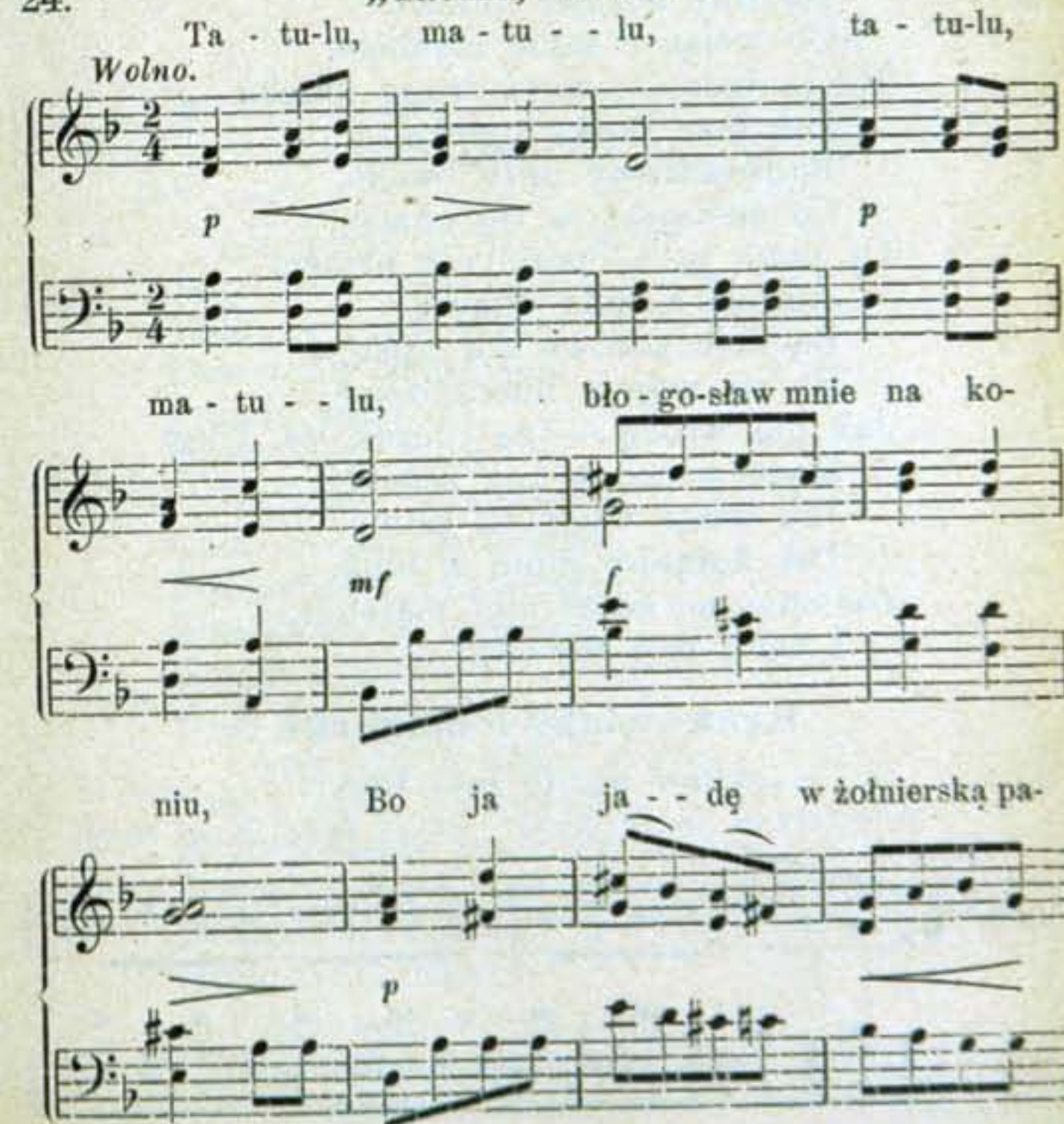
razno



1. Hej, jedzie hułan, jedzie,
Konik pod nim płasa,
Kaszkiecik schylił na bok,
I pokręcił wasa.
A wszystkie też panienki,
Gdy go tylko zoczą,
To ledwie im z radości,
Serca nie wyskoczą.
2. Hej, jedzie hułan, jedzie,
Konik pod nim sady,
Hej, będą mu też, będą,
Na kwaterze radzi.
Bo czy on potańcuje,
Czy to się uśmiecha,
Kaźde serduszko za nim,
Z tęsknoty usycha.
3. Hej, jedzie hułan, jedzie,
Szablą pobrzękuje,
Hej, uciekaj dziewczyno,
Bo cię pocałuje.
A niechaj pocałuje,

4. Nikt mu nie zabrania,
Wszakże on swoją piersią
Ojczyznę zasłania.
Bo niema tego domu,
Ani takiej chatki,
A gdzieby nie kochały,
Hułanów mężatki.
Kochają też i panny.
Lecz kochają skrycie,
Kaźdaby za hułana,
Oddała swe życie.

24. „Tatulu, matulu“.



ra - - dę, racz mi Bo - że szczę - ście dać.



1. Tatulu, matulu,
Błogosław mnie na koniu,
Bo ja jadę — w żołnierską paradę
Racz mi Boże szczęście dać.
2. Bądźcie zdrowi rodzice,
Co wciąż o mnie myślicie,
Bo ja jadę — w tę drogę daleką
Już pod Boską opieką.
3. Bądź zdrowy miły bracie,
Co zostajesz w tej chacie,
Oj pono ja — pono raz ostatni
Już się z tobą obaczę.
4. Bądźcie zdrowe me siostry,
Bo na wojnie miecz ostry,
Jak nie wrócę — za rok, za drugi
Może wrócę w rok szósty?
5. Jak wiatr wieje na polu,
Tak żołnierz ginie w boju,
Zasmuci się serce mej matenki,
I całej mej rodziny.

Krakowiaki i mazurki.

25. „Alboż my to jacy tacy“.



Chłopcy krako - wia-cy, Czerwo-na cza-peczka



I bia-ła suk - ma - - na, Da-na mo-ja da-na!



Alboż my to jacy tacy,
Jacy tacy, jacy tacy,
Chłopcy krakowiacy,
Czerwona czapeczka,
I biała sukmana,
Dana moja dana!

Karazyja wyszywana,
Cała drobno haftowana,
Pętliczkami, sznureczkami,
Złocistemi kółeczkami,
Dokolusieneczka,
Moja kochaneczka.

I pasiczek z białej skóry,
Tak i owak wyszywany,
Rzemyczkami przeplatany,
Gwoździčkami nabijany,
Dokolusieneczka,
Moja kochaneczka!

I koziczek wyostrzony,
Do kaleteczki włożony,
I fajeczka i krzesiwko,

Kochajże mnie moja dziewczko,
Dana moja dana,
Dziewczyno kochana.

Pawie piórko u czapeczki,
Kapelusz, przy nim wstążeczki,
Wóz kowany, cztery siwki,
Kochajcież mnie wszystkie dziewczki,
Dana moja dana,
Dziewczyno kochana.

A która mnie będzie chciała,
Toć to wszystko będzie miała,
Gorset z litej materyje,
I korali pełną szyję,
Dokolusieneczka
Moja kochaneczka.

I spódniczkę z galonami,
Zapaskę z koroneczkami,
Złocisty krakowski wianek,
I szczerozłoty pierścioneć,
Dajże też o Boże,
Jeśli to być może!

26. „Oj! parobeczek ci ja“.

Zwawo.
Oj! pa - - ro - beczek ci ja, mam ci pług, mam wo - lę,
p *cresc.*

Pra-co-wał-bym roczek ca-ły, by-le-bym miał ro - lę.
mf

Oj! pa - - ro - beczek ci ja, pra-cu-ję z o - cho - - ty,

Czy to z ra - na, czy w południe, go-tów do ro - bo - ty.

Oj! parobeczek ci ja,
Mam ci pług, mam wolę,
Pracowałbym roczek cały,
Bylebym miał rolę.
Oj! parobeczek ci ja,
Pracuję z ochoty,
Czy to z rana, czy w południe,
Gotów do roboty.

27. „Leć głosie po rosie“.

Leć głosie po ro - sie, prosto ku la-sko - wi
Prędko.
p

powiedz do - - bry wie - czór me-mu kochań - ko-wi.



Powiedz do - bry wie - czór, kłaniaj się o - de - mnie,



je - śli on mnie ko - cha, ja je-go wza - je-mnie.



Leć głosie po rosie,
Prosto ku laskowi,
Powiedz dobry wieczór,
Memu kochankowi.

Powiedz dobry wieczór,
Kłaniaj się ode mnie,
Jeśli on mnie kocha,
Ja jego wzajemnie.

28.

„Chociażeś ty Krakowianka“.

Chocia-żeś ty Krako-wianka, ja Wielko-po-lan,
Umiarkowanie.



Nie bę-dę ja czapkę zgi-nał u twoich ko - lan.



Chociażeś ty Krakowianka,
Ja Wielkopolan,
Nie będę ja czapkę zgi-nał
U twoich kolan.

Powiedzże mi moje dziewczę,
Czy ze mnie szydzisz,
Czy mnie ino wtedy kochasz,
Kiedy mnie widzisz?
Szydę z ciebie, szydę z ciebie,
Oj! szydę, szydę,
Bo cię i wtedy nie kocham,
Kiedy cię widzę.
A ja znowu na złość tobie,
Oj! tobie, tobie,
Kochać ciebie nie przestanę
Nawet i w grobie.

29. „W ciemnym lasku ptaszek śpiewa“.

W cie-mnym lasku



I na Ja-sia zawoła-ła.



W ciemnym lasku ptaszek śpiewa,
Tam dziewczyna trawkę zbiera,
Nazbierała, nawiązała,
I na Jasia zawołała.

Chodź mi Jasiu trawkę zadaj,
Jeno nic do mnie nie gadaj,
Bo mi matka przykazała,
Żebym z tobą nie gadała.

Kamieniemby serce było,
Żeby do cię nie mówiło,
Jak usiedę koło ciebie,
Zdaje mi się, żem jest w niebie.

Jeszcze trawka nie zadana,
Już dziewczyna obgadana,
Obgadana, obmówiona,
I z Jasieńkiem połączona.

Bogdajby ta trawka zgniła,
Zanim ja po nią chodziła,
Bogdaj była nie urosła,
Niżelim ja po nią poszła.

30. „Idzie Maciek przez wieś“.

I-dzie Ma-ciek przez wieś, ko-zi-ca za pa-sem,
Danaż mo-ja, da - - na, przyspiewu-je cza-sem.

Dziarsko.



A kto mu w drodze sto-i, tego przez łeb pał-ką zło-i,



Oj danaż mo-ja, da - - na, da - - na, da - na,



da - - - na, da - na!



Idzie Maciek przez wieś, kozica za pasem,
Danaż moja dana, przyspiewuje czasem.

A kto mu w drodze stoi,
Tego przez łeb pałką zło-i,
Oj! danaż moja, dana,
Dana, dana, dana, dana!

Oj! bieda nam, bieda, że nasz Maciek chory,
Już nie był w karczmissku przez cztery wieczory,
Oj! któż nam tu zaśpiewa,
Oj! któż nam poda piwa,

Oj! danaż moja, dana,
Dana, dana, dana, dana!

Położyli Maćka w samym środku wioski,
Zeszły się do niego kmotry i kumoszki,

Ale nie nie pomoże,
Bo Maciek zmarł nieboże,
Oj! danaż moja, dana,
Dana, dana, dana, dana!

Położyli Maćka na dębowej desce,
Żeby mu zagrali, podskoczyłby jeszcze,

Bo w Mazurze taka dusza,
Choć umrze, to się rusza,
Oj! danaż moja, dana,
Dana, dana, dana, dana!

Umarł Maciek, umarł, więcej już nie wstanie,
Zmówże za niego, wieczne spoczywanie,

Oj! był to chłopak grzeczny,
Oj! szkoda, że nie wieczny,
Oj! danaż moja, dana,
Dana, dana, dana, dana!

31.

„Szewczyku, krawczyku“.

Szewczyku, krawczy-ku,

Bardzo żwawo.

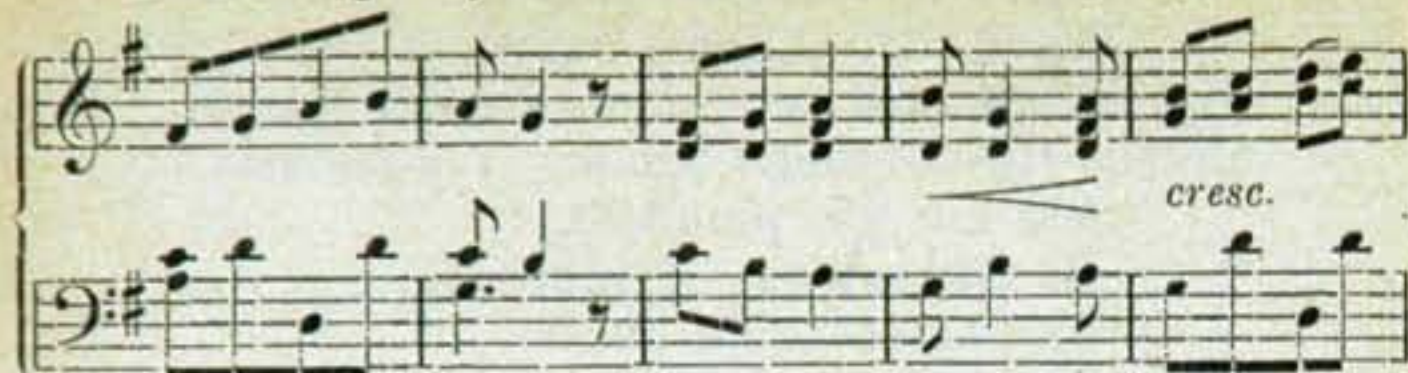


sławny rze - - mieślni - ku, Zróbże mi bu - ci - - ki



Skarbiec strzechy naszej.

z woło-we-go ry-ku. Ja bu-ci - ki zro-bię z ry-ku wo-



łowe - go, Ty mi dra - tew uprządź z deszczyku drobne-go.



Szewczyku, krawczyku, sławny rzemieślniku,
Zróbże mi buciki z wołowego ryku,
Ja buciki zrobię z ryku wołowego,
Ty mi dratew uprządź z deszczyku drobnego.
Ja dratew uprzedę z deszczyku drobnego,
Ty mi suknię uszyj z kwiatu makowego,
Ja suknię uszyję z kwiatu makowego,
Ty mi łóżko uściel śród morza bystrego.
Ja łóżko uścielę śród morza bystrego,
Ty się połóż na niem, a nie dotknij się go,
Ja łóżko uścielę, śród morza bystrego,
Ty się połóż na niem, a nie dotknij się go.

Myśliwskie.

32. „Pojedziemy na łów, na łów“.

Po-jedziemy



na łów, na łów, to-wa-rzy-szu mój!



Na łów, na łów, na łowy, do zie-lo-nej dą - browy,



to-wa-rzyszu mój, — to-wa-rzyszu mój!



Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój!

Na łów, na łów, na łowy,

Do zielonej dąbrowy

Towarzyszu mój, towarzyszu mój!

A tam biegnie zając, zając, towarzyszu mój,

Puszczaj charty ze smyczą,

Niech zająca pochwyca,

Towarzyszu mój, towarzyszu mój!

Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój! i t. d.

A tam biegnie sarna, sarna, towarzyszu mój!

Puszczaj charty ze smyczą,

Niechaj sarnę pochwyca,

Towarzyszu mój, towarzyszu mój!

A tam biegnie sobol, sobol, towarzyszu mój!
 Puszcza charty ze smyczą,
 Niech sobola pochwyca,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój!
 A tam biegnie panna, panna, towarzyszu mój!
 Puszcza charty ze smyczą,
 Niechaj pannę pochwyca,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój!
 A teraz się dzielmy, dzielmy, towarzyszu mój!
 Tobie zając i sarna,
 A mnie sobol i panna,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój!
 A jeśli ci krzywda, krzywda, towarzyszu mój!
 Moja szabla, a twój kij,
 Terazże się ze mną bij,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój!
 lub:
 Twoje siodło, a mój koń,
 Terazże się ze mną goń,
 Towarzyszu mój!

33. „Siedzi sobie zając pod miedzą“.

Siedzi so-bie za-jąc pod mie-dzą, pod mie-



dzą, A my-śli-wi o nim nie wie-dzą,



nie wie-dzą, Psy po po-lu rozpuścili, krzyk i łoskot



u-czy-ni-li: był tu kot, był tu kot.



Siedzi sobie zając pod miedzą, pod miedzą,
 A myśliwi o nim nie wiedzą, nie wiedzą,
 Psy po polu rozpuścili,
 Krzyk i łoskot uczynili:
 Był tu kot! był tu kot!
 Zając skoro trąbki usłyszał, usłyszał,
 Bieży prędko, aż się zadyszał, zadyszał,
 Wybiegł nieborak w pole,
 Jedni w górze, drudzy w dole,
 Czekają, czekają.
 Radzi mu, a on ich nie wita, nie wita,
 Od strachu i drogi nie pyta, nie pyta,
 To bruzdą, to przez zagony,
 Bieży prędko choć strudzony,
 Jak może, jak może.
 Obejrzy się zając po chwili, po chwili,
 A myśliwi charty spuścili, spuścili,
 Wszyscy gonia, naszczekując,
 A on testament spisując,
 Narzeka, narzeka.

Nie wiem, com takiego uczynił, uczynił,
 Com panom myśliwym zawinił, zawinił,
 Ze tak wielu mnie jednego,
 Gonia zwierza ubogiego,
 Jak zdrajcę, jak zdrajcę!
 Siedzę sobie w zbożu, jak w domu, jak w domu,
 Nie uczynię szkody nikomu, nikomu,
 Jeśli też w kapuscie siadam,
 Po listeczku na dzień zjadam,
 Nie jak wół, nie jak wół!
 Grochu nie wytłoczę, ni prosa, ni prosa,
 A w jęczmień nie pójde, bo rosa, bo rosa,
 Ja kusy uciekać muszę,
 Ocalając moją duszę,
 Bo mi żal, bo mi żal.
 Gęsi, kur, kaczek nie trapię, nie trapię,
 Śpiąc, patrząc, nie krzyczę, nie chrapię, nie chrapię,
 Nie przebudzę i czujnego,
 Nie rozgonię i małego,
 Ptaszęcia, ptaszęcia.
 Z drogi zawsze schodzę każdemu, każdemu,
 Chociaż i dziecięciu małemu, małemu,
 W lesie nie odrę nikogo,
 Przecie się ze mną tak srogo
 Obchodzą, obchodzą.
 Rozpuścili charty ze smyczą, ze smyczą,
 Rozumieli, że go uchwycą, uchwycą,
 A tu tu tu, sa sa sa sa!
 A ja czempredziej do lasa,
 Już ja pan, już ja pan.
 Zając sobie w kniei śpi, dyszy, śpi, dyszy,
 A myśliwi zmokli jak myszy, jak myszy,
 Konie, szaty porosili,
 Psy się także posmucili,
 Wielkie kpy, wielkie kpy.
 A skoro zajączek jest w lesie, jest w lesie,
 Na myśliwych kosmyk podniesie, podniesie,

Całujcie mnie w kurtę wszyscy,
 Doganiacze i myśliwcy,
 Skorom tu, skorom tu.
 A com uciekając, pogubił, pogubił,
 Tom panom myśliwym poślubił, poślubił,
 W testamencie zapisuję,
 Panom myśliwym daruję,
 Na bankiet, na bankiet!

V.

Baśnie i powieści.**1. Wianek Haliny.**

Kędy modra struga płynie, po mazowieckiej równinie, tam leżała wieś nad strugą. W wiosce było dziewcząt wiele, jedna piękniejsza nad drugą. A najkraśniejsza dziewczyna, była sierota Halina. Najbogatszych kmieci córy, zazdrościły jej urody; ona choć uboga była, bogactw im nie zazdrościła. Gdy one stroiły włosy we wstążki, robione kwiatki, — Halina wplatała w kosy tylko rutę i bławatki. Gdy każda z nich przywdziewała w dni świąteczne strój miastowy, — na niej gorset granatowy, i koszulka jak śnieg biała.

Była czasem w poniewierce, u bogatych dziewczek grona, lecz, że miała złote serce, więc im przebaczała ona. Towarzyszyła Halinie, wierna jej w każdej godzinie odpoczynku i roboty: cicha łąza — i pieśń sieroty, dzieckiem od matki słyszana:

Oj! jednaż ja, jedna,
jak gruszeńka w polu,
Oj! niemaż mnie, niema,
pożalować komu.

Cieężko kamieniowi,
przy drodze leżący,
A mnie jeszcze ciężiej
sierotą będącej.

Bo kto idzie drogą,
trąci kamień nogą,
Tak i mnie potrąci
sierotę ubogą.

Sierota, sierota,
ale nie każdemu,
Jeno sieroteńka
Bogu najwyższemu.

Sierotę omówić,
sierotę ogadać,
Lecz wie Bóg Najwyższy,
co sierocie ma dać.

Sierocie śpiewajcie,
sierocie zagrajcie,
A wy bogaterki
jeszcze zaczekajcie.

A przy tej piosnce Haliny, łezki z jej jagód spadały, jak rosa z jagód kaliny. Aniołki te łzy zbierały i za to w duszę dziewczyny, wiarę i spokój wlewały.

Gdy się dziewczęta zbierały, by czynić wróżby zamęscia, to zawsze najwięcej szczęścia, losy Haliny dawały. Więc, gdy która zapytała, kukuleczki, gdy kowała: „Za lat wiele, me wesele?“ To innym wróżka skrzydlata, bądź liczne wróżyła lata, bądź umilkła jak zaklęta, a zasmucone dziewczęta, słuchały pełne sromoty, gdy dawała dla sieroty, tylko jeden rok pańienstwa. Czy to przy siewie lnu w maju, czy to przy sierpów rzucaniu, co rok w ostatni dzień żniwa, wróżba dla biednej sieroty, bywała zawsze szczęśliwa. Czy to w wieczór tajemniczy, w przeddzień świętego Andrzeja, wróżących dziewcząt patrona, tylko Haliny nadzieja, nie bywała zawiedziona. I lnu wiechetek przez nią zapalony, w górę unosił się do nieba, a kundel do świetlicy wpuszczony, najpierw brał gałkę jej chleba, i kogut jej ziarno pszenicy. Dla niej z wosku i ołowiu, topionego w wiadro wody, odlewał się rycerz młody, albo jeździec jakiś dzielny, może družba na bachmacie, gdy dla innych znak śmiertelny: krzyż,

trumna, dzwon lub gromnica, lub postać w zakonnej szacie, zła staropanieństwa wróżba.

Kędy modra struga płynie, po mazowieckiej równinie, tam za wioskę na pagórek, po upalnym dniu czerwcowym, w wieczór świętojańskiej nocy, podczas której paproć kwitnie na szczęśliwych tylko dole, cała młodzież wyszła w pole, by zapalić stos sobótki. Tam wszystkie z wioski dziewczęta, poniosły dziś wianki swoje, by przy świetle tego stosu, podług dawnego zwyczaju, puścić z nurtami dunaju, kwoli wróżbom swego losu. Wszystkie wianki przystrojone w złote listki, wstążek sploty, a tylko wianek sieroty uwity z ruty, stokroci, nie nie przystraja, nie złoci.

I z piersi dziewic dwunastu, pieśń dawnych wieków zabrzmiała:

Stoi lipenka, stoi zielona,
listeczki opuściła,
Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
z ruty wianeczki wila.
O mój Jasieńku, o mój jedyny,
da stać mi się szkoda,
Uwilał ci ja parę wianuszków,
zabrała mi je woda!
Moja dziewczyno, moja jedyno,
nie troszcz-że ty się o nie,
Oj! mam ci ja, mam, parę łabędzi,
popłynąć one po nie.
Łabędzie płyną, wianeczki toną,
bystra je woda garnie,
Moje wianeczki, z drobnej ruteczki,
mam-li was stracić marnie?
Łabędzie wróćcie, serca nie smućcie,
wianeczka nie przyniosły,
Tylko rąbeczek—to na czepeczek,
na twoje złote włosy.

Echo pieśni sobótkowej, wtórzą bory i dąbrowy.
Łuna stosu w niebo bije, oświetlając lud, co żyje, bo

piękne ojców zwyczaje synom, i wnukom oddaje. Tysiąc lat pono przemija, jak co roku przy tym stosie, taż pieśń w dal biegnie po rosie, a łuna w niebo się wzbija. Tysiąc lat jak o tej dobie, słychać plusk wieńców, puszcanych przez krasne z wioski dziewczęta, potem gonitwa zacięta łódek i bicie wiosel po fali, krzyki radośne młodzieńców, którzy zdobywszy wianki, rzucone przez swe bogdanki, u boku je zawieszali.

Jedna tylko, jedyna, stała długo dziewczyna, smętnie w nurty patrzała, wianka puścić nie chciała. Aż sam wypadł jej z dłoni. Zrazu przepadł gdzieś w toni, to znów spokojnie płynie, a nikt niema ochoty, gonić wieńca sieroty, lub goniąc, wypuszcza z dłoni.

Zdało się, że wianek zginie. Gdy oto niespodziewanie, dziwny szmer i zamieszanie, powstało pośród młodzieży. Jakiś rycerz dzielny, młody (zbroja lśni się od ogniska, bachmat białą pianą pryska), rzuca się w strumienia wody, i z szybkością błyskawicy, dogania wianek dziewicy, zawiesza sobie u boku, i z chyżością nóg jelenia, ginie gdzieś w wieczornym mroku.

Gwarem podziwu młodź wrzała, i ciekawie spoglądała, to w rzeki nurty spienione, to na Halinę, to w stronę, gdzie ziemia od kopyt drżała. A ona stała blada, osłupiona, jak posąg, co świętych wyobraża. I tylko stary dziad co z gęsłą przyszedł od cmentarza, by zagrać przy sobótkce młodzieży, opowiadał cichym głosem, że rycerz najdzielniejszy z rycerzy, wąską ścieżką ponad strugą, jechał z wiernym swoim sługą. Później w gęstwinie ukryty, przypatrywał się jak wryty. Nieznajomy ten młodzieniec, śledził dziewczę bacznie okiem, a potem szalonym skokiem, z rycerskiej dzielności chwałą, pochwycił sierocy wieniec.

I jeszcze godzinę całą, gwarzono o tem zdarzeniu. Innym się nawet zdawało, że jeszcze w gęstwinie cieniu, widzą rycerza za drzewem. Potem znowu

z dziewcząt śpiewem i gęźbą starego dziada, wese-
liła się gromada, wkrąg ogniska wiodąc tany, skacząc
przez stos podsycany, suchym łomem. Jedna ona była
smętna, do tańca szła przymuszona, i z tęsknicą jakąś
w oku, jakby szukała coś w mroku, jakby gonila za
wieńcem, lub tym, co wziął go młodzieńcem. Lecz
spoglądała daremno, tam było głucho i ciemno.

Nazajutrz był dzień świąteczny, lud płynął w świą-
tyń podwoje. Szli młodzieńcy w gwarnem kole,
szły przodem strojne dziewoje. Jedna ubogo ubrana,
lecz najkrańszsza z ich grona, główka jej w rutę
przybrana i jakimś smutkiem zgnębiona.

Wtem, gdzie gościniec szeroki stare lipy ocie-
niały, tętna rumaków zadrżały, zdziwieni patrzyli na
dwie strony, roztopili, a hufiec rycerski dzielny, jako-
by orszak weselny, stanął u świątyni progu. Pan
młody skłonił się Bogu, poznano w nim starościca,
pobliskich włości dziedzica. A dziarsey jego druž-
bowie, sąsiednich panów synowie, rącho z siodeł ze-
skoczyli i siostrę pana młodego z kolasy wyprowadzili.
Rzecz dziwna, że w tym orszaku, panny młodej ani
znaku... Pan staroście piękny młodzian, w biały jak
śnieg żupan odzian, złote guzy u żupana, szabla
w jaszczur okowana, u boku ma przysuty wieniec
z stokroci i ruty. A kiedy wszedł do świątyni, znak
krzyża świętego czyni, i ukleknął przed ołtarzem.
Wtedy siostra jak malina, bratu wieniec ten odpina,
i o niesłychane dziwy, do Haliny przystąpiwszy:

— Schyl główkę — rzeknie — nieboże — niechże
ci ten klejnot złoty, za nagrodę twojej cnoty, twój
własny wianek ci włożę.

A sierota osłupiała, co to znaczy, nie wiedziała,
rumieńcem spelgły jej lice, na dół spuściła żrenice,
drżąc jak gałązka osowa, szeptała modlitwy słowa.
Lecz družbowie w tej chwili, niebogę poprowadzili,
gdzie ślubne były kobierce. Sierota chwiejąc się stała,
biło jej serce, — płakała. Aż kapłan wiekiem sędziwy,
i jak gołębek siwy, oznajmił wzruszonym głosem, że

dziwnym zdarzenia losem, zacnemu starościcowi, sam
Bóg wybrał połowicę, najenotliwszą Halinę dziewicę.
Błogosławiąc kapłan stary, związał ręce młodej pary,
sam z rozrzewnienia łzy dławił, boć sierocie błogo-
sławił. I wszyscy się rozrzewnili, sierotę błogosławili,
zastępując ojca, macierz, zmówili za zmarłych pacierz,
którzy, że cnotliwi byli, dolę dziecku uprosili.

A na starościńskim zamku, tydzień cały gody
trwały, obok dostojnych gości, była i starszyna ze
włości. Od dziarskich tanów trzęsły się komnaty, po
wiwatach szły wiwaty, na wałach grzmiały moździerze
i armaty. A kiedy dnia ósmego jasny poranek ozło-
cił cienisty sad zamkowy, słyhać było w sadzie dźwię-
czną pieśń białogłowy:

Moich pieśni się nie wstydzę,
Ani dawnego ubioru,
Rada się przy pracy widzę,
I pośród tego dworu.

Kto się sroma starych pieśni,
Dawnych zwyczajów i strojów,
Nie wart stapać po swych niwach,
Pić wodę ze swych źródołów.

2. O chłopie w niebie.

Słońko przypiekało skwarnie, okrywając kro-
plami potu skronie pracowitych rolników i znacząc
dnia połowicę. Więc chłop Mateusz, który za wioską
orał swój zagon, zatrzymał pług, wyłożył srokate woły
z jarzma, i puściwszy na trawę w olszynie, sam szedł
do domu na obiedni posiłek. Gdy wyszedł miedzą
do drogi, patrzy, aż tu idzie ku wiosce gościńcem
zgarbiony dziadek z białą brodą, widocznie jakiś piel-
grzym ze stron dalekich.

— Ojczeńku — rzeknie do dziada Mateusz — mu-
sicie być głodni i znużeni? Pójdźcie zatem pod
chłodną strzechę moją na łyżkę barszczu i wywca-
sowanie starych kości. Chłop polski zawsze rad, gdy

do kęsa chleba i soli, może gościa za stół posadzić. Wszak mówi przysłowie: Gość w dom—Bóg w dom.

Starzec, na którego obliczu jaśniała słodycz, i jakby świętość jakaś, szedł za Mateuszem, szepcząc pacierz. Mateuszowa, choć nie miewała komory zbyt zasobnej, zawsze była rada, gdy gość zawitał przed obiadem lub wieczszą. Boć chleba czarnego wielki bochen i sól biała, staropolskim, słowiańskim zwyczajem leżały zawsze na stole przysłonięte obrusem jej roboty, a misa barszczu lub mleka była szeroka jak żarna, więc i gościa kobiecina mogła nakarmić i ciekawości ze świata się nasłuchać. Usadowiwszy zatem wędrownego starca w rogu izby, zastawiła obiedni posiłek, ciekawa, co zacz i skąd go Bóg prowadzi? Podróżny pobłogosławił chleb, dziatwę i chatę Mateuszów, a po obiedzie serdecznie za gościnność podziękował, spoczynku przyjąć nie chciał i tylko odchodząc, rzekł:

— Mój dobry człowieku, zaprosiłeś podróżnego gościnnie, by go nakarmić i dać mu wypoczynek,—za to musisz do mnie przybyć jutro na obiad. O pierwszym brzasku rannym stanie przed twoim domem biały wierzchowiec. A gdy zarzy, dosiądź go bracie śmiało, on cię do mego domu przyniesie. Ten koń mój jak wierny sługa, gdzie mu każę, tam bieży i co każę, wypełnia. On zna drogę do mnie najlepiej, a po obiedzie powrócisz na nim do żony i dzieci.

To powiedziawszy, starzec raz jeszcze pobłogosławił domowe Mateusza ognisko, i wzięwszy swój kosztur pielgrzymi, powędrował gościńcem z wioski.

Chłop poszedł w pole do pług, zadumany o tym dziwnym staruszk, który pieszo w taki upał wędruje, a wždy dom swój ma i tak rozumnego wierzchowca, że go po gości swych posyła. Nazajutrz Mateusz wstał jak zwykle przededniem, napił swój dobytek, odegnał gąski za wioskę na pastwisko i wró-

cił do chaty, by zmówić przed śniadaniem: Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę....

Aliści zaledwie domawiał pacierza, gdy nagle przed chatą zatętniły końskie kopyta, Mateuszowie poskoczyli do okienka. Na ich podwórku stał dzielny rumak, cały bielutki, jako śnieg na ponowie, z rozwianą grzywą i bujnym ogonem. I zarżał, na pobudkę silnym, dźwięcznym głosem, który po rosie porannej powtórzyły echa całej doliny i gajów okolicznych. Mateuszowa, niewiasta rozważna, widząc, że taki koń od możnego pana przysłany być musi, i pragnąc, aby jej chłop nie był wzgardzony w goście, kazała mężowi, aby czempredziej gębę ogolił, wasy przystrzygł nad ustami dla ochędóstwa przy jedzeniu, łeb zmyła mu ługiem, przyoblekła Mateusza w białą koszulę, związała ją pod brodą czerwoną tasiemką, wyniosła z komory granatowy żupan świąteczny i wydobyla ze skrzyni czerwony pas wełniany. Mateusz wyczernił cholewy sadzami i okrasą, wziął szkaplerz i różaniec, krzesiwo i kozik, w owalną tabakierkę brzozową nasypał świeżej tabaki, przyklepał na prawe ucho granatową rogatywkę z siwym baranem, przeżegnał siebie, żonę i dziatki, które wyszły z ciekawości przed chatę i rażno dosiadł wierzchowca, a ten ruszył z kopyta.

Śnieżny biegun sady jak strzała, podnosząc kopytami tuman kurzu, w którym zniknęła wkrótce za Mateuszem rodzinna jego wioska, jej pola i gaje. Chłop choć bez siodła i uzdy, ale nawykły od dzieciństwa dosiadać oklep wszystkie konie wioskowe na pastwisku, trzyma się krzepko nogami jak żelazem boków końskich, a lewą ręką bujnej rozwianej grzywy i przypomina sobie pacholące lata, kiedy to na szkapie ojcowej, jeżdżąc na noclegi do olszyny z workiem barłogu na plecach, ścigał się z gromadą chłopów wiejskich.

Koń rączy jak jeleni, pędzi niby ta wartka strzała, przez dzielnego łucznika wypuszczona na wrogów,

niby biały ptak szybujący nad niwą, niby wiatr hulający po stepie bezgranicznym. Porze szeroką pierśią swoją poranne mgły i opary, omija jezioro, rzeki i rozdoły. Zrazu Mateusz począł liczyć mijane góry i rzeki, ale wkrótce prostakowi liczb w głowie zabrakło. Tu czerniły się bory nieprzejrzane, tam lśniły od słońca wody wielką płachtą, to znowu chłop widział jeno gęste mgły wokoło siebie i zamiast tętna kopyt końskich słyszał tylko ciężki oddech białego rumaka. Był to kraj inny, różny od naszego, któremu się przypatrując, szukał okiem bacznie, azali gdzie ludzkiej duszy nie zoczy.

Aliści zaraz dostrzegł dwóch ludzi, którzy się bili z sobą zaciekle. Dłonie swoje wszczepili wzajem w rozczochrane kudły, wodząc się za łby, jak rozjuszony buhaje, aby przeprzeć i powalić jeden drugiego. Piana płynęła im z paszczek; oczy krwią zabiegły, członki ociekały krwawą posoką, a odzież poszarpana na strzępy, odsłaniała nagotę. Mateusz chciał po chrześcijańsku rozbroić zapaśników, lecz biały rumak pędził w dal i powstrzymać go nie było sposobu.

I znowu inny przed nim roztoczył się widok. Był to płot wysoki z grubych kolczastych gałęzi upleciony, przez który przeciskała się baba i uwięzła w nim jak w sidle. Jej odzież i włosy pozaczepiały się o sęki, ręce wplotły między głogi. Wzywała rozpaczliwie pomocy Mateusza, ale napróżno, bo biały wierzchowiec pędził dalej.

Tu znów oczom chłopca odmienny przedstawił się obraz. Przy drodze stał dąb sękaty, do którego przywiązany był powrozem wychudły człowiek. Ogryzał on z głodu zakrwawionymi zębami twardą korę na dębnie, a cierpiał tem większą katuszę, iż na sękach i konarach wisiały nad nim pieczenie i kielbasy. Biedak czynił nadludzkie wysiłki, aby potargać pęta, ale nadaremnie. Mateusz sięgnął po kozik, by poprzecinać postronki, lecz biegun jego pędził dalej i dalej.

Teraz biegał on brzegiem rozległego bagniska,

w którym słyhać było jakieś szlochania i klótnie. Bliżej zobaczył w trzęsawicy wiele kobiet, które brnąc po szyję w bezdennem błocie, wybrnąć z niego nie mogły. Ratuując się, chwytaly jedna drugiej i pogrążały nawzajem, jakoby muchy w smole. Więc miały na siebie obelgi i błoto grzęznąc głębiej w kałuży i błagając napróżno chłopca o ratunek.

Koń Mateusza sadził teraz między dwoma polami. Na jednym w bujnej trawie pasło się stadło wynędzniałych owiec,—na drugim po piaszczystych wydmach chodziły owce tłuste i wełniste.

Ale nagle cały ten kraj ponury i mglisty, z tylu widokami ludzkiego cierpienia, zginął za Mateuszem. Przed nim jasne słońko ozłacało już jakiś świat cudowny, który podług chłopskiego domysłu musiał być Rajem. Panował tu błogi, uroczysty spokój, jakiego ludzie na ziemi nie znają, a w powietrzu tak cudny zapach wiosny i kwiatów, że choć chłop miał zmysł powonienia niezbyt wybredny, a jednak i nozdrza rozdał i gębę rozwarł, by wonią niebiańską napelnić swe piersi.

Wśród bujnych polnych kwiatów spostrzegł urodziwą niewiastę, która choć w skromne szaty ubrana, musiała być królową albo świętą jaką. Z postaci biła powaga majestatu, nad czołem miała jakby wieńiec z jasności, a w jej spojrzeniu spływała słodycz anielska. Idąc zwolna przez pole, przedła na wrzecionie nitkę cienką jak pajęczyna i nucila słodką nutę pobożnej pieśni.

Biały wierzchowiec stanął przed tą Panią jak wryty, a Mateusz, zdjawszy z głowy rogatą czapkę, klęknął na ziemi przed nią i całował kraj jej szaty. Ona skinęła łaskawie, by powstał i szedł za nią do jej Syna.

A było to już w Niebie i chłop ujrzał przed sobą Chrystusa.

Prostak oniemiał z wielkiego wzruszenia i podziwu, więc tylko wyrzekł drżącym głosem: „Niech

będzie pochwalony“ bo o takim szczęściu swoim nie marzył nigdy w życiu i nie przypuszczał, iżby grzeszny śmiertelnik mógł za doczesnego żywota, samego Boga oglądać.

Ale Chrystus dobrotliwie doń przemówił:

— Wczoraj zaprosiłeś wędrowca do swej chaty na kęs chleba i otarłeś znużonemu starcowi pot z czoła. Tym gościem byłem ja. Więc dziś dobry człowiecze zasiądziesz u stołu razem ze Mną!

Mateusz runął jak długi pod stopy Zbawiciela i łkając od łez radości, począł całować święte nogi, przebite niegdyś strasznym gwóździem męczeńskim za miłość Jego do ludzi i dla odkupienia upodlonej ludzkości. Chrystus błogosławił go, jak zwykł niegdyś małe dziatki błogosławić, podniósł Mateusza z ziemi i poprowadził za sobą. Była tam jasność Niebieskiego Majestatu, a niezliczone chóry aniołów na wysokościach nuciły wspaniałe pieśni dla Stwórcy świata. I posadził Chrystus biedaka za stołem obok siebie, tak samo, jak wczoraj Mateusz pod ubogą strzechą wieśniacza, zaprosił gościnnie na ławę do bożego daru staruszka, nie wiedząc, że tym gościem jego był sam Chrystus.

Chłop płakał, milczał i tylko szatę Zbawiciela, swoją grubą od pracy dłonią do drżących ze wzruszenia ust przyciskał.

Chrystus słodkim głosem, jak dobry ojciec swemu dziecku, wytłumaczył teraz Mateuszowi one niezrozumiałe dla prostaka dziwy, widziane po drodze, aby umiał opowiedzieć wszystko żonie i dziatkom swoim, gdy powróci do nich na wieczerzę.

— „Do Nieba—rzekł Zbawiciel—jechałeś synu przez Czyściec, w którym dusze grzesznych ludzi pokutę swoją odprawują. Owi dwaj zapaśnicy, co wodzili się za łby, jako dzikie bestye, byli to za życia na ziemi dwaj pieniacze i procesownicy, którzy słuchając złych doradców, wiek cały wodzili się po sądach, aż przyszli obaj do nędzy i upadku.

„Baba, która w płocie koleczastym uwieźla i oswobodzić się nie mogła, pokutuje za to, że łamała cudze płoty na ogień i robiła w nich dziury, plądrując po sadach i ogrodach sąsiadów.

„Chłop, przywiązany powrozem do dębu i ogryzający z głodu twardą i gorzką korę, a połykający ślinę na widok przysmaków wiszących nad głową, był za życia skąpym dla starego ojca synem i sam zającąc pieczenie i kielbasy, dawał starcowi niemającemu zębów, jeno twarde skóry od chleba.

„Kobiety, nurzające się nawzajem w bagnie i nie mogące z niego wybrnąć, pokutują za swoje plotki, obmowy i oszczerstwa, któremi jak teraz błotem, obrzucały ludzi za życia.

„Głodne i wynędzniałe a nienasycone nigdy owce, na żyznym i bujnym łąnie, to dusze onych szkodników, którzy wiecznie wypasali cudze łąki i zboża. Te zaś tłuste i syte, choć po płonnej glebie chodzące, to dusze miłosierne, litościwe i usługne dla sąsiadów, więc są najbliższe bram Nieba i światłość wiekuistą oglądać będą.“

3. O młynarzu i trzech jego synach.

Stary młynarz miał trzech synów. Gdy owdowiał, postanowił iść w pielgrzymkę, aby wszystkie miejsca święte nawiedzić i jeno o zbawieniu duszy już myśleć. Wziąwszy tedy kij podróżny i garść ziemi rodzinnej w szmatkę, przywołał trzech synów pod starą gruszę, co stała na pagórku za młynem, i tak do nich rzecze:

— Niech jeden z was pozostanie przy młynie, dwóch niech zarobi na uczciwy kawałek chleba u ludzi. Tylko przykazuję wam pod błogosławieństwem ojcowskiem, że bez Boga ani do proga, a bez pracy nie będzie kołaczy, że krzywda cudza nie bogaci i jeden grosz źle nabyty, sto własnych z mieszka wytraci. Ja biorę tylko ten oto kij, różaniec, i ziemi szczyptę

z pod progu, aby mi ją na sercu położyono, jeśli gdzie zemrę w cudzej stronie. Gdy będę żył, za dziesięć lat, powrócę na ten pagór pod gruszę, aby tu umrzeć. A każdy z was niech tego dnia tu przybędzie i o doli swojej mi opowie.

To powiedziawszy, uściskał wszystkich kolejno, łzami głowy ich pokropił, krzyż na każdego czole położył, i zatoczywszy wzrokiem po rodzinnej zagrodzie, w daleki świat powędrował.

Najstarszy rzecze tedy do braci:

— Ja tam na starym młynie klepać biedy nie myślę. Myśliwstwo smakowało mi zawsze najlepiej, więc pójdę za łowczego na dwór pański.

A średni brat powiada:

— I ja nie myślę być wiecznie ubielony. Chleb owczarski bardzo mi się podoba, więc zgodzę się za owczarza u możnego pana.

Najmłodszy wkońcu rzekł smętnie:

— A ja pozostanę w naszym młynie, bo mi kąt ojcowski najmiłszy. Tu tyle potu moich ojców wsiąkło przy ich pracy, tu sam na świat przyszedłem, więc i kości moje tutaj chcę położyć.

I minęło od tego dnia lat dziesięć.

Gościńcem ze świata idzie, podpierając się kołszurem, zgrzybiały pielgrzym. Wiek przygarbił go do ziemi a biała broda urosła mu do kolan. Dziad szedł prosto na pagór, ukląkł pod starą gruszą i ziemię rodzinną pocałował, a nie ujrzawszy ani starego młyna w dole, ani żadnego z synów przy swym boku — zapłakał cicho.

Aż oto toczy się gościńcem w piątkę tureckich koni zaprzężona pozłocista kolasa. Z kolasy wysiadł pan w stroju bogatym, i kazawszy służbie pozostać na gościńcu, sam poszedł miedzą na pagór pod gruszę, gdzie starca przywitał po pańsku.

Ano z drugiej strony świata zatętnił hufiec rycerzy. Ich zbroje zapłonęły blaskiem słonecznym, a na

czele pancernych, na białym bachmacie ze srebrnymi podkowami, jechał król w złotej koronie. Rozkazał on opodał stanąć wojsku i sam jeno podjechał pod gruszę, a uściskawszy bogatego brata przyjaźnie, poklepał jeno starego ojca po ramieniu.

Z trzeciej strony, ścieżką od gruzów dawnego młyniska, szedł jakiś biedak w słomianym kapeluszu i polatanym kubraku. Bogacz i król spojrzeli pogardliwie na ubogiego brata, który ze łzami upadł do kolan rodzicowi i całował go po rękę, przyciskany długo do piersi przez starca.

— Nie płacz, najmłodszy synu — rzeknie pielgrzym. Widzę, że jesteś w niedoli, ale jeszcze nie wiem, jaką drogą doszli dwaj starsi twoi bracia do swych bogactw, aż mi to opowiedzą?

Począł tedy opowiadać syn najstarszy:

— Skoro tylko ojciec, powędrowałeś do miejsc świętych, ja co zawsze lubilem za zwierzem gonić po lasach, poszedłem do pańskiego dworu na łowczego. I działało mi się dobrze. Miałem w puszczy leśniczkę z kawałem roli, łąką i pasieką. Ano razu pewnego, idąc przez gęstą knieję, widzę ognisko i dookoła siedzących dwunastu zbójców. Naprzód zabić mię oni chcieli, a potem ich przywódca do mnie rzecze:

— „Daruję ci życie pod warunkiem, jeżeli przystaniesz do nas, wskażesz nam tajemne wejście do zamku twego pana i miejsce gdzie skarby ma ukryte“.

Nie było rady, więc myślę: mają mnie zabić, toż lepiej uniknąć niechybnej śmierci. Tejże nocy pokazałem opryszkom tajemną drogę do sypialni pańskiej. Łotry zamordowali mego pana i panią, jeno darowali życie ich jedynej córce, z precudną urodą dziewczicy. Gdy mię zapytali o ukryte skarby — poprowadziłem w podziemia, a sam pozostałem na straży u wejścia. Skoro poszli w głąb z pochodniami, zapaliłem snop słomy w przedsionku lochów i drzwi żelazne zawarłem na wrzeciędzie za zbójcami, aby dym ich wydusił.

Pannie powiedziałem, że to ja życie jej ocaliłem i że jestem mścicielem na mordercach rodziców, a że była w mojej władzy, więc musiała zostać moją żoną. Z nią stałem się panem puszczy i włości, zamku i skarbów niezmiernych.

Bogacz skończył swą opowieść, a stary ojciec westchnął ciężko, smutnie głową pokiwał i wezwał średniego syna, by opowiedział jakim sposobem królem został?

— Gdyście ojciec odeszli od nas — rzecze król — ja, z upodobania do pasterstwa, zostałem u wielkiego pana owczarzem. Stado wiodło mi się i rozmnażało jako mrówki w mrowisku. Ale wybuchła sroga wojna i mój pan kazawszy mi się ukryć ze stadem w głuchej puszczy, przypasał miecz do swego boku i pojechał na wojaczkę, gdzie głowę swoją wnet położył. Wsie były popalone i lud ukryty w lasach, pól nie uprawiał i nie obsiewał. Zapanował więc głód tak srogi, że za garść ziarna, garścią srebra płacono. Ja tymczasem w głębokiej kniei, żyjąc owczym nabiałem, siedziałem jak u Pana Boga za piecem. I tylko niekiedy wywoziłem dla głodnych ludzi barany, za które uzbierane złoto i srebro zsypywałem do wypróchniałego dębu na puszczy.

Miałem jeszcze owiec spore stado, gdy wieść gruchnęła, że i król, który z moim panem wojował, również zginął, a zgłodniała jego drużyna błaka się bez wodza. W obawie, aby mojej kniei nie odkryli, sam przywdziawszy sutą bekieszę, którą za barana dał mi jeden głodny podróżny, wybrałem się szukać rozbitków. Biedaki już od tygodnia żyli bigosem z własnych cholew. Więc gdy im powiedziałem o baranach, pieniędzy mi w torbę nasypali i wodzem swoim okrzyknęli! Wtedy zabierając po drodze co się jeszcze gdzie dało, powędrowałem na ich czele do ich ziemi.

A w kraju owym po śmierci brata królowała jego siostra, szpetnej urody leciwa panna, której za-

den królewicz, dla brzydoty, pojąć nie chciał. Przyjęła ona mnie łaskawie, jako wybawcę swych wojaków i mianowała nadwornym swoim marszałkiem. Mając złoto i srebro, miałem i przyjaciół bez liku. Królowa mnie polubiła, bo byłem okazale na baraninie wytuczony i mężem swoim być mi rozkazała. A tak z owczarza, wyszedłem na króla.

Starzec westchnął ciężko, pokiwał smutnie głową i wezwał najmłodszego, aby swoją dolę opowiedział.

— Oto, miły tatusiu — rzekł biedak — jakeście powędrowali od nas w świat szeroki, wziąłem się zaraz do naprawy starego młyna. Pozbierałem przygotowane przez was drzewo, dostałem od ludzi za mlewo trochę desek, resztę dokupiłem lub pożyczyłem i tak mozolną pracą wyporządziłem młyn cały, że go ludzie nie poznawali. Zawóz ziarna miałem wielki, więc i chleba dostatek. I nie mi już do szczęścia nie brakło, jeno chyba miłej żony pod strzechą.

Ludzie swatali mi dziewcząt wiele, ale do serca przypadła tylko jedna, dziewczka pracowita i bogobojna. Miała włos jako len jasny, oczy modre i pogodne jak niebo, a głos dźwięczny jak srebro, gdy pieśni dawne zawodziła. Nie jadłem i nie spałem, jeno myślałem o niebodze. Aż wkońcu poszedłem ze swatem. Przyjęto nas życzliwie, więc byłem u nich cały wieczór szczęśliw i wesoły. Gdy z powrotem wyszedłem późno z ich domu, zerwała się straszna burza. Wicher wyrwał stare drzewa, od gromów ryczało niebo i zalewało świat potopem. Aż nagle i młyn mój zajaśniał krwawą luną od pioruna. Gdym przybiegł, już go nie było. Sroga powódź zerwała most i groblę, a nazajutrz w miejscu naszego domostwa, sterczały jeno ogorzałe pale z nurtu rzeki. Rozpacz ogarnęła mię taka, że chciałem się utopić w głębinie. Ale gdym spojrzał w topielisko, zdało mi się tatusiu, że zobaczyłem tam ciebie rzucającego przekleństwo dla samobójcy. Więc pomyślałem: jakże ciężką będzie dla was ta chwila, gdy powrócicie po latach wielu i nie

znajdziecie ani strzechy rodzinnej, ani nawet mogiły swego dziecka. Zawstydzilem się myśli własnych i zostawszy biedakiem, zbudowałem przy młynisku ziemianną i żyję odtąd z rybackiego połowu. Zacząłem potem wykopywać z ziemi niedopalone pale, zbierać na mieliznach uniesione wodą bierwiona i ciężko pracować na kupno nowych desek. A tak każdy rok pracy, przynosi mi ciężki dorobek, i teraz mam już dosyć drzewa, abym z wiosną do budowy nowego młyna przystąpił.

Starzec kościstą ręką przycisnął najmłodszego syna do swych piersi i rzekł:

— Ty jeden będziesz szczęśliwy, boś cudzą krzywdą nie powstał. Tobie błogosławieństwo ojcowskie towarzyszyć będzie do grobu. Za tamtych tylko modlić się mogę, aby Bóg ciężkie winy im przebaczył.

Słyszac to król i bogacz uśmiechnęli się i rzekli do starego ojca:

— Błogosławieństwa waszego nie potrzebujemy, bo już mamy bogactw nad miarę. Błogosławcie brata, który najwięcej potrzebuje. Patrzą się tu na nas nasi rycerze i dworzanie, więc nawet nie wypada, aby jakiś pielgrzym ubogi, błogosławił takich jak my dostojników. Możemy tylko obdarzyć ojca datkiem.

Pielgrzym zatrząsł się z oburzenia, słyszac o wsparciu z nieprawego dorobku. Co widząc król i bogacz odjechali w swoje strony, nie ucałowawszy ręki jego. Syn najmłodszy chciał zaprowadzić rodzica do swojej ziemiannki, aby go tam posilić i wywczasować, ale starzec mu rzekł:

— Uprosiłem Boga, aby mi pozwolił umrzeć was przed śmiercią i tu umrzeć, na ojczystym zagonie. Teraz mi już nic więcej nie potrzeba. Gdy oczy zamknę, pochowasz mnie pod tą gruszą, usypiesz mi mogiłę z własnej ziemi i zatkniesz na niej krzyż z gałęzi tej gruszy wystrugany. To powiedziawszy, raz jeszcze syna uścisnął i na ręku jego skonał. Syn ręce

i nogi rodzica ucałował i wolę jego spełnił a pomodliwszy się na świeżej mogile, poszedł na zwykły połów rybacki.

Tam gdy pierwszy raz wędę zarzucił, haczyk zaczepił się o coś na dnie wody. Pociągnął do góry i z podziwem ujrzał na haczyku złoty pierścień. Młynarz nie znał się na klejnotach, ale gdy wieść rozeszła się o tem zdarzeniu, ludzie sobie przypomnieli, że kiedyś pewien pan, jadąc kolasa, załamawszy się na moście przy młynie, zgubił tu drogi sygnet, którego nadaremnie szukano. Teraz żył jeszcze jego syn i na wiadomość o wyłowieniu pierścienia zaraz przybył, a poznawszy klejnot rodzinny, dał zań młynarzowi pieniędzy na odbudowanie młyna.

Nie upłynęło roku, a już stał w miejscu zniszczonego, młyn nowy, lepiej i warowniej zbudowany. Gdzie była licha zagata, ubito groblę potężną z silnemi stawidłami. Na koszt do ucziwego młynarza, ludziska wieźli zboże z pobliza i z daleka tak, że często istny kiermasz był na młynie. Dostatek zaczął płynąć szerokimi wrotami, a w ślad za nim przybyła młoda żona i szczęście rodzinne. Dobry syn co wieczór jeno chadzał na mogiłę pod starą gruszę, zmówić pacierz za duszę swego ojca, którego błogosławieństwu wszystko zawdzięczał.

Gdy raz w święto po południu siedzi na kamieniu przed młynem i trzyma na kolanach dwoje jasnowłosych małych dzieci, psy poczęły za wrotami ujadać. Młynarz patrzy i widzi dwóch dziadów, łachmanami okrytych. Jeden był ślepy, a drugi kulawy, który ślepego prowadził. Wpatrzywszy się w nich baczenie, oczom swoim nie dowierza, bo byli to jego bracia rodzeni.

— Co się stało? Skąd tak straszna doli odmiana? — wypytuje ich brat najmłodszy.

A brat najstarszy, ślepiec, tak począł znękanym głosem opowiadać:

— Gdy owi zbójcy zamordowali mego pana,

a ja w lochu dymem ich wydusiłem, pojąłem córkę jego za żonę, pokazało się, że jeden z tych opryszków znalazł wyjście tajemne i życie zdołał swoje ocalić. On to później przyszedłszy przebrany za żebraka, wyjawiał wszystko żonie mojej, że ja odkryłem im wejście tajemne do zamku i sypialnej komnaty pańskiej, i że sam zdradziłem ich potem aby ogarnąć skarby i sierotę. Owóż znienawidziwszy mnie wtedy, małżonka moja, uwiadomiła o wszystkim swych braci stryjecznych. Bracia niespodzianie przybyli zbrojno i opanowawszy zamek, kazali mi oczy wyklóć i wygonili szczując psami.

A teraz brat średni, który z owczarza królem został, tak jał mówić o przygodach, przez które z króla wyszedł na dziada kulawego:

— Oto — prawil — będąc owczarzem, przywyklszy dwa razy do roku strzydz runo na owcach i baranach, myślę sobie, zostawszy królem, że gdy każę całemu ludowi co pół roku ostrzydz przy skórze kędziory, to za takie mnóstwo włosia, przypłynię mi jaki-taki grosz do kabzy. Dalejże więc golić wszystkich oprócz łysych, na których za to, że włosów nie dawali, nałożyłem odpowiedni podatek. Zaczęto strzydz białogłowy i dziewczki, te podniosły srogi lament i tak przeciw mnie podburzyły ród męski, iż tłumnie wtargnięto na zamek królewski i wymyślając od owczarzów, wypędzono mnie i strzepano skórę nie po ludzku, że o kuli teraz chodzić muszę.

Młynarz wysłuchawszy braci, rzecze do nich:

— Pogardziliście radą starego ojca i z ludzkiej krzywdy urosli, więc was spotkała kara zasłużona. Nie dbaliście o błogosławieństwo rodzica, więc szczęście wasze zamieniło się w ciężką niedolę. U mnie znalazłszy kęs chleba i przytulisko w kalectwie i starości, będziecie modlić się na mogile pogardzonego przez was ojca, aby przebłagać gniew jego.

4. Zbrodnia.

Było w jednym domu trzy córki, a wszystkie jak łanie, jedna piękniejsza nad drugą. Pewnego razu wszystkie trzy poszły do boru na maliny.

Aż tu jedzie leśnym gościńcem, na dzielnym rumaku, w bogatym stroju pan młody i urodziwy. Spostrzegł trzy nadobne dziewczyny, zeskoczył rącho z wronego wierzchowca, oddał złociste cugle wiernemu pacholcowi, skłonił się im grzecznie i rzecze:

— Widzę trzy siostry cudnej nadobności, więc radbym jedną pojąć za małżonkę, ale że wybór bardzo trudny, boście wszystkie jednakowej urody, niechaj zatem sam los małżonkę mi wybierze. Oto zbierajcie maliny, a ta która zbiera najwięcej i pierwsza pełny kosz ich przyniesie, najmilszą moją na całe życie zostanie.

Wszystkim trzem siostrom urodziwy młodzian wpadł w oko, każda zarówno chciałaby pozostać jego żoną, rozbiegły się więc żywo po boru za malinami.

Gdy tak z pośpiechem zbierały, idzie sobie drożyną zgarbiony, siwy staruszek i rzecze do siostry najstarszej:

— Dobra dziewczeczko, jestem pielgrzym, daleką drogą strudzony, dokucza mi upał i pragnienie, a dla mej ochłody, nie mogłem w tym lesie znaleźć kropli wody. Daj mi więc garstkę malin soczystych, a Bóg ci za to zapłaci.

Ale siostra najstarsza, że skąpa była, twarde serce miała i o sobie tylko, a nie o siostrach myślała, więc nie tylko, że staruszkowi malin nie dała, ale go jeszcze wyfukała i do innych sióstr iść mu poleciła.

Dziadek z taką samą prośbą poszedł do siostry średniej, ale i ta choć grzeczniej się z nim obeszła, lecz także malin żałowała i do najmłodszej siostry odesłała.

Pielgrzym poszedł tedy do ostatniej. Nadobna dziewczeczka litościwie na staruszka spojrzawszy, nie

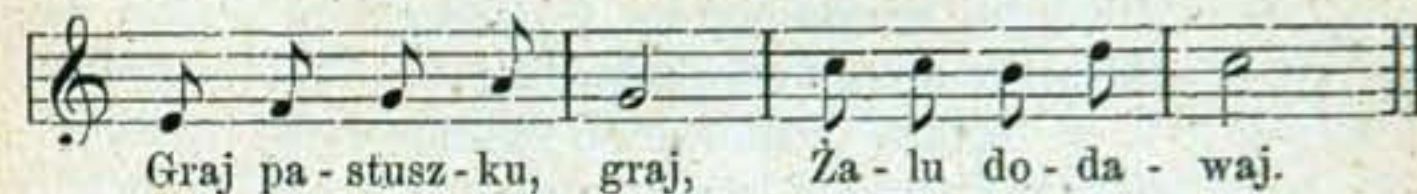
czekając aż o maliny poprosi, pierwsza podeszła ku niemu z koszem i uprzejmie poczęstowała, aby posilił się dowoli. Staruszek wziął garstkę do ust, a jedną malinkę, która mu na dłoni pozostała, napowrót wrzucił do koszyka dziewczyny. I o niesłychane dziwy, gdy pierwszej kosz nie był cały, tak rosły w koszu maliny, że wierzchem się wnet sypały, a dziańdek zgarbiony, siwy, znikł nagle pośród gęstwiny.

Najstarsza, gdy to zoczyła, zazdrością się zapaliła i zabić ją umyśliła, siostrę średnią namawiała, żeby jej w tem pomagała. Średnia pomagać nie chciała, jeszcze najmłodszej broniła. Najstarsza wbiła nóż ostry, w serce najmłodszej swej siostry. O tak strasznej morderczyni ucho ludzkie nie słyszało, oko takiej nie widziało. Cóż okrutna wtedy czyni? Zdziaławszy dół niegłęboki, schowała siostrzyne zwłoki, mchu, murawy nanosiła i nieszczęśliwą przykryła. Rodzicom opowiedziała, że wilcy ją rozszarpali — i za pana się wydała.

Rodzice córki płakali, a ludzie opowiadali o wydarzeniu z wilkami. Gadali starzy i dzieci, lecz coraz rzadziej gadano. Tak minął rok, drugi, trzeci, i o wszystkim zapomniano. Tymczasem w lesie na grobie zamordowanej dziewczyny wyrosło drzewo wierzby. A nie była to wierzba jako inne wierzby, ale była niewinna duszyczka zabitej niebogi. Wyrosła bujnie ku niebu, gałązki mając smutnie ku ziemi zwieszone, jakoby włosy rozpuszczone, a gdy z listków ranna rosa kapiała, jakby nieboga łez perłkami płakała.

Gdy przyszła wiosna, pastuszek młody, pasąc po lesie bydłatek trzody, uciął gałązkę z wierzby zieloną i fujareczkę z niej wykreconą do ust przykładając, aby w tem graniu, gaj rozweselić w wiosny zaraniu.

Aż tu fujarka ona wierzbową, głosem smętniejszym od rzewnego płaczu, zagrała takie pastuszkowi słowa:



Graj pastuszek, graj,
Bóg ci pomagaj.

Starsza siostra mnie zabiła,
Młodsza siostra mnie broniła,
Graj pastuszek, graj,
Żalu dodawaj.

Pastuszek nie wiedział, co to znaczy, więc poraz wtóry zadał w fujarkę, a fujarka rzewniej jeszcze wygrała mu słowa te same. Wtedy domysławiając się czegoś, pobiegł do rodziców zabitej dziewczyny i zagrał im na fujarce, a zawsze słowa te same. Ojciec stary nie chciał dać słowom tym wiary, sam więc do rąk swych fujarkę bierze, a ona taką piosnkę mu wygrała.

Graj ojczek, graj,
Bóg ci pomagaj.

Starsza siostra mnie zabiła,
Młodsza siostra mnie broniła,
Graj ojczek, graj,
Żalu dodawaj.

Rodzice, słysząc te słowa, osłupieli i jakby nie-mi stanęli. Po ojcu zagrała matka, po matce brat, po bracie siostra średnia, a każde z nich usłyszało zwrócone do siebie słowa piosnki. Posłano tedy po zameżną najstarszą siostrę. Zabójczyni przyjechała, z początku zagrać nie chciała, w ogień dudkę rzucić

próbowała, raz biała, to znów czerwona. Aż nareszcie przymuszona do ust drżących przyłożyła, a fujarka zanuciła raz ostatni, najżałośniej:

Graj siostrzyczko, graj,
Żalu dodawaj.

Tys to siostrze mnie zabiła,
Młodsza siostra mnie broniła,
Tys mi szczęścia zazdrościła,
Marnie duszyczkę zgubiła.
I w dolkuś mnie pochowała,
Czarną ziemią przysypała,
Wyrosła wierzba na grobie,
Co będzie śpiewać o tobie:

Graj zbójczyni, graj,
Boże cię skaraj.

Zbójczyni osłupiała, oniemiała, fujarkę z rąk wypuściła i wielkim płaczem zawyla, a gdy do męża swego powróciła, ten jej rzekł:

— Nie byłaś mi przez Boga sądzoną, lecz przez zbrodnię narzuconą, więc nie będziesz moją żoną. Abym nie miał więcej sromu, wypędzam cię z mego domu. Wtedy nieszczęsna zbójczyni bieży do kata i czyni spowiedź zupełną z swej winy, oddając w ręce katowe i pod miecz kata, swą głowę.

5. Bieda.

Było sobie dwóch braci: — jeden Hilary, drugi Szymon. Wzięli po ojcu gospodarkę dobrą, pożenili się i Bóg pobłogosławił ich dziatwą. Z początku wiodło się obu braciom dobrze, ale do Szymona przyczepiła się bieda. Żona i dziatki chorowały, krowa jedna zdechła, druga okaleczała, konie ukradli złodzieje, połowę owiec wilk wydusił, a w polu późno zasianem zawitał nieurodzaj. Poczciwy Szymon płakał na widok chorej żony i głodnych dziatek, a że Hilaremu szło dobrze, więc począł u brata pieniędzy pożyczać. Ale Hilary był chciwy i liczył duże pro-

centa. Gdy Szymon nie mógł mu się wypłacić, Hilary za dług swój kupił od niego gospodarkę, dodawszy mu niewiele grosza i wynieść się z chaty kazał.

Za wioską pod borem stała rozwalająca się chałupa. Mieszkał w niej jakiś żebrak, ale od czasu, gdy go w domu zjadły wilki, stała pustkami, bo głupi ludzie pletli, że w niej straszy duch owego żebraka, i nikt do niej przyznać się nie chciał. Owoż Szymon wniósł się z żoną i dziatkami do tej lepianki i żył z wyrobku w biedzie, bo choć pracował jak wół, to mu chleba nieraz brakowało. Serce jego, kiedy smętnym wzrokiem rzucił na nędzne swe dzieciny, każdy raz nowe dręczyły bóle. Trzy lata takiej biedy podkopały zdrowie Szymona. Ale wpośród takiego nieszczęścia mieszkała prawdziwa cnota i kwitła miłość Boga. Choć trawieni głodem, nie szemrali oni nigdy na Niebo, ani na ludzi, nie zazdrościli innym bogactw, nie sięgnęli ręką po cudzą własność.

Jednej niedzieli, gdy Szymon powracał z kościoła przez wieś do domu, widzi przed domem swego brata pełno wozów i koni osiodłanych. Powiadają mu ludzie, iż on przecie musi wiedzieć o zaręczynach córki Hilarego, która wychodzi za bogatego młynarza. „Chwała Bogu“ — pomyślał sobie poczciwy Szymon — będzie Hilary miał się jeszcze lepiej, to i mnie prędzej kiedy dopomoże. Wprawdzie dotąd odmawiał mi wsparcia, ależ i on ma kilkoro dzieci, dla których zbiera grosiwo. Pójdę dziś do Hilarego, u niego dziś taka uroczystość, tak bogato wydaje córkę zamaż, Bóg skruszy zapewne jego serce!!

Tak dumając, owiany dobrą nadzieją, wszedł Szymon na podwórzec Hilarego. A że przez okno zobaczył wiele gości siedzących za stołami, żeby więc lichą odzieżą swoją nie zawstydził bogatego brata, wsunął się do sieni i usiadł w kąci. Gdy Hilary przechodził do kuchni, wtedy Szymon rzekł:

— Panie bracie, dowiedziawszy się o szczęściu, jakie cię spotyka, przyszedłem ci ze szczerego serca powinszować, a pewny jestem, że mi dasz jaki zasiłek z uczty twojej dla głodnych dzieciak moich.

— Mój Szymonie — odrzekł na to Hilary — przyszedłeś dziś nie w porę, gdy mam tyle zajęcia i dom pełen gości. To mówiąc Hilary, wyniósł z kuchni wielką kość z wołowej pieczeni i podawszy bratu, kazał odejść z Panem Bogiem.

Szymonowi zakręciły się łzy w oczach, wziął jednak kość do ręki, nasunął czapkę na czoło i wyszedł, nie myśląc, gdzie idzie i po co.

Za wsią, w przeciwną stronę, niż chata Szymonowa, płynęła rzeczka, do której mimowolnie Szymon przyszedłszy, stanął i spojrzał w rzekę. Straszne myśli zaroily mu się w głowie; szatan szeptał do ucha: Skocz biedaku do wody, w jednej chwili pogrzebiesz ziemską nędzę i wszystkie swoje kłopoty, zemścisz się na Hilarym, bo śmierć twoja zatruje mu sumienie.

Ale Szymon był dobrym chrześcijaninem, więc się wzdrygnął na myśl zbrodni samobójstwa i odpowiedział szatanowi: — Idź precz kusicielu ode mnie! Od Boga mam duszę, więc się na nią nie targnę, żony i dzieciak nie zostawię sierotami! Zemsty na Hilarym nie chcę, bom chrześcijanin!

Tu w oczach stanęła Szymonowi ukochana jego cała rodzina, która pomarłaby z głodu, w razie jego śmierci. Sam przed sobą wypierał się myśli samobójstwa, uklął i począł modlić się, a jakiś anielski spokój i nadzieja pokrzepiły jego złą duszę. Po długim płaczu i modlitwie uspokoił się zupełnie i czuł tylko, że głód szarpie mu wnętrzności. Spojrzał więc, gdzie leżała kość, a na niej świecących się kilka kęsów mięsiwa. Chciał tę kość zanieść dzieciom swoim, ale zastanowił się, że żona będzie mu wymawiała, iż wyciągnął rękę po jałmużnę, psom tylko przystojną.

Cofnął się zatem przed tą myślą i sam począł kość ogryzać.

Wtem obejrzawszy się, widzi przy sobie Szymon, szłyby cię, niby widmo chudej i bladej kobiety, która byciała do niego długie, kościste ręce i rzecze:

— Szymonie! jam twoja wierna towarzyska Bieda. Od trzech lat nie odstępuję cię krokiem, zawsze głodna i spragniona, odziewam się w twoje łachmany, dzielę się każdym kęsem twoim i dzieci twoich. I teraz pozazdrościwszy ci kości, żądam, byś i mnie do tej uczty przypuścił.

Szymonowi błysnęła myśl, aby Biedę pochwycił i w rzece utopił, ale widmo odgadło to i rzekło spokojnie:

— Próżne twoje zamiary, nie mam ciała na kościach, woda i ogień są mymi żywiołami i przyjaciółmi. Lepiej udziel mi uczty twojej, to choć na chwilę cię opuszczę.

Szymon cisnął Biedzie w oczy kość ogryzioną, a widmo rzuciwszy się na nią i nie znalazłszy mięsa, poczęło chciwie wysysać szpik ze środka. A że rura była długa, więc Bieda wsunęła w nią jedną rękę, potem drugą, wetknęła głowę, i tak żrac szpik do dna, prawie cała wlaźła do kości, że tylko końce jej suchych nóg wyglądały.

Szymonowi przyszedł do głowy pomysł nielada. Obejrzał się dokoła i spostrzegłszy kawałek kołka, zastrugał z niego czopek, zatkał nim kość szybko, zabił kamieniem i cisnął kość do rzeki.

W tejże chwili jakiś ciężar niedoli spadł mu z serca. Idzie Szymon przez wieś z dobrą miną, a tu witają go sąsiedzi i obiecują dopomódz w założeniu nowej gospodarki. W domu krówka przywiodła dwa śliczne cielątka, a lepiankę nawiedził młody, szlachetny pan z sąsiedniego dworu, który przyjął do służby pokojowej roztropnego synka Szymona, i poznawszy poczciwość i nieszczęścia jego rodziny, zajął się skwapliwie ich losem. Jednem słowem, posypały się te-

raz na Szymona wszelkie pomysły i dobre zarobki tak, że w lat parę potem miał nową chatę, kawałek pola własnego, liczną pasiekę i w trzosie kilkanaście talarów.

Hilary zachodził w głowę, skąd taka doli o miana i trawiony ciekawością, podejrzewając w tem tajemniczego, poszedł do brata, aby go wybadać zręcznie, czy nie ma jakiego sposobu do zdobywania pomysłów i pieniędzy. Szymon przyjął Hilarego gościnnie, za stół posadził, pierogiem i plasterem miodu poczęstował, a zapytany, opowiedział bratu całe swoje dziwne wydarzenie z Biedą.

Hilary, wyszedłszy od brata, trapiiony ciekawością i zazdrością, poszedł cichaczem nad rzekę do wskazanego miejsca i począł szukać kości. Długo brodził po wodzie, zanim kość ową wyszukał, a pewien, że uwolniona Bieda znów powróci do Szymona, silną dłonią wyciągnął kolek z rury.

Aż tu z wnętrza kości, niby z procy, wyskoczywszy Bieda, jak zacznie ścisnąć i całować Hilarego, wieszać mu się na szyi i wołać radośnie:

— O mój wybawco! o mój dobrodzieju! o mój królu jedyny! już cię też nigdy nie opuszczę, będę twoją wierną towarzyszką w każdej chwili, do samego grobu!

Hilary niewiele zważał na mowę widma, które niewiedzieć gdzie znikło, ale rzecz całą dopiero zrozumiał, gdy powróciwszy do domu, dowiedział się, że pies wściekły pokąsał mu woły i krowy, które trzeba było podorzywać. W kilka dni potem grad wybił zboże do szczytu, a ogień zapruszony z fajki przez nieostrożność parobka, zniszczył mu gumna i domostwo.

Skutkiem nieszczęść i chorób, Hilary doszedł do nędzy, która już go nie opuściła do śmierci i byłby nieraz przymarł głodu, gdyby go nie wspierał szlachetny, poczciwy Szymon.

6. Jalmużna.

Szedł sobie ubogi dziadek przez wieś, po proszonym chlebie i zaszedł do Błażejowej. A Błażejowa była to białogłowa skąpa i chciwa. Więc kawałka chleba dziadkowi nie dała, jeszcze go wyfukała i nie odpowiedziawszy nawet „na wieki wieków“, z chaty swej wyprawiła. Starowina psom się kijem opędzając, zaszedł wpodł do Janowej. A Janowa była dobra kobiecina, gościnna i miłosierna. Więc gdy staruszka ujrzała, zaraz dwa glonki chleba, dzieciom masłem posmarowane, odebrała od gęby i dziadowinę obdarzyła nimi.

— Bóg ci zapłać, miłosierna niewiasto — rzecze dziadek — aby cię Bóg w dziesięcioro obdarzył, a co dziś robić zacznieś, abyś do zachodu słońca ledwie skończyła.

To dziadek rzekłszy, wyszedł z chaty w dalszą drogę, a Janowa poczęła rozważać ostatnie jego słowa, lecz nie mogła zrozumieć ich znaczenia. Była to sobie wdowa biedna, ale pracowita i gospodarna; do karczmy nigdy nie chodziła, czasu nie marnowała a dzieci chowała z pracy rąk własnych. Nie mając pola, przysiewała sobie u Błażejowej na odrodek lnu kilka zagonów. Len ten cienko przędła i tkala corocznie na krosnach kilka sztuk płótna, które potem na słońcu bielila.

Teraz właśnie, gdy ubogi dziadek odszedł, wzięła się do przemierzenia tego płótna, aby wiedziała ile łokci może sprzedać, a ile zostawić na koszule dla dzieci. Mierzy tedy, ale mierzy i mierzy, a płótna nie w wałku nie ubywa! Aż się Janowa przestraszyła, więc przeżegnała się raz i drugi, i mierzy dalej, dalej, bez końca — i tak mierzyła aż do zachodu słońca. Z czterdziestu łokci które w wałku były, cztery setki z okładem się wymierzyły! Janowa niezmiernie rada, Panu Bogu podziękowała i teraz dopiero słowa dziadka zrozumiała, który życzył, aby ją Bóg w dziesię-

cioro obdarzył i co robić zacznie, aby na zachód słońca skończyła.

Tegoż jeszcze dnia sprzedawała wdowa kawał płótna Błażejowej, kawał do dworu i nazajutrz w miasteczku tyle jeszcze wzięła za płótno pieniędzy, że dokupiła sobie drugą krowę i kawałek ogrodu w pobliżu chaty. Ta niespodziana jej pomysłność wzbudziła w chciwej Błażejowej wielką zazdrość i podejrzliwość. Zaczęła więc znienacka wybadywać Janową, ale ta nie jej zrazu powiedzieć nie chciała. Dopiero pewnego dnia przy szklance piwa Janowa, która z przyrodzenia była szczerą i dobroduszną, rozgadała się o wszystkim i opowiedziała od początku jak było. Błażejowa wnet ułożyła sobie cały zamiar, przyznała się do tego Janowej i prosiła ją serdecznie, aby, gdy ten sam dziadek nawiedzi ją powtórnie, przysłała go do sąsiadki.

— Moja kumo — rzecze dobra Janowa — jeżeli go tylko Pan Bóg do mnie ześle powtórnie, bądźta pewni, że go poproszę usilnie, aby waszej chałupy nie minął.

Aż tu nie upłynął jeszcze tydzień, a dziadek idzie przez wieś podpierając się kijem i zachodzi wprost do Janowej. Ucieszyła się baba wielce, nie wiedziała z radości, gdzie go posadzić, czem takiego gościa częstować. Dziękowała mu, w ręce staruszka całując, pokazywała dokupioną krowę, kawałek ogrodu i ogarnięte działki, a gdy dziadek pobłogosławiwszy odchodził, prosiła, aby Błażejowej nie minął.

Błażejowa zobaczywszy go z daleka, nasmarowała grubo na palec masłem dwa glonki chleba, dała je swoim dzieciom i dziadka w progu domu czekała, a gdy wszedł do izby, czempredziej poodbierała działwie chleb od gęby i ubogiemu oddała.

— Bóg ci zapłać — rzeknie staruszek — obyś, co zaczniesz dziś robić, do zachodu słońca ledwie skończyła! — To powiedziawszy wyszedł z jej domu.

Błażejowa miała już przygotowane płótno i ło-

kieć do mierzenia, a odprowadziwszy dziadka do drzwi, już — już miała pochwycić łokieć, gdy dzieci pić zawołały; a że i sama uczuła pragnienie, a wody w izbie zabrakło, więc pobiegła z konewką po wodę do studni, żeby nic jej potem w mierzeniu płótna nie przeszkadzało. Ale o dziwy! jak przyniosła konewkę jedną — czy to dzieci i ona tyle wypily, czy woda tak wysychała, że musiała pobiedz po drugą, bo pragnienie paliło coraz więcej; a jak przyniosła drugą — do studni zaś było daleko — pobiegła po trzecią i czwartą, bo dzieci coraz głośniejsze pić wołały i ją coraz większe paliło pragnienie. A tu jak na złość, choć pełną konewkę zaczerpnie, to do domu już tylko trochę przyniesie. I tak pili wszyscy bez końca, a Błażejowa musiała nosić wodę do zachodu słońca.

7. Pustelnik i skarb znaleziony.

Szedł pustelnik drogą przez puszcę i znalazł trzos skórzany pełen złota, a zamiast go podnieść, jał kijem okładać. Ano nadeszło trzech podróżnych, którzy to zobaczywszy pytają pustelnika z podziwem, dlaczego chłoszcze pieniądze?

— Bo w tym trzosie jest śmierć ukryta — odpowie starzec — więc ją okładam, aby się do mnie nie czepiła.

— Jaki on głupi! — rzekli podróżni. Naśmiali się z dziada, trzos ze złotem zabrali i poszli w dalszą drogę, a pustelnik udał się na puszcę.

Uradowani niespodzianem szczęściem, gdy słońce już zaszło, wstąpili do samotnej wśród boru gospody, aby podzielić się złotem i zanocować. Przy wieczerzy, z wielkiej radości podchmielili sobie niezgorzej, a że, jak to bywa, ten mocniejszy po kieliszku w nogach, inny w głowie — więc i tu, gdy jeden zasnął jak drewno, dwaj pozostali, zmówili się, żeby śpiącego zabić i pieniędzmi które wziął w podziale, rozdzielić się. Jakoż spełniwszy zbrodnię, trupa w krzakach

ukryli, pieniądze zabrali i nie zapomniawszy flaszki z resztą gorzałki, szybko w bory uciekli.

Długo szli przez gęstwiny, aż pomęczeni zatrzymali się na odpoczynek. Wtedy ten, który do zbrodni namówił, żeby dodać sobie odwagi i zagłuszyć głos sumienia, duszkiem wychylił pozostałą gorzałkę, poczem usnął snem twardym.

Towarzysz, słysząc chrapanie, myśli sobie: Ty mnie do zbrodni namówiłeś, więcś sam na taką śmierć zasłużył; jeżeli ja ciebie zabiję, to cię spotka słuszną kara, a zbrodnia nasza już nigdy się nie wyda. Tak dumając, zabił zbrodniarz zbrodniarza, zabrał wszystko złoto, ukrył trupa w lisiej norze i powędrował do miasta z ciężkim trzosem złota i z jeszcze cięższym sumieniem.

Sumienie nie dawało mu pokoju we dnie i w nocy, aby więc go zagłuszyć, pił na zabój, grał w kości z kosterami, szulerował i hulał jak opętany, aż nareszcie cały skarb swój przetrwonil.

Nędza poczęła trapić ciało, a jadowity robak sumienia toczył mu duszę. Gdzie spojrzał, widział w każdej kropli błota krew ludzką, w każdym głosie słyszał jęk konającego pod nożem. W dzień, każdy kto spojrzał na niego, zdawał się wiedzieć o jego zbrodniach; w nocy, pomordowani stawali nad głową, spędzając mu sen z oczu.

Nie mogąc znieść widoku ludzi, uciekł znowu na puszcę. Ale gdy w pustkowiu głód i sumienie jeszcze srożej dręczyć go poczęły, postanowił zakończyć swą męczarnię samobójstwem. Jakoż upatrzwszy sobie gałąź, już założył pętlę na szyję, gdy nagle ukazał się z gęstwiny ten sam pustelnik i kościasta ręka wstrzymał spełnienie trzeciej zbrodni. Samobójca skruszony widokiem świątobliwego starca, upadł przed nim na kolana i płacząc, szukał ulgi w szczerej i długiej spowiedzi.

— Grzeszniku — rzekł wzruszonym głosem starzec — wielkie są winy twoje, ale jeszcze większe

miłosierdzie Boże! Oto cudowne zrządzenie przeszkodziło twojemu samobójstwu, a ocalić może życie niewinnego karczmarza z owej leśnej gospody, który posadzony o dwa zabójstwa i na śmierć skazany, jutro ma być ścięty przez kata. Ja jeden byłem przeświadczony o niewinności tego człowieka, ale dowodów na to nie miałem. Modliłem się gorąco i Bóg wysłuchał modłów moich. Jeszcze nie jest zapóźno. Idź grzeszniku do miasta, wyznaj przed starostą zbrodnie twoje, proś o surową dla siebie sprawiedliwość, zgiń śmiercią zasłużoną, a ocalisz życie niewinnemu karczmarzowi i własną duszę wybawisz od potępienia wiecznego.

Nazajutrz na rynku, rano, gdy karczmarza ścinać miano, przedarł się przez tłum zebrany, człowiek nikomu nieznany, krzycząc głosem rozpaczliwym: „Jam jest mordercą prawdziwym, za największą łaskę świata, dajcie mi pójść pod miecz kata; karczmarz niewinnie sądzony, niech wróci do dzieci, żony“.

8. Zwierciadło.

Była sobie wdowa i miała jedną córkę. A ta córka była cud-dziewica, matka zaś wyrodna zazdrośnica, bo własnej córce urody zazdrościła. Sama rada po biesiadach biegała, jadła, piła i tańcowała, bo jeszcze zamaż wyjść chciała. Pocziwą dziewczynę nieraz biła, w domu zamykała i głodem morzyła, ciężkie roboty zadawała, gdyż chciała, żeby jej ludzie nie widzieli, i żeby prędzej zbrzydła. Ale pomimo to wszystko, dziewczyna z dniem każdym piękniała, a baba była szpetniejszą.

Wdowa miała cudowne zwierciadelko, w którym się często przeglądała, a przeglądając, pytała:

— „Zwierciadło moje, powiedz mi, piękna ja?“

A zwierciadło odpowiadało jej zawsze:

— „Tyś piękna, ale córka twoja piękniejsza“.

Wtedy wyrodna matka wściekała się z gniewu i zazdrości; więc postanowiła zgładzić córkę z tego świata i kazała swemu parobkowi, który był jej powiernikiem, zaprowadzić dziewczynę do boru, zabić i na znak przynieść serce zabitej. Parobek poszedł, ale, że był dobry człowiek, więc ostrzegł niebogę, żeby do domu nie powracała, sam zaś zabił swego psa, wyjął serce i oddał okrutnej matce, jako serce córki.

Dziewczyna biedna, opuszczona, płacząc, szła długo przez puszcę, aż wkońcu drogą strudzona, zasnęła snem twardym na ziemi. Wtem przez bór zbójcy jechali i znalazłszy cud-dziewcę, myśleli, że to jest anioł z nieba, więc dokoła poklękali, zachwyceni jej urodą. Biedna obudziła się i przelekła, ale oni zapewnili, że się nic złego jej nie stanie, że ją będą czcili jak anioła, że będzie im tylko na puszczy jeść warzyła i skrwawione szaty myła. I zaprowadzili niebogę do swojej jaskini, którą jej na wyłączne mieszkanie oddali.

Dziewczyna jeść gotuje i odmawiając za zabitych pacierze, zbroszone krwią szaty pierze, a zbójcy służą na jej skinienie, niezwykłą czcią otaczając. Więc gdy władzę swą poznała, zabijać im zakazała, i mordy w puszczy ustały, jakby nigdy nie bywały.

Tak upłynął już rok cały. Wdowa najpewniejsza była, że córka dawno nie żyła. Ale razu pewnego, kiedy baba, wykąpawszy się w mleku, natarłszy ćwikłą swe lice i włożywszy zausznicę i na głowę kornet złoty, miała pośpieszyć w zaloty i zwierciadła zapytała, ono jej odpowiedziało: „Pięknaś ty, ale córka twoja piękniejsza“. Baba ze złości zawyla, słysząc, że córka jej żyła, więc biegła do czarownicy, aby dziewczynkę zgładziła.

Czarownica garści złota żądała, a gdy co chciała, dostała, szła w głuche bory i knieje, gdzie owi zbójcy mieszkali, a spotkawszy cud-dziewicę, gdy

niosąc wody konwiec, płakała sobie z tęsknoty, rzekła do biednej sieroty:

— Nie płacz, nie płacz niebogo, matka błąd swój poznała, pragnie twego powrotu i mnie tutaj wysłała, a na znak, ten pierścień przysyła.

Dziewczyna sygnet matki poznawszy, pierścień pocałowała i na palec serdeczny włożyła. Lecz o dziwo! w tejże chwili jakaś senność nieprzeparta ogarnęła cud-dziewicę, zbladły jak chusta jej lice, na trawę się osunęła i snem najtwardszym zasnęła. Czarownica co tchu uciekła, a wróciwszy matce rzekła:

— Uspiałam ją snem nieprzespanym, pierścieniem zaczarowanym.

Zbójcy wrócili z wyprawy, patrząc, że niema dziewczyny, ani przyrządzonej strawy. Wołają, szukają na wszystkie strony, i dopiero nad brzegiem strumienia, gdzie zwykle wodę brała, znaleźli, blada leżała. Dokoła jej poklękali, ocucić ją próbowali, a gdy ocucić nie mogli, sądząc, że snem wiecznym zasnęła, o pogrzebie jej radzili. A spostrzegłszy na jej palcu złoty pierścień chciwie go zdjęli. Wtem dziewczę oczy otwiera i jakby sto lat przespiała, tak boleściwie westchnęła, że nawet zbójcy zadrżeli. Więc pierścień do rzeki cisnęli. Ona podniosła się z ziemi, rumieniec oblał jej jagodę, i znowu żyła między niemi, jeść warząc, chodząc po wodę.

Tak upłynął cały rok drugi. Wyrodna matka była przeświadczona, że córka snem wiecznym już uszpona. Lecz pewnego razu gdy zalotna baba w cudownem zwierciadle się przejrzała i zwierciadła o swą urodę spytała, zwierciadło odpowiedziało:

— Pięknaś ty, ale córka twoja piękniejsza“.

Baba z wściekłości zawyla, słysząc, że córka jej żyła, i z wymówkami do czarownicy pobiegła. Czarownica wierzyć temu nie chciała, ale teraz obiecała dziewczynę zgładzić na wieki. Poszła znowu w głuche bory, gdzie zbójców była jaskinia, a znalazłszy niebogę śpiącą na mchu leśnym, podkradła się cichutko,

wbiła jej za paznogieć serdecznego palca zaczarowaną szpilkę i potem szybko uciekła, a powróciwszy do matki, rzekła:

— Na wieczność już nieprzerwaną, pograżylam ją we śnie wiecznym, utkwivszy w palcu serdecznym szpilkę zaczarowaną.

Gdy zbójcy powrócili z wycieczki, patrzą, — leży na trawie blada bez znaku życia cud-dziewczyna. Dokoła niej poklekali, przebudzić usiłowali. Pierścienia na palcu nie miała, a szpilki za paznogciem nie dostrzegli. Że zaś była jakby żywa, z anielskim w twarzy uśmiechem, więc nie wątpiąc, że żyje, a tylko, że przebudzić jej nie mogą, poszli do miasta, kupili szklaną trumnę i dziewczynę ubraną w bieli, do trumny tej zamknęli i między dwoma jodłami na jedwabnych sznurach zawiesili. Odtąd w ustroniu głuchej puszczy, wiatr kołysał cud-dziewicę w szklanej trumnie, a ptaszkiwie leśni śpiewali jej dźwięczne pieśni i jodły grały swym szumem.

Zdarzyło się pewnego razu, że królewicz na łowach, zapuściwszy się w głębinę puszczy, napotkał nagle między jodłami wiszącą szklaną trumnę i osłupiał z zadziwienia na widok cudnej dziewczicy w bieli z anielskim uśmiechem twarzy. Kazał zdjąć trumnę i otworzyć. Zaciekawiony niesłychanie, wziął dziewczynę za rękę i paluszki swobodnie wyginał, ale zauważył przytem, że tylko jeden palec serdeczny był skostniały i przypatrując się zbliżka, spostrzegł za paznogciem szpilkę, którą natychmiast wyciągnął. I oto dziw nad dziwami, dziewczę rusza powiekami i jakby sto lat przespala, westchnienie takie wydała, że aż dworzanie struchleli. A królewicz zachwycony, klęczał nad nią osłupiony i patrzył jak w obraz cudny. Ona spostrzegłszy młodego, królewicza nadobnego, z trumny się szybko zerwała, rumieńcem spłoneęła cała, i w ziemię skromnie patrzała.

Niedługo potem odprawiano na zamku królewskim huczne gody weselne. Królewicz zaprosił nie

tylko wszystkich panów, starostów, kasztelanów i hetmanów, ale i wszystek lud pracowity, na weselny bankiet znamienity. Była tam i matka panny młodej, która o niezem nie wiedziała, niczego nie domyślała, gdyż od czasu, jak czarownica stłukła umyślnie cudowne zwierciadło, była pewna, że córka jej nie żyje.

Wtem królewicz wszedłszy między lud, zapytał biesiadujących:

— Coby uczynić takiej matce, która własną córkę zgładzić chciała ze świata?

— Taką wyrodną kobietę — odpowie wdowa — warto czterema końmi rozszarpać.

— Niech się spełni wyrok, któryś sama na sobie wydała — rzekł królewicz. Ale gdy to usłyszała jego żona, przebaczenie dla matki uprosiła.

Następnie przyprowadzono dwunastu zbójców skazanych także na rozszarpanie końmi. Królewiczowa dowiedziawszy się, że to byli ci sami, i dla nich przebaczenie wyjednała, a królewicz obdarzył ich nawet za to, że cud-dziewicę tak czcili, i na jej prośby zbójstwo porzucili.

Wszystko skończyło się godami, jakich jeszcze ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało.

I ja tam byłem,
Miód, wino piłem,
Po brodzie kapąłem,
W gębie nie postało.

9. O chorej matce i trzech jej córkach.

W ubogiej chatce mieszkała biedna wdowa z trzema córkami.

Pewnego razu wdowa zapadła w ciężką niemoc, a płacz rozpaczających dziewcząt, wzruszał serca ludzkie do głębi. Więc zeszły się do łóża chorej stare kumy i znachorki, a każda inną udzielała radę, inne przyniosła z sobą leki. Ale nic nie pomagały,

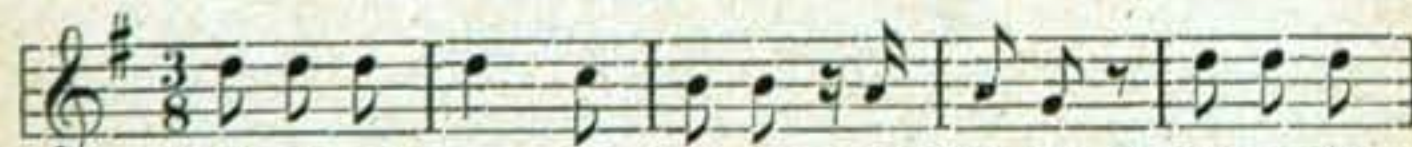
ani rozmaite zioła, ani gusła i doświadczone praktyki starych niewiast. Niemoc powiększała się z dniem każdym, a ludzie patrzyli na dziewczęta, jak na biedne sieroty.

Ano pewnego wieczora zapukał ktoś do drzwi, a gdy je odparto, wszedł do izdebki dziad siwy jak gołąb, z długą na trzy pięcie białą brodą. Dziewczęta posadziły go na ławie za stołem i poczęstowały chlebem i solą. Dziad wypytywał się o chorobę matki, a potem rzekł:

— Za siódmą górą i rzeką, w środku głuchej puszczy, jest źródło krynicznej wody, z którego tylko piją ptaszki i dzikie zwierzęta, a woda ta uzdrowia wszelką niemoc ludzką. Poszlij matko jedną z córek twoich do tej cudownej krynicy, aby ci uzdrawiającej wody przyniosła.

To powiedziawszy, starzec siwobrody, nie chciał przyjąć noclegu w chacie wdowy i odszedł, a chora nazajutrz rano wysłała najstarszą córkę swoją z dzbanem za siódmą górę i rzekę do cudownego źródła.

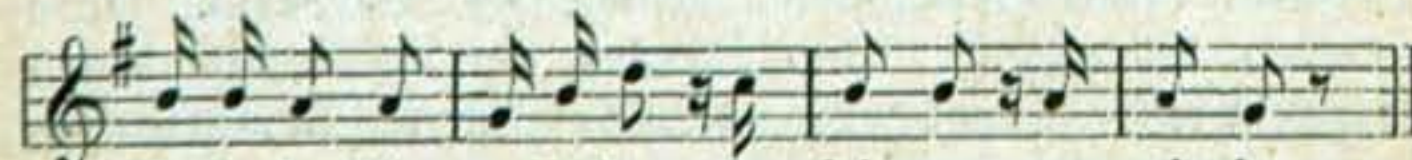
Dziewczyna bieży i bieży, a nadzieja powrócenia zdrowia chorej matce dodaje jej siły i odwagi. Minęła gór siedem, przeszła brodami rzek siedem i weszła w bór samotny, ciemny i głuchy, wśród którego napotkała studziankę. Ale gdy nachyliła się, aby dzbanem cudownej wody zaczerpnąć, ukazał się nagle z głębi studzianki straszny potwór i zawołał:



Pięć łok-ci wą - sa, na są - żeń broda, Chcesz wody



do-stać dziewczyno młoda, Jak mi będziesz ślu-bo-wa - ła,



Wtedy będziesz wodę bra - ła, dziewczy - no mło-da.

Dziewczyna z wielkiej trwogi osłupiała, cofnęła się od studzianki, a dzban wypadł jej z drżącej dłoni i rozbił się o kamienie. Uciekała co tchu do domu, gdzie przyszła smutna i chorej matce powiedziała, że źródła nie napotkała, że pośliznęła się w drodze, że dzban się potłukł niebodze.

Wtedy chora wdowa wyprawiła po cudowną wodę córkę średnią. Ta również przewędrowawszy przez siedem gór i siedem brodów, stanęła wśród głuchej puszczy nad źródłem cudownym, lecz gdy miała wody zaczerpnąć, wychylił się z niej nagle straszny z olbrzymią brodą i wąsami potwór i zawołał tak samo:

Pięć łokci wąsa, na sążeń broda i t. d.

Dziewczyna z wielkiej trwogi oniemiała i drżąc upuściła z ręki swój dzban, który rozbił się o kamienie. Więc co tchu uciekała do domu, gdzie chorej matce powiedziała, że źródła nie napotkała, że pośliznęła się w drodze, że dzban się rozbił niebodze.

Chora matka najmłodszej córki swojej Maryli, wysłać już po wodę w tak daleką drogę nie chciała. Ale Maryla sama dzban pochwyciła i już staj troje ubiegała. Przez górę i rozdoły pędziła, przez głębokie brody brodziła, przez gęstwinę puszczy przedierała, aż ostatnich sił swych dobywając, nad źródłem cudownym stanęła. A gdy zaczerpnąć miała, ukazał się na dnie straszny potwór i zawołał:

Pięć łokci wąsa, na sążeń broda,
Chcesz wody dostać Marylo młoda,
Jak mi będziesz ślubowała,
Wtedy będziesz wodę brała,
Marylo młoda!

Maryla zbladła jak chusta, jak liść osiny drżała, ale się nie cofnęła, tylko odpowiedziała:

— Będę ci ślubowała!

— Więc weź wody dla chorej matki, a sama przyjdź tu jutro rano przed wschodem słońca — rzekł potwór i znikł na dnie studzianki.

Gdy Maryla przybywszy z dzbanem pełnym do domu, dała się napić matce, chora powstała z łóża boleści, przycisnęła dobrą córkę do serca a łzy jej wdzięczności potoczyły się po złotych włosach dziewczyny. Matka nie domyślała się, jak wielką ofiarą córki było okupione jej zdrowie.

Zły duch doradzał Maryli, żeby nie dotrzymała przyrzeczenia danego potworowi, ale niebodze chodziło o zdrowie matki, więc całowała jej kolana nie mówiąc, iż wybiera się w straszną drogę, i w nocy opuści ukochany dom rodzinny na wieki. Żal i łzy zabiły jej mowę, a matka myślała, że to są tylko łzy radości.

Dziewczyna czekała aż matka zaśnie, gdy wtem zapukał ktoś do chaty i pod drzwiami odezwał się głos złowieszczy:

Pięć łokci węża, na sążen broda,
Otwórz drzwi swoje Marylo młoda,
Mnieś ślubowała, wodę mą piła,
Marylo miła.

Maryla struchlała z przerażenia, ale drzwi otworzyła. Do izdebki wtoczył się z olbrzymimi kudłami wstrętny potwór i chrapliwie zanucił:

Pięć łokci węża, na sążen broda,
Zastaw wieczerzę Marylo młoda,
Mnieś ślubowała, wodę mą piła,
Marylo miła.

Gdy Maryla zastawiła wieczerzę, potwór kazał jej usiąść obok siebie i jeść razem, a gdy spożyli oboje, odezwał się:

Pięć łokci węża, na sążen broda,
Pościel mi łóże, Marylo młoda,
Mnieś ślubowała, wodę mą piła,
Byś moją była.

Maryla chwiejąc się na nogach, posłała łóże potworowi. Gdy wtem stał się cud niesłychany. Kudłaty

potwór przemienił się w jasnowłosego królewicza w złotej zbroi. Cudnej urody ten królewicz opowiedział teraz, że onego czasu przy owem źródle zakłęła go w potwora pewna rozmówiana w nim dziewczyna, z którą żenić się obiecywał a nie żenił. Więc zakłęła go, aby tak długo pokutował, aż znajdzie się taka, co dobrowolnie zgodzi się na poślubienie straszydła. Tak zakłęty pokutował sto lat, zanim do postaci własnej dziś powrócił, dzięki Maryli.

We wspaniałym zamku królewskim, na kobiercu klęczał królewicz z Marylą a błogosławiła ich do ślubu uboga matka. Po ślubie królewska kapela zagrała weselnego poloneza i sto par podażyło do uczty weselnej.

I ja tam byłem,
Miód, wino piłem,
Po brodzie kapąłem,
W gębie nie pozostało.

10. O dyable Wódkorobie i o kmiotku Charłaku ¹⁾.

Był sobie kmiotek, biedak nad biedaki, bo nie tylko grosza nigdy w oczy nie widział, ale często i kawałka chleba nie miał, a o omaście i mowy nie było. A tu z łaski czy za karę, dał mu Pan Bóg dziatek dwanaścioro. Z żoną więc i dziatkami wiodąc żywot charłacki, Charłakiem był przezwany.

Raz kmiotek Charłak poszedł orać w pole i wziął z domu ostatni okrajec chleba. Orze, orze — i już było samo południe, kiedy puściwszy spracowane wołiki na trawę, sam siadł na miedzy, wziął węzelek, rozwiązał, spojrzał na okrajec chleba i zadumał się srodze.

Był on pracowity, dobrego serca, żonę i dziatki serdecznie kochał i dla nich w pocie czoła pracował.

¹⁾ Bajka niniejsza wyjęta jest z książki Glińskiego: „Bajarz polski“.

Popatrzył więc, westchnął i znowu węzelek z chlebem na miejscu położył.

— Posilę się później, to mi nie tak prędko znowu jeść się zechce i cokolwiek oszczędzi się dla dziatki — pomyślał biedak. Wstał i do roboty poszedł.

Kiedy Charłak nad okrajcem chleba rozmyślał, tuż przy nim stał dyabeł niewidzialny i myślał, jakiegoby figla wypłatać biedakowi... Więc ukradł chleb z węzelka i, ciekawy, co kmieć pocznie, gdy nie znajdzie chleba, usiadł na miedzy, chleb zjadł i czekał.

Długi czas Charłak przemagał głód dokuczliwy, nakoniec poszedł do węzelka, rozwiązał go... a tu chleba niema!

— Dziwna rzecz — pomyślał Charłak — nikogo tu nie było, a jednak ktoś chleb sprzątnął!... Ha, — musiał być także głodny, niechże mu więc będzie na zdrowie!... za jeden dzień z głodu nie umrę, a poczekawszy, będzie Pan Bóg łaskawszy. — Przeżegnał się więc, zmówił pacierz, poorał jeszcze i do domu za plugiem poszedł.

— Żle! — mruknął pod nosem szatan, zgrzytając zębami; — ukradłem mu ostatni kęs chleba, a on, zamiast kląć i złorzeczeniami gubić swoją duszę, zdrowia mi życzy! — Śmignął więc do piekła, stanął przed Lucyferem i całą rzecz mu opowiedział.

— Żleś zrobił — odpowie mu Lucyfer — jakkolwiek my czarci broim, to wszakże nadejdzie czas i na nas... przyjdzie kryśka na Matyska. Żle robić nasza to rzecz, ale gdy zrobisz źle człowiekowi złemu, zrobiłeś jak na biesa przystało; lecz ukradzenie ostatniej kromki chleba pocziwemu Charłakowi, sprzeciwia się nawet honorowi i sumieniu czartowskiemu. A w dodatku chleb to dar Nieba, więc go dyabłu jeść nie wolno. Skazuję cię za to na siedem lat pokuty. Ruszaj więc prędzej do Charłaka i wyrządzoną mu krzywdę odśłuż siedmioletnią pracą.

Dyabeł, usłyszawszy niemiły rozkaz króla piekieł, skurczył się jak kura obmokła, ale przybrawszy

postać wędrownego człowieka, poszedł do Charłaka i prosi się do niego na służbę.

— Czyż mnie trzymać sługę, kiedy i sam mrę głodem! — rzecze mu Charłak.

— Ja biedny i ty biedny — odpowie dyabeł — będziemy biedę razem klepać, ale dwom robota pójdzie sporzej. Ja kożuch, siermięgę i buty mam jeszcze dobre, więc płacy żadnej nie potrzebuję, byleś mi dał kawałek chleba suchego.

Tym sposobem bies u Charłaka został parobkiem i tak mu pracuje, że nikt takiej roboty pojąć nie może! Gnojem od jednej krowy nawiózł mu całe pole, w jeden dzień rolę zaorał i zasiał. Zboże jak las rośnie, kłosuje się i wydało plon niesłychany. Wszyscy dziwują się, że u Charłaka chleba po uszy, niemało zboża przedali i biedują, co z resztą ziarna zrobić, gdzie podziać?

— Zróbmy tak — odezwał się parobek — zarzmy trzęsawiska i zasiejmy tem ziarnem, lato jak będzie suche, a nuż urodzi?

Zaczął dyabeł błoto orać, a tu za plugiem schnie jak w piecu; zabronował, zasiał i krzewić się zaczęło. Sąsiedzi widząc, jak ziarno do błota rzucał, śmieli się do rozpuku, ale gdy dobrze urodziło, naśladować go postanowili.

W następnym roku, sąsiedzi rzucili się orać i zasiewać bagna, a u Charłaka robi się wręcz przeciwnie.

— Wiesz co, mości gospodarzu — odezwał się parobek — mnie się zdaje, że rok ten będzie mokry; zasiejmy góry piaszczyste i wydmy, a sąsiedzi niech sobie gmerzą w błocie.

I poszedł bies orać góry i piaski, na których dotąd nigdy nie nie rodziło, a pora tak się zadeszczyła, że na nizinach wszystko wymokło, a po górach taki był urodzaj, że zboże, jak to mówią, z niebem gada, i Charłak nie wie co z ziarnem ma począć...

— A co, mości gospodarzu — rzekł parobek — zboża mamy do zbytku, cóż z niem robić będziemy?

— A cóż mamy robić? — odpowie Charłak — będziemy jeść na zdrowie, damy ubogim i na szpitalu, udzielimy potrzebującym, a reszta niech będzie w zapasie na złą godzinę, czasem i nieurodzaj nawiedzi.

Dyabłu nie podobały się te słowa, więc rzecze:

— Ziarno na gromadach długo leżeć nie może i tylko kłopot z przerabianiem i pilnowaniem. Oto ja mam pomysł nowy, który się uda niezawodnie, a przyniesie nam wielkie zyski i w dodatku cześć i sławę.

— Cóż to za pomysł masz bracie?

— Bardzo prosty! z jęczmienia ludzie warzą piwo, więc my zacznijmy żyto warzyć, a nuż uwarzymy co dobrego.

Wziął się czart do pomysłu, porobił kotły i kadzie, jał zacierać, mięszać, warzyć i wywarzył wkońcu napitek czysty jak woda, ale tęgi i gorzkawy, który palił podniebienie i rozum odbierał. Dyabeł aż zaryczał z radości, napitek nazwał gorzałką, natoczył w gąsiory i flasze, nalał w kieliszek, postawił na stole i zaprosił pocziwego gospodarza.

Charłak pociągnął, skrzywił się i zakrztusił.

— Oj! coś gorzka i pali, a czy dyabli nadali!...

— To nie, mówi parobek — dla tej goryczki i pałkości ludzie ją będą tem chciwiej łykali. Trzeba spróbować, co dalej będzie: łyknij kieliszek drugi, nie zaszkodzi, wszak to samo zboże, tylko uwarzone.

Charłak wychylił, a drugi kieliszek już lepiej mu smakował, więc rzekł:

— Gorzka wprawdzie, ale w brzuchu przyjemnie grzeje.

— łyknij kieliszek trzeci, a zobaczysz, co będzie, — i to mówiąc, nalał mu z flaszki: obaj się szkłem stuknęli i duszkiem napój szatański łyknęli.

— Dalipan już niegorzka — odezwał się Charłak — jak widzisz mnie żywego, niegorzka.

— Nie tylko, że niegorzka, ale wysmienita — rzecze dyabeł — machnijmy jeszcze po czwartym!

Charłak już sam kieliszek podstawiał, mówiąc:

— Do asana!.... Prawda, prawda, że wysmienita, i wychyliwszy do dna dodał: A mnie coś jakby weselej się robi, zdaje mi się, że o dziesięć lat odmłodził, krew mi igra jak za młodu.... Ani mnie pozna moja baba! nogi rwą się do tańca.

— Więc pozwólmy po piątym — dodał dyabeł — a będzie jeszcze weselej, jeszcze milej!

— Mnie się zdaje! — przerwał Charłak, wychylając kieliszek piąty — że po szóstym nieby nie zaszkodziło!

— Wiwat gorzałka! — wrzasnął dyabeł, sam już dobrze podcięty, i począł wokoło izby z wielkiej radości tańczyć walca.

— Czeka! czeka! — wołał Charłak, nalewając sam sobie kieliszek szósty — i jabym z tobą potańczywał, ale zdaje mi się, że chata się kręci i na leb wali. — To mówiąc, upuścił flaszkę na ziemię, sam jał ścisnąć, całować biesa i zataczać się po izbie.

— A mnie się zdaje — rzecze pijany dyabeł, — że jestem we własnym piekle, że trzymam w kleszczach twoją duszę, a najjaśniejszy Lucyfer, król piekła, za miliony dusz ludzkich, które mu przyniesie wymyślona przezemnie gorzałka, uczyni mnie wielkim piekielnego państwa dostojnikiem.

Na brzęk stłuczonej flaszki, wbiegła do izby żona Charłaka, a za nią gromada dziatwy, która widząc starego ojca tańczącego z parobkiem, poczęła się śmiać do rozpuku; i tym sposobem Charłak raz pierwszy został pośmiewiskiem swych dzieci. Biedna kobiecina z przerażeniem postrzegła opętanie męża. A że po tej wesołości nastąpiła wielka obrzydliwość, przyczem parobek wyrzucił z siebie czarną smołę, więc kobieta pobięła po cyrulika.

Obaj pijani, walając się w śmieciu zasnęli tymczasem — jeden pod ławą, a drugi, wpadłszy do koryta świńskiego. A gdy się obudzili, głowa ciążyła im jak kamień.

— Nie to — odezwał się dyabeł — klin klinem wypędzać trzeba, lyknijmy więc po kieliszku! i to mówiąc, przyniósł i nalał z gąsiorka. Charłak wzdrygnął się z początku, ale namówiony przez czarta, wypił i rzecze:

— A wiesz co bracie, zrobiło mi się jakoś lżej i weselej, dajno jeszcze kieliszek. A potem zaprosimy sąsiadów, aby ich wszystkich uraczyć gorzałką.

— A czego w domu nie wypijem — dodał dyabeł — to rozprzedamy sąsiadom w karczmie!

Jeszcze roku nie wyszło, gdy Charłak zapił się na śmierć, rolę jego wzięto za długi, a żona i drobne dziatki, zostawszy bez odzieży, kąta i kawałka chleba, poszły żebrac do obcych ludzi.

Od owej pory upowszechniła się między ludźmi wódka, ten bicz boży, którym się dobrowolnie chłoczą, i który do chat kmiecych ubóstwo i nędzę sprowadza i swemu wynalazcy dyabłu tysiące dusz codzień dostarcza.

VI.

Przypowiadki żartobliwe.

1. O młynarzu i szynkarce.

Pewien młynarz dostawszy się po śmierci do piekła, spotkał tam swoją kumę szynkarce, więc pyta ją zadziwiony:

— Pani kumo, to waćpani tutaj?

— Panie kumie, to waćpan tutaj?

— A za cóż się waćpani tu dostała?

— A za co waćpana tu przysłali?

— Ja dostałem się tu za to, że biorąc za mlewo miarę zboża, czub sobie zawsze dodawałem nad miarę.

— A ja mój kumie za to, że nikomu miary nie dolała. No, i jest-że sprawiedliwość na tym świecie!?

2. Mazur na kazaniu.

Pewien mazur, słysząc podczas kazania, jak ksiądz pomylił się i mówił, że Abel zabił Kaina, zawoła uradowany: „A dobrze mu tak, boć też wprzód zabijał zawsze Kain niewinnego Abła.“

3. Jako chłop adwokatowi powiedział.

Gdy pewien adwokat żądał ciągle pieniędzy, prowadząc sprawę ubogiego chłopka, ten mu rzecze: „Ja, panie palestrancie, orzę wołami, sieję czyste ziar-

no, a zbieram plewy, a waszmość orzesz gęsią, posiejesz piaskiem, a zbierasz złoto“.

4. O Podlasiaku, jako żony swej, która mu utonęła, szukał w rzece.

Gdy pewien zagrodowiec podlaski, szukając ciała żony swojej, która mu w Bugu utonęła, szedł w górę wody, a ludzie dziwując się temu, czynili mu uwagę, iż woda nie mogła unieść w górę, — odrzekł im: „Ach moi panowie bracia, wszak nieboszczka moja wszystko przeciwnie za żywota czyniła, więc tuszę, że i po śmierci musiała pójść przeciw wodzie.“

5. Jako dwie białogłowy o Niebie się rozmówiły.

Jedna mieszcanka nawiedziwszy chorą, swoją przyjaciółkę, mówiła do niej o śmierci:

— Ach! moja kochana pani, jakże szczęśliwa jesteś, że już wybierasz się do Nieba, dla oglądania jasności Boskiej i wiecznej Jego chwały.

Na to chora odpowie:

— Skoro wniknę do Nieba, będę zaraz Pana Boga prosiła, iżby dla kochanej pani corychlej miejsce godziwe w swojej jasności i chwale przygotował.

Na to pierwsza odpowie z gniewem:

— Proszę nie wdawać się w moje sprawy i Boskiego zrządzenia nie przyspieszać.

6. Jako jeden żałował, iż przed obiadem nie zagrał na fujarze.

Jeden żołnierz wędrując przez wielki bór, usiadł sobie pod dębem około południa i wydobywał chleb i wędzonkę na posiłek. Aliści patrzy, jak trzy stare wilki wyszły z kniei i łykają ślinę, patrząc na jego obiad. Myśli sobie: broni nie mam, więc jak im pożałuję obiadu, to zgłodniałe bestye rzucają się na mnie i pożrą. Począł tedy ciskać im chleb i wędzonkę i oddał wszystko, co miał z sobą. Ale wilkom zaostrzył się jeno apetyt, więc przypatrują

się mu ciągle. Żołnierz widzi, że to nie przelewki, a w torbie miał już tylko fujarę. Więc przypomniawszy sobie wydarzenie o grajku, którego skrzypce przed wilkami ocaliły, wydobył fujarę i zadudlił. Ano ledwie grać począł, a wilki stuliwszy uszy i ogon, uciekły w gąszcze kniei. Żołnierz, grając na fujarze, idzie śmiało w swoją drogę, a głodny wzdycha tylko, myśląc o wędzonce i żałując, że nie zagrał wilkom przed obiadem.

7. Jako wdowcowi żony rajono.

Jednemu chłopu zginęła krowa, a w tydzień potem i żona mu umarła. Gdy płakał po tych stratach, sąsiedzi i sąsiadki jeły go pocieszać:

— Albo to dziewczek brakuje, albo nie dostaniesz łatwo innej żony? Piotr ma trzy córki, wybierz sobie jedną. Bartłomiej ma siostrę na wydaniu, Mateusz pasierbicę.

Wdowiec wysłuchawszy tej mowy, rzecze im na to:

— Dziękuję wam, mili przyjaciele, za wasze dobre chęci. Jeno widzę, że lepiej stracić żonę, niż krowę. Bo w miejsce nieboszczki dajecie mi dziesięć dziewcząt do wyboru, a gdy mi krowa zdechła, nikt mi nawet jałowicy dać nie chciał.

8. Ze starej księgi.

Jeden prostak, gdy chciał się z grzechów swych spowiadać, — Miał zwyczaj żonę swoją pięściami okładać.

Spytany o przyczynę przez przyjaciół swoich:

— Mam, rzecze, słabą pamięć, i przypomnieć moich Grzechów nie jestem zdolny, ta zaś gdy pięść czuje, Jak z rejestru me wszystkie występki rachuje.

9. O pijaku, który z wodą się pogodził.

Pewien pijak, będąc zawziętym wody nieprzyjacielem, zawsze ją ganił, jakoby zdrowiu szkodliwa

była. Ale gdy zachorował i cierpiąc w gorączce pragnienie, wody pożałował, rzeknie doń jego żona, iż przedtem nigdy wody cierpieć nie mógł? Pijak na to odpowie:

— Alboż nie wiecie o tem, że dobry chrześcijanin zawsze przed śmiercią pogodzić się winien ze swoim nieprzyjacielem.

10. O synu, co dawał ojcu jeść w korytku.

Gdy jeden starzec, któremu trzęsły się ręce z sędziwości wieku, stłukł z tego powodu misę, wyrodny syn dawał od tej pory rodzicowi strawę w drewnianem korytku. Aż razu pewnego, gdy zapytał swego małego chłopca, co robi?

— To będzie tatusiu korytko dla ciebie — odpowie mu malec — w którym będę wam dawać jadło, gdy dorosnę, a wy się zestarzejecie, tak jak teraz dajesz tatusiu swemu ojcu.

11. Słowo, to wiatr.

„Słowo, to wiatr“ — mówi stare przysłowie. Oj! gdyby to była prawda — powiadał pewien mąż, który miał gadatliwą żonę, — to moja imość obracałaby wszystkie wiatraki pod naszym miasteczkiem.

12. Jak szlachcic podlaski na jarmarku odpowiedział.

Zagrodowy szlachcic podlaski, przyprowadziwszy na jarmark do Ciechanowca szkapę wielką, starą i chudą, siedział na niej i zachwalał jej przymioty. Ktoś, chcąc z niego zażartować, zapytuje:

— A po czemu waćpan chce za łokieć tej kobyły?

Na to urażony Podlasiak, podnosząc szkapie ogon do góry, odpowie bez namysłu:

— Niech pan zajdzie do sklepu, to się tam dowie o cenie.

13. O tonącym.

Pewien tonący, gdy wyciągnięto go z wody, uczynił ślub, że pierwszej do wody nie przystąpi, dopóki się pływać nie nauczy.

14. O chłopie, co dźwigał wór, jadąc konno.

Jechał chłop na szkapie i dźwigał na sobie ciężki wór ze zbożem.

— Czy nie byłoby lepiej, — rzekł do niego przechodzień — gdybyś ten ciężar na konia złożył.

— Nie chcę uczynić tego — odpowie mu wieśniak, — bo żałuję mojej szkapiny, która i mnie już dźwiga.

15. Odpowiedź żyda.

Pewien wieśniak chciał pożyczyć pieniędzy u żyda, a gdy ten odpowiedział, że ich niema, wieśniak rzecze:

— Toś żydzie głupi, kiedy pieniędzy nie masz.

— A waćpan — odpowie mu żyd — ma pieniądze?

16. A która tam w mieście godzina?

Dwóch chłopów wyjeżdżało wierzchem z miasta Wilna, siedząc na jednym koniu i spotkali szlachcica, który ich zapytał:

— A która tam w mieście godzina?

— Ano — odpowie chłop siedzący na przedzie, od grzywy, — niech się waszmość zapyta mego sąsiada, który siedzi za mną, boć on siedząc z tyłu, później odemnie z miasta wyjechał.

18. O kuchcie, co podał gęś bez pałki.

Pewien kuchta piekąc dla pana swego gęś, zjadł od niej nogę czyli pałkę, a zapytany przez pana co się z pałką zrobiło, odpowiedział, że ta gęś miała tylko jedną nogę. Pan odrzekł, iż to rzecz niepodobna do wiary. Alić gdy potem byli razem w drodze

i ujrżeli stado gęsi na lodzie a każda stała, jak to bywa, na jednej nodze, drugą dla ogrzania podkułwszy.

— A co — rzeknie kuchta — widzi pan, że te gęsi mają po jednej tylko nodze.

Pan wtedy gwizdnął, a gęsi stanęły wszystkie na obu nogach.

— Widzisz błaznie, że każda gęś ma dwie nogi.

— To też gdyby pan wtedy tak gwizdnął, gdy gęś na stół podawałem — odpowie kuchta — to niezawodnie i drugą nogę byłaby wystawiła.

19. Jak krawcy żartowali z pana.

Jeden pan jadąc gościńcem, spotkał dwóch żydów krawców, a chcąc sobie z nich zakpić, stanął i rzecze do nich:

— Możecie mi uszyć parę sukien?

— Czemu nie, aby tylko było z czego.

— To nie sztuka, gdy materya gotowa, ale czy potraficie uszyć bez materyi?

— Uszyć nie potrafimy, ale skroić możemy, niech tylko wielmożny jegomość pozwoli nam wziąć miarę.

Pan wysiadł z kolasy, a żydzi obmierzyli jego osobę i na piasku odkreślając nożycami każdą sztukę, mówili:

— Oto jegomość masz stan, oto poły, oto kliny, oto rękawy, oto kołnierz, a teraz to wszystko znoś sobie jegomość zdrów.

20. Parobek, który grochu nie chciał jeść.

Pewien wybredny parobek siedząc nad misą pełną grochu, przewróciwszy łyżkę wkłęsłością do dołu, tak jął mówić do grochu:

— Jeśli się będziesz na łyżkę brał, to cię będę jadł. Groch rzeczywiście na odwróconą łyżkę brać się nie chciał. Gospodarz to uważał, ale nie mówił nic. Zdarzyło się jednak potem w lat parę, gdy rok był nieurodzajny, że ten sam parobek, który się już oże-

nił i osiadł na własnej gospodarce i chleba mu nie stało na przednówku, przyszedł do swego dawnego gospodarza prosić o wspomóżenie. Kmieć otworzył mu śpichlerz, w którego jednym kącie leżało żyto, w drugim jęczmień, w trzecim gryka, a w czwartym groch.

— Może grochu ci potrzeba? — zapytał gospodarz.

— Oj, przydałby się, przydał — odpowie biedaczysko.

— Więc daj wór i trzymaj.

To mówiąc, wziął szufłę i trzymając tak samo na opak, czyli dnem do góry, mówi do grochu:

— Jeśli się będziesz brał, to cię będę sypał.

— Panie gospodarzu, odwróć waćpan szufłę, to się zaraz groch weźmie.

— A pamiętasz mój bratku, jakieś u mnie gardził tym grochem, odwracając łyżkę nad misą.

Parobek dalejże za nogi gospodarza, przeprosza go ze łzami i wyznaje, że zgrzeszył, gardząc darem bożym, a pocziwy kmieć dawszy pożyteczną naukę, przebaczył mu i nasypał w cztery wory: żyta, jęczmienia, gryki i grochu.

21. O skąpej kumie.

Było sobie dwóch kumów, jeden biedny ale gościnnie, drugi bogaty ale sknera. Bogaty nieraz odwiedzał ubogiego, bo ten choć wiele nie miał, ale zawsze nakarmił i напоił sąsiada. Razu pewnego, gdy żona bogatego ujrzała, że przyszedł odwiedzić ich kum ubogi, a na stole zastawiona była wieczerza, schowała czempredziej pieczoną gęś za piec, kielbasę pod żarna, pierog pod pierzynę a dzban ze śmietaną pod łóżko i sama umknęła do komory, mówiąc, że niedomaga. Gość, który niechcący wysłuchał wszystkiego za drzwiami, wszedłszy do świetlicy, opowiada:

— Ach! mój kochany kumie, jakem szedł do was przez zarośla, wysunął się do mnie taki gad, jak

ta kielbasa pod żarnami, i zaczął na mnie sykać jak ten gąsior na piecu, ale jakem pochwycił taki kamień jak ten dzban ze śmietaną pod łóżkiem i uderzyłem gada, to się rozplaszczyl jak ten placek pod pierzyną.

Gospodarz rad nie rad musiał powyciągać to wszystko na stół i zasiadł z gościem do wieczerzy, a gospodyni udając chorą w komorze, połykała jeno ślinę, słuchając jak kumowie zmiatali wszystko z półmisków z apetytem.

22. Człek zelgał a koń prawdę powiedział.

Przyszedł kmieć do sąsiada prosić o pożyczenie mu konia, a sąsiad nie rad pożyczać, odrzekł, iż konia niema w domu. Ale jak na złość koń zarżał w tej chwili.

— Czemuś sąsiedzie zelgał, że konia nie masz w domu? — pyta proszący, na co mu tamten odpowie:

— To widać waś więcej wierzysz bydlęciu, niż mnie!

23. O babie, która piała jak kogut.

Pewna gospodyni budziła zawsze dziewczki do roboty, gdy zapiał kogut, więc dziewczki, żeby mogły dłużej sypiać, zabiły koguta. Ale nie wyszło to im na dobre, bo baba wstawiała odtąd o północy i zapiawszy na drabinie: kukuryku! — budziła dziewczki do roboty.

24. Jako jeden drugiemu odpowiedział.

Gdy jeden chcąc się od drugiego większym pokazać frantem, tak mu przyciał:

— Sto razybym cię na dzień mógł sprzedać.

— A ja — odpowie drugi — ani razu sprzedaćbym cię nie mógł, gdyż niktby za ciebie i złamanego szeląga dać nie chciał.

25. Jak budził chłopca gospodarz.

Pewien gospodarz wołał na chłopca w nocy, aby ogień krzesiwem rozniecił, ale chłopiec leniąc się wstać, udawał tylko wargami dobywania ognia i zasypiał znowu. Gdy się to kilkakrotnie powtarzało, gospodarz ściągnął go kozicą, a chłopiec rzecze:

— Jakżeście do mnie trafili, kiedy wam było ciemno?

— Po skrach trafiłem do ciebie — odrzeknie gospodarz — po skrach, jakieś ogień mi krzesał.

VII.

Przysłowia, przestrogi i wyrażenia.

1. Bez Boga, ani do proga.
2. Bez pracy nie będzie kołaczy.
3. Więcej wart grosz zarobiony, niż dukat ukradziony.
4. Wstawaj rano — będzie wiano.
5. Lepsza słomiana zgoda, niżli złoty proces.
6. Kogo nie boli, temu powoli.
7. Trzy lata płot, trzy płoty kot,
Trzy koty koń, trzy konie człek,
Zwyczajny wiek.
8. W Zygmunta dzwonią.
(Tak mówi się na oznaczenie wielkiego święta, uroczystej chwili, lub niezwykłego wypadku. Zygmuntem bowiem nazywa się najślawniejszy dzwon w Polsce, w który tylko w najuroczystsze święta dzwonią. Dzwon ten sprawił wielkim kosztem król Zygmunt pierwszy, zwany Starym, dla katedry krakowskiej na Wawelu).
9. Nie odrazu Kraków zbudowany.
10. Wysoki jak wieża Maryacka.
(Tak się mówi na oznaczenie czegoś bardzo wysokiego, bo wieża powyższa na starożytnym kościele Najświętszej Panny Maryi, który stoi w rynku krakowskim, wznosi się na 120 łokci i jest po częstochowskiej najwyższą w Polsce).

11. Gdańska gorzalka, toruński piernik,
Krakowska panna, warszawski trzewik,
(są jakoby najlepsze).
12. Król sobie królem w Krakowie, a Radziwiłł w Nieświeżu. (Tak mawiano o Radziwiłłach jako o najbogatszych niegdyś panach).
13. Pan Bóg się takim brzydzi,
Kto się biednego wstydzi.
14. Żeby nie klin i nie mech, toby cieśla zdechl.
15. Z cudzego woza, złaż choć wśród morza.
16. Co po młynie, kiej w nim woda nie płynie.
17. Cudza krzywda chleba nie przyda.
18. Chłop do cepa — baba do kądzieli
(przeznaczeni z natury).
19. Dobra gospoś Kaśka, póki pełna faska.
20. Gdzie niema kary, tam niema miary.
21. Gdzie miło tam oczy — gdzie boli tam ręce
(zwracaj).
22. Gospodyni dobra, trzy węgly domu utrzymuje,
a gospodarz czwarty.
23. — Grzegorz? — Czegoż? — Pójdź robić! —
Kiej nie mogę chodzić. — Pójdź jeść! — Toć
muszę poleść.
24. Jak dudy nadmą, tak dudy grają.
25. Jako ty rodzice swoje,
Tak cię uczczą dziatki twoje.
26. Jeden ojciec dziesięciu synów wychowa, ale dziesięciu synów często jednego ojca nie chce wychować (gdy są łotrami).
27. Jednemu szydła golą, drugiemu brzytwy nie chcą.
28. Jedna baba kamień do studni wwali, a później dziesięciu chłopów wydobyć go nie może.
29. Kogo się nieszczęście imię, ten nos ucierając palec wywinie.
30. Która krowa siła ryczy — mało mleka daje.
31. Kto bydłęcia nie szanuje, sam siebie oszukuje.
32. Z kogo się naśmiewają, z tego ludzie bywają.

33. Kłamstwem świat obieżysz, ale do dom nie wrócisz.
34. Kto cielicy nie uchowa, ten się krową nie ucieszy.
35. Kto doje, dopije, ten w rozum nie tyje.
36. Kto dużo jarmarczy, ten w domu nie wystarczy.
37. Kto grywa w karty,
Miewa łeb obdarty.
38. Kto konia kulbaczy,
Niech uzdę zobaczy.
39. Kto liczy, ten dziedziczy.
40. Kto nie słucha ojca, matki, posłucha psiej skóry
(bizuny robiono z psiej skóry).
41. Kto nie szanuje grosza, sam nie wart szeląga.
42. Kto się prawuje i pieniąctwo mnoży,
Adwokatów bogaci a siebie uboży.
43. Kto się z dyabłem kumi,
To i zakląć umie.
44. Kto słucha pochlebce,
Ten mądrym być nie chce.
45. Kto w deszcz orze, miętlicę ma w zbiorze.
Kto w deszcz sieje, miętlicę wieje.
46. Kto w piątek skacze — w sobotę płacze.
47. Kto z młodu chodzi jako stary, na starość skacze jako młody.
48. Lepiej ze swojemi płakać,
Niż z cudzemi skakać.
49. Lepszy wróbel w garncu (w garnku),
Niż przepiórka w jarcu (w jarem zbożu).
50. Pan Bóg stworzył wieś, człowiek zbudował miasto.
51. Oj leż leniu, leż, przyniesie ci kielbasę pies.
52. Przez Wisłę przepłynął, na Dunajcu zginął. (Dunajec płynie z gór Karpackich do Wisły).
53. Myszy dokazują, kiej kota w domu nie czują.
54. Na jadle w czasie, świnia się spasia (tj. we właściwym czasie, regularnie i równomiernie dawanem).

55. Na księżą oborę pójść (znaczy umrzeć).
56. Nie mieć pod stół kości, niech się psy nie wadzą.
57. Nie mierzą chłopą korcem.
58. Nie ten majster kto zacznie, jeno ten kto skończy.
59. Nie wie, co to czas spokojny,
Kto nie zakosztował wojny.
60. Nie życz tego nikomu,
Byś tego nie doznał w domu.
61. Niema ryby bez ości,
Ni człowieka bez złości.
62. Nikt się pływać nie nauczy,
Komu się wody nie należy w uszy.
63. Pijany i dziecię, prawdę wyplecie.
64. Po groszu zbierzesz, po szelągu rozciskasz.
65. Siadaj i opowiadaj.
66. Po kielbasie, napijwa się.
67. Po obiedzie, gałaj sąsiedzie.
68. Poszlij durnia po raki, to ci żab przyniesie.
69. Potrzebny jak dyabeł w Częstochowie.
70. Rannego wstania, wczesnego siania i młodego ożenku, nikt jeszcze nie żałował.
71. Robiąc uziąbł, jedząc spocił się.
72. Słówko wróblem wyleci, a wołem powraca.
73. Pracuj o słońcu, a śpij o miesiącu.
74. Oj bieda, jak za starego Szweda.
75. Stary gospodarz Pan Bóg: wie, jaki czyj dług.
76. Kto nie słucha brata,
Słuchać będzie bata.
77. Kto wiele szumi, niewiele umie.
78. Złe się tam dzieje, gdzie kura pieje.
79. Komu się robić nie chce, mąka go w rękę kole.
80. Trzeba się zmaczać, kto chce ryby łapać.
81. Cztery gęsi, dwie niewieście,
Uczyniły jarmark w mieście.
82. Wiatru ukruszyć, śniegu ususzyć,
(rzeczy niemożliwe).
83. W domu przed gościem gospodarz nie chodzi.
84. Wpadł w matnię jak ryba.

85. W tem polu dobrze się rodzi,
Po którym gospodarz chodzi.
86. Zalecał się Maciek Marynie,
Póki widział kluski w kominie.
87. Za pan brat świnia z pastuchem.
88. Zawstydził się jak kozieł w kapuście.
89. Zgadza się gębo z mieszkciem.
90. Zły to ptak, co własne gniazdo plugawi.
91. Spyta się zima zarazem: byłeś w lecie gospodarzem?
92. Zuch do kluch, a od kaszy nikt go nie odstraszy.
93. Z żelazem i chlebem, świat cały przejedziem.
94. Miłość o głodzie, sprzykrzy się i wojewodzie.
95. I organista bywa Salomonem między ratajami.
96. Czego się Jaś nie nauczy — Jan nie będzie umiał.
97. Dał Wojtek na fujarę, będzie na niej grał.
98. Hankam ci ja Mateuszu, Hanka,
A tyś myślał, że wojewodziańka.
99. Oj nie rychło Marychno, po śmierci wędrować.
100. Kto z kim, a Piotr z Kubą.
101. Lepszy To-masz, niżli Ja-dam.
102. Mądra Kaśka, ale sobie.
103. W to mi Maćku graj.
104. Młoda rada, marcowa pogoda i niewieścia łaska,
jednakowo stateczne.
105. Deszcz ranny, gniew panny i taniec starej baby
niedługo trwają.
106. Tak z Krzeszowic, jak z Poręby,
Masz dla oka, masz dla gęby.
(Krzeszowice i Poręba, dwie majętności w okolicach Krakowa pięknie położone i w dobrej glebie).
107. W roku nieurodzajnym gospodarz mówi: „Daj Boże chleb, a ja zęby znajdę“. A w roku urodzajnym powiada: „Daj Boże zęby, a ja chleb znajdę“.
108. Poznać sobola po włosie, rysia po pazurach.

109. Za nic nauka, kto Boga nie szuka.
110. Nie do prosiat świni, kiedy ją smała.
111. Błady jak cegła toruńska (znaczy czerwony).
112. Nie winieniem nic nikomu,
Dosyć mi swego zagonu,
Nie zazdroszczę królom tronu.
113. Czart z babą piwo warzył i słodzin się wyrzekł
114. Brona, to matka rodzona (na oznaczenie pożyteczności tego narzędzia w rolnictwie).
115. Co mąż zwiezie wielkimi wroty,
Zła żona wyniesie przez płoty.
116. Żona wyniesie worem,
Jeśli idzie swoim dworem.
117. Nie urodzi sowa sokoła, ani baran sobola.
118. Dłużej klasztoru, niżeli przeora.
119. Ani Bogu z tego świeczki, ni dyabłu ożoga.
120. Zgubił dziad torbę, — nie płakał,
Znalazł, — nie skakał.
121. Z pieśni słowa nie wyrzucić.
122. Niema język kości,
Sam nie wie, co chłodzi.
123. Dwie gospodynie, przy jednym kominie,
Nic nie uwarzą, jeszcze się poparzą.
124. Choć ksiądz siedzi w lesie,
To mu każdy przyniesie.
125. Zdatny jak żyd do kosy.
126. Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie.
127. Szlachcic podlaski, ma piasek, lasek i karaski.
128. Choć łąta na łącie, kłaniam panie bracie.
129. Spisał się, jak Grabski w tańcu.
130. Wyszedł na tem, jak Zabłocki na mydle.
131. Z kordem a boso, nago a w rękawicach.
132. Ze złej wieży, każdy bieży (w wieżach bywały dawniej więzienia).
133. Wymaćkawszy się: panie Macieju.
134. Co komu miłe, to miłe, choćby na polu zgnile.
135. Szafranu nie przetrzesz,
Kobiety nie przeprzesz (upartej).

136. Samochwała, u drzwi stała,
Nie nie robiła, tylko się chwaliła.
137. Kto się w starej babie kocha, ten dwa razy
grzeszy, bo Pana Boga obraża, a i dyabła śmieszy.
138. Dyabeł sto par łapci zdeptał, nim tę parę wyde-
ptał (Jeżeli para nowożeńców rażąco niedobrana).
139. Pieniądze się rozeszły, a koczokodan w domu.
140. Dwa razy się przenosić, to samo co raz spalić.
141. Dziecko za rękę — matkę za serce.
142. Nie poznała babka swojej wnuczki w tańcu.
143. Wiedzie mu się, jak cyganowi rola.
144. Gospodyni Magda, a co będziesz jadła?
Groch się nie urodził, kapusta przepadła.
145. Doczekała się świeczka wieczora.
146. Kto ma Boga, — ma wiarę,
Kto ma prawo, — ma papiery.
147. Kto się w dzień cieląt boi, w nocy woły kradnie.
148. Tego kwiatu, pół świata (gdy mowa o pannach).
149. Pan Bóg wysoko, a król daleko.
150. Przed Bogiem grzech, przed ludźmi śmiech.
151. Spać nie wojować, kiej szabla w chałupie.
152. Nim panna ptaszka wyszyje, — wołu zje.
153. Co wolno księdzu, to nie organiście.
154. Pieprzno i szafranno, moja mościa panno.
155. Kto dzień i noc gości,
Ten w Wielką Niedzielę pości.
156. Jak jest, to szelest, — potem łapy liź.
157. Żóraw' grykę zjadł, bocian w sidło wpadł.
158. Pojechał cztery mile za piec, piątą na piec.
159. Brzuch ma w trzy poły (gdy mowa o żarłoku).
160. Będziesz liczył na bronie (lub nad studnią).
161. Kiedy towar na wozie,
Nadzieja w Panu Bozie.
162. Jakie kto życie wie, wie,
Taki jego koniec będzie.
163. Nie siadaj mucha na nosie.
164. Na jesieni z łyżki deszczu beczka błota, a na
wiosnę z beczki deszczu łyżka błota.

165. Co wypiję, zjem, to sam o tem wiem,
Co biednemu dam, to przed sobą mam.
166. Ogon długi, trzeba sługi.
167. Bierz Michale, co Bóg daje.
168. Niech już i tak będzie,
Jak stara baba naprzędzie.
169. Do panny, łysej i siwej głowie,
Jak do psa z jeżem, mówi przysłowie.
170. Jaki wóz, taki wóz, byle wiózł.
171. Gdzie siadł, tam siadł, byle zjadł.
172. Jak zwał, tak zwał, byle co dał.
173. Mamo daj skwareczkę, powiem po łacinie *amen*
(żart z dzieci).
174. Nie dał Pan Bóg świni rogów, boby bodła.
175. Świat szeroki, ale miejsca na nim mało.
176. Było to berło, ale się zderło.
177. Przestrzegano panny żartobliwie, aby przy obcych
trzymały: oczki w słupek, usta w sznurek, ręce
w pierożek.
178. Polski most, niemiecki post, cygańskie nabo-
żeństwo, to wszystko błazeństwo.
179. Pszczoła, owca i pszenica,
Zbogacała dawniej szlacheica.
180. Przy dobrej zgodzie,
Dwie baby ugotują kluski w jednej wodzie.
181. Zły kucharz gotuje na dwie osobie: psu i sobie.
182. Gęba jak brama floryańska (brama od strony
Kleparza w Krakowie).
183. Wielka łaska Jaśka, że mnie nazwał: Kaśka!
184. Przez niezgodę, wypuścili ze stawu wodę.
185. Do ludzi po rozum, do matki po serce.
186. Pies przez płot, ogon za nim.
187. Każda ręka krzywa do siebie, lub: każde grabie
grabia do siebie.
188. Kto nie chciał pracować na chleb, to musi za
chleb (t. j. kto źle pracował na swoim, musi
na cudzem).
189. Pieroga szukając, chleb zgubił.

190. Wodę grabiła, piasek wiązała,
Po tej robocie trzy dni leżała.
191. Podawała baba babie, przez piec grabie (na
niezręczność).
192. Gdy kto co lubi, mówią, że: zaprowadzić go
tem można do Krakowa.
193. Rzucaj za siebie, znajdziesz przed sobą.
194. Żółty jak szczupak w szafranie.
195. Macocha — wyczocha.
196. Kto wiatr sieje, burzę zbiera.
197. Ujdzie, jak na Żmudzi.
198. Choć świeci słońce, bierz w drogę oponczę.
199. Kogo Pan Bóg polubi, to go zły człowiek nie
zgubi.
200. U złego bartnika i miód gorzki.
201. Kot łowny i chłop mowny, wszędy się pożywia.
202. Trzeba rano wstać, żeby babę oszukać.
203. Nie pluj w wodę, bo przyjdzie się jej napić.
204. Zobaczymy się u kuśnierza na kołku, lub: na
Józefata dolinie (to się znaczy, po śmierci).
205. Mamy z łaski Bożej: żyto do chleba, len do płótna,
owce do sukna, stado do koni, kruszec do broni.
206. Przyszła świnia do konia, ale i szersć nie taka
i nogi krótsze.
207. Śmierć i żona, od Boga przeznaczona.
208. Kto się nie leni, temu się zieleni.
209. Przy stole (siedź) jak w kościele.
210. Czy jesteś na Mazowszu, że drzwi nie zamy-
kasz (tak mawiali Litwini).
211. Baba z wozu, koniom lżej.
212. Nie kpij kpie z kpa, bo ci kpie, kpie odekpi.
213. Czy waćpan myśli, że waćpan to waćpan? a ja
waćpanowi powiem, że waćpan to nie waćpan,
ale waćpan ty!
214. Rozpuścił się jak bicz dziadowski.
215. Było to za króla Cwiczka i brata jego Gwoź-
dzika (bardzo dawno).
216. Pana Boga chwal, sztukę mięsa wal (u stołu).

217. U dobrej gospodyni zawsze pełno w skrzyni.
218. Francuz zmyśli, Niemiec zrobi, a Polak głupi,
wszystko kupi.
219. Dla czego dzwon głośny? — bo pusty.
220. Poznać głupiego, po śmiechu jego.
221. Idź do licha na suche lasy, na gęste bory, na
rozstajne drogi.
222. Swój swego poznał, i na piwo pozwał (zaprosił).
223. Fortuna kołem się toczy,
do jednego tyłem, do drugiego w oczy.
224. Powinszowanie: Ile liści na kapuście,
Ile bab jest na odpuscie,
Ile kropel wpada w morze,
Tyle szczęścia daj ci Boże.
225. Niech waszmość tak długo żyje,
Póki mucha z komarem morza nie wypije.
226. Do myjącego się: „Nie wymyj się zanadto, bo
jak cię sroka zobaczy, to powie, żeś ser i zje.“
227. Choćby cię smażyono w smole,
Nie mów, co się dzieje w szkole.
228. Jest to cnota, nad cnotami,
Trzymać język za zębami.
229. Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo prze-
pieprzysz Pietrze wieprza pieprzem.
230. Przez trzy pstre kamienice,
Przeleciały trzy pstre przepiórzyce.
231. Zając w mowie myśliwskiej nie ma krwi, tylko
farbę, nie ma oczu tylko ślepie, nie ma uszu
tylko słuchy, nie ma nóg jeno skoki i biegi,
nie ma ogona tylko kosmyk, nie ma szersci tylko
turzyce, a sam zowie się kotem.
232. Skórę komu wygarbować, wytatarować, wyłoić,
wały, lub łaźnię sprawić, buty uszyć, kurtę skroić.
233. Pokorne ciele dwie matki ssie.
234. Ani osła, ani posła.
235. Więcej boli od języka, niż od miecza.
236. Cieszy się, jak nagi w pokrzywach.
237. Chleb z solą, byle z dobrą wolą.

238. Dobra żona, głowy męża korona.
239. Kto w ul dmuchnie,
Pysk mu spuchnie.
240. Nie kupuj kota w miechu.
241. Kto mówi pacierz leżący,
Tego Pan Bóg słucha śpiący.
242. Kto w piecu lega, drugich ożogiem maca.
243. Jak się drzewo powali,
Każdy je rąbie i pali.
244. Lepiej mało a dobrze, niż wiele ladajako.
245. Lepsze jedno oko swoje,
Niżeli cudze oboje.
246. Nierówno Bóg ludziom daje:
Jednemu kurę, drugiemu jaje.
247. Nie każdy kasa, kto wężem trząsa.
248. Bóg radzi o swej czeladzi.
249. Rana się zgoi, ale złe słowo nigdy.
250. Zjesz beczkę soli, nim poznasz dowoli.
251. Zła żona, zły sąsiad, dyabeł trzeci,
Jednej matki dzieci.
252. Wszystko tam błądzi,
Gdzie kądziel mieczem rządzi.
253. Z jednego drzewa krzyż i łopata.
254. Na dwoje babka wróżyła:
Albo umrze, albo będzie żyła.
255. Brat sobie rad, siostra sobie poniosła.
256. Kto mieszka nad Odrą,
Miewa krówkę dobrą.
257. Co kraj to obyczaj, co głowa to rozum.
358. Gospodarz bez grochu i kapusty,
Brzuch ma pusty.
259. Masz dziewczkę, — to ją czesz,
A gdy większa, to ją strzeż,
Jak dorośnie, — zapłać komu,
By ją zabrał z twego domu.
260. Bóg ma więcej, niż rozdał.
261. Każdy tam ciągnie, gdzie się ulągnie.
262. Kijem tego, co nie pilnuje swego.

263. Kto długo lega, tego chleb odbiega.
264. Mróz się poprawił, Polak węża zakreślił.
265. Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I pan Krupa chciał być taki,
Próżno silisz się nieboże,
Krupa jagłą być nie może.
266. Niema chleb ości, gdy się kto przepości.
267. Stare baby wiedzą:
Co w piekle warzą, co jedzą.
268. Tak to bywa na tym świecie,
Każdy o swej biedzie plecie.
269. Przyjdzie też słońce i przed nasze wrota.
270. Pisuj do mnie na Berdyczów.
271. Biega, by z wilczą skórą po kołędzie.
272. Broda jak u proroka, a cnota jak u draba.
273. Cnota nogę złamała, z prawdy dno wypadło.
274. Cztery nogi łyse, piąta łysina,
Jeśli koń dobry, wielka nowina.
275. Chrzan się chlubił: dobry ja z miodem; a miód
mu na to: dobry ja bez ciebie.
276. Dyabeł nie chciał być kucharzem, furmanem, ani
mamką, ale chciał być młynarskim wieprzem,
ekonomskim koniem i w plebanii kucharką.
277. Dębowa więc uczy robić, a brzozowa rozum dawa.
278. Dobra wieść, — niosą jeść.
279. Za grzechy młodości, karze Pan Bóg stare kości.
280. Gorsza sprawa, niż w Osieku. (W Osieku ślusarz
zawinił, a kowala powieszono).
281. Gniewa się baba na targ, a targ o tem nie wie.
282. Głaszcz kotowi skórę,
A on ogon w górę.
283. Gospodarza w domu nie częstuj, czeladzi mu
nie pój, żonie się jego nie zalecaj.
284. Inszy król, a insza pani Baranowska.
285. Jeden Wiedeń, Praga maga, Kraków miasto.
286. Już mu i sandomierski doktor nie pomoże.
287. Kto idzie na niedźwiedzia, niech gotuje łoże,
kto da dziki, mary.

288. Król wielki pan, a łopata cukru nie jada.
289. Kto służy z łaski, miewa mieszek płaski.
290. Król dał, Gasztołd wziął.
291. Koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, szabla węgierka (najlepsze).
292. Kord to broń, szabla — strój.
293. Kord do boju — szabla do stroju.
294. Koń, panna i wino, wielkiego ochędóstwa potrzebują.
295. Kręć Maćku głową, by cię dyabeł nie usidlił.
296. Kto zazdrościw, sam sobie krzyw.
297. Kto miecz trzyma, pokój miewa.
298. Kto muruje, buduje,
Kto (z drzewa) kleci — ogień nieci.
299. Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim nie będę kołacza.
300. Kto z Bogiem zacznie, uczyni bacznie.
301. Łacno przy kłodzie ogień niecić.
302. Łaska Boża, dobre zdrowie,
Co lepszego, niech kto powie.
303. Leniu nać jaje — A czy obłupione?
304. Łgarze, Pan Bóg karze,
Jeśli nie mrozem, to powrozem.
305. Ludzka rzecz upaść, dyabelska, w błędzie trwać!
306. Mając gościa w domu, nie czyni z czeladzią gomonu.
307. Mów wilku pacierz, a wilk: owca, baran, owca, baran...
308. Nie z każdego żaka bywa ksiądz.
309. Miło tam patrzeć, gdzie w nadobnem ciele,
Cnota z rozumem, gniazdo sobie ściele.
310. Nie dbaj o wielki strój.
Jeno o pożytek twój.
311. Nie będą ze psiej skóry jałowicze buty.
312. Nie masz, jak krakowska karazyja.
313. Nie wołaj, bo wezmą gębę na ratusz.
314. Nie w każdym ogrodzie to ziółko się rodzi.
315. Do trzydziestu lat człowiek żeni się sam, po

- trzydziestu leciech żenią go ludzie, a po czterdziestu żeni dyabeł.
316. Pierwsza żona od Boga sądzona, druga od ludzi, trzecia od dyabła.
317. — Pojmałem Tatarzyna!
— Weźże go sam.
— Nie chce iść.
— Pójdźże ty sam.
— Nie chce mnie puścić.
318. Złapał Kozak Tatarzyna,
A Tatarzyn za łeb go trzyma.
319. Po obietnicę, trzeba na rączym koniu jechać.
320. Przyjechała nędza do Swarzędza.
321. Rycerstwo za nim, gryzłoby kamień.
322. Sam działaj, nie zwlekaj,
Przyjaciół nie czekaj.
323. Stary furman rad słucha, gdy biczem trzaskają.
324. Nigdy się nie wracają: słowo wyrzeczone, dzie-dzictwo stracone, czas, który minie, i woda co płynie.
325. Trudna zgoda, z ogniem woda.
326. Gdy ty cudzego szczyptą, dyabeł twego garścią.
327. Wyspał się, jak mysz na pudle.
328. Wisła jak Pan Bóg: jednemu bierze, drugiemu daje.
329. W głowie szum, w kościach łum, w mieszkutrwoga, ratuj dla Boga!
330. Znać dobrze po mowie, co się dzieje w głowie.
331. Nie rad baran na targ, ale musi.
332. Dobra dusza, zje bez obrusa.
333. Ja pan i ty pan, a kto będzie świnie pasł nam?
334. Abecadło z pieca spadło, stłukło sobie łeb (dla niewymawiających litery ł).
335. Dziwna temu wątroba, kto mięsa nie jadał.
336. Jak się człek przynałoży,
To i w piekle nienajgorzej.
337. Na twój gniew, nie wybudowany jeszcze chlew.
338. Napaś konie i człowieka,
A on cię za to oszczeka.

339. Nadzieja w Bogu, — w torbie chleb.
340. Rzemieślniczek zje pierniczek i skacze,
A oracz zje kołacz i jeszcze płacze.
341. Zachciało się starej babie na kobyle do lasu.
342. Komin nie wytarty, dom nie zawarty,
Świeca bez latarni, to porządek w psiarni.
343. Cnota jest klejnot nieoszacowany,
Bo przyozdabia ubogie i pany.
344. Sercu stałemu ni śmierć, ni przygoda,
Wszystko to równo, tak zysk, jako szkoda.
345. Nie ten jest mądry, co wiele spraw umie,
Lecz co złe z dobrem rozeznąć rozumie.
346. Nadobny posag w każdej białogłowie,
Gdy cicha w sprawach i cicha w rozmowie.
347. Pieniądze, skarby, wszystko to przeminie,
Sława pocziwa — ta na wieki słyńie.
348. Z Bogiem pokornie, z człowiekiem mężnie, ze
szczęściem przezornie poczynaj.
349. Szanuj starego, miłuj bliźniego,
Przestaj na swoim i żyj pokojem.
350. Długo radź, prędko czyn.
351. Głupi w radzie, świnia w sadzie.
352. Dobre zdrowie, rozum w głowie,
Dzielność w czynie, miłość w gminie,
Cóż lepszego? — niech kto powie?
353. Człowiek bez cnoty, sługa bez ochoty,
Bez serca uroda, z rowu woda (bez wartości).
354. Ptak w klatce, ryba w sadzawce,
Człowiek bez żony, mają świat zmierziony.
355. Złodziej domowy gorszy od rozbójnika.
356. Białogłowa ma być rano nabożna,
W dzień pracowita, mądra u stołu,
Zawsze ochędożna, miła w pokoju.
357. Chłopiętom do sadu, białogłowie do tajemnic,
kosterze do pieniędzy nie powierzaj klucza.
358. Chłopa łakomego, woru dziurawego, gościa bez-
wstydnego, nigdy nie nasycisz.

359. Muchy, psy i ciekawcy — pierwsi do każdej
rzeczy.
360. Cnota tam za błoto, gdzie na wagę złoto.
361. Nie patrz, że płaszcz ubogi,
Może tam być rozum drogi.
362. Dla Boga, rodziców i nauczycieli,
Nagrody równej jeszcze ludzie nie mieli.
363. Staremu młoda żona, młodemu stara,
Jak woda ogniowi, wielka przywara.
364. Kowal fortuny nie kuje,
Każdy ją sam sobie gotuje.
365. Za kim niewinność chodzi, jak we sto koni
jeździ.
366. Od złego włodarza, gadania wiele, pieniędzy mało.
367. Zły bierze przestrołę do urazy, dobry do po-
prawy.
368. Muchy, psów i gachów najtrudniej z domu
wygnać.
369. Owcę parszywą odłącz od stada,
Bo wnet we wszystkich będzie ta wada.
370. O taki bankiet nie dbam, gdzie współsiedzących
nie znam.
371. Posel wszędy jest bezpieczny,
Wszech narodów wyrok wieczny.
372. Szkoda i przestroga, do mądrości droga.
373. Kto się wstydzi pracy, nie wart chleba i ko-
laczy.
374. Spać długo gospodarzowi sromota, i hetmanowi.
375. Kto gnój sporzy — mienie mnoży.
376. Tajemnic cudzych nie chciej przyjmować,
Przyjęte, pomnij wiernie dochować.
377. Coś uczynił dobrego, nie żałuj nigdy tego.
378. Żona strojna i obżarta, grzyba warta.
379. Żonę obieraj stanu równego,
Chceszli gomonu ujść ustawnego.
380. Dopiero ochraniaamy, jak już mało mamy.
381. Chcesz dognać czas stracony, jakobyś wiatr
mierzył.

382. Czasu pogody, bój się wielkiej wody.
383. Odmiana z innych krajów,
Nie naprawia obyczajów.
384. Komu nazbyt miłe ciało, u tego cnoty zamało.
385. Choćbyś wiele przeszedł świata,
Wśród obcych nie znajdziesz brata.
386. Do czego ktoś skłonność czuje,
W tem się niechaj zaprawuje.
387. Gdy każdy przed swym domem umiecie, wszystko
miasto chędogie będzie.
388. Dwaj wierni przyjaciele — jedna dusza w róż-
nem ciele.
389. Kto się nie poruszy słowy,
Poruszy go kij dębowy.
390. Kto latem szuka chłodu, nacierpi się w zimie
głodu.
391. Prawo nie pomoże, gdy lewo przemoże.
392. Grzechu wyjawienie — to winy złagodzenie.
393. Każda rzecz tem przyjemniejsza,
Im ją daje twarz weselsza.
394. Co się wielom godzi, to w obyczaj wchodzi.
395. Złe sprawy rodzą dobre ustawy.
396. Próżno temu skrzypać (grać na skrzypcach),
Kto nie chce wykrzykać (w tańcu).
397. Przyjaciela zawsze trzeba,
Jako wody, jako chleba.
398. Przyjaciół wiele mieć nie szkodzi,
Jeżeli nie ten, to ów wygodzi.
399. Językiem ludzi odbędziesz,
Lecz sumienia nie pozbędziesz.
400. Komu noga się powinie,
Lada kto się go nabije.
401. Schować zawsze co nie wadzi:
Nie dla siebie, to dla czeladzi.
402. Śmierć oczy zawiera, a skrzynię otwiera.
403. Sługa, nad którym stać trzeba,
Nie wart płacy ani chleba.

404. Kto nie doje, nie dopije,
Ten mądrze i długo żyje.
405. Nie masz zbroje — mijaj boje.
406. Lepszy żołnierz zbrojny, aniżeli strojny.
407. Wspominać miło, o tem co było.
408. Lepiej dojrzyć samemu, niżli wierzyć drugiemu.
409. Uczonemu na frasunek — z ksiąg ratunek.
410. Młody nabywaj, stary zażywaj.
411. Siej doły i góry, bo nie wiesz jaki będzie rok
który (tj. suchy, czy mokry).
412. Pogniewał się wójt gdański na polskiego króla.
413. Nie wtykaj nosa do cudzego trzosa.
414. Wychowanie pieskliwe (pieszczotliwe),
Czyni dzieci leniwe, słabe i złośliwe.
Wychowanie surowe, czyni dzieci silne i zdrowe.
415. Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera.
416. Cudze widzisz pod lasem, swego nie widzisz pod
nosem.
417. Nie pomoże krukowi mydło, ni umarłemu ka-
dzidło.
418. Polak gdy głodny to zły, Francuz gwiżdże,
a Włoch śpiewa.
419. Boćkowskiego prawa artykuły, niejedną cnotę
wykuły (boćkowski bizun, z fabryki w miasteczku
Boćkach na Podlasiu).
420. Kto na przedpieklu mieszka, dyabła w kumy prosi.
421. Bez Boga, niemasz broga.
422. Kto nie ma złota ani miedzi,
Płaci tem, na czem siedzi.
423. Lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku.
424. Chodź teraz w płachcie, będziesz chodził w hafcie.
425. Chcesz drugich poprawiać, przyjrzyj się wpierw
[sobie,
Czy do poprawienia, niema czego w tobie.
426. Na wilka idź ze szwagrem, na niedźwiedzia
z bratem.
427. Tym tylko stanem Bóg się opiekuje,
Który do woli Jego się stosuje.

428. Od wódki — rozum krótki,
Od wina — tęga mina,
Od piwa — głowa się kiwa,
Od wody — człek zdrów i młody.
429. Gdzie kucharzów sześć, tam niema co jeść.
430. Nic po stroju — człek wór gnoju.
431. Gdy baba pierze i piecze, to się ledwo nie wściecze.
432. Hej latko, latko, rodzona matko,
A zima, zima, gorsza ojczyma.
433. Na rybę i ptaka, trzeba próżniaka.
434. Suchy rybak, mokry strzelec,
Nie mają co włożyć na widelec.
435. Rządź się rozumnie, sprawuj się pocziwie,
A w każdym stanie, możesz żyć szczęśliwie.

Przysłowia doroczne i gospodarskie.

436. Na święty Walek, niema pod lodem balek,
(św. Walenty 14 lutego).
437. Święty Maciej zimę traci, albo ją bogaci (25 lutego).
438. Na świętego Grzegorza, idzie zima do morza (12 marca).
439. Święta Agnieszka, wypuszcza skowronka z mieszka (21 marca).
440. Na *prima aprilis*, nie wierz, bo się omylisz.
441. Święty Marek (25 kwietnia) wrzuci do wody ogarek (światła na kominach przestają w chatach palić).
442. Święta Zofija, kłosa wywija (15 maja).
443. Na święty Wit, słowik cyt (15 czerwca).
444. Święty Wicie, masz duże kłosa w życie?
445. Święty Jan — jagód dzban (24 czerwca).
446. Kiedy człowiek łakę kosi, lada baba deszcz uprosi.
447. Na wiosnę mówią, że: „Jeszcze będzie zimno i na żaby i na baby, i na bór i na las, a najwięcej na nas“.

448. Przyszedł maj, resztę bydłu daj, sam za piec uciekaj.
449. Na Wniebowstąpienie: Bóg wstępuje w niebo, robak w mięso, kwas w piwo, a dyabeł w babę (bo ma mnóstwo robót, więc się śpieszy i niecierpliwi).
450. Na święty Wawrzyniec, czas orać w ozimiec (10 sierpnia).
451. Święty Idzi, nie już w polu nie widzi (1 września, po żniwach).
452. Święty Idzi, podwieczorku nie widzi (przestają jadać podwieczorki).
453. Święty Michał, z pola wszystko pospychał (29 września).
454. Święty Michał, będzie ogorzelię spychał (z twarzy opalonych podczas lata wieśniaczek).
455. Michałkowe sianko, marcinkowe żytko, licha warte wszystko (siano suszone na święty Michał i siew żyta w listopadzie).
456. Na Szymona i Judy, koń boi się grudy (16 i 28 października).
457. Święta Katarzyna, adwent zaczyna (25 listopada), święty Jędrzej, jeszcze mędrzej (30 listopada).
458. Na święty Szczepan, każdy sobie pan (26 grudnia, gdy czeladź odprawia się ze służby).
459. Na Nowy Rok przybywa dnia na kurzą stopę, na barani skok.



VIII.

Zagadki*.

1. Święta Urszula perły rozsula,
Miesiąc wiedział, nie powiedział,
Słońce wstało, pozbierało.
2. Cztery ćwierci dobrej miary,
W nowy worek, wysuł stary.
3. Siedzi panna w murze,
W czerwonym kapturze.
4. Wysoki tatka, niziuchna matka,
Syn sowizdrzał, córka ślepotka.
5. Siedzi bochen między grochem.
6. Bez rąk, bez nóg, bez głowy i brzucha,
A gdzie się obróci, wszędzie dmucha.
7. Przyszła na piechotę — wyjeżdża w paradzie.
8. Baba się mozoli, gdy igłę nawłóczy,
Chłop szyje bez igły, choć się szyć nie uczy.
9. Wszystkie dziury na dachu poszyli,
Tylko jedną zostawili.
10. Jest przed domem mym baranek,
Ma na sobie tyle ranek,
Co w Krakowie krakowianek.

* Rozwiązanie zagadek pomieszczone jest w końcu.

11. Chłop zrobił — baba psuje.
12. Czterej bracia wiecznie się gonią, a nigdy dogo-
nić nie mogą.
13. Kto najpierw wchodzi za drzwi, a prawie nigdy
do budynku.
14. Niciana dusza, ognista głowa,
A ciało pewnie wół albo krowa.
15. Większe od konia, a mniejsze od psa.
16. Na jednej nodze stoi,
Nie kuleje a broi.
17. W koszulce się rodzi,
A nago chodzi.
18. Baryłeczka wina,
Dziurki do niej niema.
19. Na co sroce przyszło,
Kiedy siedem lat jej wyszło?
20. Zła pani — mieszka w bani.
21. Skrzętnie mularze murują,
W ich murze ludzie smakuja.
22. Małuśkie, czarnińskie,
Dużem drzewem rusza.
23. Czerwona jak korał, winny smak,
Kamienne serce, czemuż tak?
24. Gonili się goście po lipowym moście,
Nie zgonią się może, aż w glinianym dworze.
25. Odcięta głowa od karku cała,
A krew się nie polała.
26. Czerwona grządka — białe kurczątko.
27. Niema ni nóg, ni rąk,
A wchodzi na najwyższy drag.

28. Z jednego kęsa: dwa półcie mięsa,
Szydło, pudełko, dwie kołysanki.
29. W dzień jak obręcz, w nocy jak wąż,
Kto to odgadnie, będzie mój mąż.
30. Przyjechała niemka — czerwona sukienka,
Jak ją rozbierali, to nad nią płakali.
31. Rumieni się od wstydu, sama nie wie dla kogo,
Kto jej poda rękę, temu zada mękę.
32. Siedzi panna w ciemnicy,
Szyje bez igły, bez nici.
33. Co to za kraj — co nie jest krajem?
Co to za raj — co nie jest rajem?
Co to za zboże — co nie jest zbożem?
Co to za nóż — co nie jest nożem?
Co to za róg — co nie jest rogiem?
Co to za Bóg — co nie jest Bogiem?
34. Co to za matka — żeby nie była matką?
Co to za siostra — żeby nie była siostrą?
Co to za ojciec — żeby nie był ojcem?
Co to za brat — żeby nie był bratem?
35. Strzelec ujrzał na dachu 12 gołębi, strzelił do
nich i 6 zabił. Ileż tedy żywych na dachu
zostało?
36. Łysy koń przez wrota patrzy.
37. Stoi pacholek jak kolek,
Mógłbym przysiąc, że ma w głowie tysiąc.
38. W lesie ścięto, w domu zgięto,
W stajni stało, ogon dało,
Na ręce wzięte — płakało.
39. Siwy koń, pod niebiosą idzie.
40. Garbaty dziadek, całe pole złata.
41. Kłania się, kłania się, przyjdzie do dom, wy-
ciągnie się.

42. Pod zielonym dębem,
Zwineła się kłębem.
43. Jedzie nie wozem, śmiga nie batem, złapał nie
zwierza, obdarł nie z pierza, zjadł nie mięso,
rzuca nie kości.
44. W lesie stoi, nigdy się nie rusza,
Nie chce przed nikim ugiąć kapelusza.
45. Szary-bury, ogon kusy, długie uszy masz,
Daj mi Boże do choiny, a nie będę wasz.
46. Nie je, nie pije, a chodzi i bije.
47. Siwy wół, wypił wody dół.
48. Dwaj bracia patrzą i przez miedzę siedzą,
A nigdy siebie nie widzą.
49. Dwoma kłębami do nieba dorzucę.
50. Stoi dąb, na dębnie konop', na konopiu glina,
Na glinie groch, w grochu wieprz.
51. Szedł brat z siostrą i mąż z żoną,
I znaleźli cztery jabłka pod jabłonią,
Wzięli po jabłuszku — jedno się zostało,
Jakże się to stało?
52. Zeszło się do karczmy żydów: Kopa i Mendel,
wypili pół kwarty wódki i bardzo się popili. Ja-
kimże sposobem upić się mogli?
53. Pewna staruszka mówiła do swojej córki: „Moja
córko, powiedz swojej córce, żeby jej córka, nie
przebudziła swojej córki“. Czem była staruszka
dla śpiącej dziewczeczki?
54. Jestem z gliny stworzony jak Adam, palili mię
jak świętego Erazma, wszyscy mnie używają,
a jak umrę, nie pochowają.
55. Siedemdziesiąt sukien bez żadnego zapięcia.
56. Co jest wyżej niż las, a zdobi cały świat.

57. Machnął ptaszek skrzydłem i świat zasłonił.
58. Bez skrzydeł leci, bez nóg idzie.
59. Żyje bez ciała, mówi bez języka, nikt go nie widzi, a każdy go słyszy.
60. Co to za pani: sto sukien na niej,
Jak wiatr zaleci, gołe ciało świeci.
61. Chodzi pani po mieście,
Na niej sukien sto, dwieście.
62. Chodzi panna po ulicy,
Na niej sukien nie policzy.
63. Stoi dziad nad wodą i powiewa brodą.
64. Siedzi panna w bruździe,
Trzyma konia na uździe,
Konik chodzi boczkiem,
Panna mruży oczkiem.
65. Ile na niebie gwiazdeczek,
Tyle na ziemi dziureczek.
66. Kto wszystkim żony daje, a sam niema?
67. Dla czego wrony lecą do lasu?
68. Ile szyb potrzeba do całego okna?
69. Który święty ma dwie dusze, dwa nosy, czworo oczu, cztery nogi i cztery ręce?
70. Która czapka jest najcieplejsza?
71. Z jakiego drzewa liść nigdy nie opada?
72. Jak ze słomy zrobić masło?
73. Dla czego każdy omija na drodze kamień?
74. Ni ja panna, ni mężatka,
Czworga dzieci jestem matka,
Każde z nich ma kilkanaście,
Lecz nie więcej nad piętnaście.
75. Kto czego nie zaczął i nigdy nie kończy?

76. Jest dom jeden chwalebny,
Całemu światu potrzebny,
Ten dom zawsze huczy,
A gospodarz w nim milczy.
Tam gość z kratą przyjedzie,
Dom ten kratą obwiedzie,
Gospodarza wywlecze,
Dom przez kratę uciecze.
Powiedz, co to człowiecze?
77. Jak przewieźć przez rzekę: wilka, kozę i kapustę, żeby jedno drugiego nie zjadło?
78. We dnie i w nocy, wytrzeszcza oczy.
79. Ryczy wół na sto gór i na sto jezior.
80. W lesie było, liście miewało,
A teraz nosi duszę i ciało.
81. Ma dwa różki, żadnej nóżki,
Chałupkę na grzbiecie nosi,
Nikogo o nic nie prosi.
82. Przywieziona z zagranicy,
Zasadzona do piwnicy,
Wszystkim głowy zawróciła,
A na zapusty, najadła się kapusty.
83. Pośród świata stoi dąb,
A do każdej chałupy wisi gałąź.
84. Kto o nią dba, ten jej niema,
A kto o nią nie dba, ten ją ma.
85. Gospodarz jej nie potrzebuje,
Każdy się bez niej obejdzie,
A w każdym domu jest.
86. Trzy laseczki w jednej lidze,
Czwarta po nich z kropką idzie,
Piąta w górze przekreślona,
Szósta w kółko zakreślona,
Tu się wije wąż misterny,
A tam miesiąc niezupełny.

87. Dwa konie o jednym ogonie.
88. Święta była, jest i będzie,
A w Niebie nigdy nie będzie.
89. W izbie było, w sieni było,
Na dwór język wywiesiło.
90. Gdy ma wodę, wino pije,
Gdy niema wody, wodę pije.
91. Po białym ugorze, gęsią orze,
Czarne proso sieje, nigdy go nie zbierze.
92. Bez czego chłop, z lasu nie przyjedzie?
93. Z czym człowiek co rano wstaje?
94. Który święty ma troje uszu?
95. Co wolisz: czy srebrną laseczkę?
Czy robaków beczkę?
96. Dwaj synowie i dwaj ojce
Zastrzelili trzy zające,
A każdy po jednym niósł.
97. Stoi przy drodze, na jednej drodze,
Kto go tknie, tego dźgnie.
98. Cztery nogi ma i pierze,
Ale nie ptak i nie zwierze.
99. Co to za zwierz, co ma uszy, a nie słyszy?
100. Pełna oboreczka rumianego bydeleczka.
101. Ani ciała, ani duszy,
Wiatr zawieje, sam się ruszy.
102. Głowę mu ścięto, serce wyjęto,
Pić mu dano, mówić kazano.
103. Ma nogi, — nie chodzi,
Ma rogi, — nie bodzie.
104. Na dworcum się urodziła,
Po ziemi nie chodziła,

- Czerwonamci, nie krewkamci,
Mam ogonek, nie myszkamci.
105. Wąskie i niskie, a gdyby wstało,
Toby do nieba dostało.
106. Bez ciała i duszy,
Za mną idzie, gdzie się ruszę.
107. Czterech braci stoi pod jednym kapeluszem.
108. Przedzie długą nić,
A na wrzecionie niema nic.
109. Gęsią orze, piaskiem sieje,
A najlepiej mu się dzieje.
110. Jak mnie niema, to mnie żądają,
A jak jestem, przedemną uciekają.
111. Stoi przy drodze, na jednej nodze.
112. Co to za kościół, co niema drzwi, a pełno
w nim ludu?
113. Jedno prosi o lato, drugie prosi o zimę, a trze-
cie mówi: mnie wszystko jedno, bo bezemnie
się nie obejda.
114. Leciało stado ptaków nad lasem, a gdy usiadły
po dwa na każdym drzewie, jedno drzewo po-
zostało się bez ptaków, gdy zaś wsiadły po
jednemu, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa.
Ilu było ptaków, a ile drzew?
115. Siedmiu braci przeszło smugiem,
Idąc jeden poza drugim,
Sześciu pracowało pilnie,
Siódmy modlił się usilnie.
116. Jedno leży, drugie bieży, trzecie kołysa się.
117. Co nad nami, do góry nogami.
118. Co to za drzewo, co zimą i latem,
Zawsze z jednakowym kwiatem.

119. Przy drodze stoi, ręce rozkłada,
O nie nie pyta, lecz odpowiada.
120. Siedzi panna na buku i woła kuku!
121. Po dolinie, ponad wodą chodzi rycerz śmiały,
Gdy go baby zobaczyły, to pouciekały.
122. Krzak leszczyny, krzak dębiny,
A pomiędzy nimi kawałek kobyliny.
123. Rosła panna z długim włosom,
w kwiaty ustrojonym,
Szła gadzina z długim nosem,
z drewnianym ogonem,
Zaskrzeczała, zasyczała,
kwiaty pościnała.
124. — Gdzie ty idziesz krzywa, nie prosta?
— Cóż ci do tego zielona, dwa razy do roku golona.
125. W zimie grzeje, w lecie chłodzi,
A na wiosnę ludzi zwodzi.
126. Pole niewymierzone, bydełko niezliczone,
Pasterz rogaty, a gospodarz bogaty.
127. Wszystkim potrzebna, a nikt mnie nie żąda,
Ten, czyja jestem, już mnie nie ogląda,
Ten, co mnie zdziślał, dla siebie nie życzy,
Ten, co mnie kupił, sobie nie dziedziczy.
128. — Boże dopomóż stu pannom — rzekł młodzie-
niec, idąc mimo gromady pracujących panien.
Na co jedna z nich odpowiedziała:
— Nie masz nas sto, jako powiadasz, ale by
nas było dwa razy tyle, ile jest, i połowa tego,
i czwarta część tego, i jeszcze ty sam, wtedy
dopiero będzie sto.
Ile tedy było onych panien?
129. — Ile masz owiec? — zapytał pan, jadąc drogą
mimo owcarza. A owcarz mu na to:
— Jak jedna owca przebiegnie przez drogę do

- drugiego stada, to w obu stadach mam równą
ilość, a jeśli z tamtej gromady przebiegnie na
tę stronę drogi, to mam tutaj trzy razy tyle,
co tam.
— Ileż tedy było owieczek w każdym stadzie?
130. Z góry na dół, z strony w stronę,
Niech będzie Imię Pańskie błogosławione.
 131. Pewien pan miał siedmiu strzelców, którzy po-
jechali na łowy i tam Każdy zająca upatrzył,
zastrzelił, do kulbaki przytroczył i do dom przy-
wiózł. Ile było onych zająców?
 132. Kogo suknia zdoobi?
 133. Ledwie się ojciec rodzi, a już syn po dachu chodzi.
 134. Połatana, a nigdzie igłą nie tykana.
 135. Który z królów polskich był, jakby z drzewa
i jakby ze skóry?
 136. Nie człowiek, nie zwierzę, bez duszy, bez ciała,
Zgadnij, która rzecz taka, ażeby gadała?
 137. Baran w chlewie, rogi na podwórzu.
 138. Szparko idzie, niesie ciało,
Śladu po niem nie zostało?
 139. Co za miasto, którego pilnuje 12 stróżów i 2
niewiasty?
 140. Sześć nóg, dwie głowy, jeden ogon?
 141. Zawsze idę, choć nigdy z domu nie wychodzę,
Zgadnij, ktom ja, co razem i w domu i w drodze?
 142. Jakim sposobem nie wchodząc, stać się obec-
nym w izbie?
 143. Jak psa i kota w jednym worze pogodzić?
 144. Czy można zobaczyć z chróstu kościół?
 145. Dlaczego łuskę z ryb skrobia?

146. Kto się łatwością gadek zgadywania chwali,
Niech powie, gdzie nie parzy ogień, ani pali?
147. Kogo, choć go nikt nie zna, nikt nie lubi przecie,
Najwięcej ludzie wspominają w świecie?
148. Jeszcze i tę położyć gadkę nie zawadzi,
Kto jest, który sam ślepy, ślepego prowadzi?
149. Siedzi panna w komorze, a jej kosa na dworze.

Rozwiązanie zagadek.

1. Rosa. — 2. Rok i 4 pory roku. — 3. Cegła. —
4. Niebo, ziemia, wiatr, noc. — 5. Księżyc i gwiazdy. —
6. Wiatr. — 7. Śmierć. — 8. Poszywanie dachu
snopkami. — 9. Dymnik. — 10. Pieniek do rąbania
drzewa. — 11. Miotła. — 12. Koła u wozu. — 13.
Klucz. — 14. Świeca. — 15. Siodło. — 16. Kiel-
szek. — 17. Ser. — 18. Jajko. — 19. Zaczęła rok
ósmu. — 20. Osa. — 21. Pszczoła i plaster miodu. —
22. Pchła. — 23. Wiśnia. — 24. Groch. — 25. Kapusta. —
26. Zęby. — 27. Chmiel. — 28. Żołądz. — 29. Pa-
sek. — 30. Cebula. — 31. Róża. — 32. Pszczoła. —
33. Kraj stołu, Raj, nazwa wioski pod Brzeżanami,
trawa nasienna, kosa do koszenia, róg u stołu, Bug
rzeka. — 34. Matka, siostra, ojciec i brat w znacze-
niu duchownem po klasztorach. — 35. Nie został
ani jeden, bo wszystkie żywe uleciały z dachu. —
36. Księżyc. — 37. Makówka. — 38. Skrzypce. —
39. Dym. — 40. Sierp. — 41. Siekiera. — 42. Bru-
kiew lub rzepa. — 43. Rybak, wiosło, ryba, łuska,
ości. — 44. Grzyb. — 45. Zając. — 46. Zegar. —
47. Mróz. — 48. Oczy. — 49. Oczy. — 50. Stół de-
bowy, obrus, misa, grochówka, wieprzowina. — 51.
Było tylko troje idących, bo siostra brata była żoną
męża. — 52. Nie było ich kopa i mendel t. j. 75,
lecz jeden zwał się Kopa, a drugi Mendel. — 53.
Praprababka. — 54. Garnek. — 55. Kapusta. — 56.
Słońce. — 57. Noc. — 58. Chmura. — 59. Echo. —
60. Kura. — 61. Kura. — 62. Kura. — 63. Żuraw

- nad studnią. — 64. Prząślica i przedzenie na wrze-
cionie. — 65. Ściernisko czyli rżysko po zżętem
zbożu. — 66. Ksiądz. — 67. Bo las do nich nie
może. — 68. Ani jednej. — 69. Święty stan mał-
żeński. — 70. Ta, którą masz na głowie. — 71. Z ma-
lowanego. — 72. Trzeba powtarzać prędko: słoma,
słoma, słoma. — 73. Bo kamień sam nikogo nie omi-
nie. — 74. Godzina, kwadrans i minuty. — 75. Bóg
bytności swojej. — 76. Woda, ryba, rybak, sieć. —
77. Człowiek, który miał przy sobie: wilka kozę i ka-
pustę, przybywszy nad rzekę, przez którą miał się
przeprowadzić, myśli sobie: Przewiozę wprzód wilka, to
koza zje kapustę, przewiozę kapustę, to wilk zje kozę.
Przewiół tedy najprzód kozę, zostawiwszy wilka
i kapustę. Wraca potem i bierze kapustę, którą prze-
wiozłszy, zostawia na drugiej stronie, a zabiera na-
powrót kozę, żeby nie zjadła kapusty, i zostawiwszy
na pierwszym brzegu, gdzie był wilk, przewozi wilka
do kapusty, i wraca po kozę. — 78. Okno. — 79.
Grzmot. — 80. Kołyska. — 81. Ślimak. — 82. Beczka
od wina. — 83. Słońce i promienie słoneczne. — 84.
Pajęczyna. — 85. Szpara. — 86. Drukowany wyraz
miłość. — 87. Widły. — 88. Ziemia. — 89. Stra-
garz, tram czyli siostrzan. — 90. Młynarz. — 91.
Pismo. — 92. Bez nawrotu, bo gdyby nie nawrócił,
toby z powrotem nie przyjechał. — 93. Ze starością
większą o jeden dzień. — 94. Święty Floryan, bo ma
dwoje swoich, a trzecie u konwi z wodą, jako patron
od ognia. — 95. Srebrna laseczka to żmija, a roba-
ków beczka to ul z pszczołami. — 96. Dziadek, syn
i wnuk jego. — 97. Oset. — 98. Łóżko. — 99. Ce-
ber lub kociel. — 100. Piec z chlebem. — 101.
Liść. — 102. Pióro gęsie do pisania. — 103. Stół. — 104.
Wiśnia. — 105. Droga. — 106. Cień. — 107. Bróg. —
108. Pająk. — 109. Pisarz. — 110. Deszcz. — 111.
Krzyż. — 112. Ogórek. — 113. Sanie, wóz, bicz. —
114. Cztery ptaki i trzy drzewa. — 115. Dni w ty-
godniu. — 116. Kamień, woda, trzcina. — 117. Mu-

cha. — 118. Sosna. — 119. Drogoskaz. — 120. Kukulka. — 121. Bocian i żaby. — 122. Cep, w którym bywa zwykle dzierzak leszczynowy, bijak dębowy i gązewka z końskiej skóry. — 123. Łąka i kosa. — 124. Kosa i łąka. — 125. Piec. — 126. Niebo, gwiazdy, księżyc, słońce. — 127. Trumna. — 128. Było panien 36. — 129. W jednym stadzie było 5, w drugim 3. — 130. Przeżegnanie. — 131. Jeden, którego upolował strzelec nazwiskiem Każdy. — 132. Tego, który umie w niej chodzić. — 133. Ogień i dym. — 134. Krowa łaciasta. — 135. Król Michał Korybut Wiśniowiecki, który panował po Janie Kazimierzu, a przed Janem Sobieskim. — 136. Echo. — 137. Szabla w pochwie. — 138. Czólno. — 139. Rok, 12 miesięcy, noc i dzień. — 140. Jeździec na koniu. — 141. Zegar. — 142. Kazawszy się wnieść. — 143. Przewiązać wór. — 144. W chróście stanawszy. — 145. Ponieważ nie mają pierza. — 146. Ogień malowany. — 147. Dyabła. — 148. Kij. — 149. Marchew rosnąca.

IX.

Gry i zabawy.

1. Jawor.

Dwie osoby z pomiędzy biorących udział w zabawie zmagają się na ustroniu — która z nich będzie aniołem, a która dyablem — i wzięwszy się za obie ręce, lub trzymając za końce czerwoną chustkę, stają naprzeciw siebie, tworząc niby rogatkę lub bramę. Wszyscy inni stają sznurem i podchodząc do owej rogatki śpiewają:

Jaworowi ludzie, czego tu stoicie?
Jaworowi ludzie!

Dwie osoby, stanowiące rogatkę, odpowiadają:
Stoimy, stoimy, mosty budujemy,
Jaworowi ludzie!

Szereg pragnący przejść rogatkę śpiewa:
A z czego, a z czego mosty zbudujecie,
Jaworowi ludzie?

Dwie osoby:
Z dębowego liścia, z brzoźowego kiścia,
Jaworowi ludzie!

Szereg idących:
Dajcie-że nam, dajcie, stado koni przegnać,
i samym przejechać.

Dwie osoby:

Przejechać wam damy, jedno zatrzymamy,
bo nam świdra trzeba.

Po tym śpiewie anioł z dyablem podnoszą ręce do góry, tak żeby wszyscy kolejno przejść mogli, a dopiero gdy ostatnia osoba podejdzie, która jest owym świdrem, spuszcza ją nagle ręce i zatrzymawszy pytają: do kogo przystaje? Zatrzymany nie wie tego, który z Jaworowych ludzi jest dyablem, a który aniołem, ale obiera sobie jednego z nich i staje za nim. Tymczasem uczestnicy zabawy okrążają bokiem i przybywają znowu do Jaworowych ludzi, most budujących. Powtarzają się te same śpiewane zapytania i odpowiedzi, tylko Jaworowi ludzie potrzebują teraz innego narzędzia, np. topora i znowu zatrzymują ostatnią w szeregu osobę. Tym sposobem potrzebując do mostu: siekiery, dłuta, piły, gwoźdźcia, belki, pala i t. p., zatrzymują po kolei wszystkich grających, którzy wybierając sobie jedną lub drugą osobę, podzielili się na dwie drużyny. Wtedy dopiero pokazuje się kto był dyablem a kto aniołem, bo dyabeł rozpędza pyta tych, którzy za nim stanęli, a anioł rozdaje swoim orzechy, kawałki chleba lub piernika.

2. Pani Starościna.

Wszyscy siadają wkoło, a każdy przybiera sobie taki przydomek, jakby do dworu starościny należał. Jest więc: marszałek, koniuszy, podstarości, klucznik, kuchmistrz, włodarz, ochmistrzyni, kawiarka, panna aptecznicowa, szatna, respektowa i służebna. Osoba będąca starościna obchodzi koło i mówi: „Pani starościna jedzie w drogę i bierze z sobą.....”; tu wymienia wszystkie osoby dwór jej składające, a każda wezwana wstać powinna i przyłączyć się do orszaku. Gdy starościna z całym tym orszakiem obejdzie kilkakrotnie dokoła, daje się słyszeć głos: „Pani sta-

rościna zajechała!” Każdy wtedy siada z pośpiechem gdzie może, a że o jedno krzesło jest mniej niż osób, więc kto został bez miejsca, zostaje starościna.

3. Obrączka czyli pierścionek.

Stają wszyscy kołem trzymając tasiemkę ze związanymi końcami i nawleczonym na nią pierścionkiem. Pierścionek przesuwają pokryjomu i czynią rękami takie ruchy, aby osoba będąca w kole i poszukująca pierścionka, nie mogła go łatwo odszukać. W którym ręku pierścionek zostanie odkryty, ten daje fant i idzie do koła zastąpić szukającego. Podczas zabawy tej śpiewają:

Dalej, dalej, dalej,
By nas nie schwytali,
Tu jest, tu jej niema,
Ten puścił, ten trzyma.

Tutaj popasała,
Lecz już wyjechała,
Ach próżne staranie,
Nikt jej nie dostanie.

Była u sąsiada,
Lecz już nie posiada,
Puścił ją koleją,
Zegnaj się z nadzieją.

Nie strzelaj oczyma,
Niema lubej niema,
Tu jest, tu jej niema,
Ten puścił, ten trzyma.

Osoba w kole schwytawszy obrączkę, odśpiewuje:

Złapałem cię panno droga,
Nie bądź teraz taka sroga,
Będiesz teraz naszą sługą,
Będiesz w kole siedzieć długo.

4. Złota kula.

Wszyscy siadają wkoło oprócz dwóch osób, z których jedna oddala się na stronę, a druga z pier-

ścionkiem lub kamykiem, nazwanym złotą kulą, obchodzi wszystkich i każdemu niby wręcza ten przedmiot. Każdy udaje, że otrzymał złotą kulę, żeby osoba mająca zgadywać nie mogła pomiarkować, kto dostał kulę. Pierwsza, która oddała, wzywa wtedy osobę drugą:

Zgadaj gadula,
Gdzie moja złota kula?

Mająca zgadywać, odpowiada:

Radabym gadała,
Żeby o niej wiedziała.

Następuje zgadywanie. Jeżeli trzy razy osoba zgadująca nie zgadnie, daje fant i zgaduje dalej. U kogo złota kula zostanie odgadnięta, ten idzie odgadywać.

5. Karczma albo gospoda.

Wszyscy siadają wkoło i przybierają nazwy: karczmarz, karczmarka, wódka, piwo, miód, wino, obwarzanek, kielbasa, ser, owies, siano, kubel i t. p. Przybywa podróżny i czego zażąda z tych przedmiotów, osoba nosząca taką nazwę powinna szybko wstać i wykręcić się na pięcie dokoła. Jeżeli zapomni tego uczynić, daje fant. Gdy podróżny zawoła: *K a r c z m a g o r e!* — wtedy wszyscy zrywają się ze swoich miejsc i siadają na inne. Komu miejsca zabraknie, zostaje podróżnym.

6. Garnuszki.

Stawia się stołki dwoma rzędami, tyłem do siebie, o jeden mniej niż osób. Wszyscy więc siedzą oprócz osoby, która chodzi dokoła, a gdy kogo wskaże, ten zrywa się z miejsca i wtedy razem z chodzącym biegną każdy w przeciwną stronę dokoła siedzących. Kto prędzej dobiegnie do opróżnionego stołka, siada na nim. Kto zamiast na stołku, siadł na ziemi, mówią, że stłukł garnuszek, daje fant i chodzić musi dokoła siedzących.

7. Kot i myszka.

Dziewczęta i chłopcy trzymając się za ręce, tworzą koło, oprócz jednego chłopaka, który jest kotem i stoi w środku koła, oraz dziewczyny, która stoi poza kołem i jest myszką. Kot usiłuje myszkę złapać, ale ona ucieka wpadając lub wybiegając z koła. Wszyscy ułatwiają jej ucieczkę podnosząc ręce a utrudniają pogoń kotowi opuszczając przed nim takowe. W kole, które się tedy zowie *j a m k a*, niema on prawa jej schwytać. Śpiewają przytem:

Uciekaj myszko do dziury,
Bo jak cię złapie kot bury,
To cię obedrze ze skóry.

8. Królowa.

Jedna z mężatek lub starszych dziewcząt jest królową i siada na miejscu najwyższym, gromadząc koło siebie wszystkie dziewczęta, jako swój dwór. Chłopcy przybywają niby dziewosłębowie ze stron dalekich, a zapytani przez królową, czego potrzebują? — przedstawiają jej młodziana, prosząc dla niego o żonę. Królowa wymienia dziewczęta po imieniu, a która się swatom podoba, zapewnia o niej, że będzie z niej dobra gospodyni. Swatowie niedowierzając, zapytują dziewczyny, czy umie chleb upiec? Zapytana, żeby nie okazać skwapliwości do zamażpójścia, odpowiada że nie umie. Wtedy królowa rozkazuje, żeby zaraz chleb upiekła. Dziewczyna więc naśladuje ruchami wszystkie czynności przy pieczeniu chleba. Następnie każą jej ugotować obiad, utkać płótno, uszyć koszulę i wyprać, drób zwołać a w ostatku dziecię nakarmić i ukołysać, śpiewając mu. Ona o każdej rzeczy zapewnia że nie umie, ale potem ją wykonywa. Po tej próbie królowa zadaje różne zapytania młodzianowi, który pokazuje odpowiedniami ruchami: oranie, bronowanie, siew, koszenie, młockę, rąbanie i t. d. Gdy wszystko zręcznie okazał, dziew-

czyna przechodzi do grona swatów a ci przybywają niby raz wtóry po inną. Dowcip w zapytaniach i śmieszność w ruchach, znaczy tu bardzo wiele.

9. Dziewczę na wydaniu.

Dziewczyne nieświadomą tej zabawy, a czasem chłopca, przebierają za pannę młodą i sadowią na dzieży wśród izby, niby do rozplecin. Swatowie i dróżbowie przybywają targować u jej brata i matki war-kocz dziewczyny, a gdy matka odpowiada że wola-łaby ją utopić, niż wydać za takiego młodziana, chłopcy oblewają biedaczkę sownicą wodą, którą pierwej przygotowali w tym celu.

10. Wróbel.

Bawiących się musi być liczba nieparzysta. Biorą się wszyscy za ręce i tworzą koło, jeden krążąc w kole śpiewa:

Skacze wróbel po ulicy,
Szukając ziarnka pszenicy,
A ja sobie chodzę w kole,
I wybieram kogo wolę.

Tu śpiewający wybiera sobie kogo chce. Koło się przez to rozrywa, każdy chwytając sobie kogoś do pary, a kto zostanie bez pary, daje fant i zostaje wróblem.

W takiż sposób bawią się w Gąskę. Różnica zachodzi tylko w słowach piosnki, która brzmi wtedy:

Kto moją gąskę ukradł — ten złodziej!
Kto mi ją zaraz odda — dobrodziej!

11. Gąski.

Jeden chłopiec zostaje wilkiem a drugi gąsiorem, reszta dzieci trzymając się jedno drugiego, staje sznułem poza gąsiorem. Wilk siada na ziemi i niby kopie dołek i roznieca w nim ogień. Gąsior ze sznu-

rem gąsek za sobą obchodzi go ciągle dokoła i następną prowadzi rozmowę:

GĄSIOR: Wilczku co robisz?
WILK: Kopię dołeczek.
G. Na co ten dołeczek?
W. Na ogienieczek.
G. Na co ten ogienieczek?
W. Na wody grzanie.
G. A na co ta woda?
W. Na talerzyków zmywanie.
G. A na co te talerzyki?
W. Na gąsek krajanie.
G. A gdzie te gąski masz?
W. U ciebie za pasem.

Tu wilk zrywa się na równe nogi, goni i chwytając ostatnią w szeregu gąskę, którą odprowadza na bok. Gąsior broni, syczy, zasłania, ale obronić nie może. Poczem powtarza się znowu wszystko to samo, dopóty, dopóki wilk wszystkich gąsek nie wyłowi. Gdy to nastąpi, pozwala gąskom wyszczypać gąsiora, jako złego obrońcę.

12. Sitko.

Wszyscy stają wkoło, trzymając ręce za sobą, patrząc się na zatknięty w pośrodku kijek, jeden zaś z pytką w rękę, obiega poza kołem i śpiewa:

Panie sit, panie sit,
Pożycz mi sitka,
Jeno se przesieję,
Kosz jarego żytki.

Tu oddaje nieznacznie pytkę jednemu z koła, a ten uderza nią najbliższych, którzy umknąć nie potrafią. O grze w sitko wspomina już w wieku XVI. kronikarz polski Marcin Bielski. Dziś podobną grę nazywają także lisem.

13. Lis.

Wszyscy tak samo, jak w zabawie poprzedniej tworzą koło i trzymają ręce za sobą. Kto jest lisem, obchodzi na zewnątrz to koło z pytką ukręconą z chustki i powtarza:

Chodzi lis koło drogi,
Nie ma ręki ani nogi,
Chwała Bogu, trzy niedziele,
Jak my lisa nie widzieli.

Kto się ogląda, dostaje pytkę po plecach. Następnie lis podaje nieznacznie pytkę jednemu z koła, a ten bije nią sąsiada, zwykle z prawej strony i goni do koła, aby stanąć na jego miejscu, a goniony zostaje teraz lisem.

14. Świnka.

Dzieci wykopują spory dołek zwany chlewkiem lub piekłem, a dokoła w odległości kilku kroków, robią tyle mniejszych dołków, ile jest dzieci, prócz jednego. Każdy grający ma swój dołek, z wyjątkiem pasterza, który dołka nie posiada. Wszyscy mają w ręku kijki, a pasterz, oprócz kija, ma kulę drewnianą lub kamień okrągły, zwany świnką, którą usiłuje z pola przygonić do chlewka, śpiewając:

Świnka leci, z trojgiem dzieci,
Kto ją ruszy, paść ją musi.

Wszyscy przeszkadzają pasterzowi swymi kijami zagonić świnkę do chlewka, ale starają się to robić zręcznie i ostrożnie, strzegąc swoich dołków, bo gdy pasterz podaży wetknąć swój kijek w opróżniony dołek którego towarzysza, to ten zostaje pasterzem. Gdy się uda pasterzowi zapędzić świnkę do chlewka, wtedy woła: „Zmienić miejsca”. Na to hasło wszyscy zmieniają, a kto nie zdąży zająć innego dołka, zostaje pasterzem.

15. Żuraw.

Chłopcy składają swoje czapki na kupkę, a jeżeli należą do zabawy i dziewczęta, to wszyscy zatykają w ziemię patyczki. Jeden obrany żórawiem, staje nad czapkami lub patyczkami z biczem w ręku. Wszyscy trzymając się za ręce i tańcząc dokoła, śpiewają:

Żórawie, żórawie w zielonej dobrowie,
A wy żórawianie, czego wy tu chcecie?
Niema pana w domu, ani jego syna,
Pojechał do Rzymu po barylkę wina,
Po barylkę wina, i po drugą miodu,
Żeby nie bywało w naszej wiosce głodu.

Poczem rzucają się wszyscy do czapek lub patyczków, których broni smagający biczem po rękach żóraw. Każdy chce oprócz swojej czapki lub patyczka pochwycić i innych, a kto nie nie uchwycił, musi swoją czapkę wykupić. O zabawie w Żórawia wspomina już w wieku XVI Łukasz Górnicki.

16. Krag.

Chłopcy uzbrojeni w kije, zakreślają na drodze dwie mety i dzielą się na dwie drużyny, z których każda staje u jednej mety. Wziąwszy krag drewniany wielkości mniej więcej talerza, jedni potoczywszy go, podbijają kijami ku drugiej mecie, usiłując za nią przetoczyć, na czym wygrana zależy. Ale przeciwnicy nie dopuszczają tego, i odbiwszy krag, toczą go do strony drugiej, gdzie znowu starają się przetoczyć za tamtą metę. Ci, którzy dadzą za swoją metę przetoczyć, ponoszą karę.

17. Róża.

Jedna z dziewcząt nazwana różą, staje w środku, a wszystkie wzięwszy się za ręce, tworzą koło i śpiewają:

Wyszła róża na ganeczek,
W tym różowym wianku,

Z róży kwiatek na jej głowie,
I stanęła w ganku.

Róża dobiera sobie z koła drugą dziewczynkę, poczem następuje śpiew ten sam. Dwoje dziewcząt wewnątrz koła dobierają trzecią i znowu śpiewają jak wyżej. Czynią to póty, póki liczba dziewcząt wewnątrz koła, nie zrównoważy się z resztą. Pierwsze przechodzą potem pod ręce drugich, tak, że tworzą się dwa koła od siebie niezależne.

Dziewczęta w nowem kole śpiewają:

Toczy nam się, toczy,
Koło naszych oczu,
Prześliczny maj.
Jabym się cieszyła,
Żeby Hanka miła,
Przyszła do nas w kółko,
Potańczyć w okółko.
Pójdź, pójdź, przyjaciółko,
Pójdź, pójdź do nas w kółko,
Potańczyć w okółko.

Zabawa trwa dotąd, aż wszystkie dziewczęta z pierwszego koła nie zostaną w ten sposób wezwane do koła Róży.

18. Derkacz.

Dwóch tylko do tej gry wchodzi, a inni są widzami. Obaj mają zawiązane oczy. Pierwszy ma w ręku dwa drewnianki: jedno karbowane, drugie gładkie. Gładkiem pocierając karby, naśladuje głos derkacza: der, der, der, na który biegnie drugi, żeby go uderzyć, a derkacz chroni się. Gra ta zabawna jest dla patrzących, bo często kiedy niema potrzeby, uciekają od siebie, biją się, lub zamierzają do bicia, i odwrotnie.

19. Cztery kąty, a piec piąty.

Czworo dzieci staje w czterech rogach izby, a piąte na środku. Na zawołanie: cztery kąty,

a piec piąty! wszystkie powinny zmienić swoje miejsca, a które zostanie bez miejsca, dostaje przydomek pieca i wychodzi na środek.

20. Bóbr.

Zebrani chłopcy obierają jednego za bobra, drugiego za strzelca, a inni zostają chartami, poczem śpiewają:

A mój miły bobrze,
Schowajże się dobrze,
Od niedzieli do niedzieli,
By cię charty nie widzieli.

Strzelec naznacza chartom miejsce, w którym zostają, dopóki bóbr się nie ukryje. Potem szukają ukrytego i chwytają.

21. Śmieszek.

Dwie osoby patrzą wzajemnie na siebie, usiłując powstrzymać się od śmiechu, a zarazem wywołać go u strony przeciwnej przez robienie pociesznych min. Inni tymczasem powtarzają słowa:

Patrzajmy się,
Nie śmiejmy się,
A kto gębą ruszy,
Tego za uszy.

22. Ślepa-Babka i Ciuciu-Babka.

Zawiazuja jednej osobie oczy chustką, lub nasuwają czapkę po brodę, potem śpiewają:

Chodźmy wszyscy parami,
Bijmy wszyscy rączkami,
Ślepej babce zaśpiewajmy,
I od babki uciekajmy.

Tu wszyscy uciekają, a babka goni, póki kogo nie złapie. Wtedy zawiazuja oczy złapanemu, który zostaje babką.

Ciuciubabka tem się różni, że zawiązuja jej nie oczy, ale ręce z tyłu, i każą chwycić uciekających, co powoduje śmieszne jej obracanie się tyłem i skoki na bok.

23. Kwestarz.

Osoba będąca kwestarzem, przybiera sobie na towarzysza organistę, i po kweście obchodzi kolejno wszystkich obecnych. Co kto da kwestarzowi, czy więc pocałuje go, czy uszczypnie, czy szturchnie i t. d., to kwestarz organiście niby oddaje to do schowania, naśladując na jego osobie to samo.

24. Muzykant.

Każdy z uczestników zabawy jest innem narzędziem muzycznym: ten basetlą, tamten bębniem, ów fletem, inny fujarką, trąbką, katarynką i t. d. Sam kapelmistrz jest skrzypcami, ale udaje najprzód, że gra to na basetli, to na flecie, to na bębnie i t. d., a osoba, która sobie to narzędzie obrała, naśladuje go ruchami i głosem. Dopiero gdy kapelmistrz zagra na skrzypcach, na to hasło każdy zaczyna niby grać na swoim instrumencie, co sprawia śmieszny widok. Kto się zapomni, daje fant.

25. Mruczek.

Jednej osobie zawiązawszy oczy, wszyscy stają do koła, i każą jej, aby obecnych dotykała laseczką, mruczając. Dotknięty, na mruczenie odpowiada także mruczeniem, z którego mruczek powinien poznać, kto mruczał. Jeżeli z trzech mruknięć nie zgadnie, to iść musi do innej osoby, jeżeli zaś zgadnie, to osoba, którą poznał z mruczenia, idzie na mruczka.

26. Kłaniany.

Liczba chłopców powinna być równa liczbie dziewcząt. Grono pierwszych i drugich zbiera się w oddzielnych dwóch pokojach t. j. świetlicy i al-

kierzu lub sieni. Jedno grono zasiada poważnie, a każdy w niem obiera sobie tego, który z grona drugiego, uklonąć mu się powinien, tak jednak, żeby strona przeciwna nic o tym wyborze nie wiedziała. Mających się kłaniać wpuszczają kolejno. Każdy kłania się jednej osobie. Jeżeli nie zgadnie, wraca ze wstydem, wypędzany klaskaniem wszystkich. Gdy zgadnie, pozostaje. Kto nie zgadnie trzy razy, fantem swoją niedomyślność opłacać musi.

27. Wół ma rogi.

Jedna osoba uderzając dwoma palcami w stół, mówi: Wół ma rogi, krowa ma rogi, baran ma rogi. Uczestnicy tej dziecinnej zabawy, siedząc dokoła stołu, powinni ten sam ruch palcami dokonywać, ilekroć twierdzenie jest prawdziwem. Kto zaś uczyni to i wtedy, gdy nie jest prawdziwem, np. gdy mówiący powie: koń ma rogi, ptak ma rogi i t. p., ten daje fant. Jest to więc zabawa dobra z tego względu, że uczy przytomności i rozwagi.

28. Zajączek.

Dzieci zakreślają miejsce zwane domem, w którym zasiada pan. Inny chłopiec zostaje chartem. Pan zakrywa dłońmi oczy charta, dopóki reszta dzieci, które są zającami, nie poukrywają się, gdzie które może, potem spuszcza go ze smyczy na łowy. Który zajączek umknąć zdoła do domu, zostaje ocalony pod opieką pana i polskiej gościnności. Pan dając znak chartowi do rozpoczęcia łowów, mówi:

Siedź, siedź zajączku pod miedzą,
Pieski o tobie nie wiedzą.

Zające schwyttane chart odprowadza panu, u którego pozostają w domu, wraz z tymi, które zdołały się tam schronić.

29. Mak.

Jeden chłopiec siedzi na stołku, a wszyscy pobrawszy się za dłonie, chodzą dookoła niego śpiewając:

Sieją mak, sieją mak,
Na dolinie, tak,
Pytam ciebie gospodarzu,
Czy posiany mak?

Chłopiec siedzący na stołku, zwany gospodarzem, odpowiada:

Jeszcze nie orano.

Wszyscy śpiewają jak poprzednio:

Sieję mak, sieję mak i t. d.

Gospodarz:

Jeszcze nie bronowano.

Wszyscy:

Sieję mak, sieję mak i t. d.

Gospodarz:

Jeszcze zagon nie złożony.

Wszyscy:

Sieję mak, sieję mak i t. d.

Zabawa polega na dowcipie gospodarza, który jeżeli potrafi zręcznie wyszukiwać coraz nowe przeszkody, dla których mak nie posiany, np. brak różnych narzędzi, zaprzęgów, bydła, pogody i t. d. to wkońcu tak utrudzi śpiewające dziewczęta, że te pokonane, same proszą o zaprzestanie zabawy.

30. Zelman.

Około Bożego Narodzenia bawią się w Zelmana. Chłopcy siadają na ławie jednym rzędem a dziewczęta drugim. Dziewczęta śpiewają:

Zelmanie, Zelmanie, a z kąd jedziecie,
Zelmanie, Zelmanie?

Chłopcy:

Panowie my ode Lwowa,
Panowie, panowie!

Dziewczęta:

Zelmanie, a czego chcecie,
Zelmanie, Zelmanie?

Chłopcy:

Panowie, my panny chcemy,
Panowie, panowie!

Dziewczęta:

Zelmanie, jeszcze nie urosła,
Zelmanie, Zelmanie!

Chłopcy:

Panowie u nas urośnie,
Panowie, panowie!

Dziewczęta:

Zelmanie, trzewiczków niema,
Zelmanie, Zelmanie!

Chłopcy:

Panowie a my spravimy,
Panowie, panowie!

W dalszym ciągu dziewczęta śpiewają w ten sam sposób że niema: pończoszek, zapaski i chusteczki, a chłopcy odśpiewują drugim chórem, że wszystko sprawią jej i kupią, poczem porywają jedną z dziewcząt na swoją stronę. Wtedy jedna z dziewcząt, nazwana matką, śpiewa sama:

Bodaj pojechali, wozy połamali,
W moim domeczku, nie przebywali,
Moich dzieciętek, nie zabierali.

Chłopcy:

A moja ty matko, jakieś dała wiano,
Dwa wozy rogoży, a na trzecim siano.
Psa burego z kotem, coż nam będzie po tem?

Wszystko to samo powtarza się przy porwaniu drugiej dziewczyny i innych, które zdaniem chłopców mają iść zamaż.

31. Jaszczur.

Dzieci około Bożego Narodzenia i Nowego Roku siadają rzędem na ławie. Jedno chodzi dokoła i śpiewa:

Siedzi jaszczur siedzi,
Na złocistem krześle.

Wszystkie zaś chórem odśpiewują:

Ładu! Ładu!

32. Zielone.

Któż nie zna tej gry wiosennej, połączonej z zakładem, w którą bawią się zwykle przez kilka tygodni dwie osoby w przyjaźni zostające. Jest ona znana w Polsce od wieków. Już za króla Zygmunta Augusta o tej rozrywce poeta Jan Kochanowski tak pisał:

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Marynie pięknej poślę,
Zielonem niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.
Ta gra tem się prawem chlubi:
Komu zwiednie, kto je zgubi,
Lub go zbędzie innym kształtem,
Oplaca zakład ryczałtem.

33. Podróżnik albo Wieża babilońska.

Każdy z grających obiera sobie jakiś zawód lub rzemiosło. Ten jest np. szewcem, tamten krawcem, trzeci kowalem, czwarta kucharką i t. d. Najdowcipniejszego zwykle wybierają na podróżnika, który zaczyna opowiadać zmyśloną swoją wędrówkę z przygodami rozmaitemi. Po wszystkie zaś nazwy: krajów, rzek, miast i ludzi, odwołuje się do słuchających, a każdy wskazany podaje mu nazwę jakiegoś przed-

miotu ze swego procederu. Zdarza się tedy np., że podróżnik poznaje panią Patelnę, jedzie do adwokata Pociągła, popasa w mieście Szafliku, kupuje w sklepie pani Paprzyicy i t. d.

34. Sąsiad.

Wszyscy siedzą dokoła, a osoba pośrodku chodząca zapytuje każdego z kolei, czy zadowolony jest ze swego sąsiedztwa. Zapytany wskazuje, kogo życzy sobie za sąsiada, a wskazany zamienia się na miejsce. W chwili tej zmiany, chodzący w kole stara się zająć jedno z opuszczonych krzeseł. Kto zostanie bez miejsca, idzie do koła. Gdy zapytany odpowie, że nierad z całego sąsiedztwa, wtedy wszyscy usiłują zmienić miejsca, a ten, kto zostanie bez miejsca, idzie do koła.

35. Plotki.

Jeden z siedzących w kole zaczyna grę od powiedzenia swemu sąsiadowi na ucho jakiejś zmyślonej nowiny. Ten równie po cichu powtarza ją następnemu, poczyniwszy pewne dodatki. Gdy w ten sposób plotka obejdzie dokoła, osoba pierwsza ogłasza, co powiedziała, a ostatnia, — co usłyszała. Następnie każdy kolejno wyjawia głośno, co powiedział swemu sąsiadowi lub sąsiadce.

36. Odpowiedzi.

Osoba w kole będąca daje zapytania np. Na co przyda się słoma? i t. d., a każdy z obecnych powinien dać inną na to samo pytanie odpowiedź. Kto szybko nie odpowie, daje fant. O zabawie powyższej wspomina już Łukasz Górnicki w wieku XVI.

37. Darowany.

Każdy siedzący w kole, powiada na ucho swemu sąsiadowi z jednej strony, co mu podaruje, a drugiego sąsiada zapytuje się cicho, co z tem zrobić?

Gdy wszyscy dostaną upominki i zlecenie co do ich przeznaczenia, każdy wyjawia, jaki miał dar, i co mu z takowym zrobić kazano. Trafność lub niestosowność tych zleceń, jest powodem do wesołości i śmiechu.

38. Cenzurowany.

Jedna osoba siada na oddzielnem miejscu, wybierając nazwę jakiegoś przedmiotu, np.: stół, chleb, zegar i t. p. Druga obchodzi całe koło i zbiera o niej po cichu zdania. Gdy zbierze, powiedzieć je wszystkim na głos powinna. Osoba siedząca na cenzurze, wybiera jedno najdowcipniejsze, i ten od kogo ono pochodzi zostaje cenzurowanym. Trzeba tu wiele dowcipu i oględności, aby nikogo nie obrazić i nie być uszczypliwym.

Sądzenie fantów.

Zwykle starają się o pewną w tym względzie rozmaitość i sprawienie kłopotu właścicielom fantów. Oto niektóre sądy częściej używane.

1. Właściciel fantu ma przynieść węgiel rozpalony w uchu (może przynieść w uchu od kłucza lub dzbana).
2. Niech wróży. Siedzacemu na krześle w pośrodku bawiących się, zawiązują oczy i dotykają wyciągniętych jego dłoni, a on każdemu coś o jego przyszłości ma powiedzieć.
3. Testament. Mającemu zasłonięte oczy wskazują różne przedmioty, których on nie widzi, i zapytują, komu zapisuje? Wskazaniem serca kończą to zapisywanie.
4. Królowa Bona umarła. Osoba ubrana w prześcieradło, z dwoma świecami w ręku, ze śmiesznie poważną miną, staje przed sądzonym i oznajmia: „Królowa Bona umarła!” Sądzonego, jeżeli się nie rozśmiej, to fant swój odbiera. Kto zaś się

rozśmiej, ten nowy fant daje i sam przebierać się musi w prześcieradło.

5. Papierek, kwiatek, cukierek, słomka. W jedną z tych rzeczy każą się przeistoczyć sądzonemu. Ten obchodzi wszystkich, i każdego się zapytuje, co by z nim robił, gdyby był papierkiem, kwiatkiem i t. d.?
6. Sądzonego niech powie trzy rzeczy do rzeczy i trzy rzeczy nie do rzeczy, t. j. trzy rozsądne i trzy głupstwa.
7. Niech każdemu powie jaką grzeczność i niegrzeczność, pochwałę i naganę.
8. Niech zatańczy sam lub zagra, zaśpiewa, zadeklamuje.
9. Niech się czterem kątom i piecowi ukloni, lub niech w każdym kącie zrobi co innego (np. podskoczy, kichnie i t. d.).
10. Niech stanie na gorącym kamieniu. Wtedy sądzony występuje na środek i mówi:

Staję na gorącym kamieniu,
Kto mnie kocha, ten mnie zmieni.

11. Niech stanie nago, t. j. kredą napisze go na podłodze i stanie na niem.
12. Niech będzie malarzem. Sądzonego musi wymyślić w postaci lub twarzy każdego jakąś wadę, i powiedzieć, co by malując jego portret, zmienił w twarzy.
13. Niech będzie zwierciadłem. Wszyscy przechodzą kolejno przed sądzonym, i robią pocieszne miny i ruchy, a ten musi wszystko natychmiast dokładnie naśladować.
14. Niech ułoży bukiet. Sądzonego zapytuje każdego, co mu da do bukietu, a ostatni z pytanym mówi, co mu da do związania.
15. Niech most zbuduje. Budujący mianuje nazwami narzędzi wszystkie osoby, które wzięwszy się parami za obie dłonie, tworzą łańcuch. Potem

para pierwsza przechodzi pod wzniesionymi rękami innych, a stanawszy na drugim końcu, znowu ręce w górę podnosi, aby dać przejście innym.

16. Niech zostanie pustelnikiem. Sądzony wychodzi za drzwi i puka w nie, wywołując inną osobę. Ta wyszedłszy, znowu puka i prosi trzeciej, aż wszyscy wyjdą za drzwi.

Zabawy ludu w Gołkowie.

Włość Gołków pięknie położona na Mazowszu w okolicach Warszawy, należała niegdyś do bogacza warszawskiego Tepera. Król Stanisław August w liczonym towarzystwie, przybywając do Gołkowa, wyprawiał tu nieraz dla ludu wiejskiego zabawy. Długo żył potem w Gołkowie stary Grzeško Jabłoński i kowalka z Jazgarzewa, naoczni świadkowie tych rozrywek, o których tak opowiadali: „Gdy po obiedzie król jegomość z gośćmi wyszedł z pałacu, zręczne chłopaki włożyły na maszt wysoki, mydłem nasmarowany, na wierzchu którego była kiesa z pieniędzmi, butelka wina, całkowita odzież i tuzin kolorowych wstążek, które zwycięzca miał ofiarować swej lubej. Wielu na wierzchołek wdrapać się usiłowało, a wszyscy prawie wracali od połowy. Ale jeden smagły parobczak, dla swej zręczności zwany od gromady dyabłem, wlaź na sam wierzchołek i wykrzyknął śmiało: Wiwat król jegomość! — wychylił butelkę wina, porzucił odzież na ziemię, kiesę i wstążki włożył za koszulę i spuścił się jak strzała. Potem następowała uczta: dziewczęta z kawalerami, przybyłymi z królem jegomością tańczyły, a parobcy z paniami; po tańcach każde z nich dostało w złocie dukata. Poważne matrony i gospodarze siedzieli przy stołach, zastawionych jedzeniem i napojami. Przyniesiono półmisek dziesiątaków. Księżna podkomorzyna lub inna z dam obecnych rozrzucała je pomiędzy włościan. Po niejakej przerwie przyniesiono półmisek złotych, a na

odjezdnem półmisek dwuzłotówek podobnie rozrzucano. Poczem król jegomość z kompanią odjechał wśród radosnych okrzyków wesołego ludu wiejskiego. Opowiadanie Grzeška Jabłońskiego i kowalki z Jazgarzewa zapisał uczony Łukasz Gołębiowski.

Zabawianie małych dzieci.

Niańki i piastunki biorąc dzieci za pięty, i stukając niemi wzajemnie, śpiewają:

Kowalu, kowalu, podkuj mnie buty!

— Poczekaj mospanie,

Niech ognia dostanie:

Stuk, stuk, stuk!

Lub inaczej:

Kuj, kuj kowalu,

Pojedziem do gaju,

— A na czym — Na wozie,

Zaprzężem trzy kozie,

Czwartego barana,

Pojedziem do pana.

Niańka: Chodzi czapla po desce,
Czy powiedzieć co jeszcze?

Dziecko: — Powiedzieć.

Niańka: Chodzi czapla po desce,
Czy powiedzieć co jeszcze? i t. d.

Śpiewka.

Siedzi Wojtuś na kamyku,

Trzyma patyk na patyku,

I tak sobie gra:

Dylu, dylu na badylu,

Tyku, tyku na patyku,

I tak sobie gra!

Trzymając dziecko na kolanie, i podrygując ko-
lanem, śpiewają:

Jedzie pan, jedzie pan — na koniku sam.
Jedzie żyd, jedzie żyd — chotata, chotata!
Jedzie chłop, jedzie chłop — na koniku hop! hop!
Lub inaczej:

Tak pan jedzie, tak pan jedzie,
Po obiedzie, po obiedzie,
Tapatej, tapatej!

Sługa za nim, jak za panem,
Tak chłop, tak chłop, tak chłop,
Tak żyd, tak żyd, tak żyd!



SPIS RZECZY.

	Str.
I. Nasza wioska	3
II. Zwyczaje i pieśni doroczne	51
Boże narodzenie	52
Nowy Rok	78
Zapust	80
Wielkanoc	83
Śpiewy wiosenne (Wiośniarki)	94
Zielone-Świątki	96
Wianki	101
Sobótka	106
Dożynki, Okrężne	113
III. Gody weselne	121
Swadźba, zaręczyny, zapraszanie gości	121
Dziewiczy wieczór	127
Ranek przedślubny	139
Rozpleciny	147
Wyjazd do ślubu, błogosławienie, ślub	150
Powrót z kościoła	162
Uczta weselna	167
Oczepiny	172
Wianowanie, pląsy	180
Przenosiny	187
IV. Pieśni i piosnki	196
Kołysanki	197
Pasterskie	200
Dumy i dumki	203
Krakowiaki i mazurki	232
Myśliwskie	242
V. Baśnie i powieści	248
Wianek Haliny	248
O chłopie w niebie	253
O młynarzu i trzech jego synach	259
Zbrodnia	267
Bieda	270
Jałmużna	275
Pustelnik i skarb znaleziony	277

	Str.
Zwierciadło	279
O chorej matce i trzech jej córkach	283
O dyable Wódkorobie i o kmiotku Charłaku	287
VI. Przypowiadki żartobliwe	293
VII. Przysłowia, przestrogi i wyrażenia	302
Przysłowia doroczne i gospodarskie	320
VIII. Zagadki	322
Rozwiązanie zagadek	332
IX. Gry i zabawy	335
Zabawy ludu w Gólkowie	354
Zabawianie małych dzieci	355



Spis Wydawnictw „Macierzy Polskiej“ do nabycia za pośrednictwem własnej Administracyi w gmachu sejmowym we Lwowie.

Nr. 1—7. Wyczerpane.	
„ *8. Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, przez Wł. Bełzę (trzecie wydanie)	10 ct.
„ *9. Jak z sobą powinni żyć małżonkowie, opowiedział ks. S. Mazurek (2 wyd.)	8 „
„ 10. Wyczerpany.	
„ *11. Domowy poradnik lekarski, przez dr. J. Stellę Sawickiego, z rycin. (2 wyd.)	10 „
„ 12. Weterynaryja, przez Kubickiego 2gie wyd.	50 „
„ *13. O pracy i własności, przez Alberta Wilczyńskiego	10 „
„ 14—18. Wyczerpane.	
„ *19. Antek Socha, młody wojak. Napisał Józef Grajner (Wydanie drugie)	14 „
„ 20. Wyczerpany.	
„ *21. Żywot św. Wojciecha, przez Jana Darosława Janowskiego, z dwiema rycinami (wydanie 2-gie)	8 „
„ *22. Bartłomiej Osnowa, czyli jak sobie radzili tkacze w Komarowie, opowiedział Juliusz Starkel	14 „
„ *23. O budowie zagród włościańskich, napisał Maciej Moraczewski, c. k. radca budownictwa, z 13 rycinami	20 „
„ *24. Zużytkowanie nieużytków, napisał Edmund Jankowski, ogrodnik	6 „
„ *25. Życie sierotki Kasi, przez M. Zajączkowską	14 „
„ *26. Wyczerpany.	
„ *27. Chrzest Litwy, przez L. Tatomira (2 wydanie)	8 „
„ 28—32. Wyczerpane.	
„ 33. Jak Kuba Sośniak wyszedł na szlachcica i co się potem stało. Historia prawdziwa, opowiedziana przez Michała Bałuckiego	10 „
„ *34. Pogadanki o powszednim chlebie, z ryciną, napisał Alfred Szczepański	12 „
„ *35. Łaki i pastwiska, przez autora książeczki „U nas taki zwyczaj“	6 „
„ 36. O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim, założycielu „Macierzy Polskiej“, opowiedział Darosław Janowski (wydanie 2gie z portretem)	10 „
„ 37. Jadwiga, królowa polska. Opowiadanie z dziejów naszych przez W. Cermaka	6 „
„ *38. Święty Jan Kanty, patron młodzieży polskiej, przez E. Zoriana	6 „
„ 39. O zakładaniu i utrzymaniu sadów, napisał Fr. Kozdraś, z rycinami	8 „
„ 40. Pan Tadeusz, Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszurowany	10 „
„ w pięknej płóciennnej oprawie	24 „

Nr. 41.	O hetmanie Żółkiewskim, napisał Fryderyk Papée, (wydanie drugie)	8 ct.
" 44.	Pieśń o ziemi naszej, Winc. Pola, broszurowany, (2gie wydanie)	10 "
	w pięknej oprawie	20 "
" 45.	O chowie inwentarza, przez dr. S. Kraszyńskiego	16 "
" 46.	Opieka gromadzka, przez Rawieczankę	8 "
" 47.	O Kościuszcze i bitwie Racławickiej, napisał Cz. Pie- niażek i Lenartowicz, brosz.	10 "
	w pięknej oprawie	20 "
" 48.	Konie gospodarskie, napisał Dr. Barański	10 "
" 49.	Lepiej później niż nigdy, napisał Wład. Strowski	16 "
" *50.	O Stefanie Czarnieckim, W. Czermak	6 "
" *51.	Uprawa roślin pastewnych, I. Okopowe, napisał Wła- dysław Szybiński.	16 "
" *52.	Uprawa roślin pastewnych, II. Zielne rośliny paste- wne: Trawy, Konieczynowate, Strączkowe. Inne rośliny pastewne: Mieszanki pastewne, napisał Wład. Szybiński	36 "
" 53.	O konstytucji Trzeciego Maja, przez Ludwika Finkla, z 6ma rycinami brosz.	20 "
	w pięknej oprawie	30 "
" 54.	Dzieje Polski w 24ch obrazkach skreślił Wł. Lud. Anczyz, z 24 rycinami Tad. Popiela, w opr. płóc.	50 "
" *55.	Pamiętniki Jana Chryzost. z Gosławic Paska, w skró- ceniu podał Wiktor Czermak	16 "
" 56.	O różnych dziwach świata i wynalazkach, spisał Ju- liusz Starkel	20 "
" 57.	O odkryciu Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, na- pisał L. Warnicki	10 "
" 58.	Uczciwemu Bóg pomaga, powiastka Fr. Rawity	16 "
" 59.	Szczęście tylko w ojczyźnie, przez J. A. Łukaszewicza	20 "
" 60.	Rady dla utrzymujących buhaje rozplodowe	10 "
" 61.	Cudowna dziewica, przez Juliana Baczynskiego	6 "

Dla pp. delegatów. Z powodu znacznych kosztów druku, ra-
bat od Nr. 40 i 54 udziela się 25%, od wszystkich innych rabat
40%. Książeczki Nr. 8, 19, 34, 36, 38, 41, 50, 55 są w ozdobnej
oprawie z napisem złotym: „Nagroda pilności“. — Oprawę liczy
się 7 ct. za egzemplarz.

W pięknej oprawie płóciennej są Nra 40, 44, 47, 53 i 54
bez napisu. Oprawę płócienną liczy się 10 ct. za egzemplarz. Przy
zamawianiu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wyda-
wnictw Macierzy i ilość żądanych egzemplarzy, adresując: Admi-
nistracya wydawnictw Macierzy polskiej w gmachu sejmowym
we Lwowie.

Książeczki „Macierzy“ oznaczone tłustymi cyframi i gwiazd-
ką * polecone zostały przez Wysoką c. k. Radę szkolną krajową
do użytku bibliotek szkolnych i służyć także mogą na nagrody
pilności dla uczniów uczęszczających do szkół ludowych.